



**TARA TAYLOR QUINN**

**KOCHAMCIĘ, CÓRECZKO**



Tytut oryginału: *The Birth Mother*

ARS

## Prolog

Szesnastoletnia Jennifer Teal była zupełnie sama, kiedy zaczęła rodzić. Prawdę mówiąc, tego się spodziewała. Sama była praktycznie od urodzenia i sama podejmowała decyzje we wszystkich sprawach, które były dla niej ważne. Dlatego Tommy Mason mógł ją sobie zerwać jak dojrzałą brzoskwinie. Wystarczyło, by powiedział: „Kocham cię...”

Ból chwycił ją znowu, tak silny, że przez chwilę nie mogła oddychać. Opadła całym ciężarem na kanapę i starała się pokonać coraz silniejszy, paniczny lęk.

Po chwili skurcz mięśni minął i Jennifer próbowała znów skupić się nad książką, którą właśnie czytała. Bóle przychodziły mniej więcej co dziesięć minut. Nie chciała odrywać swoich rodziców od pracy aż do czasu, kiedy trzeba będzie jechać do szpitala.

Szpital. Na myśl o tym zimnym, sterylnym miejscu łzy napłynęły jej do oczu. Moja najmilsza, proszę, pocze-

kaj jeszcze troszkę. Jennifer pogładziła lekko brzuch, jakby chciała uspokoić i pocieszyć swoją małą córeczkę, którą pokochała całym sercem, gdy tylko ujrzała jej niewyraźny jeszcze kształt na monitorze ultrasonografu. Teraz myśl o tym, co się wkrótce stanie, była dla niej nie do zniesienia.

Następna fala bólu zaskoczyła ją i skupiła się bez reszty na tym, by go przetrzymać. Nie walczyła z nim, pozwoliła, by przyszedł i ogarnął ją. Marzyła, żeby uciec przed tym, co się miało wydarzyć, o jakimś schronieniu, w którym nie musiałyby niczego się lękać. Doskonale wiedziała, że nikt jej nie będzie trzymał za rękę, że musi przez to wszystko przejść sama.

Kiedy ból odpłynął, pomyślała znowu, że powinna zadzwonić do firmy rodziców i uprzedzić ich, że niedługo trzeba będzie jechać do szpitala. Ale nie sięgnęła po słuchawkę. Chciała jeszcze przez parę godzin cieszyć się obecnością swojego małego, które pokochała mocniej niż cokolwiek w życiu.

Była jedyną osobą na świecie, która pragnęła tego dziecka - prócz tych dwojga, którzy gdzieś tam na nie czekali, przygotowali pokój dziecienny, łóżeczko i moc ślicznych, nowiutkich ubrań. Jennifer nigdy nie widziała tych ludzi na oczy, nie miała nawet pojęcia, jak się nazywają.

W obawie, że mogą nagle odejść wody, wykorzystwała chwilę przerwy w bólach i z trudem dźwignęła się z kanapy. Nie chciała pobrudzić dywanu, zabrała więc książkę i poduszkę i poszła do łazienki. Tam, trzymając się ściany, opadła na podłogę. Gdyby odeszły wody, zdążyłaby sprzątnąć łazienkę przed powrotem matki. Eloise Teal z pewnością nie gniewałaby się na nią, ale Jennifer nie

chciała sprawiać swoim niemłodym już rodzicom więcej kłopotu, niż to było konieczne.

Następna doba upłynęła Jennifer na granicy jawy i snu. W pamięci pozostały tylko chwile rozdzierającego bólu, przeplatające się z momentami błogosławionego spokoju.

Spokoju, który czerpała od swego dziecka. Bo w którymś momencie delirium spowodowanego długotrwałymi bólami, Jennifer zdała sobie sprawę, że to doświadczenie dotyczy tylko jej samej. Przecież małeńka córeczka jest z nią w każdej sekundzie. Także wtedy, kiedy zdobyła się wreszcie na telefon do rodziców, i w czasie przykrej jazdy do szpitala na tylnym siedzeniu wysłużonego samochodu ojca, w zupełnej ciszy, i w chwili zawodu, jaki odczuła, kiedy w izbie przyjęć matka oznajmiła, że zostanie z ojcem w poczekalni.

Przez długie godziny bólu i krótkie chwile ulgi, w czasie, gdy personel szpitala przygotowywał ją do porodu, a nawet wtedy, kiedy na próżno próbowała przeć, żeby wreszcie urodzić, córeczka nie opuszczała jej ani na moment. Więc jednak nie była sama.

A potem dali jej zastrzyk usypiający. Była już noc, kiedy Jennifer się obudziła. Gdy dowiedziała się, że zrobiono jej cesarskie cięcie, uświadomiła sobie, iż została pozbawiona nawet tych kilku sekund po porodzie, kiedy mogła zobaczyć istotkę, której dała życie. Już nie była jej matką. To prawo przejęła inna kobieta. Dorosła kobieta.

Nie wiedziała nawet, ile czasu upłynęło i który to dzień tygodnia. A zresztą, to chyba bez znaczenia. Nie próbowała powstrzymać łez, które spływały jej po policzkach. Nikt ich przecież nie widział. Dziwiło ją, że można czuć się tak pustą w środku i mimo to żyć dalej.

Kiedy otworzyły się drzwi do jej pokoju, odwróciła głowę do ściany. Nie chciała nikogo widzieć.

- Jak tam, moja droga, nie możesz zasnąć? - zabrzmiał w ciemnościach cichy głos.

Dostrzegła niewyraźną sylwetkę pielęgniarki, która zbliżała się do jej łóżka. Pamiętała ją jeszcze z sali porodowej. Dziewczyna była młoda i ładna i okazała Jennifer wiele serca w tych długich, trudnych godzinach.

- Mogę ci dać proszek na sen albo coś na uśmierzanie bólu, jeśli potrzebujesz. Powiedz szczerze.

Pielęgniarka wzięła Jennifer za rękę, żeby zmierzyć puls.

- Czy małą już zabrali? - zapytała Jennifer. Bała się, że może znów zasnąć, że zabiorą jej dziecko, kiedy będzie spała. Gdyby czuwała, też by je zabrali, to oczywiste, ale nie potrafiła znieść myśli, że mogłaby przespać ten moment.

Pielęgniarka spojrzała na Jennifer ze współczuciem i odgarnęła jej włosy z czoła. Zawahała się, jakby chciała uniknąć odpowiedzi na to pytanie, po czym potrząsnęła głową.

- Nie, jeszcze tu jest.

- Ładna?

- Śliczna, moja droga - uśmiechnęła się pielęgniarka, masując Jennifer kark. -1 zdrowa jak rydz. Świetnie się spisałaś. A teraz - mówiąc to pochyliła się i otuliła Jennifer lekka kołdrą - może spróbujesz zasnąć? Lekarz powiedział, że jutro będziesz mogła iść do domu.

Przestraszyła się, słysząc te słowa. Nie lubiła szpitala, to jasne, ale zdała sobie sprawę, że kiedy stąd wyjdzie, już nigdy nie będzie blisko swojego dziecka. Z rozpaczą w oczach popatrzyła na pielęgniarkę, która wychodziła właśnie z jej pokoju.

- Czy mogę ją zobaczyć?

- Wiesz przecież, moja droga, że to wbrew przepisom - odparła siostra, zatrzymując się w progu.

- Ale ja jeszcze niczego nie podpisałam. Czy to nie znaczy, że formalnie ona wciąż jest moja?

- Nie masz chyba zamiaru zmienić zdania, prawda? - Pielęgniarka szybko podeszła do łóżka i zmarszczyła brwi.

- Jesteś taka młodziutka, masz dopiero szesnaście lat. Pewnie za rok będziesz kończyć szkołę?

- Nie, dopiero za dwa lata. Ale się nie rozmyślę. Ja po prostu muszę ją zobaczyć.

- To nie jest dobry pomysł, złotko. Będzie ci o wiele trudniej oddać małą, kiedy ją zobaczysz.

- Czy pani oddawała kiedyś obcym ludziom swoje dziecko?

- Nie - odparła siostra, wstrząśnięta pytaniem.

- To skąd może pani wiedzieć, że będzie trudniej? Powiem pani, co jest trudne - leżeć tu, wiedząc, że moja mała jest o parę kroków stąd i że nie mogę jej powiedzieć, jak bardzo ją kocham. Czy ona nie zasługuje przynajmniej na to? Na to, aby wiedzieć, że jej matka, chociaż oddaje ją w obce ręce, bardzo ją kocha?

- Powiem jej, że ją kochasz.

Jennifer usiadła na łóżku. Była wyjątkowo dojrzała jak na swoje lata, nie tylko z powodu tych ostatnich dziewięciu miesięcy, ale także dlatego, że przez tyle lat starała się ułatwić życie swoim niemłodym rodzicom. Właściwie nigdy nie była dzieckiem, i nie czuła się nim zwłaszcza teraz.

- Muszę sama jej to powiedzieć. Obiecuję, że nie zmienię zdania. Muszę się tylko z nią pożegnać. Czy na prawdę proszę o zbyt wiele?

Umilkła i po jej twarzy popłynęły łzy.

Pielęgniarka zawahała się i spojrzawszy na Jennifer zobaczyła że jej oczy także przesłoniły łzy.

Zobaczę, co się da zrobić - powiedziała, idąc w stronę drzwi ale jeżeli się rozmyślisz, stracę przez ciebie pracę.

Jennifer serce stanęło w gardle ze wzruszenia, kiedy w kwadrans potem zobaczyła pielęgniarkę, która szła do niej przez ciemny pokój z opatulonym w kocyk zawiniątkiem.

Niewiele myśląc o dniu jutrzejszym ani o tym, co będzie za godzinę, Jennifer wzięła w ramiona swoją córeczkę. Jaka jest śliczna! I taka miękka, ciepła i słodko pachnąca. Ręce jej drżały, kiedy przytulała małą do piersi, tam, gdzie było jej miejsce.

Nie zważając na obecność pielęgniarki, która przysiadła w nogach łóżka, Jennifer wpatrywała się w maleńką twarzyczkę dziecka, zamykając w tych kilku krótkich chwilach miłość całego życia. Chciała rozwinąć kocyk, zobaczyć paluszki u rączek i nóżek, dotknąć małych stopek, które kopały ją przez tyle miesięcy - ale nie śmiała tego uczynić w obawie, że dziecko zacznie płakać.

Trzymała je więc tylko w ramionach i z uśmiechem na twarzy przyglądała się, jak smacznie śpi. Nagle mała wyprężyła się, przeciągnęła i otworzyła wielkie, niebieskie oczy, które wpatrzyły się w matkę. Po chwili, kiedy już wydawało się, że zaraz zaśnie, znowu się wyprężyła. Z kocyka wysunęła się malutka rączka, która, poruszając się po omacku, dotknęła policzka Jennifer.

Matka instynktownie sięgnęła po piąstkę dziecka, podniosła ją do ust i zaczęła całować delikatną, miękką skórę. Mała otworzyła wtedy buzię i zwróciła główkę ku piersi matki. Widząc to, pielęgniarka szybko wstała.



- Muszę ją zabrać, moja droga. Czas na karmienie.

Jennifer skinęła głową, nie odrywając oczu od dziecka.

- Kocham cię, moja maleńka córeczko, kocham cię tak bardzo - szepnęła przez łzy. Podniosła maleństwo, przytulając twarz do jego ciepłej szyi i po raz ostatni pocałowała swoją córeczkę.

O mój Boże, myślała, daj jej tylko szczęśliwą, kochającą rodzinę, a ja obiecuję, że nigdy nie będę jej niepokoić ani szukać. I nigdy nie będę miała innego dziecka, które by mi ją zastąpiło, ani nie będę się już kochać z żadnym chłopcem. Spraw tylko, dobry Boże, żeby była szczęśliwa. Błagam cię, Boże.

Rozplakała się, kiedy siostra odbierała od niej dziecko. Nienawidziła samej siebie za to, że nie okazała się dość silna, że nie potrafiła postawić na swoim i zatrzymać przy sobie dziecka, chociaż praktyczne względy przemawiały za tym, że podjęła słuszną decyzję. Wiedziała, że oddaje dziecko dobrym ludziom, którzy stworzą jej nieporównanie lepsze życie niż ona.

Płacząc i rozmyślając całą noc, nie potrafiła jednak uciszyć w sobie głosu, który mówił, że są przecież miejsca, gdzie mogłaby uzyskać pomoc, instytucje, które umożliwiają samotnym matkom opiekę nad dziećmi. Widać nie była dość silna, aby tak postąpić.

Tej nocy umarła jakaś jej część. Ona sama zdławiła w sobie czułą, wrażliwą młodą matkę. O tym, że nią była, przypominała jej tylko odbitka zrobionej tuż po porodzie fotografii dziecka, którą pielęgniarka przyniosła po kryjomu, zanim skończyła dyżur.

## 1

Bryan Chambers nie miał kobiety od co najmniej ośmiu miesięcy. Trudno określić to dokładnie, przecież nie zapisywał sobie tego w kalendarzyku, który stał na biurku. Ale nie miał kobiety od dawna i może dlatego wszystko leciało mu z rąk. A niech to diabli!

Nie robił też nacięć na ramie łóżka, żeby wiedzieć, ile kobiet „zaliczył”. Właściwie osiem miesięcy temu nie miał jeszcze przyzwoitego łóżka. Mimo to kobiet nigdy mu nie brakowało.

Odsunął od siebie szkice, nad którymi męczył się od samego rana. Opracowywał właśnie projekt kampanii reklamowej dla swego najnowszego klienta, znanego producenta zup w proszku. Nie potrafił się dzisiaj skupić i dobre pomysły nie przychodziły mu do głowy. Zaczął przeczesywać palcami włosy, których nie strzygł tak długo, że musiał je teraz wiązać z tyłu głowy.

- Frances! - wrzasnął, nie zważając na interkom na biurku.

- Słucham? - powiedziała sekretarka, wsadzając głowę przez uchylone drzwi.

- Zmywam się stąd. Gdyby zadzwonił Wonderly, połącz go z moim telefonem komórkowym.

- Przygotowałeś już szkice na jutrzejsze spotkanie?

- Nie - odparł, wsuwając teczkę Wonderly'ego do szki-cownika.

- Chcesz, żebym spytała Calvina, czy mógłby się tym za-jąć? Spotkanie jest jutro rano o dziewiątej.

- Sam się z tym uporam. - Bryan nie chciał, żeby współ-nik ratował go z opresji. Poza tym, gdyby Frances nie była taką świetną sekretarką, natychmiast by ją wylał z pracy. Zbyt często zdarzało się jej zapominać, kto tu jest szefem. Ale musiał przyznać, że sekretarką jest świetną. Wytrzymał z nią dłużej niż z którąkolwiek z jej poprzedniczek. Ile to już czasu? Sześć miesięcy? Siedem?

- Odkąd tu jesteś, Frances? - zagadnął, podchodząc do szafki, żeby odłożyć na miejsce węgle do rysowania.

- Od ósmej - odparła, marszcząc lekko brwi i spo-glądając na niego pytająco.

- Nie pytam o dziś - popatrzył na nią spode łba. - Od kie-dy jesteś w naszej firmie?

- Niedługo miną dwa lata. A czemu pytasz? Czy już czas, żebym dostała podwyżkę?

Trudno jej było odmówić racji. Z pewnością zasłużyła na podwyżkę choćby dlatego, że przez ostatnie miesiące znosi-ła jego humory. Poza tym, dzięki niej, wszystko w biurze chodziło jak w zegarku.

- Może i tak. A o jakiej sumie myślisz?

Wzruszyła ramionami i wymieniła jakąś niebotyczną kwotę

Bryan wyjął z kieszonki koszuli okulary przeciwsłoneczne, włożył je, po czym wsunął kalendarzyk do tylnej kieszeni dżinsów.

- Jeśli zgodzisz się na połowę, to zgoda - powiedział i ruszył do drzwi ze szkicownikiem pod pachą.

- A jeśli się nie zgodzę?

- To wylecisz z pracy.

Frances usiadła przy biurku i zaczęła stukać w klawiaturę komputera, tak jakby nic jej w tej czynności nie przeszkodziło.

- Wiesz co? Powinieneś wreszcie sprawić sobie przyzwoitą teczkę - oznajmiła.

- Mowy nie ma - mruknął Bryan, wychodząc z biura na rozświetloną słońcem ulicę. Tego dnia w Atlancie pogoda była wyjątkowo piękna, ale Bryan nie był w na tyle dobrym nastroju, żeby się nią cieszyć. Uwaga Frances zirytowała go nie mniej od myśli, że mógłby w ogóle nosić teczkę. Nie znosił wszelkich atrybutów konwenansu, nie chciał do niczego się przywiązywać, nawet do teczki.

Dlatego mogłoby się wydawać dziwne, że tak bardzo spieszył się do domu. Jeszcze przed ośmioma miesiącami nie miał prawdziwego domu. zawsze wolał mieszkać w wynajętych, anonimowych, chociaż elegancko wyposażonych mieszkaniach, niż przywiązywać się do przedmiotów, które mogłyby mu utrudnić przemieszczanie się. Wszystko to jednak zmieniło się dosłownie w ułamku sekundy, kiedy tornado zmiotło z powierzchni ziemi prawie połowę miasteczka Shallowbrook. Zmieniło się w chwili, kiedy przygarnął Nicki.

- Cześć, Bob, jak tam leci?

- W porządku, pani Teal. - Młody mechanik uśmiechnął się do niej, wyglądając zza samochodu, który stał na podnośniku.

- A jak się miewa twój chłopak? Czy już zupełnie wydobrzył?

- Tak, proszę pani, w tym tygodniu wrócił do szkoły i chwali się swoim wypadkiem, jakby był nie wiem jakim bohaterem. Oboje z żoną jesteśmy pani bardzo wdzięczni za wyrozumiałość. Prawdę mówiąc, w zeszłym miesiącu mało co mnie było widać w pracy.

- Cieszę się, że mogłam choć trochę ułatwić ci życie, Bobby. Jak ci idzie z samochodem pana Coralesa?

- Już prawie gotów. Wszystko gra. Nie będzie już mógł narzekać na ten wóz, chyba że sam go rozbije.

- To dobrze. Miał do nas dużo cierpliwości. Chcę, żeby był zadowolony.

- Gwarantuję to pani - zapewnił ją Bobby, wracając do pracy.

Jennifer kontynuowała obchód stanowisk pracy mechaników w Teal Ford, jednym z sześciu dużych, autoryzowanych przedstawicielstw należących do sieci sprzedaży samochodów Teal Automotive. Zawsze interesowała się najdrobniejszymi szczegółami i wymieniała miłe słówka ze swoimi pracownikami. Prowadziła dobrą firmę, niezwykłą firmę, uczciwą firmę. I była z tego dumna.

Przystając przy ostatnim, szesnastym stanowisku pracy i lustrując wzrokiem błękitnego mustanga, który stał właśnie na podnośniku, zagadnęła mechanika:

- Dobra, Sam, więc co mu jest?

- Myślę, Jen, że to tylny most - odparł siwowłosy mechanik.

Tego ranka, kiedy tylko usłyszała stukotanie podczas zmiany biegów, zaczęła podejrzewać uszkodzenie kół zębatach przekładni, ale miała nadzieję, że się myli.

A co myślisz o krzyżaku? - Musiała zadać mu to pytanie, chociaż wiedziała, że to tylko strata czasu. Jeśli Sam uważa, że to tylny most, na pewno ma rację. Obserwowała jego pracę przez blisko dwadzieścia lat i w tym czasie Sam Whitfield ani razu sienie pomylił; samochody nie miały dla niego tajemnic. Tylko jemu mogła z całym zaufaniem powierzyć swojego ukochanego mustanga.

Zdjęła żakiet i podeszła do samochodu, którego podwozie znała równie dobrze jak kabinę kierowcy.

- Widzisz, o tu? - mruknął Sam, pukając kluczem w przegub krzyżakowy.

Jennifer, przesunawszy palcami po elemencie łączącym tylny most ze skrzynią biegów, przekonała się, że nie ma w nim żadnego uszkodzenia.

- Trzeba będzie spuścić olej w przekładni, prawda?

- zapytała. Był piątek i miała nadzieję, że samochód będzie gotowy na weekend. Zawsze niechętnie się bez niego poruszała.

- Ano tak. Nie da się z tym jeździć, to by był grzech.

Pokiwała głową, jeszcze raz spojrzała na samochód,

podeszła do pojemnika z papierowymi ręcznikami i wytarła ręce ze smaru. Za niecałą godzinę była umówiona na lunch z burmistrzem w ważnej dla siebie sprawie i nie mogła mu przecież podać brudnej ręki. Musiała go przekonać, by udzielił jej zezwolenia na kupno działki obok salonu Teal Chevrolet, na której chciała postawić swoje ciężarówki.

- Sam, czy mógłbyś mi go zrobić dziś wieczorem? spytała. - Przyślę ci tu coś na kolację...

- Nie ma sprawy, Jen - oświadczył mechanik.

- O szóstej?

- Dobra. Tylko nie przynoś mi tej chińszczyzny, słyszysz? Mężczyzna musi się przyzwoicie najeść, jeśli ma dobrze pracować.

- Miałbyś ochotę na stek z polędwicy? - spytała, spoglądając na Sama. Nie chciał nosić eleganckich kombinezonów firmowych; zawsze chodził w takich samych, poplamionych smarem roboczych portkach z drelichu. Takich samych, jak wtedy, kiedy pracował tu jako jedyny mechanik w małym przedsiębiorstwie handlu używanymi samochodami, założonym jeszcze przez rodziców Jennifer.

Sam zaklął, kiedy klucz wysliznął mu się z ręki.

- Wystarczą hamburgery-mruknał.

- No to do zobaczenia o szóstej - powiedziała.

Musi koniecznie zadzwonić do swojej sekretarki, żeby załatwiła punktualnie na szóstą najwspanialszy stek z dodatkami. Rachel wiedziała, co Sam naprawdę lubi.

Już teraz Jennifer cieszyła się na myśl o tym, że przebierze się w dżinsy i bawełnianą koszulkę, wrzucone przezornie do bagażnika lincolna, którym dziś jeździła, i spotka się z Samem przy swoim ukochanym samochodzie, fordzie mustangu z 1964 roku. Jedenaście lat temu uratowała go przed pójściem na złom. Dziś nie wyobrażała sobie lepszego sposobu spędzenia piątkowego wieczoru. Marzyła, żeby pogrzebać trochę w samochodzie.

Przedtem jednak musi przekonać burmistrza, że lepiej będzie, jeśli na działce przylegającej do jej salonu, zamiast sypiących się i zaśmieconych fundamentów jakiegoś starego domu, znajdą się jej ciężarówki.

- No jak, mała, przelecimy się? Popatrzymy na za chód słońca? Polecimy na Florydę na lody?

Bryan stał oparty o framugę drzwi do pokoju Nicki i próbował nie martwić się tym, że zastał swoją siostrzenicę dokładnie tam, gdzie ją zostawił, wychodząc rano - czyli leżącą na łóżku. Wiedział, że w czasie jego nieobecności była w szkole - nauczyciele zobowiązali się powiadomić go natychmiast, gdyby nie przyszła. Zauważył też, że jej plecak z książkami nie leżał już na stole w kuchni, gdzie go rano zostawił, po zapakowaniu drugiego śniadania. Ale sześć godzin aktywności poza łóżkiem to stanowczo za mało.

- Nie musisz mnie z sobą zabierać. Jestem dość duża, żeby zostać w domu - powiedziała Nicki, siadając na łóżku.

Bryan patrzył na nią ogromnie zmartwiony. Wiedział, że tylko ze względu na niego zmusiła się, by usiąść. Wystarczy, że wyjdzie z pokoju, a mała zaraz znów się położy. Dobry Boże, czy ona jeszcze kiedyś będzie taka jak dawniej? Czy będzie przypominała tego żywego jak iskra skrzacika, który jedenaście lat temu podbił jego serce? Czy ten uroczy dzieciak w ogóle jeszcze istnieje? A może umarł wraz z całą rodziną?

Bryan wszedł do pokoju. Od razu zauważył, że panuje w nim idealny porządek. Przynajmniej to było do niej podobne.

- Nie chce mi się lecieć samemu, skrzaciku. Lody to żadna frajda, kiedy się jej nie dzieli z kimś drugim, nie próbuje wspólnie różnych smaków.

- Ale dziś jest piątek, wujku, a ty zawsze mówisz, że piątkowy wieczór bez randki jest jak pizza bez sera.

- Nie mam ochoty na randkę, Nicki. Chcę pobyć z tobą. No jak, przelecimy się?



Po jej spojrzeniu poznał, że jest przekonana, iż on chce jej tylko sprawić przyjemność, a ona tego wcale nie potrzebuje. Jednak po chwili zsunęła się z łóżka.

- Dobrze. Ale gdybyś wolał się z kimś umówić, to śmiało. Naprawdę wszystko mi jedno.

Wszystko jej jedno. To właśnie niepokoiło Bryana najbardziej. Nicki na niczym ostatnio nie zależało. Tak było od czasu trąby powietrznej, która nawiedziła Shallowbrook osiem miesięcy temu, zabijając całą rodzinę Nicki i Bryana. Jego rodziców, a jej dziadków, jego siostrę i szwagra, czyli jej rodziców, oraz sporą gromadkę kuzynów, ciotek i wujków.

Wszyscy byli w ogrodzie, gdzie odbywało się przyjęcie z okazji jedenastych urodzin Nicki. Bóg jeden wie, dlaczego Nicki wybrała ten właśnie moment, żeby pójść do łazienki, która była w ich domu jedynym pomieszczeniem bez okna. Bryan wiedział tylko, że kiedy, spóźniony dwie godziny na przyjęcie, wjechał w rumowisko, które było jego rodzinnym miastem, znalazł swoją siostrzenicę, wstrząśniętą i drżącą, w ramionach żony pastora. To właśnie od tej dobrej kobiety dowiedział się, że z całej rodziny pozostała mu tylko Nicki.

- Przejmiesz na chwilę stery? - spytał Bryan w godzinę później, spoglądając na dziewczynkę siedzącą w fotelu drugiego pilota.

- Nie - odparła Nicki, wzruszając ramionami. Jej głos, docierający do niego przez słuchawki, był tak pozbawiony życia jak *jej* oczy. Nie było w nich ani śladu tej iskierki, którą zawsze widywał, kiedy ją z sobą zabierał.

Bryan, usadowiony wygodnie w kabinie pilota swojej czteromiejscowej cessny, poczuł, jak ogarnia go rozpacz.

Nawet latanie samolotem nie sprawiało już na Nicki wrażenia. Nie wiedział, jak wyrwać ją z apatii. Zaczynało mu brakować pomysłów.

Skupiwszy się na migających przed nim przyrządach pomiarowych, ustalił kurs na swoje ulubione lotnisko, tuż za granicą stanową Florydy. Nie wiedzieć czemu, właśnie wtedy przypomniał sobie dzień, kiedy po raz pierwszy ujrzał Nicki, jedyne dziecko swojej siostry.

Bryan, syn miejscowego lekarza, chociaż bardzo lubiany w Shallowbrook, przeciwnie niż jego mieszkańcy, nie umiał uznać tego miasteczka za raj, o którym marzył. Podczas długich lat dzieciństwa i dojrzewania, Shallowbrook przypominało mu raczej więzienie. Zawsze tęsknił do tego, co było na sąsiedniej łące czy dalej, ukryte za wzgórzem.

Płynące miło, lecz monotennie, życie w miasteczku, gdzie tak świetnie czuli się jego rodzice i siostra, jemu nie przynosiło spokoju i pogody ducha, ale ograniczało swobodę. Nie zadowalał go sam fakt, że żyje; pragnął kształtować swoje życie, chciał, by wiele się w nim działo. Po ukończeniu szkoły poczuł, że się tu dusi i nie wytrzyma ani chwili dłużej, toteż wskoczył do swojego starego dżipa i uciekł z Shallowbrook tak szybko, że aż się za nim kurzyło.

Nigdy jednak nie zapomniał o rodzinie, którą zostawił. Mimo uczucia klaustrofobii, jakie ogarniało go w Shallowbrook, zawsze przyjeżdżał w odwiedziny kilka razy w roku. I zawsze, po kilku dniach spędzonych w miasteczku, nie mógł się doczekać powrotu do Atlanty, miasta, w którym wszystko mogło się zdarzyć - w odróżnieniu od Shallowbrook, gdzie wszystko było przewidywalne. Czasami miał ochotę wybiec nago na ulicę, aby coś nareszcie zaczęło się tu dziać.

Naturalnie przyjechał do Shallowbrook w dniu, kiedy Lori przywiozła Nicki do domu. Za nic na świecie nie straciłby takiej okazji. Pół miasteczka zbiegło się przed domem jego matki, aby powitać najnowszego członka klanu Chambersów-Hubbardów. Tak jak niegdyś wszyscy martwili się razem z Lori, kiedy lekarz powiedział jej, że nie będzie mogła mieć dziecka, tak teraz wszyscy radowali się wraz z nią, kiedy ze łzami szczęścia w oczach wchodziła po schodkach do domu, tuląc w ramionach maleńką, adoptowaną córeczkę.

Bryan zaś, gdy przyszła na niego kolej zajrzeć w ciekawe życia, niebieskie oczka swej siostrzenicy, natychmiast poczuł, że jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej coś w jego sercu drgnęło.

Teraz, widząc, że już są blisko lotniska, Bryan przechylił samolot, oczekując na pozwolenie lądowania z wieży kontrolnej.

- Na jakie lody masz największą ochotę? - spytał dziewczynkę, która siedziała obok w milczeniu i pustym wzrokiem wpatrywała się w soczystą zieleń Florydy. Hełmofon prawie zupełnie przesłaniał jej głowę.

- Nie bardzo jestem głodna - odpowiedziała cicho.

- Czekoladowe, prawda? Tak też myślałem.

Słyszając to, zwróciła na niego oczy, chociaż się nie uśmiechnęła.

- Naprawdę nie potrzebuję lodów, wujku.

- Nikt nie potrzebuje lodów, Nicki. To ma być frajda.

Coś wyjątkowego. No więc dwie kulki czy trzy?

W tym momencie dostał zgodę na lądowanie i zaczął schodzić w dół.

- Jedną - odparła znużonym głosem Nicki, której nawet nie chciało się podziwiać, jak wuj po mistrzowsku

wykonuje manewr lądowania. Bryan poczuł się zupełnie bezradny, gdy ujrzał łzę, która powoli toczyła się po jej bladym, gładkim policzku.

- To naprawdę duże ryzyko, Jennifer.

- Wiem.

- Więc po co się wychylać i narażać na wpadkę? Nie jesteśmy już w szkole. Już niczego nie musisz nikomu udowodniać.

- Myślisz, że o to mi chodzi? Że chcę coś udowodnić? A komu?

- Nie wiem, Jen. Może twoim rodzicom.

- Dennis, przecież oni nie żyją.

- No dobra, może sobie samej. Ale nie musisz tego robić. Odniosłaś wielki sukces. Ten interes może teraz sam się kręcić, tak dobrze go ustawiłaś. Dlaczego postanowiłaś nagle wszystko popsuć?

- Jeśli chcesz wiedzieć, to wcale nie uważam, że idea „jednej ceny sprzedaży” może wszystko popsuć, ale nawet gdyby, muszę podjąć to ryzyko. Kiedy tylko znajdę odpowiednią agencję reklamową, która mi w tym pomoże, zamierzam wystartować z „jedną ceną”.

Dennis Bradford, któremu wyraźnie zrobiło się przykro, z cichym westchnieniem opadł na oparcie obitego skórą fotela. Rozmowa odbywała się w jego gabinecie.

- To kim ja właściwie jestem? Malowanym wiceprezesem? Moje zdanie w ogóle się nie liczy?

Jennifer, oparłszy dłoń na jego biurku, spojrzała mu prosto w oczy i poprosiła, żeby jednak postarał się i tym razem ją zrozumieć, tak jak zawsze.

- Twoje zdanie, Dennis, liczy się dla mnie bardziej niż czyjekolwiek inne. Gdyby nie ty, nie byłoby mnie

tutaj. W ogóle nie wiadomo, gdzie bym była. I dlatego w tej sprawie potrzebuję twojego poparcia.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Muszę wiedzieć, dlaczego chcesz to zrobić, Jen.

- Dlatego, że tak trzeba. - Jennifer usiadła w ciemnobłękitnym fotelu, który stał przed biurkiem Dennisa. - Prowadzimy tu uczciwy interes i między innymi dzięki temu odnieśliśmy taki sukces. Ale „jedna cena sprzedaży” idzie o krok dalej. Dzięki niej firma Teal Automotive z bardzo dobrej może stać się znakomitą.

- Twoi konkurenci zyskają cudowną okazję, żeby cię żywcem pożreć.

- Właśnie dlatego, żeby ich powstrzymać, potrzebujemy najlepszej agencji reklamowej w tym mieście.

- To nie wystarczy, Jen. I tak ryzykujemy przegraną. Może ci się uda przekonać do tego pomysłu potencjalnego klienta - nawet na pewno ci się uda - ale kiedy tylko kanciarze z naszej konkurencji zaczną robić to samo, co my albo tylko roztrąbią, że to robią, całe przedsięwzięcie diabli wezmą. Twoja firma stanie się taka jak wszystkie inne. Ludzie będą gadali, że to tylko nowa sztuczka, że wciskamy im kit.

- Właśnie w tym rzecz! To nie jest nowa sztuczka! Przy każdym samochodzie będziemy podawali fabryczną cenę katalogową, a obok niej niższą cenę firmy Teal Automotive. Żadnego targowania się, żadnych agresywnych metod sprzedaży, po prostu jedna uczciwa cena dla wszystkich i tyle. Może się to komuś podobać lub nie. Właśnie tego potrzebuje dziś przemysł motoryzacyjny.

- Teoretycznie, zgadzam się z tobą w stu procentach. Lecz co będzie, jeśli wszyscy oświadczą, że robią to samo, ale zamiast tego po cichu zaczną sztucznie zbijać

ceny albo będą proponować różne „uczciwe” ceny różnym klientom? Wtedy wrócimy do dawnych metod pracy, tyle tylko, że przyłgnie do nas opinia, że próbowaliśmy robić machlojki.

Różnica będzie polegała na tym, że my każdemu klientowi, który wejdzie na plac naszej firmy, zaproponujemy tę samą uczciwą cenę transakcji. Żadnych wyjątków. Koniec, kropka. Jeśli zasłużyłam sobie na dobrą opinię, którą -jak sam mówisz - cieszę się u klientów, to wierzę, że ludzie pozwolą mi wykazać, że nie są to tylko czcze słowa.

- Mam rozumieć, że nie ustąpisz?

- Nie mogę, Dennis.

- Wciąż chcesz płacić za dawne błędy?

- Ach, to brzmi bardzo melodramatycznie - uśmiechnęła się. - Nie, nic z tych rzeczy. Po prostu chcę robić wszystko tak jak należy.

- Czy aby nie ma to nic wspólnego z pewną zbliżającą się rocznicą urodzin? Zawsze w tym czasie miewasz jakieś nowe pomysły.

- Nie życzę sobie takich uwag, Dennis. Nie zamierzam podejmować tak poważnej decyzji w interesach pod wpływem bolesnych wspomnień osobistych.

Dennis znów przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym skinął głową i powiedział:

- Dobrze, Jen, ale cała nasza nadzieja w tym, że znajdziemy cholernie dobrego faceta od reklamy, który będzie chciał się tego podjąć.

- Znajdziemy. Ale zrozum, ja ciebie potrzebuję. Nie tylko twojego wsparcia, ale również twojego udziału przy podejmowaniu wielu decyzji. Będziemy musieli przeszkolić personel, kierowników salonów i sprze-

dawców. Trzeba będzie zaproponować nowy system płac, który będzie alternatywą dotychczasowego systemu prowizji i wystąpić z nowymi programami motywacyjnymi...

Dennis wyszedł zza biurka, ujął Jennifer za dłonie i podniósł ją z fotela.

- Przecież wiesz, że zawsze jestem z tobą. Zawsze byłem. Jeśli ten okręt pójdzie na dno, to razem popłyniemy do brzegu.

Jennifer uścisnęła mu rękę. W jej spojrzeniu kryło się wszystko to, czego nie mogła wypowiedzieć.

- Och, Jen, byłbym zapomniał. Tania prosiła, żebym cię zaprosił na jutro na kolację, przed spotkaniem z radą miejską. Chce usłyszeć twoje zdanie o swoim najnowszym dziele.

Jennifer, która była już w drzwiach, odwróciła się i uśmiechnęła do niego.

- Jak to? Jej obrazy idą za tysiące dolarów, a ona musi znać moje zdanie?! Den, twojej żonie chyba brak piątej klepki.

- Więc przyjdiesz? Już dwa razy do mnie dzwoniła i przypominała, żebym cię zaprosił.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała i ruszyła w stronę swego gabinetu. Idąc korytarzem przypominała sobie, jak to przed laty, tuż po ukończeniu college'u, przywiozła tutaj Tanie, swoją koleżankę, drobniutką dziewczynę o figlarnych oczach, z konkretnym zamiarem poznania jej z Dennisem. Co za szczęście, że mam takich dobrych przyjaciół, pomyślała i uśmiechnęła się do siebie.

## 2

- Wujku, czy możemy chwilę porozmawiać?

Bryanowi serce zabiło gwałtownie. Jak to, Nicki sama rozpoczyna rozmowę? Odsunął od siebie papiery, nad którymi ślęczał cały wieczór, i wstał od biurka.

- Jasne, skrzaciku! Czego ci potrzeba?

Dałbym ci wszystko, pomyślał, o czym tylko zamarzysz. Tylko mi powiedz, co. W ciągu tygodnia, który upłynął od ich zaimprovizowanego lotu na Florydę, z trudem udawało mu się wywabić ją z pokoju na kolację.

- Mojej mamy.

Bryan spojrział na nią z niepokojem. Czyżby postradała zmysły? Zapomniała, że Lori nie żyje? Wymazała z pamięci całą tragedię? Lekarz wspominał wprawdzie o możliwości takiej skrajnej reakcji, ale Bryan uważał, że tę niebezpieczną ewentualność od kilku miesięcy mają już za sobą. No, Nicki, nie daj się, mała, błagał ją w duchu.



Razem jakoś przez to przebrniemy. Ja ci we wszystkim pomogę.

- Kochanie, możemy pojechać do Shallowbrook z samego rana, ale niecałe dwa tygodnie temu byliśmy u naszych bliskich na cmentarzu. Nie wolałabyś pochodzić po sklepach albo pójść na basen?

Nicki usiadła w fotelu naprzeciw niego. Była taka szczuplutka, że aż żal było na nią patrzeć.

- Ja mówię o mojej prawdziwej mamie.

- Lori była twoją prawdziwą mamą.

Słowa Bryana zabrzmiały ostrzej, niż zamierzał. Poczul się tak, jak gdyby leciał nad Górami Skalistymi samolotem, którego silnik właśnie wysiadł.

Nicki siedziała nieruchomo. Długie, rudawe włosy spływały na jej chude ramiona niczym welon. Ręce złożyła na kolanach i opuściła na nie wzrok.

- Chcę odnaleźć tę kobietę, która mnie urodziła - szepnęła wreszcie, nie podnosząc wzroku.

Bryan znów zamarł, gotów rozbić się i spłonąć w swoim samolocie. Na coś takiego nie był zupełnie przygotowany.

- Może się nam nie udać, Nicki. Widzisz, istnieją specjalne przepisy.

Dlaczego, Nicki? Przecież jesteś dzieckiem Lori, a teraz moim.

Podniosła na niego oczy, w których dostrzegł nieme błaganie.

- Podobno czasami ludziom się udaje. Słyszałam, że są takie agencje, gdzie można się czegoś dowiedzieć.

Bryan zrobiłby dla niej wszystko, dałby się chętnie posiekać na kawałki. Ale odszukać jej biologiczną matkę? Kobietę, która ze względu na więzi krwi była dla

Nicki kimś bliższym niż on sam? Ukląkł przy niej na podłodze i wziął w swoje ręce jej szczuplutkie, chłodne dłonie.

- Kochanie, to chyba nie jest takie łatwe. Dokumenty adopcyjne pieczętuje się, żeby nikt nie miał w nie wglądu. Ty mówisz o takich przypadkach, kiedy matka chce być odnaleziona przez dziecko; są takie urzędy, gdzie można wpisać do rejestru swoje nazwisko i podać różne istotne informacje.

Nicki znów na niego spojrzała, tym razem z wyrazem determinacji w oczach.

- Więc musimy pójść do takiego urzędu, wujku. Może ona się tam wpisała? Może mnie szuka, a my nawet o tym nie wiemy.

- A może wcale cię nie szuka, Nicki? Po co narażać się na rozczarowanie? Wiem, jak bardzo brakuje ci mamy. Mnie też jej brakuje. Ale ona nadal jest twoją mamą, o tu, w głębi serca, i zawsze nią będzie. Tego właśnie, kochanie, pragnęła dla ciebie kobieta, która cię urodziła.

- Ale mogła tymczasem zmienić zdanie - powiedziała Nicki, wlepwszy wzrok w ich splecione dłonie.

- Nie po to jest adopcja, Nicki. Adopcja to sprawa raz na zawsze. Twoja biologiczna matka musiała o tym wiedzieć, kiedy cię oddawała.

- Ale jeżeli zmieniła zdanie? Jeśli teraz mnie chce?

- Ja ciebie chcę, Nicki. Chyba dobrze się nam żyje, nie sądzisz?

Nicki przytaknęła głową, ale jej oczy napełniły się łzami.

- Po prostu muszę wiedzieć, kim jestem - wyszeptała. Bryan czuł, że jest spięta, że błaga go, by, jeśli zajdzie potrzeba, poruszył niebo i ziemię i odnalazł to brakujące ogniwo.

Czyż nie jest ironią losu, że w ciągu tych ośmiu miesięcy od przyjazdu do Atlanty jedyną rzeczą, której Nicki pragnęła, było właśnie to, czego nie chciał jej dać? Ale patrząc w oczy dziewczynki zrozumiał, że nie ma wyboru.

- Zobaczą, co się da zrobić.

Nicki uśmiechnęła się przez łzy. Był to pierwszy szczery uśmiech, jaki Bryan ujrzał na jej twarzy w ciągu tych długich ośmiu miesięcy.

Jennifer pożegnała się z Ralphem Goodwinem, kierownikiem przedstawicielstwa Teal Pontiac, i z jego żoną na stadionie, gdzie właśnie zakończył się mecz z udziałem drużyny Jastrzębi. Jastrzębie wygrały w. dogrywce. To był naprawdę dobry mecz. Na dodatek Jennifer udało się przekonać Ralpha, by poparł jej inicjatywę sprzedaży po<sup>1</sup> „jednej cenie”. Tym razem poszło jej łatwiej niż przed dwoma tygodniami z Dennisem. Ralph nawet nie pytał, dlaczego Jennifer tak na tym zależy, ale też nie znał jej tak dobrze jak Dennis.

Jennifer wciąż uśmiechała się z zadowoleniem, parkując swojego mustanga w podziemnym garażu pod luksusowym budynkiem mieszkalnym, w którym zajmowała elegancki, dwupoziomowy apartament na najwyższym piętrze. Dobrze było znowu być u siebie. W tym tygodniu wszystkie wieczory spędzała poza domem i chociaż lubiła życie towarzyskie, stanowiące nieodłączny element jej pracy, cieszyła się na myśl o kąpieli w wannie z masażem wodnym, którą każała niedawno zainstalować w głównej łazience. Wymieniwszy z portierem kilka słów na temat zwycięstwa Jastrzębi, weszła do windy i nacisnęła guzik.

Tak, Ralph znacznie łatwiej dał się przekonać niż Dennis. A jutro spróbuje zjednać sobie Franka Doriana, szefa przedstawicielstwa Teal Ford. Wybierała się z nim i jego żoną na przyjęcie na otwartym powietrzu, gdzie coście mieli się delektować doskonałą potrawą z kurczęciu, przyrządzoną według przepisu Celi Dorian. Celem imprezy miała być zbiórka pieniędzy na bezdomnych w Atlancie.

Celia była cichą, trzymającą się na uboczu kobietą, przypominającą trochę Jennifer z dawnych lat. Jennifer przekonała się z czasem, że bez trudu zjednuje sobie sympatię ludzi, kiedy sama jest wobec nich miła oraz że łatwiej i szczęśliwiej żyje się osobie towarzyskiej i kontaktowej niż milczącej i zamkniętej w sobie.

Zły okres życia pozostawiła daleko za sobą. Ostatecznie jak długo człowiek może czuć do siebie żal i głęboką niechęć? Przeszłość została już zamknięta i opieczętowana raz na zawsze, podobnie jak świadczące o niej dokumenty.

Zamknawszy drzwi, przez chwilę chłoneła atmosferę swego domu, urządzonego przez architekta wewnątrz i nie-nagannie wysprzątane. Mieszkanie świetnie wyglądało w przyćmionym świetle. Jennifer wybrała biel i niebieski, te same kolory, które dominowały w biurach i salonach Teal Automotive.

Stąpając po miękkim, białym dywanie, weszła do sypialni. Pragnęła teraz tylko jednego: zapomnieć o pracy i wziąć długą, kojącą kąpiel.

Brakowało jeszcze muzyki. W domu panowała głucha cisza. Do odtwarzacza kompaktowego wsunęła najpierw oryginalne nagranie „Dźwięków muzyki” Rogersa i Hammersteina, ale zaraz je wyjęła. Ten utwór zbyt

kojarzył jej się z dziećmi. Spojrzała na rząd płyt kompaktowych na półce. „Oklahomę” odrzuciła jako zbyt ckliwą i romantyczną, „Karuzelę” jako zbyt hałaśliwą, a „Król i ja” wydał się jej przesadnie surrealistyczny. Zirytowana swoim niezdecydowaniem, wyciągnęła wreszcie „Ducha w operze”, włożyła do odtwarzacza i wcisnęła przycisk. „Duch” współgrał z jej nastrojem. Panował nad wszystkim. Mieszkał sam. Nie zdarzało mu się zakochać i żyć potem długo i szczęśliwie. No i - należał do świata fikcji.

Przed pójściem do sypialni nałała sobie jeszcze kieliszek białego wina. Od dawna nie czuła się tak niespokojna. Sama siebie przekonywała, że nie ma się czym przejmować, że niepokój minie w ciągu następnych paru tygodni, które celowo wypełniła do ostatniej sekundy.

Zrobiła wszystko, żeby nie zostawić sobie ani jednej wolnej chwili. Żeby nie zjechać na boczny tor. Albowiem wszystkie boczne drogi, których dotąd próbowała, były jednakowe: prowadziły do tego samego, opuszczonego i samotnego miejsca. Długie lata uczyła się trzymać głównej szosy i nie zamierzała teraz pozwolić, aby Ten Dzień, który zbliżał się nieuchronnie, miał ją zawrócić z obranego kursu i znów pograżyć w bólu, jak to się zdarzyło w ubiegłym roku.

Jednak idąc do łazienki sięgnęła do torebki po portfel i położyła go na marmurowej toaletce. Wyczyściła zęby, zmyła makijaż. Rutyna. Panowanie nad sobą. Tego potrzebowała. Wszelkie zejścia ze szlaku źle jej służyły.

Miała właśnie rozebrać się, wziąć kieliszek z winem i wejść do wanny, kiedy przez kolumny wbudowane w łazience popłynął przepiękny, niezapomniany głos

Christine. Jedynej miłości Ducha. Pomyśl o mnie... Wspomnij mnie...

Jennifer zamarła ze wzrokiem utkwionym w toaletkę. Powoli, jakby kierując się swoją własną wolą, jej ręka sięgnęła po portfel i otworzyła go, a palce nieomylnie trafiły na coś, co było ukryte pod legitymacją ubezpieczenia na wypadek choroby. Ostrożnie wyciągnęła sfatygowane zdjęcie wykonane kiedyś w szpitalu i zaczęła się w nie wpatrywać. Wspomnij mnie... Nigdy nie będzie jej lżej. Nigdy nie będzie lepiej. Nigdy.

Ta kobieta nie wpisała się do żadnego rejestru w żadnej agencji. W każdym razie nie w stanie Georgia. Bryan sam nie wiedział, czy ma się tym cieszyć, czy martwić. Czuł jedynie, że draży go nieustannie jakiś niepokój.

Nie może tak tego zostawić. Nie może tak po prostu powiedzieć Nicki, że jej biologicznej matce nie przyszło nawet do głowy zgłosić gdzieś swego nazwiska na wypadek, gdyby jej córka chciała ją kiedyś odszukać. Ale wiedział też, że - skoro ta kobieta nie poczyniła żadnej próby ujawnienia się - nie byłaby zapewne zachwycona, gdyby nagle w jej życiu pojawiła się odrzucona kiedyś, jedenastoletnia dzisiaj córka. Naturalnie, gdyby w ogóle udało się ją odnaleźć. Z pewnością Nicki jest teraz dość słaba psychicznie, żeby się uporać z tak trudną sytuacją. Poza tym może należałoby uznać, że matka Nicki ma prawo do ochrony swego prywatnego życia.

Wciąż nie wiedząc jeszcze, co powiedzieć, Bryan wszedł do pokoju siostrzenicy.

Siedziała właśnie na łóżku i szczotkowała włosy. Równomiernie, miarowo, bez przerwy. Przy niej leżał nowy numer jej ulubionego żurnalu dla nastolatek. Widać było, że

nawet do niego nie zajrzała. Ale przynajmniej go tu przyniosła, podczas gdy poprzedni wciąż leżał nie ruszony na biurku.

- Możemy porozmawiać?

- O czym? - spytała z błyskiem lęku w orzechowych oczach.

Bryan ani rusz nie mógł pojąć, o co właściwie chodzi. Ostatnio coraz częściej widywał w jej oczach ten błysk lęku. Rozumiał, że dziewczynka odczuwa żal i ból po utracie najbliższych, ale skąd ten lęk?

- Zrobiłem, co obiecałem. Przejrzałem różne rejestry, żeby odszukać twoją biologiczną matkę.

- Znalazłeś? - Twarzyczka Nicki rozjaśniła się, a Bryan poczuł, jak ściska mu się serce.

- Nie, ona nigdzie się nie zgłosiła.

Nicki westchnęła cicho, po czym odwróciła oczy i znów miarowo szczotkowała włosy.

Bryan usiadł na łóżku. Nie mógł znieść tego, że Nicki cierpi.

- Kochanie, a może tak jest w końcu lepiej - odezwał się niepewnie.

Wzruszyła ramionami i pociągnęła nosem. A niech to diabli!

- Posłuchaj, skrzaciku. Ona kochała cię tak bardzo, że chciała ci ofiarować lepsze życie, ale żeby to zrobić, musiała się z tobą rozstać. To było dla niej z pewnością strasznie trudne - żyć dalej bez ciebie. Ale gdyby tego nie zrobiła, nie miałabyś swojej mamusi i tatusia, babci i dziadka ani mnie. Powinniśmy być naprawdę wdzięczni, że nam ciebie ofiarowała. I może najlepszym sposobem podziękowania będzie pozostawienie jej w spokoju. Jeżeli radzi sobie jakoś, jeżeli pogodziła się i pożegnała

z przeszłością, to ma prawo dalej żyć po swojemu. Ona zyskała to prawo, a my zyskaliśmy ciebie.

Nicki zaczęła przewracać kartki żurnala.

Lori, błagam cię, pomóż mi. Co ja mam począć? Powiedziałeś, że chcesz wiedzieć, kim jesteś, ale żeby się tego dowiedzieć, nie potrzebujesz przecież pomocy jakiejś obcej osoby. Kochanie, jesteś przecież Nicki Hubbard, jesteś tym małym skrzacikiem, który podbił moje serce, kiedy po raz pierwszy go ujrzałem.

Usta dziewczynki drgnęły lekko, jakby się chciała uśmiechnąć, ale wciąż nie podnosiła na niego wzroku.

- Posłuchaj, ty i ja jesteśmy jak dwa konie w zaprzęgu. Poza tobą nie mam przecież na świecie nikogo. Zostań przy mnie, a wyjedziemy razem na równą drogę. Obiecuję ci to.

Nicki spojrzała na niego przelotnie, ale nie wyglądała na przekonaną.

- Czy choć raz cię zawiodłem?

Pokręciła przecząco głową.

- Pamiętasz, jak marzyłeś kiedyś, żeby się przejechać kolejką górską, a mama nie chciała się zgodzić? Kto się wtedy za tobą wstawił? Kto jej wyjaśnił, jakie prawa fizyczne tam działają, kto ją wreszcie przekonał? A potem kto cię ratował, kiedy zrobiło ci się niedobrze?

- Ty, pamiętam to. - Nicki wreszcie uśmiechnęła się szeroko.

- Ano właśnie. A kto ci przyszedł z pomocą, kiedy parę lat temu chciałeś sprawić rodzicom niespodziankę na Boże Narodzenie i podarować im małego szczeniaczka?

- Ty, wujku.

- A pamiętasz, jak w dniu twoich urodzin Mary jak- jej- tam postanowiła zaprosić twoje koleżanki na przyję-



cie akurat wtedy, kiedy miały przyjść do ciebie, i nawet im obiecała, że jej rodzice sprowadzą specjalnie iluzjonistę? Kto ci wtedy pomógł? Kto zabrał do samolotu stadko małych, rozświergotanych dziewczynek i przekonał je, żeby przyszły potem na twoje przyjęcie?

Nicki skinęła wprawdzie głową, ale jej oczy znów posmutniały. Tam do licha, pomyślał, znowu mi ucieka.

Delikatnie wyjął jej z ręki szczotkę i przeciągnął nią po gęstych, kasztanowych włosach dziewczynki.

- Nicki, czy ja ci kiedykolwiek skłamałem?

- No nie - odezwała się tak cichutko, że ledwie ją usłyszał.

- Więc mi zaufaj, kochanie. Powiedziałem, że wybrniemy z tego, ty i ja, i zobaczysz, że tak będzie. Wiem, że nie zastąpię ci Lori ani twojego tatusia, ale naprawdę kocham cię całym sercem.

I nie zawiodę cię, dodał w myślach, nawet gdybym miał za to zapłacić utratą swojej wolności.

Nicki znów pociągnęła nosem. - Ja też cię kocham, wujku...

- Ale? - zapytał, nadal szczotkując jej włosy.

- Ale kto mi dał orzechowe oczy? Mama miała piwne, jak ty, i tata też. A moje włosy? Nikt w naszej rodzinie nie był rudy.

- Ty też nie jesteś ruda. Twoje włosy są kasztanowe.

- A dlaczego jestem taka wysoka? Mama i babcia były dość niskie.

- A co powiesz o tym, że zawsze starasz się dostrzegać w ludziach dobre strony? Nawet kiedy Mary-jak-jej -tam usiłowała popsuć twoje urodzinowe przyjęcie, ty zaprosiłaś ją do siebie. Powiedziałaś, że postąpiła może trochę nieładnie, ale to dlatego, że czuje się samotna i pragnie

zyskać przyjaciół. Pamiętasz? Ile razy starałaś się zrozumieć i tłumaczyć innych? A wiesz dlaczego? Bo taka była twoja babcia. Kiedy byliśmy dziećmi, doprowadzała tym Lori i mnie do rozpacz, bo kiedy tylko na coś się skarżyliśmy, ona zawsze znajdowała jakieś dobre strony. Sama wiesz, jak trudno się złościć, kiedy ktoś pokazuje ci wszystko w różowym świetle.

Nicki zwróciła ku Bryanowi głowę, przytaknęła i uśmiechnęła się lekko.

Bryan popukał szczotką w kolorową stronicę żurnalu na jej kolanach.

- Popatrz tylko, jakie odlotowe ciuchy tu pokazują. Zawsze lubiłaś ładnie się ubierać, masz to po swojej mamie. Odkąd tylko pamiętam, Lori z uporem powtarzała, że nawet jeśli mieszka w małym miasteczku, to wcale nie znaczy, że nie może wyglądać tak wystrzałowio jak dziewczyny w telewizji.

A twoje zamiłowanie do nauk ścisłych? Masz je po swoim dziadku. Skończyłaś może roczek i ledwo jeszcze chodziłaś, kiedy dziadek posadził cię na blacie w kuchni i pokazywał, jak po zmieszaniu różnych składników i wrzuceniu ich do wody nagle robią się bąbelki. Prosiłaś dziadka, żeby ci to pokazał jeszcze raz, i jeszcze raz, aż wreszcie Lori zaczęła burczeć, że zabraknie jej proszku do pieczenia.

- I dziadek wtedy przestał?  
- Ależ skąd.  
- I mama bardzo się gniewała?  
- A jak myślisz?  
- Chyba nie.  
- Masz rację, po prostu stała i przyglądała się dziadkowym eksperymentom. Albo spójrz na ten pokój, Nicki.

Zawsze miałaś u siebie porządek. Zupełnie jak twój tatuś. Kiedy byłaś malutka, tatuś wymyślił taką zabawę, żeby cię nauczyć porządku. Ścigaliście się, kto pierwszy pozbiera zabawki i odłoży je na miejsce. Byłaś taka porządnicka, że kiedy miałaś trzy latka, upominałaś mamę, jeszcze zanim zaczęła ci myć włosy, żeby nie zapomniała zakręcić butelki z szamponem...

Bryan przywołał w myślach obraz swojej siostry; pamiętał, jaka była szczęśliwa, odkąd miała Nicki, i jaką była wspaniałą matką. Znowu poczuł w sobie dobrze znany ból i ciężar, który go przygniatał na myśl o utraconej rodzinie. Tak bardzo tęsknił za nimi.

- Ale... co z tymi innymi sprawami? - zapytała niepewnym głosem Nicki, znowu ze łzami w oczach. - Wiesz, chodzi mi o zdrowie, różne choroby, które się dziedziczy. A może...

- Może co?

- Może jeszcze coś innego? Kto wie, może moja matka była wariatką albo osobą niezrównoważoną i dlatego zostałam oddana do adopcji? Może mam to po niej?

Bryan zrozumiał wreszcie, o co chodzi, i wcale mu się to nie podobało.

- Nie jesteś wariatką, Nicki. I stanę na głowie, żeby odnaleźć twoją matkę, choćby dlatego, żebyś mogła się o tym przekonać.

Minęło sześć tygodni, aż wreszcie otrzymał odpowiedź od specjalistki zajmującej się tego rodzaju poszukiwaniami. Siedział tego wieczora w biurze po godzinach, na biurku przed nim leżała zaklejona koperta. Wiedział, że już dłużej nie może zwlekać z jej otwarciem. Było mu głupio, że czuje się zagrożony z powodu kilku kartek papieru.

To, że pozna imię i nazwisko biologicznej matki Nicki, niczego przecież nie zmieni. Nicki należy do niego tak z punktu widzenia prawa, jak i pod każdym innym względem. Nie miał zamiaru jej stracić. Po prostu nie mógł. Ona stanowiła całą jego rodzinę.

Otworzył kopertę, przebiegł wzrokiem pierwszą kartkę, po czym z niedowierzaniem wlepił oczy w jeden punkt. Nie, to chyba niemożliwe. Z tego, co przeczytał, wynikało, że matką Nicki jest nie kto inny tylko Jennifer Teal. Właścicielka znanego przedsiębiorstwa Teal Auto-motive.

W Atlancie każdy, kto tylko ogląda telewizję i słucha radia, musiał słyszeć o Jennifer Teal. Reklamy jej firmy zapadały w pamięć chociażby dlatego, że pani Teal przedstawiała siebie jako uczciwego dealera. I sądząc po sukcesach, jakie osiągnęła, zapewne jest to prawda.

Albo zatrudnia u siebie wyjątkowych sprzedawców.

Zmarszczywszy brwi, Bryan zaczął przeglądać z uwagą wszystkie załączone dokumenty, aż znalazł oryginał metryki urodzenia Nicki, w której jako matka figurowała Jennifer Marie Teal. Nazwiska ojca nie podano. Nicki urodziła się o pierwszej po południu. Data urodzenia jej matki... Przeczytawszy ją, Bryan dokonał w myśli szybkich obliczeń. Mój Boże, ona wtedy skończyła zaledwie szesnaście lat, to znaczy, że poczęła Nicki, mając lat piętnaście. Czyli że miała wtedy tylko o cztery lata więcej niż Nicki dzisiaj.

Zdecydowanym gestem odłożył papiery i sięgnął po telefon.

- Sandro, tu Bryan Chambers. Przepraszam, że niepokoję panią w domu, ale właśnie przejrzałem te dokumenty.

- Nic nie szkodzi, słucham pana.

- Czy jest pani pewna, że to wszystko dotyczy mojej Nicki?

- Zupełnie pewna, proszę pana. Jak pan widzi, oryginalna metryka urodzenia Nicole jest dokładnym odpowiednikiem tej zmodyfikowanej, w której jako rodzice figurują pańska siostra i jej mąż. Potwierdzają to także inne dokumenty. Panna Teal podpisała zgodę na oddanie córki do adopcji, zrzekając się praw rodzicielskich na rzecz Lori i Toma Hubbardów. Dokument ten odnalazłam w archiwach stanowych.

- Dziękuję pani, Sandro. Świetnie się pani spisała-

- Cieszę się, że mogłam pomóc. Czy myślał pan już o tym, jak doprowadzić do spotkania z panną Teal? Zakładam, oczywiście, że ma pan taki zamiar. Proponowałabym, żeby najpierw napisał pan do niej i przedstawi sprawę. Taki sposób postępowania okazuje się zazwyczaj najlepszy, gdyż daje drugiej stronie trochę czasu, żeby oswoiła się z nową sytuacją przed spotkaniem w cztery oczy.

- Dziękuję za radę, jeszcze to przemyślę - odparł Bryan i odłożył słuchawkę.

Nie miał ochoty pisać do Jennifer Teal. Nie chciał nawet przyjąć do wiadomości istnienia tej kobiety - ale Nicki jej potrzebowała. Widać było, że nie potrafi pogodzić się z tym, co ją spotkało i rozpocząć życia od nowa. Wkrótce po tragedii Bryan zaprowadził swoją siostrzenicę do lekarki psychologa. Stan dziewczynki na tyle ją zaniepokoił, że za jakiś czas chciała znów ją zobaczyć. Nicki zgodziła się na wizytę, bo wujek ją o to prosił, ale rozmowa z lekarką niewiele pomogła. Wszystko zależy teraz od samej Nicki. Od Nicki i od niego. Czyż nie obiecał jej i sobie, kiedy

spuszczano do grobów trumny z ciałami członków ich rodziny, że zrobi wszystko, by zapewnić Nicki odpowiednią opiekę?

Ale nie mógł tak po prostu przedstawić dziewczynki rodzonej matce. Jeszcze nie teraz. Najpierw powinien sam poznać tę kobietę, upewnić się, czy nie naraża małej na jeszcze jeden bolesny cios. Musi zdobyć pewność, że Jennifer Teal nie odrzuci Nicki. Do tego czasu postanowił zachować dla siebie fakt, że odnalazł jej matkę.

I dopóki nie będzie gotów powiedzieć Nicki o Jennifer Teal, dopóty nie będzie mógł powiedzieć Jennifer Teal o Nicki. Najpierw musi nabrać pewności, że może tej kobiecie zaufać. Trzeba więc zaaranżować spotkanie. Bryan znów sięgnął po słuchawkę. Musi zdobyć jak najwięcej informacji o tej kobiecie.

Pewnego popołudnia Dennis zajrzał do gabinetu Jennifer.

- Tania chce wiedzieć, kogo przyprowadzisz na otwarcie jej wystawy w przyszły piątek, bo jeśli z nikim się jeszcze nie umówiłaś, to ona zna kogoś, kto tylko marzy, żeby ci towarzyszyć. I zanim zdążysz cokolwiek powiedzieć, mam cię uprzedzić, że ona absolutnie nie pozwoli ci przyjść samej, bo wtedy jak zwykle wyjdiesz wcześniej, a ona tego bardzo nie lubi.

Jennifei oderwała oczy od listu od klienta, który właśnie czytała, i uśmiechnęła się do Dennisa.

- Ciekawe, kogo tym razem wymyśliła? Przypomnijmy sobie: zaliczyliśmy już maklera giełdowego, dwóch lekarzy, księgowego, trzech adwokatów i, jeśli mnie pamięć nie myli, profesora czegoś tam. Co nam pozostało?

- Skąd ja mogę wiedzieć? Jednego jestem pewien: że wygląda jak model z okładki żurnala i że gotów jest ustatkować się i założyć rodzinę. Wiesz tak dobrze jak ja, że Tania nie spocznie, dopóki nie znajdzie ci „kogoś, z kim będziesz mogła dzielić ten olbrzymi, pusty apartament, do którego wracasz co wieczór” - wyrecytował Dennis, przedrzeźniając Tanie.

- Więc powiedz swojej żonie, żeby przestała bawić się w swatkę, bo inaczej przyprowadzę Sama, który z pewnością nie przyjdzie w garniturze, a co najwyżej w średnio czystych roboczych portkach.

Dennis podniósł ręce błagalnym gestem i oświadczył:

- Słuchaj, Jen, ona była twoją przyjaciółką na długo przedtem, zanim została moją żoną. Sama z nią pogadaj.

- Ależ ona mnie nigdy nie słucha - odparła Jennifer, mając nadzieję, że któryś z mężczyzn - umawiała się z nimi od czasu do czasu - będzie wolny tego wieczoru i zechce jej towarzyszyć na wernisaż. Bowiem wszyscy panowie, których wybierała dla niej Tania, mieli jedną poważną wadę: byli gotowi do małżeństwa. A ona - nie.

Jennifer gratulowała sobie wyboru towarzysza, którego zaprosiła na otwarcie wystawy. Okazał się czarujący, inteligentny i - podobnie jak ona - nie myślał o małżeństwie. Jedynym uchybieniem, jakie popełnił, było to, że wcześniej wyszedł. Musiał rzekomo uporać się z jakimś nagłym problemem, który zaistniał w jego fabryce plastikowych mebli, chociaż mógł z tym pewnie poczekać do rana. Jennifer, która obiecała Tani, że tym razem nie wyjdzie przed czasem, została więc w galerii sama.

- Interesujący obraz, prawda?

Jennifer spojrzała przez ramię na mężczyznę stojące-

go tuż za nią i uprzejmie skinęła głową, zanim wróciła do obrazu, który właśnie oglądała.

- Tania mówi, że jest pani ekspertem, jeśli chodzi o jej malarstwo. Powiedziała też, że może zechce mnie pani oprowadzić po wystawie.

Niech to diabli. Widocznie nie doceniła determinacji Tani. Bo jeśli to Tania podesłała jej tego faceta, może to oznaczać tylko jedno, a mianowicie, że jest on najnowszym kandydatem na męża Jennifer. Dlatego Tania dziś go tu sprowadziła - żeby był w odwodzie.

Zastanawiała się, skąd Tania go wyczarowała.

Bo trzeba było przyznać, że wyglądał rewelacyjnie. Miał głęboko osadzone, piwne oczy i mocno, ale nie agresywnie zarysowaną szczękę. Ubranie leżało na nim wprost idealnie, i chociaż mimo krawata było może zbyt mało wizytowe jak na tę okazję, sądząc po znaczku na kieszeni, pochodziło z salonu jednego z najdroższych krawców w Atlancie. Włosy miał dość długie, związane w kucyk z tyłu głowy.

Jennifer, nie podejmując z nim rozmowy, spojrzała znów na obraz, któremu przedtem się przyglądała. Oj, dostanie się Tani za ten numer, dostanie.

- Prowokuje do myślenia, nie sądzi pani?

Jego głos podziałał na nią jakoś tak, że nie mogła mu się oprzeć.

- Z tą intencją został pewnie namalowany - odparła.

Mężczyzna postąpił krok naprzód właśnie w chwili,

kiedy zza rogu wyłoniła się nagle leciwa dama, ciotka Dennisa.

- O rety! - wykrzyknęła, zataczając się w ramiona nieznajomego i rozrzucając po całej podłodze zawartość torebki.



Zanim Jennifer zdążyła się zorientować, co się dzieje, mężczyzna przykucnął i zaczął zbierać rozrzucone przedmioty. Jennifer także schyliła się, by podnieść szminkę, która potoczyła się pod ścianę.

- Dokąd się wybierasz, ciociu? - spytała Jennifer, zaniepokojona, że staruszka jest sama. Członkowie rodziny Bradfordów po kolei udzielali jej gościny, włączali ją zawsze w swoje życie i nigdy nie spuszczali jej z oka.

- Och, Jennifer, to ty - ucieszyła się ciotka, która miała na imię Abigail, i z wyrazem ulgi na twarzy poklepała ją po ręce. - Mój Boże, skąd tyle tego? - zapytała, klękając obok mężczyzny i podsuwając mu otwartą torebkę, do której wkładał niezliczone kartki z zapiskami i chusteczki do nosa, które starsza pani zawsze przy sobie nosiła.

- To już chyba wszystko - powiedział wreszcie. Jennifer zaintrygowała delikatność, jaka zabrzmiała w jego głosie.

- Widzi pan, upuściłam torebkę - zaczęła mu wyjaśniać staruszka, tak jakby nie był świadkiem tej sceny. - Wyszłam właśnie z tamtej sali, gdzie oglądałam jeden z obrazów naszej kochanej Tani. Ona jest żoną Dennisa, a Dennis to mój siostrzeniec. Syn jedynej córki mojej siostry, po mnie nazwali ją Abigail. Dobry z niego chłopak, prawda? - starsza pani zwróciła się do Jennifer.

- Najlepszy przyjaciel, jakiego kiedykolwiek miałam - oświadczyła Jennifer, tak jakby mówiła to po raz pierwszy. W rzeczywistości obie wymieniały identyczne uwagi za każdym razem, kiedy się spotykały. Z pamięcią cioci Abigail było już bardzo kiepsko, ale mimo to wiedziała, że Jennifer poprzez Dennisa jest związana z jej rodziną.

Wyszukany przez Tanię kolejny kandydat do ręki Jennifer rzucił jej pełne zrozumienia spojrzenie. Jennifer, której serce, wbrew jej woli, zaczęło szybciej bić, wstała z klęczek i powiedziała:

- Myślę, ciociu, że zebraliśmy już wszystko.

Tymczasem nieznamy pomógł staruszce podnieść się i podtrzymał ją delikatnie za ramiona, dopóki nie poczuł, że pewnie trzyma się na nogach.

- Dziękuję ci, młody człowieku. Muszę powiedzieć, że jest pan prawdziwym dżentelmenem. - Ciocia Abigail drżącymi lekko rękami wyjęła z torebki portfel i otworzyła go. - Założę się, że nigdy pan tego nie widział.

- Z pewnością nie - odrzekł uprzejmie mężczyzna, biorąc do ręki plastikową kartę. Jennifer nie mogła się nadziwić jego cierpliwości. Ciocia Abigail zawsze pokazywała wszystkim zawartość swego portfela.

- O, widzi pan, tu jest napisane Abigail Swenson. To właśnie ja.

- No tak, to jest pani legitymacja ubezpieczeniowa. Zawsze dobrze ją mieć przy sobie.

- A to co takiego? - spytała ciotka, wyciągając kolejną kartę.

- Twoje prawo jazdy, ciociu - pomogła jej Jennifer. - Ale już nieważne.

- No tak. Nie wie pan, dlaczego nie pozwalają mi już prowadzić samochodu, młody człowieku?

- Nie wiem - odparł - ale ma to też swoje dobre strony. Na przykład, nikt już pani nie powie na przyjęciu, że nie może się pani napić wina, bo ktoś musi odwieźć gości po przyjęciu i dziś pani kolej.

- Ha ha, nigdy bym na to nie wpadła - zachichotała starsza pani. - Lubię pana. Sprytny z pana młodzieniec...

- O, jesteś tu, ciociu. Wszędzie cię szukałem - zawołał z ulgą Dennis, który właśnie wszedł do sali.

- Za bardzo się o mnie martwisz, drogi chłopcze. Właśnie zawarłam znajomość z tym młodym człowiekiem, przyjacielem Jenny.

- Przepraszam cię, Jen - powiedział Dennis i skinąwszy przelotnie głową nieznanemu, który stał obok Jennifer, wyprowadził starszą panią z sali. Jeśli Jennifer potrzebowała potwierdzenia, że ów nieznajomy należy do grona wybranych dla niej przez Tanie konkurentów, to właśnie je otrzymała.

- Chciałbym się tu trochę rozejrzeć. Czy zechce mi pani towarzyszyć? - spytał nieznajomy.

Tam do licha! Jego kucyk intrygował ją bardzo, sama nie wiedziała dlaczego.

- Dziękuję za zaproszenie, ale właśnie miałam za miar wyjść - odparła, rzucając mu przelotne spojrzenie. Więc dobrze, stchórzyła, ale bliższa znajomość z takim czarującym mężczyzną jak ten, który na dodatek chce założyć rodzinę, nie ma najmniejszego sensu. Praca w firmie wystarczająco wypełnia jej życie i na nic innego nie ma czasu. A tu Tania ciągle podsyła jej mężczyzn gotowych do żeniaczki. Niech to wszyscy diabli.

Bryan śledził ją wzrokiem, kiedy wychodziła z galerii. Nigdy nie lubił tego rodzaju imprez towarzyskich, a ten wernisaż był dla niego wyjątkowo denerwujący. Poczuł, że jest mu za gorąco, że dziwnie kołacze mu serce. Marzył tylko, żeby wydostać się z galerii i zaczerpnąć świeżego powietrza. Wciąż pobrzmiwał mu w uszach melodyjny głos tej młodej kobiety. Ale najważniejsze było to, że właśnie przed chwilą poznał matkę Nicki.

Bryan, który nie mógł się doczekać, aż wynajęty ] przez niego prywatny detektyw wymyśli sposób wprowadzenia go w krąg znajomych i przyjaciół Jennifer, postanowił wybrać się na wernisaż, gdy tylko przeczytał w porannej gazecie, że galerię ma odwiedzić Jennifer Teal. Już sądził, że nie uda mu się nawiązać z nią kontaktu, kiedy natknął się na autorkę wystawionych prac, Tanie Bradford, która zaczęła mu opowiadać o jednym ze swoich dzieł i przypadkiem wskazała mu Jennifer, po prostu dlatego, że ta stała właśnie przed tym obrazem.

Jennifer zaskoczyła go zupełnie. Spodziewał się, że będzie miała klasę, że będzie dowcipna, a nawet inteligentna. Nie sądził jednak, że uznają za tak atrakcyjną. Że mu się spodoba.

Kątem oka dostrzegł znów staruszkę, która na niego wpadła kilka minut temu. Jennifer Teal nazwalają ciocią. I nagle, uświadomiwszy sobie, że Jennifer jest nie tylko rodzoną matką Nicki, ale że ma też zapewne własną rodzinę, poczuł się winny i pomyślał, że nie powinien wdzierać się w życie tej pięknej kobiety, obarczać jej swoimi problemami, wiedząc doskonale, że może ją zranić. To nie było w jego stylu. Podobnie jak posiadanie własnego domu, majątku, krawata. Ale czego nie zrobiłby dla Nicki...

Rozluźnił krawat i ruszył w kierunku wyjścia.

### 3

Jennifer wciąż nie mogła znaleźć odpowiedniego człowieka. W ciągu dwóch tygodni, jakie upłynęły od wernisazu Tani, ona i Dennis przeprowadzili rozmowy z różnymi ludźmi z agencji reklamowych i chociaż kilku rokowało pewne nadzieje, żaden nie rozumiał w pełni, o co jej chodzi.

Ich pomysły ograniczały się do umiejętnej sprzedaży ludziom koncepcji „jednej ceny”, a Jennifer zależało również na tym, by przekonać klientów o swojej bezwzględnej uczciwości. Potrzebowała kogoś, kto byłby na tyle wrażliwy, aby wyczuć tę różnicę.

Wstała od biurka i podeszła do obrazu, który namalowała dla niej Tania. Żałowała, że nie posiada tak wrażliwej duszy jak ona, zazdrościła jej tego wewnętrznego spokoju, który pozwalał Tani wyjątkowo przenikliwie widzieć otaczający świat.

W pokoju rozległ się głos sekretarki:

- Przyszedł pan, który był umówiony na spotkanie.
- Dziękuję, Rachel - powiedziała Jennifer, wcisnąwszy guzik interkomu. - Poproś, żeby wszedł.

Tego ranka Dennisa miało nie być w pracy. Musiał gdzieś pojechać z Tanią. Jennifer słyszała, jak jego sekretarka -wspominała coś o wizycie u lekarza. Ponieważ mieli się tam stawić oboje, a żadne z nich nie było chore, Jennifer zaczynała się domyślać, o co chodzi. Była ciekawa, które z nich będzie bardziej uradowane, Dennis czy Tania. I dziwiło ją, że sama nie cieszy się ze szczęścia swoich przyjaciół tak bardzo, jak powinna. Może po prostu czuła się trochę pominięta, ponieważ nie podzielili się z nią swoją tajemnicą?

Drzwi od jej pokoju otworzyły się.

- Pan Chambers do pani - zaanonsowała Rachel to nem równie profesjonalnym jak zawsze.

Jennifer automatycznie wyciągnęła rękę. Myślami wciąż jeszcze była z przyjaciółmi w gabinecie lekarskim, toteż dopiero po sekundzie zorientowała się, kto właśnie wszedł do jej gabinetu. Nieznajomy z wernisażu. Mężczyzna, o którym nie przestała myśleć od tamtego wieczoru przed dwoma tygodniami.

- O, witam pana - odezwała się, mając w duszy nadzieję, że on nie wyczuje w jej głosie zmieszania. Nie wiadomo kiedy, sekretarka wymknęła się cicho z gabine- tu i dopiero edgłos zamykanych drzwi uzmysłowił Jennifer, że jej obszerny przecież pokój stał się nagle jakby zbyt ciasny i że zrobiło się w nim trochę za gorąco.

- A więc wreszcie mamy okazję się poznać. To znaczy, poznać w sposób oficjalny.

Jego niski głos brzmiał dokładnie tak, jak go zapamiętała. Wciąż trzymał jej rękę i miał na twarzy uśmiech,

który zupełnie ją rozbrajał. Jennifer puściła dłoń mężczyzny i usiadła w fotelu za biurkiem.

- Na to wygląda - rzekła i skinęła głową.

Nie miała pojęcia, co on robi w jej gabinecie, ale wolałaby, żeby tu nie przychodził. Temu mężczyźnie trudniej będzie się oprzeć niż wszystkim innym panom wybranym przez Tanię. Nie przedstawił się jej na wernisażu, dlatego też, kiedy Rachel go zaanonsowała, Jennifer założyła po prostu, że do pokoju wejdzie specjalista od reklamy, na którego czekała.

- Nie wydaje się pani zbyt zadowolona. Czyżbym czymś panią uraził?

Dobrze zapamiętała sobie jego głos, ale nie doceniła całej reszty. Obcisłe dżinsy, wyblakłe prawie do białości, nie pozostawiały pola do wyobraźni. Męskiego wyglądu dopełniała bawełniana koszula, także sprana i spłowiała, z podwiniętymi do łokci rękawami, odsłaniającymi opalone, silne ręce. Patrząc na niego miała wrażenie, że w swoim klasycznym kostiumie kobiety interesu jest zanadto wystrojona. No i ten jego kucyk...

- Spodziewałam się specjalisty od reklamy - oznajmiła.

- To ja - powiedział mężczyzna i usiadł na krześle przed biurkiem.

No, no. Trzeba przyznać, że pomysłowość Tani zasługuje na podziw. Tania wiedziała, że Jennifer szuka dobrego faceta od reklamy, ale Jennifer nie miała pojęcia, skąd wytrzasnęła takiego, który jednocześnie chce się żenić.

- No dobrze, może pan powiedziec Tani, że się pan starał, ale w gruncie rzeczy traci pan czas.

Mężczyzna wstał, zamiast jednak skierować się do drzwi, podszedł do kanapy i wyciągnął szkicownik.

- A ja jestem pewien, że znakomicie go wykorzystuję. Może tu pani podejdzie?

Wskazał miejsce obok siebie na kanapie. Nie wiedzieć czemu, było w nim coś wyjątkowo pociągającego. Jennifer, choć nie rozumiała, skąd się w niej wzięła taka uległość, zabrała z biurka blok do pisania i pióro i spokojnie usiadła obok mężczyzny. W końcu, jeżeli przygotował dla niej jakiś projekt, może przynajmniej go wysłuchać, ale na pewno nie zamierza go zatrudnić.

- Chciałbym skoncentrować tę kampanię wokół pani  
- zaczął bez dłuższego wstępu - ponieważ to pani osoba kojarzy się wszystkim z firmą Teal Automotive. U podstaw koncepcji „jednej ceny sprzedaży” leży uczciwość. Chodzi o zyskanie zaufania pani klientów. Oni muszą ufać właśnie pani.

Jennifer poczuła, jak przechodzą ją ciarki.

- „Jedna cena” - tłumaczył dalej - to nie żadna sztuczka i dlatego zwykła reklama uciekająca się do sztuczek na nic by się nie zdała. Dlatego musimy przypuścić atak frontalny, zaczynając od samej góry - czyli znów od pani.

Ma pani nieposzlakowaną opinię. Zawdzięcza pani swój sukces uczciwości w prowadzeniu interesów i traktowaniu klientów, a teraz naszą rzeczą jest, żeby dowiedzieli się o tym wszyscy mieszkańcy Atlanty.

Ten facet jest dobry. Ubiera się jak robotnik budowlany, szkicownik nosi pod pachą, nie ma teczki i włosy wiąże w kucyk, ale z pewnością to fachowiec. I, co ważniejsze, rozumie, o co jej chodzi.

- Przepraszam, nie usłyszałam pańskiego nazwiska.

- Bryan Chambers z agencji „Twórcza Reklama” - odpowiedział szybko, z lekka zmieszany. - Czy nie dostała pani materiałów, jakie przesłałem?



Materiały. Powinna była je przeczytać.

- To nie Tania pana do mnie przysłała?

- Pani sekretarka zadzwoniła do mojej i obie umówiły termin naszego spotkania.

Jennifer poczuła, jak policzki oblewa jej rumieniec.

- To nie na prośbę Tani przyszedł pan wtedy na wernisaż do galerii?

- Tani Bradford? Tej malarki? Poznałem ją dopiero tamtego wieczoru.

Jennifer poczuła się idiotycznie, ale zarazem ogarnęło ją radosne podniecenie. Spojrzała na tego niezwykłego, przystojnego mężczyznę, który siedział tuż przy niej, i uśmiechnęła się do niego. Nie przywiodły go do niej matrymonialne zamiary. To był po prostu facet od reklamy. I na dodatek - fantastyczny mężczyzna.

Odwzajemnił uśmiech. Jego ciepłe, piwne oczy wpatrywały się w nią nieco dłużej, niż to było konieczne.

- Mam wrażenie, że nie wszystko do końca rozumiem, zgadza się?

- Ma pan rację. - Mówiąc to, na chwilę spuściła oczy. - Ale to nieważne. Pana koncepcja wywarła na mnie wrażenie. Kiedy mógłby pan wpaść do nas znowu, na rozmowę z moim zastępcą?

- Proszę mi mówić po imieniu. Mam na imię Bryan. Czy jutro wystarczy?

Zadzwoń do mnie, wujku Bryanie. Proszę, zadzwoń koniecznie. Nicki leżała na łóżku, wpatrując się we wskazówkę sekundnika na zegarze ściennym. Jeszcze chwila, i znów upłynie pięć minut, a telefon wciąż milczy jak zaklęty. A przecież wujek obiecał, że zadzwoni.

Poczuła, jak ze zdenerwowania dostaje gęsiej skórki.

Ale nie, będzie dzielna i powstrzyma łzy, które i tak nic nie pomogą. A jeżeli on w ogóle nie wróci do domu? Jeżeli...

Oczami wyobraźni ujrzała swoją przyszłość, która rysowała się jak niewyraźna, przerażająca, szara plama. Mrugnęła powiekami i plama zniknęła. Nie, nie będzie się bała. Wujkowi Bryanowi nic złego się nie zdarzy. Powiedział kiedyś, że będzie do niej dzwonił, jeśli nie uda mu się wrócić do domu na piątą, Pewnie po prostu zapomniał. Przecież do tej pory nie musiał się nikomu opowiadać.

Ale zawsze był w domu o wpół do piątej - każdego dnia, od czasu kiedy przywiózł ją do Atlanty. Świetnie o tym wiedziała, bo co dzień o tej porze spoglądała na zegar. Zawsze czuła się tysiąc razy lepiej, kiedy otwierał drzwi. Tak bardzo go kochała. Cóż by poczęła, gdyby i jego miała stracić?

Może był zmęczony jej obecnością... Tego bała się najbardziej, poza jego śmiercią. Czasami budziła się w nocy i rozmyślała, prawie wariowała ze strachu na myśl o tym, że może mu przestać na niej zależeć. Ile to razy słyszała, jak mama i babcia żartują sobie z wujka Bryana i jego włóczę-gowskiej natury. Babcia czasami się tym martwiła. Powiedziała kiedyś do dziadka, że korzenie wujka Bryana uschną wreszcie, jeśli szybko ich gdzieś nie zapuści. Nicki niewiele z tego rozumiała, ale z pewnością nie mogła sobie wyobrazić, żeby wujek Bry-an mógł gdzieś osiąść na stałe i wieść normalne, nudne życie.

O mój Boże, błagam, pomóż mi. Niech wujek Bryan wróci do domu. Obiecuję, że nie będę mu przeszkadzać. Niech tylko wróci.

Piąta trzydzieści. Zegar tykał i tykał, wskazówki powolutku posuwały się do przodu. Mimo że już bolały ją oczy, nie przestała wpatrywać się w miarowy ruch wskazówki sekundnika obiegającej tarczę. Ścierpły jej nogi, ale nie zamierzała ruszyć się z miejsca do jego powrotu. Po prostu musi jeszcze trochę poczekać. On przecież wróci do domu.

A może miał wypadek! Mógł zostać ciężko ranny, jeżeli jakiś inny samochód zderzył się z jego dżipem. Zwłaszcza gdyby odsunął dach, wtedy dżip był zupełnie otwarty. Może zabrali go do szpitala, może właśnie w tej chwili go operują! Z przerażenia zaczął ją boleć brzuch i poczuła mdłości.

Ale nawet jeśli jest w szpitalu, to nie znaczy, że musi umrzeć. Może ma tylko parę złamanych kości albo trzeba mu założyć kilka szwów. Pewnie przez jakiś czas nie mógłby zajmować się domem, ale Nicki wszystkim by się zajęła. Na jakiś czas zwolniłaby się ze szkoły, robiła zakupy, gotowała i sprzątała całymi dniami, i nie przejmowałaby się, gdyby wujek Bryan trochę zrzędził, podobnie jak kiedyś jej dziadek po operacji serca. Wujek Bryan mógłby na nią krzyknąć do woli, byleby tylko wrócił do domu.

Nicki zaczęła dygotać. Ostatnio często było jej zimno. Pomyślała, że mogłaby owinąć się narzutą, ale nie chciało jej się ruszyć. Poczowała, że palce ma spocone, a zarazem zimne. Przyszłość rysowała się przed nią jak szara, przerażająca plama...

Nagle zadzwonił telefon.

Serce Nicki zaczęło bić tak mocno, że omal nie wyskoczyło jej z piersi, kiedy spoglądała na telefon w kształcie pieska, który Bryan specjalnie dla niej kupił.

Czy to dzwonią ze szpitala? A może z policji? Ale oni zwykle przychodzą do domu, a nie telefonują, prawda? Zwłaszcza że Nicki nie jest już dzieckiem. Ta myśl trochę ją uspokoiła. To jednak musi być wujek Bryan.

Zeskoczyła z łóżka, licząc dzwonki. Wiedziała, że automatyczna sekretarka włącza się po piątym sygnale, więc postanowiła odebrać telefon przy czwartym. Nie chciała, żeby wujek sobie pomyślał, że ona wysiaduje przy telefonie jak jakaś kretynka. Zależało jej na tym, aby nie poczuł, że się przed nią musi tłumaczyć.

Trzeci dzwonek zabrzmiał ostro w ciszy domu. Nicki wzięła głęboki oddech.

- Halo? - odezwała się spokojnie, tak żeby nie wyczuł, jak bardzo czekała na ten telefon.

- Nicki? Przepraszam cię, kochanie. Całe popołudnie spędziłem z tą nową klientką, o której ci wspominałem. Nagrywaliśmy reklamy dla radia, a kiedy ją odwoziłem, w samym centrum zrobił się gigantyczny korek, bo zdarzył się wypadek. Na dodatek siadła ta przeklęta bateria w moim telefonie komórkowym i dlatego nie mogłem zadzwonić, ale teraz już jestem w biurze. Zostawię tu taśmy i zaraz ruszam do domu. U ciebie wszystko w porządku?

- Tak, wszystko dobrze - odpowiedziała.

Gadał jak katarynka, to było zupełnie do niego niepodobne, pomyślała Nicki. Miała wrażenie, że jest czymś zmartwiony. Może dlatego, że niepokoił się swoim spóźnieniem. Gdyby nie ona, nie przejmowałby się tą baterią.

- Przepraszam, jeśli się niepokoiłaś, kochanie. Kupię zapasową baterię, żeby ją mieć pod ręką.

Tyle sprawiała kłopotu, a przecież tak bardzo pragnęła tego uniknąć.

- Wszystko w porządku, wujku. Nie musisz tego robić. Ja się wcale nie niepokoiłam.

- Ach tak. -I po przerwie: - A co porabiałaś? Spojrzała jeszcze raz na zegar i odpowiedziała:

- Czytałam.

- A może wpadnę po ciebie i skoczmy do Rogu Obfitości? Moglibyśmy przegryźć coś w barze, hot-doga czy coś innego, i poszaleć na automatach. Co ty na to?

Nicki chętnie zjadłaby hot-doga, ale nie znosiła automatów, które wujek Bryan uwielbiał. Nie była dobra w grach, których tak bardzo chciał ją nauczyć i na pewno wujek umierał z nudów, chociaż nie pokazywał tego po sobie, bo tak łatwo z nią wygrywał. Ale jeszcze bardziej denerwowały ją tłumy w Rogu Obfitości. Czasami było tam więcej ludzi niż wszystkich mieszkańców Shallowbrook razem wziętych. W większości kręcili się tu chłopcy wzrostu wujka Bryana, w brudnych, niebieskich dżinsach.

- Dobrze - powiedziała. Dość już miał dzisiaj przy krości z jej powodu.

Kiedy pożegnali się, odłożyła powoli słuchawkę, szczęśliwa, że nic mu się nie stało. A wieczór w Rogu Obfitości jakoś zleci. Powoli będzie musiała przywyknąć do tłumów w Atlancie i do częstego wychodzenia z domu. Chciała przecież zawsze mieszkać z wujkiem Bryanem, który przed jej przyjazdem, jak wiedziała, nigdy nie wysiadywał sam w domu. Nie mogła od niego wymagać, żeby z jej powodu jeszcze bardziej się zmienił. Szybko miałby jej dość raz na zawsze, a do tego nie mogła dopuścić.

Wyszczotkowała włosy i przebrała się: włożyła dżinsy i koszulkę z napisem „Jastrzębie z Atlanty”, którą kupił jej

Bryan. Wkrótce będzie musiała nosić stanik. Większość dziewczynek w jej klasie nosiła już staniki i Nicki zastanawiała się, dlaczego jej piersi dopiero zaczynają rosnać. Była ciekawa, czy mama - jej prawdziwa mama - też tak późno się rozwinęła. W każdym razie nie mogła spytać wujka Bryana, co o tym myśli. Z pewnością na samą myśl o takich rozmowach uciekłyby z domu, gdzie pieprz rośnie.

Przyszłość jawiła się przed Nicki jak szara, przerażająca plama...

Zatrzymując samochód na parkingu autoryzowanego przedstawicielstwa Teal Hyundai, Bryan sprawdził na wszelki wypadek, czy telefon komórkowy dobrze działa. Miał dziś spędzić całe popołudnie z Jennifer Teal, nagrywając dwie reklamy telewizyjne, i chciał mieć pewność, że Nicki będzie mogła się do niego dodzwonić, kiedy tylko zechce.

Wprawdzie nigdy nie dzwoniła, ale w ubiegłym tygodniu oblał go zimny pot na myśl o tym, że telefon był nieczynny przez całe popołudnie. Wyobrażał sobie, że Nicki go potrzebuje, że jest w domu sama i nie może sobie z czymś poradzić, a jego telefon milczy. Kusiło go wtedy, żeby porzucić dzipa w korku i dotrzeć do najbliższej budki telefonicznej po to tylko, by do niej zadzwonić. Powstrzymała go tylko myśl, że i tak będzie prędzej, jeśli poczeka, aż rozładuje się korek.

Salon Teal Hyundai niewiele przypominał salon Teal Cadillac, który odwiedził poprzedniego dnia, chcąc się zorientować, gdzie najlepiej nakręcić następne reklamy. Tutaj nie było lśniących, lustrzanych okien i nowoczesnego wnętrza Teal Cadillac, które, jak przedtem sądził,

stanowiłoby znakomite tło dla reklam telewizyjnych. Za miast nich widniały ściany z cegieł i okna ze zwykłymi szybami. Jediną dekoracją był namalowany wzdłuż kilku okien model samochodu, a nad nim biało-niebieski znak firmowy.

Bryan pomyślał, że właśnie tu telewidzowie powinni zobaczyć Jennifer. Teal Hyundai odwoływał się do nabywców o niższych zarobkach, a pojawienie się tu samej Jennifer wywołałoby wrażenie większej dostępności. Taką miał w każdym razie nadzieję. Nie był wcale pewien, jak dama z klasą Jennifer wypadnie w tak skromnym otoczeniu. Może jednak powinien był zdecydować się na salon cadillaca?

A przede wszystkim może nie powinien był podejmować się tej pracy? Kiedy jednak zaangażowany przez niego detektyw zadzwonił z informacją, że Jennifer Teal poszukuje agencji reklamowej, która pomogłaby zrealizować jej nowy pomysł, postanowił, że takiej szansy nie może przepuścić. Teraz nie był już tego taki pewien. Zbyt wiele czasu poświęcał na rozmyślania o swojej nowej klientce.

Jake Landers i Bob McKinney, członkowie jego ekipy zdjęciowej, byli już na miejscu, zgodnie z umową. Pomachali do niego, kiedy parkował swego dzipa. Teraz czekali tylko na Jennifer. Bryan wysiadł z samochodu i ruszył przez parking do salonu. Jennifer jest już pewnie w środku.

Uszedł zaledwie kilka kroków, kiedy lśniący, błękitny, stary ford mustang zatrzymał się tuż obok niego. Bryan przystanął, żeby móc go obejrzeć. Zawsze podobały mu się słynne sportowe fordy, im starsze, tym szlachetniejsze. Mógłby się założyć, że ten jest przynajmniej

z 1966 roku, a może nawet z 1965. Teraz, kiedy ma już własny garaż, sam powinien sobie takiego sprawić. Może właśnie tego potrzebował - nowej zabawki.

Z takim przejęciem wpatrywał się w kabriolet, że dopiero po chwili zauważył, kto z niego wysiadł.

Za każdym razem, kiedy ją widział, wyglądała coraz piękniej. Dziś prezentowała się tak elegancko i luksusowo jak jej samochód. Miała na sobie czarny kostium z krótką spódniczką, który znakomicie kontrastował z kasztanowymi lokami upiętymi w węzeł z tyłu głowy. Taka maskotka również by mu się przydała, ale tę trzymałby w swojej nowej sypialni.

Problem polega na tym, że ta kobieta jest przecież matką Nicki.

- Ładny wózek - powiedział, idąc jej naprzeciw.

Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie, tak jakby naprawdę ucieszyła się na jego widok.

- Dziękuję. Przepraszam za spóźnienie, zatrzymał mnie telefon. Nigdy nie potrafię komuś przerwać i skończyć rozmowę.

- Nie ma sprawy. Sam właśnie przyjechałem. - Odwzajemnił uśmiech i poprowadził ją w kierunku ustawionej już kamery wideo.

Niesłusznie obawiał się, że Jennifer może „nieodpowiednio” prezentować się w tym salonie. Pasowała do jego wystroju równie dobrze i naturalnie jak do wnętrza salonu Teal Lincoln Mercury w ubiegłym tygodniu.

Po dwóch godzinach pracy zupełnie nie wiedział, co o niej myśleć. Z pewnością miała świetną pamięć. Obojętne, przy kim by przystanąła, czy to był dozorca, czy kierownik działu sprzedaży, dla każdego miała parę przyjaznych słów i każdego znała z imienia i nazwiska. Również pracownicy



czuli się swobodnie w jej towarzystwie. Traktowali Jennifer z należytym szacunkiem jako swego pracodawcę, ale widać było, że szczerze ją lubią.

Kiedy odwróciła się profilem, by porozmawiać z klientką czekającą w tej części salonu, w której mieściła się stacja obsługi, Bryana uderzyło podobieństwo linii jej podbródka z podbródkiem Nicki. Po wysłuchaniu skarg klientki, Jennifer zaprowadziła ją do poczekalni i posadziła na wygodnej kanapie, po czym przyniosła filiżankę kawy i obiecała, że zaraz przyśle mechanika. Załatwiwszy szybko tę sprawę, przeprosiła Jake'a i Boba za przerwę w pracy nad reklamą. Gdy do nich podchodziła, słońce rzuciło złote błyski na jej kasztanowe włosy. Włosy Nicki.

Coś tu jest nie tak. Jak to możliwe, by kobieta życzliwa i serdeczna dla innych ukrywała się przed własnym dzieckiem? Bryan rozumiał naturalnie, dlaczego w wieku szesnastu lat oddała do adopcji swe dziecko, ale wydawało mu się dziwne, by taka kobieta jak ona nie zapragnęła w którymś momencie życia zobaczyć dziecka, które urodziła. Przekonać się, czy jej córka jest szczęśliwa, czy przybrani rodzice troszczą się o nią - zwłaszcza teraz, kiedy istnieje adopcja otwarta, stwarzająca możliwość odszukania się przez dzieci i ich matki.

Ale Jennifer najwyraźniej na tym nie zależało, skoro nie podała swoich danych żadnej z agencji zajmujących się takimi poszukiwaniami. Czyżby w ogóle było jej obojętne, że córka może pragnie ją poznać?

A może jedynym dzieckiem, na jakim jej zależy, jest firma Teal Automotiye? Bryan zdawał sobie sprawę, że opinia Jennifer mogłaby ucierpieć, gdyby ujawniono fakt, że miała kiedyś nieślubne dziecko, które oddała do

adopcji. Może więc nie zgłosiła się w obawie, że naraziłaby na szwank swoje interesy?

Ich oczy spotkały się, kiedy Jake zakładał do kamery nową taśmę. Bryan podniósł kciuk na znak, że wszystko idzie dobrze, a ona w odpowiedzi uśmiechnęła się do niego i nie odwróciła wzroku aż do chwili, kiedy Jake był gotów z kamerą. Widać ona także czuła, że łączy ich jakieś wzajemne zainteresowanie. Kto by pomyślał...

Ciekaw był, czy kogoś ma. Wiedział już, że mieszka sama i że nie pokazuje się publicznie z tym samym mężczyzną więcej niż kilka razy. Ale to wcale nie musi znaczyć, że jest samotna. Ciekawe, kim jest biologiczny ojciec Nicki. Czy Jennifer utrzymuje z nim kontakt?

W metryce urodzenia Nicki wpisano: „ojciec nieznany”. Ale Jennifer miała tylko piętnaście lat, kiedy poczęła Nicki. Z pewnością nie było aż tylu kandydatów do roli tatusia. A jeżeli, Boże broń, została zgwałcona? Zdziwiony, że sama myśl o tym tak bardzo go wzburzyła, Bryan doszedł do wniosku, że musi spędzić z Jennifer trochę czasu sam na sam i skłonić ją do rozmowy. Tak szybko, jak to tylko możliwe. Dla dobra ich wszystkich. To prawda, że Jennifer zaufała mu jako specjaliście od reklamy, ale Nicki też w niego wierzyła. A w ostatecznym rachunku interesy Nicki były na pierwszym miejscu.

„Tak szybko, jak to tylko możliwe” zaistniało dwie godziny później, kiedy siedzieli z Jennifer w jej gabinecie, przeglądając taśmę, którą tego popołudnia nakręcił Jake.

- Chciałabym, żeby obejrzał to jeszcze Dennis, zanim podejmiemy decyzję - powiedziała - ale wydaje mi się, że stacja obsługi stanowi lepsze tło niż plac z samochodami. Co o tym sądzisz?

Bryan, który siedział obok, kiedy oglądali nakręcone przez Jake'a zdjęcia, cały czas czuł zapach jej perfum. I myślał, że nigdy w życiu nie widział kobiety pięknej w tak naturalny sposób. W Jennifer nie było nic sztucznego, tego był pewien, gdyż się jej dobrze przyjrzał.

- Myślę, że mało kto zwróci uwagę na tło - odparł, zwracając ku niej głowę.

Ten komplement ją zaskoczył, ale sprawił zarazem przyjemność.

- Dziękuję - powiedziała.

- Nie ma za co.

Wiedział, że powinien odwrócić od niej wzrok, że ich oczy przekazywały sobie nawzajem uczucia, które nigdy nie powinny zostać ujawnione, ale jakoś nie potrafił przerwać tego milczącego porozumienia.

- Jak to się stało, że nie wyszłaś za męża? - zapytał, nie patrząc na ekran telewizora i na migające na nim obrazy:

- Pewnie dlatego, że nie spotkałam odpowiedniego mężczyzny - odparła, wzruszając ramionami i odwracając wzrok.

- Może szukałaś nie tam, gdzie trzeba.

- Może. - Spojrzała znów na niego. - A ty? Jakoś na twoim palcu też nie widzę obrączki.

- Bo kiepski ze mnie kandydat na męża. Jestem szalawila, niespokojny duch, ot co.

- Co to właściwie znaczy? - zaśmiała się.

- Po prostu nigdy nie potrafiłem przywiązać się do niczego na dłużej. Boję się, że mógłbym nie wytrzymać z jedną kobietą po wsze czasy.

- Chyba za surowo się oceniasz. Widzisz, w końcu przeczytałam te informacje, które mi przesłałeś. Wynika

z nich, że z agencją „Twórczej Reklamy” jesteś związany już prawie dziesięć lat. Moim zdaniem, to mówi samo za siebie - powiedziała z przekornym uśmiechem.

- Ale zauważyłaś pewnie, że mam wspólnika. Kiedy coś nagle mnie najdzie, mój niespokojny duch każe mi zniknąć na jakiś czas.

- A co takiego cię nachodzi? - Uśmiech zniknął z jej twarzy i spojrzała na niego poważnym wzrokiem.

- Czy miałaś kiedyś takie uczucie, że po drugiej stronie wzgórza dzieje się coś niezwykłego, a tobie jest żal, że w tym nie uczestniczysz?

Miał wrażenie, że w jej oczach dostrzegł błysk bólu.

- Czasami - odpowiedziała cicho.

- Bo mnie często się to zdarza. Dlatego myślę, że dopóki nie przekonam się, co mnie tam gna, będę próbował wejść na to wzgórze.

- Uważaj, żebyś po drodze nie zbłądził.

- Postaram się.

Nagle zapragnął ją pocałować. Był pewien, że ona też tego chce.

- Założę się, że uwielbiałeś kiedyś jeździć na diabelskim młynie - powiedziała, znów obdarzając go uśmiechem.

- Czy wyglądam na kogoś, kto lubi poruszać się w kółko?

- Skądże znowu! - zawołała, dotykając lekko jego ramienia chłodnymi palcami. - Ale czy pamiętasz, jak wysoko się na nim wjeżdżało? Prawie do samego nieba. Z pewnością dość wysoko, żeby zobaczyć, co jest po drugiej stronie wzgórza.

Nie mógł oderwać oczu od jej warg. Wciąż próbował sobie wyobrazić ich smak, ich dotyk pod swoimi ustami.

Nie był właściwie świadomy tego, że pochyła się w jej stronę, ale nie zdziwił się, kiedy spotkała się z nim w połowie drogi. Całując jej usta, wyczuwał w niej pewne wahanie. Właściwie nie oddawała jego pocałunków, jedynie biernie się poddawała. Otoczył ją ramionami i pocałował mocniej. Kiedy mu uległa, poczuł, jak przenika go gorący dreszcz. Żadna kobieta nie wywołała w nim podniecenia tak szybko, tak całkowicie, jak ona. Ale przecież... Nie, to niemożliwe.

Oderwał się od niej oszołomiony.

- Przepraszam - powiedział, pocierając ręką twarz. - Zachowałem się niestosownie. Pojęcia nie mam, co mnie naszło. Nigdy dotąd nie rzucałem się na klientki.

- W porządku. To był tylko pocałunek - rzuciła lekko, ale również była zdyszana.

Jak to, w porządku? Przecież właśnie pocałował matkę Nicki. Czyżby mu coś padło na głowę?

- No więc, tak naprawdę, dlaczego nie wyszłaś za męża?

- Sparzyłam się kiedyś.

- Co się takiego stało?

Wstała, podeszła do biurka i oparła się o nie.

- Obawiam się, że nic nadzwyczajnego. Znasz tę historijkę starą jak świat... Ja go kochałam, a on mnie nie.

Uwiedziona i porzucona, no wiesz, jak to bywa.

Bryanowi trudno było w to uwierzyć. Ten facet musiał być niespełna rozumu. Ale czy był również ojcem Nicki?

- I nigdy nikogo innego nie poznałaś?

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale po prostu nie miałam czasu:

Bryan wstał, czując, że zabrnął w ślepy zaułek.

- Nie miałaś czasu chodzić na randki?

- Owszem, umawiałam się często, i to z bardzo fajnymi facetami. Po prostu nie jestem gotowa zainwestować dość czasu, żeby dobry związek się utrzymał.

Czy to znaczy, że nie miałaby również czasu dla własnej córki?

- No a rodzina?

- Moja cała rodzina to Tania i Dennis, innej nie potrzebuję.

Teraz Bryan mógł właściwie sobie odpuścić. Mógł pójść do domu i powiedzieć Nicki, że nie potrafił odnaleźć jej matki, że ona nie żyje, cokolwiek, byle tylko nie dopuścić do spotkania twarzą w twarz siostrzenicy z kobietą, która nie miałaby dla niej czasu. I tak by uczynił, gdyby nie spostrzegł w oczach Jennifer jakiejś tęsknoty, przeczącej jej słowom. Nie wiedział, czy ta tęsknota ma jakiś związek z Nicki. Nie miał pojęcia, czy Jennifer ma w ogóle macierzyńskie skłonności. Po prostu czuł, że nie może jeszcze zrezygnować.

- Mam bilety do filharmonii na czwartek - powiedział, licząc, że Calvin jeszcze ich komuś nie oddał. -Trochę późno o tym mówię, ale może byś się wybrała?

- Owszem, chętnie - rzekła z uśmiechem, któremu nie sposób się było oprzeć.

## 4

Czuła się jak dziewczyna, która idzie na swą pierwszą randkę. Nigdy przedtem nie spotkała mężczyzny, który tak bardzo by ją pociągał, który wydawał się wręcz ideałem. Był inteligentny, osiągnął sukces w swoim zawodzie, wyglądał, trochę niesamowicie - i na dodatek, podobnie jak ona, wcale nie marzył o małżeństwie.

Włożyła jedwabny, granatowy kombinezon i dobrane do niego buty. Strój ten uwydatniał jej szczupłą talię i odsłaniał dekolt akurat tyle, ile trzeba. W węzeł z tyłu głowy wpięła granatową kokardę, która dodała jej kobiecości. Zawsze pozwalała sobie na kupno czegoś z biżuterii, toteż i teraz dopełniła stroju złotym wisiorkiem oraz lśniącoymi kolczykami i bransoletkami, które sprawiły, że poczuła się szczególnie zalotnie. Kiedy po raz ostatni spojrzała w duże lustro w łazience,, uśmiechnęła się do swego odbicia. Z zadowoleniem stwierdziła, że bawi ją takie strojenie się na randkę.

Pół godziny później, otwierając drzwi Bryanowi, roześmiała się na jego widok.

- O co chodzi? Nie podoba ci się mój krawat?

Krawat był błękitny, w małe, żółte samolociki.

- Krawat jest w porządku, nie jestem tylko pewna tych szelek.

- Co, czyżbym trochę przesadził? - spytał, wsuwając kciuki pod dobrane do krawata błękitno-żółte szelki.

Jennifer jeszcze raz zlustrowała go wzrokiem.

- Nie, właściwie to mi się podobają.

- Ładnie tu u ciebie - przyznał, zaglądając do mieszkania.

- Dziękuję - odparła, czując nagłe zakłopotanie.

Pomyślała, że w gruncie rzeczy jej mieszkanie nie

może mu się podobać. Taki oryginał jak on musi uznać je za nijakie i pozbawione fantazji.

Z lekka zasmucona, zamknęła drzwi na klucz i pozwoliła mu się poprowadzić do dżipa.

Na koncercie Bryan cierpiał katusze. Nie znosił atmosfery sali koncertowej, uroczystej i sztywnej, a także poczucia, że wypada się tu pokazać, jeśli się jest młodym, dobrze zarabiającym mieszcuchem. On sam nie miał najmniejszego zamiaru komukolwiek dorównywać; skończył z tym wiele lat temu. Nie musiał oglądać całej tej pompy i nie zależało mu na tym, żeby go tutaj widywano. Po prostu nie miał w sobie nic ze snoba. A poza tym nie przepadał za muzyką poważną, wolał słyszeć słowa - no i żeby grano trochę głośniej.

Lecz nie pamiętał, kiedy zdarzyło mu się spędzić przyjemniejszy wieczór. Nie nazwałby tego randką, na to przecież by sobie nie pozwolił, ale było fantastycznie.



Jennifer okazała się inna niż kobiety, z którymi się umawiał. Nie flirtowała, nie usiłowała sprawić wrażenia osoby, której życie kryje jakieś intrygujące tajemnice. Ona także niewiele dbała o to, co sobie inni o niej pomyślą. Podobnie jak on, nie była snobką.

Po przerwie, podczas drugiej części koncertu, Bryan ku własnemu zdumieniu ani razu nie przysnął. Zerknął ukradkiem na Jennifer. Po jej twarzy błądził delikatny uśmiezek, gdy tak siedziała z wzrokiem utkwionym w scenę, pochłonięta bez reszty słuchaniem muzyki.

Przymknął oczy i w wyobraźni przeniósł się z sali koncertowej do swojej sypialni. Na łóżku leżała Jennifer z włosami rozrzuconymi na prześcieradle. Nie miała pod głową poduszki, która spadła na podłogę wiele godzin temu, podobnie jak kołdra. Jennifer nie musiała przykrywać swojej nagości. Leżała na łóżku w swobodnej pozie, spoglądając na niego sennym wzrokiem i...

Wtem zabrzmiał brzęczyk aparatu do przywoływania. Bryan ocknął się ze swych słodkich marzeń i drgnął. Co za dureń przychodzi tu z pagerem!

Brzęczyk powtórnie się odezwał. Jennifer trąciła go w ramię.

- Nie powinieneś sprawdzić, co to? - szepnęła.

To jego brzęczyk. Cholera! Musiał się odezwać akurat teraz, po raz pierwszy od miesiący.

Wyskoczył ze swego miejsca jak oparzony, kompletnie nie przejmując się tym, że przeszkadza ludziom, którzy za nim siedzieli.

- Zaraz wracam - oznajmił Jennifer, przepychając się do wyjścia. Nie musiał sprawdzać, kto go szuka. Tylko jedna osoba na świecie znała jego numer. Dla niej był do dyspozycji dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Czuł w piersiach bolesny skurcz niepokoju, kiedy pytał pierwszego napotkanego biletera, gdzie może znaleźć najbliższy telefon. Dobry Boże, oby się jej tylko nic nie stało.

Włożywszy do automatu kartę magnetyczną, zaczął naciskać klawisze swojego numeru. Miał wrażenie, że jego palec porusza się w zwolnionym tempie. Wreszcie uzyskał połączenie.

- Nicki? Nic ci nie jest, kochanie? Mogę wskoczyć w samochód i być w domu za kwadrans - wyrzucił z siebie jednym tchem, kiedy usłyszał jej głos.

- Nie, wujku, u mnie wszystko gra. I strasznie mi przykro, że ci zawracam głowę, ale dzwonił Calvin. Mówił, że tam, gdzie pojechał, nie ma telefonu, ale że znowu się odezwie za pół godziny. Powiedział, żebym zadzwoniła na pagera, więc tak zrobiłam. Inaczej bym cię nie niepokoiła, słowo honoru.

Bryan odetchnął z ulgą.

- Jak możesz mówić, że mi zawracasz głowę? Przecież po to kupiłem pagera, żebyś mogła zawsze mnie złapać, pamiętasz?

- No tak.

- A czego chciał Calvin? Chyba nie wraca do domu? - Jego wspólnik, znany pracoholik, właśnie wyjechał z rodziną na urlop, pierwszy urlop od czasu, kiedy przed dziesięcioma laty otworzyli razem agencję. Bryan podejrzewał, że tym razem Calvin nie miał już wyboru: albo wakacje, albo rozwód.

- Niczego takiego nie mówił. Chciał tylko wiedzieć, czy miałaś wiadomości od jakiegoś pana Wonderly. Zdaje mi się, że chodzi o taśmy.

- To mu powiedz, że wszystko w porządku, że ma przestać się martwić i zacząć cieszyć wakacjami. I po-

wiedz mu jeszcze, że do przyszłego tygodnia nie będę przyjmował od niego telefonów.

- Naprawdę mam mu tak powiedzieć?

- Aha. A jeżeli nie przestanie cię nudzić, pozwalam ci odłożyć słuchawkę.

- Ależ wujku, ja bym tak nie mogła!

Bryan uśmiechnął się, słysząc przerażenie w jej głosie. Przynajmniej raz udało mu się sprowokować Nicki do silniejszej reakcji.

- Oczywiście, że byś mogła. To nic trudnego. Po prostu odkładasz słuchawkę i masz faceta z głowy.

- Nno dobrze... Jeśli naprawdę tak chcesz - odparła zupełnie bez przekonania. Można by pomyśleć, że kazał jej podpalić dom.

- Tak, właśnie tak. A co teraz robisz?

Nie miał ochoty kończyć rozmowy. Nawet nie dlatego, że wolał pogadać sobie z Nicki niż słuchać koncertu. Cieszył się, że wreszcie do niego zadzwoniła.

- Gapię się w telewizor.

- Lekcje odrobione?

- Aha.

- I masz pod ręką numer telefonu pani Baker?

Ich sąsiadka, wdowa mieszkająca tuż obok, była prawdziwym skarbem. Zawsze chętnie doglądała Nicki, kiedy Bryana nie było w domu.

- Aha.

- A rybki nakarmiłaś?

- Wujku, przecież nie mamy rybek.

Odniósł wrażenie, że powiedziała to z uśmiechem.

- Rzeczywiście, co ja plotę. Słuchaj, może byśmy coś zjedli, tylko na co byś miała ochotę? Mógłbym wstąpić do sklepu w drodze do domu.

- Nie, dziękuję, nie jestem głodna. Wszystko gra.

I tak znowu rąbnął głową o mur. Wszystko wcale nie grało. Wprost przeciwnie. Nicki miała znacznie większe potrzeby, niż chciała mu powiedzieć. I nagle Bryan przypomniał sobie Jennifer, kobietę, która za drzwiami sali koncertowej czeka na jego powrót. To nie była kobieta, z którą umówił się na randkę, to nie była kobieta, z którą mógł w marzeniach pójść do łóżka. To była matka Nicki.

- Może kupiłbym te babeczki, które tak lubisz. Gdybyś dzisiaj nie miała na nie ochoty, mogłabyś je jutro zabrać do szkoły.

- Naprawdę nie trzeba, wujku.

Bryan oparł się o ścianę. Nagle poczuł się śmiertelnie zmęczony. Mijał miesiąc za miesiącem, a oni nie robili żadnych postępów.

- Wiem, że nie trzeba, Nicki. Ja po prostu chcę przywieźć ci coś dobrego. Niedługo będę w domu.

- Przecież mogę posiedzieć sama.

- Wiem, że świetnie dajesz sobie radę, Nicki, ale nie lubię zostawiać cię samej. Koncert już się kończy. Odwiozę tylko moją klientkę, wpadnę po babeczki i zaraz będę w domu. Może obejrzymy razem ten nowy serial „Taxi”. Co ty na to?

- Jeśli masz ochotę... Ale możesz wrócić później, wujku. To naprawdę nie ma znaczenia.

A właśnie, że to ma znaczenie. Właśnie te słowa niepokoiły Bryana najbardziej. Dla Nicki nic już nie miało znaczenia. Uprzedzono go, że dziewczynka może wpaść w apatię, podobnie jak on sam, i że to normalne w okresie żałoby, bo niełatwo pogodzić się w mgnieniu oka z utratą całej rodziny. Ale minął już prawie rok i chociaż Bryan budził się czasami w nocy z kołataniem serca i wraże-

niem, że właśnie wydarzyło się coś okropnego, umiał już cieszyć się na myśl o tym, co go może w życiu czekać. Inaczej było z Nicki. Ostatnio coraz bardziej martwił się tym, że jej apatia wykracza poza granice normy. Nic nie miało dla niej znaczenia.

Nic - poza odszukaniem biologicznej matki. Właśnie przedwczoraj znowu go o nią zagadnęła. A on skłamał. Powiedział, że nie odnalazł jeszcze jej rodzonej matki, ponieważ wciąż nie wiedział, czy w życiu Jennifer jest miejsce dla Nicki. Przypuszczał, że raczej nie, a na taką wiadomość nie mógł Nicki narażać. Po prostu nie była na to dość silna. Dlatego nie miał wyboru i musiał skłamać. Okłamywał także Jennifer, nie mówiąc jej całej prawdy. Trudno, nie miał wyjścia. Żadnej nie mógł powiedzieć o tej drugiej, nie mając pewności, czym się to może skończyć.

Odwiesił słuchawkę i wrócił na salę, zdecydowany stanąć na głowie, żeby tylko Jennifer zechciała się przed nim otworzyć i żeby można było to wszystko załatwić raz na zawsze. Dość marzeń i fantazji. Najważniejsza jest rzeczywistość.

Przez cały wieczór i drogę powrotną do domu Jennifer marzyła o tym pocałunku na dobranoc. Myślała o nim za każdym razem, kiedy czuła ramię Bryana na swoim, kiedy pochylał ku niej głowę, żeby coś jej szeptem powiedzieć. Czekwała na ten pocałunek, jakby była młodą dziewczyną; wiedziała o tym, ale po prostu nie mogła inaczej. Czy wtedy, w gabinecie, naprawdę coś się między nimi wydarzyło, czy tylko jej się zdawało?

Krew tętniła Jennifer w skroniach, kiedy Bryan zatrzymał samochód na parkingu dla gości przed jej domem. Dziś

Dziś wieczór nie byli w gabinecie Jennifer. Dziś wieczór nie pracowali. Dziś wieczór ich pocałunek nie byłby już sprawą przypadku.

- Uwielbiam tę porę roku - powiedział Bryan, gdy podchodzili do ozdobnych, frontowych drzwi.

Powietrze było ciepłe, balsamiczne. Cudowny, wiosenny wieczór.

- Czy to z powodu dodatkowych rozgrywek w koszykówce?

Dennis o niczym innym nie mówił, no i o swojej pracy oraz o Tani.

- Nie. Myślałem o lataniu. - Otworzył drzwi, zanim zdążył to zrobić portier.

- A, o lataniu. - Kiwnęła ze zrozumieniem głową, patrząc na jego krawat.

- Aha. Jest teraz dłużej widno, ale jeszcze daleko do wakacji, więc nie ma tłoku w powietrzu.

- Jesteś pilotem?

- No tak. Od dawna. Miałem zaledwie osiemnaście lat, kiedy kupiłem pierwszy samolot.

- I nadal masz własny samolot? - zapytała, naciskając guzik windy.

- Mam. Czteroosobową cessnę. Nie ma nic wspanialszego jak być tam, w górze. Czujesz się, jakby cały świat do ciebie należał. Nigdzie nie doświadczysz większego poczucia swobody. Lubisz latać?

- Sama nie wiem. Nigdy nie latałam niczym mniejszym od boeinga 737, a podczas podróży i tak zawsze pracuję.

- Zabiorę cię któregoś dnia, jeśli będziesz miała ochotę. W Huntsville jest znakomita restauracja, moglibyśmy tam zjeść lunch.

- W Alabamie?

- Właśnie. Podają tam pyszne ryby morskie, najlepsze, jakie kiedykolwiek jadłem.

Ten facet jest niesamowity. Może właśnie takiego potrzebowała?

- Jeżeli mówisz poważnie, to kto wie, czy cię nie wezmę za słowo.

Ten Dzień, pomyślała Jennifer, jest tuż-tuż. Jeszcze tylko parę tygodni - i minie dwanaście lat. Dwanaście długich lat, w czasie których ta rocznica wcale nie stała się łatwiejsza do przeżycia. Chociaż próbowała to sobie wyperswadować na różne sposoby, nie przestały jej dręczyć wspomnienia, wątpliwości i wyrzuty sumienia. Pojawiały się także liczne znaki zapytania. Ale może w tym roku nie pozostanie sama ze swoim poczuciem winy? Może, jeśli spędzi Ten Dzień w towarzystwie Bryana, ból stanie się mniej dotkliwy.

- Dam ci znać, kiedy będziemy mogli polecieć - powiedział.

Przyjechała winda i wsiedli do niej oboje. Jennifer była zadowolona, że nareszcie są sami. Nacisnęła guzik na najwyższe piętro. Kiedy odwróciła się do Bryana, zobaczyła, że nie odrywa od niej oczu.

- Więc co sądzisz o koncercie skrzypcowym? - zagadnęła go, trochę zmieszana.

- Chcesz usłyszeć prawdę? - zapytał, pokazując zęby w szerokim, ironicznym uśmiechu. - Bo jeśli tak, to ci powiem, że firma Wonderly, wiesz, ci producenci zup w proszku, świetnie na tym wyjdzie.

- Czekał, nic nie rozumiem.

- Hmm. Widzisz, właśnie podczas tego koncertu nagle doznałem olśnienia. Wiem już, czego brakuje w ich kampanii reklamowej.

Tym razem Jennifer uśmiechnęła się, rozbawiona, i spojrzała na niego z ukosa.

- Więc koncert ci się nie podobał?

- No, to i owo mi się nawet podobało - odparł, nie odrywając od niej wzroku. Czowała się tak, jakby miała zaraz się rozpuścić pod palącym spojrzeniem jego piwnych oczu.

Winda zatrzymała się wreszcie. Jennifer podeszła do drzwi swojego apartamentu i przekręciła klucz w zamku. Nie miała pojęcia, jak się powinna dalej zachować. Nigdy nie przyprowadzała tu mężczyzny z myślą o...

Zaproś go do środka, idiotko!

- Naprawdę uważam, że to był miły wieczór - odezwała się niepewnie, odwracając w drzwiach.

- Ja też tak uważam - powiedział i dotknął palcami jej policzka.

- Mimo Mozarta?

- Mozart nie był taki znowu zły. Myślę, że w moim przypadku problem sprowadza się do scenerii. Jestem pewien, że Mozart podobałby mi się znacznie bardziej, gdyby koncert odbywał się pod gołym niebem, na przykład na Kamiennej Górze, i wszyscy mieliby na sobie szorty i leżeli na kocach na trawie.

Pomyślała, że to znakomity pomysł. Zwłaszcza gdyby Bryan zabrał ją na taki koncert.

- Dam ci znać, jeśli usłyszę o takim wydarzeniu - zapewniła go.

- Koniecznie.

Patrzył na nią tak, jak jakiś czas temu w jej gabinecie, zanim ją pocałował. Dziś była gotowa, czekała na ten pocałunek. Chciała poczuć, jak obejmują ją ramiona Bryana. Niczego tak bardzo nie pragnęła od bardzo, bardzo dawna.



- No, to dobranoc - powiedział.

Jennifer nie zauważyła nawet, że przez cały czas stał w uchylonych drzwiach windy. Zanim zdołała odpowiedzieć, już go nie było.

- Co słyszeć u Tani? - zapytała Dennisa następnego ranka, kiedy pili w jego gabinecie kawę. Kiepsko spała poprzedniej nocy, i na dodatek wypijała już czwartą filiżankę kawy.

- Świetnie! Po prostu znakomicie. Jej wystawa odniosła wielki sukces. Ciągłe napływają nowe zamówienia na obrazy. Dzwonił nawet jakiś gość z Nowego Jorku. Chce Tani zorganizować indywidualną wystawę.

- Wystawę w Nowym Jorku? Tylko jej obrazów? Ile czasu zajmą przygotowania?

- To musiałyby być dopiero po...

- Po czym? Prawdopodobnie za jakieś pięć czy sześć miesięcy...

- Po tym, no, kiedy namaluje dość dużo nowych obrazów, żeby wyszła z tego wystawa - odparł Dennis, sypiąc do kawy trzecią łyżeczkę cukru.

Niech to wszyscy diabli! Jak długo będą jeszcze czekać, zanim jej powiedzą, że spodziewają się dziecka? Znała przecież mnóstwo ludzi, którzy mieli dzieci.

Ale nikt nie był jej tak bliski jak Tania i Dennis.

Wyobraziła sobie, jak słucha pilnie wszystkich szczegółów dotyczących maleństwa Tani i jak cieszy się razem z nimi każdym nowym etapem jego rozwoju. Jak wchodzi z Tanią do stoiska z ubrankami dla niemowląt, gdzie jest ich tyle, że trudno się w tym wszystkim połapać. Potem razem je oglądają, a Tania nie może wyjść z podziwu, że są takie maleńkie.

- A jak długo to potrwa?

Jennifer czuła, że powinna przyznać się Dennisowi, że wie o ciąży Tani. Wie już od dawna. Przecież nawet gdyby sekretarka Dennisa nie wygadała się o ich wizycie u lekarza, Jennifer i tak rozpoznawała objawy.

- Powiedziała temu gościowi, że będzie gotowa latem przyszłego roku.

- I on gotów jest czekać tak długo?

- Tak. Zarezerwował już salę na drugi tydzień lipca.

- Więc pojedziecie do Nowego Jorku - powiedziała Jennifer, uśmiechając się z lekkim przymusem. Przecież cieszyła się z ich sukcesu. Zasługiwali na to - i na znacznie więcej.

Dennis bawił się ramką ze zdjęciem swej żony, które stało na biurku.

- Tania myśli, że pojedziesz z nami, Jennifer. Mówi, że bez ciebie nie da sobie rady.

Jennifer pomyślała o dziecku, które nosiła teraz Tania. W lipcu przyszłego roku będzie miało siedem czy osiem miesięcy i wokół niego przecież skupi się całe ich życie.

- Nie wiem, czy powinniśmy obydwójce wyjeżdżać i zostawiać firmę - powiedziała, czując, jak poca się jej ręce.

Było jej wstyd, że tak zareagowała. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje.

- Zobaczymy, jak to będzie, kiedy... - Przerwał, bo zadzwonił właśnie telefon.

Zauważyła, że Dennis niezbyt usilnie starał się ją przekonać. Czyżby nie był pewien, jak ona zdoła uporać się z sytuacją, kiedy będzie ich już troje? Nawet przez kilka dni? Znał ją lepiej niż ktokolwiek na świecie. No

cóż, rzeczywiście unikała bliższego kontaktu z małymi dziećmi, ponieważ za ich sprawą ożywały jej wspomnienia, ale przecież poradziłaby sobie z nimi, gdyby tylko musiała.

- Tak, widziałem wszystkie... Zgoda... Świetnie, będziemy oczekiwać na gotowy produkt.

Przysłuchując się rozmowie Dennisa, starała się samą siebie przekonać, że reaguje zanadto emocjonalnie. Dennis nic jej nie powiedział, bo pewnie czekał po prostu, aż Tania podzieli się z nią dobrą nowiną. I Jennifer z pewnością będzie szczęśliwa na myśl o tym dziecku na długo, zanim przyjdzie na świat. Po prostu potrzebuje trochę czasu, żeby się z tym wszystkim oswoić.

- Oczywiście, właśnie tu jest - powiedział Dennis, podając jej słuchawkę. - To Bryan Chambers.

- Porozmawiam z nim u siebie - oznajmiła, podnosząc się z fotela.

- Jest na drugiej linii - poinformował ją trochę zdziwiony.

Ale wychodząc z jego gabinetu, w ogóle nie zwracała sobie głowy tym, co może sobie pomyśleć Dennis. Chciała się dowiedzieć, jaki popełniła wczoraj błąd, a nie zamierzała o to pytać w obecności wiceprezesa swojej firmy.

- Cześć - odezwała się, podnosząc słuchawkę i zagłębiając się w obity błękitną skórą fotel z wysokim oparciem, który stał za jej biurkiem.

- Jennifer? Dobrze, że cię złapałem. - Nie czekając na odpowiedź, ciągnął: - Właśnie pracuję nad następną serią reklam telewizyjnych do kampanii „jednej ceny” i mam pewien pomysł, który chciałbym z tobą omówić.

Jego głos brzmiał tak oficjalnie. Tak bezosobowo.

- Strzelaj - powiedziała, biorąc do ręki pióro, którym zamierzała podpisać kilka listów, jakie zostawiła jej Rachel.

- Dotąd kierowaliśmy naszą reklamę do zamożniejszych klientów, do biznesmenów i ludzi dobrze zarabiających. Tym razem chcę dla nas pozyskać panią domu, mężczyznę, który nie pracuje zawodowo i zajmuje się domem, oraz babcię.

- Wszystkich naraz? - Jennifer odłożyła podpisane listy do koszyka spraw załatwionych.

- Jeśli tylko się nam uda. .

Co się stało z mężczyzną, który jeszcze wczoraj wieczorem zadzwonił do jej drzwi i miał na sobie ekstrawaganckie, jaskrawe, niebiesko-żółte szelki?

- Jaki masz pomysł?

- Chcę w to włączyć dzieci. Zrobimy serię krótkich reklam, w których ty wystąpisz. Dzieci przyjdą do salonu razem z rodzicami. Rodzice będą kupowali samochód, a ty tymczasem będziesz dawała dzieciom firmowe książeczki do kolorowania. Będziesz się starała wyjaśnić małemu chłopcu, na czym polega idea „jednej ceny”. W innej znów reklamie będziesz sadzała niemowlę do wbudowanego fotelika dla dzieci w nowym modelu forda.

Jennifer powoli, ale stanowczo odłożyła pióro.

- Wolałabym, żebyś wymyślił coś innego - oznajmiła, odsuwając rękaw blad różowego żakietu i spoglądając na swojego rolexa.

- Oczywiście, jeśli będziesz bardzo przy tym obstawała, ale proszę cię, żebyś zechciała chociaż to przemyśleć. Porozmawiaj może z Dennisem. Seria takich reklam byłaby nie tylko stosunkowo niedroga, ale także pozwoliłaby zaoszczędzić dużo czasu, trafiając na kilka rynków jednocześnie.

- Nie muszę porozumiewać się z Dennisem - odparła bez chwili wahania. - Proszę, żebyś tego nie robił.

W słuchawce zapadła głucha cisza i Jennifer zorientowała się, że źle to rozegrała. Po prostu czuła się ostatnio tak, jakby zewsząd otaczały ją dzieci. Naturalnie zdawała sobie sprawę, że na jej przesadne reakcje wpływa zbliżająca się rocznica, że o tej porze roku zawsze jest przewrażliwiona, że wszystko wróci do normy, kiedy tylko minie Ten Dzień, ale mimo to nie miała najmniejszej ochoty trzymać w ramionach cudzego dziecka.

- Pozwolisz, że zapytam, dlaczego?

Głos Bryana zabrzmiał teraz łagodniej i Jennifer poczuła, że przeholowała.

- Niezbyt dobrze radzę sobie z dziećmi.

- Wcale nie musisz sobie radzić. One mówią swój tekst, ty mówisz swój, uśmiechasz się do nich i gotowe.

Ale dziecko, przecież będzie musiała trzymać w ramionach czyjeś dziecko. Jeśli zacznie płakać, będą musieli powtórzyć ujęcie. Kto wie, jak długo to potrwa, jak długo przyjdzie jej trzymać na rękach to niemowlę?

- Po prostu wolałabym, żebyś wymyślił coś innego - powiedziała, zerkając na rozkład zajęć tego dnia.

- No cóż, jak sobie życzysz...

Wyczuła, że jest rozczarowany. Odsunęła na bok swój terminarz i po krótkiej chwili wahania zmieniła temat rozmowy.

- Bryan...

- Tak?

- Czy wczoraj wieczorem zrobiłam coś nie tak? Czy dlatego poszedłeś?

Było już jej wszystko jedno, nawet jeśli miała zrobić z siebie idiotkę. Koniecznie chciała znać odpowiedź.

- Nie. Dlaczego pytasz?
  - Bo wydawało mi się, że jest nam razem miło, po czym ty nagle zniknąłeś.
  - Cóż, koncert się skończył.
  - Ale to nie znaczy, że skończyła się randka. Nie było jeszcze nawet dziesiątej.
  - Twoim zdaniem to była randka?
  - Tak mi się wydawało.
  - I właśnie tak traktujesz mężczyzn, którzy się z tobą umawiają na randki? Udzielasz im niejasnych odpowiedzi kiedy tylko zanadto się do ciebie zbliżą?
  - A tak było?
  - Tak jest znowu. Odpowiadasz pytaniem na pytanie.
  - Nieczęsto chodzę na randki, które mają dla mnie znaczenie. Naprawdę nie wiem, jak traktuję mężczyzn, z którymi się spotykam.
  - Czy to ma znaczyć, że nasza randka miała dla ciebie znaczenie?
  - Być może. Widzisz, Bryanie, ty jesteś inny. I ani za to nie przepraszasz, ani się tym nie szczycisz. Poza tym mało cię obchodzi, że jestem właścicielką Teal Automotive. Na dodatek, podobnie jak mnie, zupełnie nie nęci cię małżeństwo.
  - Może rzeczywiście nie jest to dla mnie takie ważne, że jesteś jedną z najbogatszych niezamężnych kobiet w tym mieście, ale lubię wiedzieć coś o damie, z którą się umawiam. Kiedy człowiek próbuje cię lepiej poznać, odnosi wrażenie, jakby walił łbem w betonowy mur.
- Poczuła, że z przejęcia zaczynają jej drżeć ręce.
- Widzisz... Niełatwo jest być w mojej sytuacji.
- Nigdy nie wiesz, czego ludzie od ciebie chcą, nie wiesz

nawet, czy w ogóle im na tobie zależy, czy tylko na tym, co możesz dla nich zrobić.

- Biedna mała bogata dziewczynka, co?

- Może. Z tym, że mam parę bliskich przyjaciół, którym ufam bez reszty i dlatego nie uważam się za biedną.

- Więc co ma zrobić ten, kto chciałby zostać twoim przyjacielem?

- Czy to znaczy, że chciałbyś spróbować?

- Może.

Jennifer uśmiechnęła się z ulgą. Jeśli dobrze odczytuje jego ostrożne „może”, to wszystko powinno dobrze się ułożyć.

- To spróbuj znowu się ze mną umówić i zobaczyć, co z tego wyniknie.

- Mam wielką ochotę na dobrą morską rybę.

- Jeżeli to jest zaproszenie, to się zgadzam.

- Kolacja w poniedziałek?

- Dobrze.

- Świetnie. I, Jennifer, chciałem ci jeszcze powiedzieć, że masz rację z tą ostrożnością wobec ludzi. Różnie to w życiu bywa, niestety. No dobra, do zobaczenia w poniedziałek.

Trzymała słuchawkę przy uchu jeszcze przez dłuższą chwilę, słysząc w niej już tylko sygnał. Chyba rozumiał ją, a ona tymczasem wpadła w tarapaty. Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu poznała mężczyznę, w którym mogłaby się zakochać.

Ale czy nadal by mu się podobała, gdyby dowiedział się prawdy? Czy mógłby podziwiać kobietę, która jako młoda dziewczyna była najwyraźniej puszczalska? I na dodatek taka głupia, że zaszła w ciążę?

## 5

Z pewnością coś jest nie tak. Nicki to czuła, ale nie wiedziała, w czym rzecz. Coś z jej głową. Wprawdzie nigdy nie widziała na własne oczy wariata, więc nie była pewna, jak taki człowiek wygląda i jak się zachowuje, ale z pewnością coś jest nie tak. To chyba nie w porządku, że wszystko przestało ją cieszyć.

Odrzuciła książkę, którą właśnie czytała, i pograżyła się w rozmyślaniach. Ta książka była po prostu głupia i równie głupie były problemy jej bohaterów. Bohaterki nie miały nic lepszego do roboty, jak tylko martwić się, kogo zaproszą na przyjęcie ich najlepsze przyjaciółki i czy mamusie pozwolą im pójść do kina z chłopcami. Jakby to miało jakieś znaczenie! Nicki nie mogła uwierzyć, że dawniej lubiła takie książki.

Usłyszała, jak wujek Bryan zakręca w łazience prysznic. Kiedy tylko będzie gotów, pójdą do centrum handlowego, żeby jej kupić nowe ubrania na lato. Robi wokół tego dużo



szumu, jakby to było jakieś święto. Ponieważ była sobota, mieli spędzić razem cały dzień i zjeść lunch w eleganckiej restauracji. Tak bywało za czasów, kiedy żyła jeszcze mama i przed Bożym Narodzeniem zabierała ją do miasta po świąteczne zakupy. Nicki przez wiele tygodni cieszyła się na myśl o tych wyprawach, liczyła dni i sporządzała listy zakupów, żeby o niczym nie zapomnieć. Uwielbiała wtedy kupować.

Ale to się skończyło. Zakupy to też głupota i strata czasu. Kogo w ogóle obchodzą te eleganckie fatałaszkę na wystawach? Ciuchy to tylko ciuchy, i tyle. Nie mają żadnego znaczenia. Nie powstrzymują wydarzeń. I co za różnica, jak się ubiera. Nie ma dla kogo się stroić. Wujek Bryan całymi dniami chodzi w dżinsach i bawełnianych koszulkach, więc jego na pewno guzik obchodzi, co ona ma na sobie. A w ogóle strojenie się to zupełny nonsens. Po co ma się wysilać? I tak nic nie wróci jej rodziców.

- Nicki, jesteś gotowa?

Wujek Bryan wszedł do pokoju, wkładając koszulę. Miał jeszcze mokre włosy, ale już je związał w kucyk. Babcia dostałaby na jego widok apopleksji, ale Nicki uważała, że wujek wygląda super.

- Tak. I zrobiłam listę rzeczy, jak mi kazałeś - powiedziała, wstając z kanapy.

Postanowiła, że zmusi się do tego, aby się dzisiaj dobrze bawić. Wujek Bryan tak bardzo chciał, żeby była zadowolona, stawał na głowie, żeby jej sprawić przyjemność, a ona pragnęła, żeby był z nią szczęśliwy.

Nie miał zielonego pojęcia o tym, jakie kolory pasują do jej włosów ani w których sklepach można kupić coś fajnego, ale zawsze wesoło gawędził z ekspedientkami i Nicki dość chętnie chodziła z nim po sklepach. Kazał jej

mierzyć wszystko, co tylko wybrali, i pokazać mu się. Nawet jeśli robił to tylko ze względu na jej mamę, Nicki i tak było przyjemnie, że tak bardzo się dla niej stara.

Włożyła teraz króciutką, bawełnianą koszulkę z olbrzymią stokrotką z przodu i szorty, także ozdobione stokrotkami, i przejrzała się w lustrze. Było jej w tym ładnie, a poza tym w szkole dużo dziewczynek nosiło ostatnio różne rzeczy w stokrotki. Kolory ładnie harmonizowały z jej włosami, ale nie była do końca pewna, czy nie wygląda w tym komplecie jak przebieraniec.

Wyjrzała przez drzwi przymierzalni, chcąc się upewnić, czy nie ma tam nikogo poza wujkiem Bryanem, po czym wyszła mu się pokazać.

- Wygodne?

Pytał o to za każdym razem, kiedy tylko mierzyła coś nowego.

- Chyba tak.

- Posłuchaj, Nicki, wyglądasz w tym wspaniale. Góra pokazuje, jaka jesteś szczupła, a w tych szortach masz nogi długie na kilometr.

Nicki zarumieniła się nagle, ale i uśmiechnęła z zadowolenia.

- Mimo to nie jestem pewien - ciągnął. - Może to dla ciebie trochę za dorosłe? Może powinnaś poczekać z rok albo dwa, zanim włożysz takie krótkie szorty...

- Dobrze - odpowiedziała, starając się ukryć rozczarowanie.

- Masz dopiero jedenaście lat, Nicki. Nie chcemy przecież, żeby chłopcy już teraz zaczęli się za tobą oglądać, prawda?

Skinęła głową i poszła się przebrać. Niepotrzebnie się o nią martwi. Chłopcy w ogóle nie zwracają na nią uwagi.

Ale łatwiej przyszło jej pogodzić się z tym, że nie będzie miała tego kompletu, kiedy wiedziała, że wujek uważa ją za śliczną.

Wybrali więc dłuższą koszulkę i dłuższe szorty w stokrotki. Z kilkoma torbami w ręku Nicki wyszła z Bryanem na rozległy pasaż. Idąc zaczęła się znów zastanawiać, co jej właściwie dolega. Cieszyły ją te wszystkie nowe łaszki, ale nie czuła w sobie dawnego podniecenia. Kiedyś, gdy wracała z zakupów, wciąż przymierzała w domu każdą nową rzecz i wyobrażała sobie, kiedy włoży to czy tamto. Czasami była podekscytowana cały dzień. Teraz wiedziała, że są to tylko ubrania, rzeczy, które po prostu trzeba mieć.

Kawałek dalej ujrzała ogromną reklamę wesołego miasteczka, do którego zabrał ją kiedyś wujek Bryan. Jeździła wtedy na kolejce górskiej i zrobiło jej się niedobrze, ale mimo to pamiętała, jak pysznie się bawiła. Przez jakiś czas marzyła, żeby spędzić w miasteczku nawet cały tydzień. Wiedziała, że wujek chętnie by ją tam zabrał, gdyby tylko go poprosiła, ale dziś wcale nie miała na to ochoty. No bo co to za przyjemność - pędzić w górę i w dół, w górę i w dół, a potem jechać do Rygi. Jeszcze niedawno była taką głupią kozą!

Gdy przejeżdżali koło sklepu ze słodyczami, wujek Bryan zatrzymał samochód.

- Może byśmy strzelili sobie po batoniku, żeby dożyć do lunchu?

- Dobrze.

Zgodziła się tylko dlatego, żeby mu sprawić przyjemność. W rzeczywistości wcale nie miała ochoty na słodycze.

Na lunch też nie miała wielkiej ochoty, kiedy wresz-

cie, późnym popołudniem, skończyli zakupy. Wujek zaprosił ją do meksykańskiej restauracji, do której wprost uwielbiała chodzić, gdy przyjeżdżała z rodzicami do Atlanty. Zamówiła jak zawsze *burrito*, swój ulubiony naleśnik z mięsem, serem i fasolą. Kiedyś nie mogła się doczekać, aż go podadzą. Dziś czekanie wcale nie było trudne i zjadła wszystko tylko dlatego, że tak wypadało, a nie dlatego, że miała ochotę. Po prostu nie była głodna. Poza tym wciąż czuła w środku pustkę, której nie sposób było niczym wypełnić.

Wujek Bryan, który nie przepadał za meksykańską kuchnią, zamówił stek.

- Nicki - odezwał się znienacka, zerkając na nią znad talerza - już dość dawno nie wspominałaś o swojej rodzonej matce. Czy to znaczy, że rezygnujesz z poszukiwań?

Serce dziewczynki zabiło żywiej.

- Ależ nie, wujku - odparła z iskierką w oku. - Obiecałeś przecież, że powiesz mi, kiedy uda ci się czegoś dowiedzieć, więc nie chciałam ci się naprzykrzać. Mama często mówiła, że potrafię się naprzykrzać i czasami gniewała się na mnie.

- Więc nadal ci zależy, żebyśmy ją odnaleźli?

Nicki z przekonaniem skinęła głową. Tak, na niczym

na świecie tak bardzo jej nie zależy. Całymi godzinami usiłowała sobie wyobrazić tę swoją rodzoną mamę i ich pierwsze spotkanie. Kiedy tylko myślała o swoich rodzicach, o tym, że już nigdy ich nie zobaczy, i kiedy miała po prostu ochotę zwinąć się w kłębek i umrzeć, wtedy przypominała sobie o swojej biologicznej matce i to okropne uczucie lęku mijało na jakiś czas.

Wujek Bryan nie pytał o nic więcej i wydawał się bardzo zajęty jedzeniem.

- Czy czegoś się dowiedziałeś? - zapytała z nadzieją, że go może tak bardzo nie męczy, skoro sam poruszył ten temat.

- Jeszcze nie, ale jesteśmy coraz bliżej tropu - odparł, palaszując ze smakiem stek z frytkami.

Nicki odłożyła widelec, zanadto podniecona, żeby móc jeść. „Coraz bliżej tropu” to znaczy... I jeżeli już coś znaleźli, to może znajdą jeszcze więcej. Może więc istnieje jakaś szansa odnalezienia matki, zanim wujek Bryan będzie miał Nicki powyżej uszu i zechce się jej pozbyć.

Bo wujek trzymają u siebie tylko dlatego, że wie, iż pragnęłyby tego jej mama i babcia, ale przecież nie łączyły ich żadne prawdziwe więzy, takie jak więzy krwi, więc gdyby Nicki zanadto mu się dała we znaki, wujek mógłby chcieć się od niej uwolnić. A taki moment musi nadejść - prędzej czy później. Nicki starała się ze wszystkich sił nie wchodzić mu w drogę, nie przeszkadzać i nie być kulą u nogi, ale była pewna, że któregoś dnia zechce się od niej uwolnić. Nie dlatego, żeby tego pragnął, po prostu taką miał naturę.

- Pamiętasz, jak poprosiłam cię kiedyś, żebyś mnie zabrał wodolotem na Florydę? - zapytała, z rozrzewnieniem wspominając dawne czasy.

Bryan uśmiechnął się do niej szelmowsko. Jak na wujka, wygląda niczego sobie.

- A ja ci powiedziałem, że nawet mnie nie uda się taki wyczyn, a ty nie chciałaś mi uwierzyć i mówiłaś, że wujek wszystko może, jeśli tylko zechce.

- I mama bardzo się śmiała. A ty jej powiedziałaś, że jestem już dość duża i żeby mnie nauczyła, jaka jest różnica między wodolotem a samolotem.

Ach, była wówczas tak bardzo szczęśliwa. Nawet nie

zdawała sobie sprawy, jak bardzo - ani też, że tak szybko przyjdzie jej to wszystko utracić.

I dlatego musi odnaleźć swoją rodzoną matkę. Po prostu na wszelki wypadek, gdyby wujek Bryan miał jej dosyć, zanim będzie dostatecznie duża, żeby zamieszkać sama. Nawet gdyby jej rodzona matka nadal jej nie chciała, może zgodziłaby się ją przygarnąć jakaś ciocia albo babcia.

To, że była dzieckiem adoptowanym, nigdy nie martwiło Nicki, kiedy mieszkała w Shallowbrook. Przeciwnie, czuła się nawet szczególnie wyróżniona tym, że mama i tata wybrali i pokochali właśnie ją. Wujek Bryan jej nie wybierał. Wziął ją do siebie, bo nie miał wyjścia.

Była też inna przyczyna, dla której Nicki chciała . odnaleźć matkę. Zamierzała się dowiedzieć, dlaczego przed laty matka oddała ją do adopcji. Miała nadzieję, że stało się to wbrew jej woli, że może ktoś zabrał ją mamie, a ona o tym nic nie wiedziała. Wujek Bryan uważa pewnie, że to nie w porządku, że musi się nią zajmować, jeśli nie chciała jej zatrzymać nawet rodzona matka.

On nie chce przecież mieć dzieci. Słyszała na własne uszy, jak kiedyś, gdy przyjechał do Shallowbrook na wakacje, spierał się o to z babcią. Babcia zawsze marzyła, żeby wujek się ożenił i dał jej jeszcze kilkoro wnuków, a on odpowiedział, że ani mu w głowie się żenić i że nie byłby dobrym ojcem. Nicki uważała, że byłby najlepszym z ojców, oczywiście oprócz jej taty, i kochała go [ nie mniej niż każde dziecko kocha swojego ojca. Żałowała tylko, że tak bardzo nie chce mieć dzieci.

Jennifer gawędziła z Bryanem swobodnie i wesoło podczas poniedziałkowej wyprawy samolotem na lunch.

Właściwie cały czas, kiedy siedzieli w restauracji, opowiadała mu o meczu tenisowym z udziałem gwiazd sportu, na który wybrała się w niedzielę. Opisała wprawdzie bardzo szczegółowo i barwnie, jak dwóch zawodowych tenisistów stoczyło ze sobą walkę, mając za partnerów zawodowych koszykarzy, ale Bryan nie to miał na myśli, kiedy ją zachęcał, żeby się przed nim otworzyła.

W drodze powrotnej do jej biura zapytał, co myśli o proponowanych przez niego reklamach telewizyjnych z udziałem dzieci. Jennifer wciąż nie chciała się na nie zgodzić, ale Bryan odniósł wrażenie, że jej opór trochę słabnie. Ten pomysł wróżył niemal gwarantowany sukces. Im więcej czasu spędzał z Jennifer, tym stawało się dla niego ważniejsze, aby kampania promująca „jedną cenę” była naprawdę przebojowa.

Istniał jednak jeszcze jeden powód, dla którego nie miał ochoty rezygnować z tego pomysłu. Jennifer nie chciała wyrazić zgody na tę kampanię, mówiąc, że niezbyt dobrze radzi sobie z dziećmi. I to go zaniepokoiło.

Nicki spała smacznie, kiedy wrócił późnym popołudniem do domu, ale ponieważ miała złą poprzednią noc, postanowił jej nie budzić. Wieczór spędził na rozmyślaniach o jej biologicznej matce. Ta kobieta wprawiała go w zakłopotanie. Robiła wrażenie bardzo szczerzej i otwartej, czasami jednak wyczuwał, że pod gładką powierzchnią dzieją się rzeczy, o których on wciąż nie ma najmniejszego pojęcia. Jennifer bardzo go intrygowała. Postanowił wymyślić coś, co pomoże jej się odprężyć i choć trochę przed nim otworzyć.

Pomysł przyszedł mu do głowy w środę rano. Piknik. Spokojny lunch we dwoje. Znał idealne miejsce - cudów-

ną, zieloną polanę na Kamiennej Górze. Polecił swojej sekretarce, żeby odwołała wszystkie spotkania na to popołudnie i sprawdził, czy nieoceniona pani Baker będzie w domu na wypadek, gdyby Nicki miała jakieś problemy, po czym zadzwonił do Jennifer.

- Czy trzymasz w biurze coś wygodnego do włożenia? - zapytał, kiedy podniosła słuchawkę.

- Bryan? - Miał wrażenie, że ucieszył ją telefon od niego.

- Tak, to ja. Słuchaj, chciałbym cię porwać na parę godzin, ale musiałabyś wyskoczyć z tego kostiumu, który masz na sobie.

- Skąd wiesz, że jestem ubrana w kostium?

- A nie jesteś?

- Jestem.

- No widzisz.

- Dobrze. Tak się składa, że mam tu coś na zmianę. Zawsze trzymam w biurze dzinsy na wypadek, gdybym chciała pójść na kolację z Samem - powiedziała prowokująco.

- Kto to jest Sam?

- To najlepszy mechanik, jakiego znam.

- I często chodzisz z nim na kolację?

- Dość często. Nie masz więcej pytań?

- Owszem. Dlaczego nie możesz pójść na kolację z Samem w kostiumie?

- Bo mógłby mnie umazać smarem. I przestań wyobrażać sobie Bóg wie co. Sam ma prawie siedemdziesiąt lat. Zawsze przynoszę mu kolację, kiedy razem robimy mój samochód.

Tu go zastrzeliła. Jeden zero dla niej.

- Razem z nim robisz swój samochód?



- Jak widzisz, czasami potrafię cię zaskoczyć, czyż nie tak?

Miał wielką ochotę jednocześnie zamknąć jej usta i pocałować, ale nie mógł tego zrobić przez telefon. Poza tym, była przecież matką Nicki.

- Dobra, włóż te dzinsy. Już po ciebie jadę - oznajmił i odłożył słuchawkę.

- Całe lata tu nie byłam - powiedziała Jennifer w godzinę później, kiedy podjechał do zachodniej bramy prowadzącej na Kamienną Górę. Przed wyjazdem odsunął dach dzipa i teraz kosmyki kasztanowych włosów Jennifer, które wysliznęły się z upiętego wężła, muskały jej policzki i szyję.

Uśmiechała się i wyglądała naprawdę pięknie.

- Kobieta sukcesu nie ma ani chwili czasu, żeby przystanąć i powąchać róże?

- Pewnie powinna go znaleźć. Po prostu zbyt rzadko zwalniam tempo, żeby się przekonać, jak pachną róże.

Bryan wjechał na duży parking nieopodal kempingu dla młodzieży.

- A dlaczego?

Wywalczyła sobie miejsce w świecie mężczyzn i podziwiał ją za to. Ale czy nie tęskniła za tym, co ją ominęło? Za małżeństwem i macierzyństwem?

Wzruszyła ramionami i wyczuł, że ma na końcu języka kolejną wymijającą odpowiedź. Ale w końcu spojrzała na niego, spojrzała naprawdę uważnie. W jej orzechowych oczach dostrzegł niepewność.

- Czuję się najszcześniejsza, kiedy jestem bardzo za jęta - wyznała.

To akurat potrafił zrozumieć. Był taki sam.

Wyciągnął z samochodu koc i kosz z prowiantem i poprowadził ją drogą do parku. Z oddali dochodziły ich krzyki i śmiechy bawiących się dzieci.

Jennifer pomogła mu rozłożyć koc i poukładać na serwetce kanapki z rostbefem i indykiem, chipsy i jabłka. Bryan otworzył dwie butelki szprycera.

- Ciekawe. Byłam pewna, że pijasz piwo - powiedziała, pociągając duży łyk z butelki, którą jej podał.

- Kiedy piję, co nie zdarza się często, wolę coś mocniejszego, ale tym razem starałem się o romantyczny efekt.

Bryan nie był pewny, czy dobrze robi, kupując to wino. Bez względu na to, jak bardzo podoba mu się Jennifer, nie powinien przenosić ich znajomości na grunt prywatny.

- Lubię romantyczne sytuacje. – Nasłoneczniony stok góry stanowił idealne tło dla jej uśmiechu.

Położył się na kocu w pewnej odległości od niej, biorąc do ręki kanapkę.

- A starcza ci na nie czasu?

- Rzadko.

Nie wiedzieć czemu, jej słowa sprawiły mu przyjemność.

Gdy tak jedli i pili, odgłosy lekkiego wietrzyku poruszającego gałęzie drzew i szeleszczącego w trawach wyciszały hałasy dochodzące z parku, tak że poczuli się w swoim własnym zakątku świata. Jennifer sprawiała wrażenie zupełnie swobodnej i wyglądała wyjątkowo pięknie.

- To był wspaniały pomysł - powiedziała, kończąc drugą kanapkę.

Bryan nie pamiętał, kiedy ostatnio było mu tak dobrze

jak teraz. Patrząc na Jennifer, usiłował sobie przypomnieć, po co właściwie ją tu przywiózł.

- Miałem nadzieję, że chwila relaksu dobrze ci zrobi. Za dużo pracujesz.

- Wiem.

- Więc po co to robisz? Jeśli chcesz być zajęta, możesz robić mnóstwo innych rzeczy poza pracą.

Kobietko, powiedz mi wreszcie to, co muszę wiedzieć, zanim się w tobie zakocham i skrzywdzę nas oboje.

Jennifer odwróciła na chwilę głowę, żeby popatrzeć na zbocze góry. Z miejsca, gdzie siedzieli, widać było dobrze wyciąg krzeselkowy, którym wjeżdżało się na sam szczyt.

- Tak się składa, że działam w świecie mężczyzn i zawsze mam wrażenie, że jeśli choć trochę sobie pofolguję, jeśli stracę choćby minutę, to mogę niebawem stracić wszystko.

Spojrzał na jej profil, na delikatne rysy. Ileż było w niej sprzeczności! Taka kobieca, a zarazem tak zdecydowana osiągnąć sukces. .

- Masz na myśli swoje wielomilionowe imperium.

Zwróciła ku niemu głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- A czy wiesz, ilu mężczyzn czeka tylko, żebym zrobiła jeden fałszywy krok, który pozwoli im żywcem obedrzeć mnie ze skóry?

- Skoro tak to odczuwasz, dlaczego w ogóle weszłaś do tej branży?

- Przejęłam po prostu firmę od moich rodziców.

- A nie mogłaś jej sprzedać i zainwestować forsy w coś innego?

- Nie, nie mogłam - odparła, potrząsając głową

i spoglądając znów na wierzchołek góry. - Chodziło mi nie o to, żeby sprzedać firmę, ale żeby ją postawić na nogi i doprowadzić do rozkwitu. Potrzebowałam sukcesu. Dla nich.

- A to dlaczego? - zapytał, unosząc się na łokciu, wyraźnie zaintrygowany.

- Widzisz, byłam późnym dzieckiem. Moja matka miała już dobrze po czterdziestce i nie sądziła, że jeszcze może mieć dziecko. Moi rodzice byli dobrymi ludźmi i na pewno po swojemu mnie kochali, ale zakłóciłam porządek ich życia, byłam niejako intruzem, którego nigdy w głębi serca nie zaakceptowali.

Bryan wspomniał swoją własną rodzinę. Na myśl o tym, jak bardzo wszyscy byli sobie bliscy, poczuł znajomy ból.

- Musiało ci być ciężko, kiedy byłaś mała - powiedział ze współczuciem. Nagle ogarnęło go uczucie głębokiej wdzięczności za dzieciństwo i młodość spędzone w Shallowbrook, które tak go w swoim czasie nudziło.

- Dało się wytrzymać. Rodzice nie traktowali mnie źle. Ale zawsze starałam się być idealną córką, żeby nie narazić się na ich niezadowolenie. Oni chyba nawet nie wiedzieli, że na mój widok marszczą im się czoła. Po prostu nie mieli pojęcia, jak postępować z dziećmi.

Nadal błędziła wzrokiem po zboczu góry, ale przynajmniej zaczęła mówić o sobie.

- Więc dorosłaś i zrobiłaś z nich milionerów. W ten sposób odpłaciłaś im za to, że miałaś przez nich okropne dzieciństwo?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, po czym z lekkim politowaniem pokiwała nad sobą głową.

- Tak to odbierasz?

- Z mojej perspektywy tak to wygląda.

Wzruszyła ramionami, westchnęła cicho i po chwili powiedziała:

- Nie wiem sama, może jest w tym jakaś częśćka prawdy. Ale oni naprawdę się starali. Zawsze byli wobec mnie uczciwi i sprawiedliwi. Stworzyli mi różne możliwości, łącznie z nauką w college'u, na co właściwie nie mogli sobie pozwolić. Dopiero kiedy zrobiłam dyplom w szkole biznesu, przekonałam się, w jak bardzo złym stanie jest firma Teal Motors.

Zapytali mnie wtedy - wspominała Jennifer - czy pomogę im prowadzić interesy. Wreszcie mogłam zrobić coś, co by ich zadowoliło, mogłam im jakoś odpłacić za to, że przez dwadzieścia lat wprowadzałam zamęt w ich życie. Mogłam im udowodnić, że ich kocham, mogłam ich uszczęśliwić. Jak się z czasem okazało, mnie samej zaczęło sprawiać przyjemność sprawianie im przyjemności. Poza tym uwielbiam to, co robię. Samochody mnie pociągają.

Bryan nie ukrywał swego podziwu dla determinacji Jennifer.

- Jak długo poznawałaś tajniki tego biznesu?

- Znałam je już nieźle, zanim skończyłam studia. Można powiedzieć, że wyrosłam w firmie, pracowałam tam już jako młoda dziewczyna. Złożyłam swój pierwszy silnik samochodowy przy pomocy Sama jeszcze przed maturą, w przedostatniej klasie.

Ciekawe, czy było to przed, czy po urodzeniu Nicki?

- I co się stało z tym samochodem? - zapytał głośno.

- Nic. Wciąż nim jeżdżę.

- To ten mustang?

- - Aha.

- Nie chciałybyś go sprzedać?

- Przenigdy. Jeśli Bóg da, będę nim jeździć jeszcze jako siwa staruszka.

- Nie zdziwiłbym się, gdyby tak było - powiedział, chowając do kosza resztki po pikniku. Jej naprawdę zależało na tylu rzeczach w życiu - na rodzicach, na firmie, na tym mustangu. Jak to się stało, że nie zależało jej na własnym dziecku? Dlaczego w ogóle pominęła Nicki?

Potem włożył wszystko do dzipa i zaproponował, żeby poszli się przejść. Właściwie przez cały ten dzień niewiele zdołał się o niej dowiedzieć. Jak to możliwe, by kobieta, która tyle potrafiła w życiu osiągnąć, która przez całe dzieciństwo i młodość zabiegała o miłość swych rodziców, w jakimś momencie nie pomyślała o dziecku, któremu dała życie? Dlaczego nie zgłosiła się do którejś z agencji na wypadek, gdyby córka jej potrzebowała?

Ścieżka prowadząca do ogrodu zoologicznego była pełna dzieci. Tuż obok nich przebiegło dwóch rozbrykanych chłopców, którzy ścigali się do pobliskiego drzewa. Trudno się było nie uśmiechnąć na ich widok.

- Czy rodzice nie powinni ich bardziej pilnować? - zapytała Jennifer, marszcząc brwi.

- Pewnie idą tuż za nami.

- Mam nadzieję. Ci chłopcy są chyba za mali, żeby ich spuścić z oka.

Kiedy idąc otarła się o niego niechcący ramieniem, z trudem powstrzymał się, by jej nie objąć i nie przygarnąć do siebie. Ale przecież nie potrzebowała jego opieki. Niczego nie musiała się obawiać.

- Czy myślałaś kiedyś o tym, żeby mieć dzieci? - zapytał.

- Nie interesuje mnie macierzyństwo.

Nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Nie sądzisz, że brzmi to trochę zbyt stanowczo?

- Być może, ale właśnie tak to odczuwam.

Odsunęła się trochę od Bryana i szła teraz skrajem ścieżki.

- A firma? Nigdy nie myślałaś o tym, że kiedyś przekaziesz ją dzieciom?

- Nie.

- Ale przecież dziewczynki zawsze marzą o tym, żeby dorosnąć i mieć dzieci - wypalił, doprowadzony do rozpacz.

No tak, ale się popisałeś... Na swoją obronę mógł tylko powiedzieć, że jej słowa bardzo go zasmuciły i zaniepokoiły. Przecież cały czas myślał o Nicki. Nie był w stanie uwierzyć, że w sercu Jennifer brak miejsca dla córki, która jej tak potrzebuje. Widział ją przecież w kontaktach z innymi ludźmi, z jej pracownikami, ze starszą panią, klientką, którą po raz pierwszy widział na oczy. Zawsze pełna była sympatii i zrozumienia. Coś tu nie grało.

- Tylko dlatego, że jestem kobietą, oczekuje się ode mnie, że muszę mieć dzieci? A gdybym była mężczyzną, czy też by tak było? A ty? Jakoś nie widzę, żebyś marzył o tym, żeby zostać tatusiem.

Ja już jestem ojcem, a nawet matką, twojego dziecka.

Zapadło między nimi niezręczne milczenie. Szli dalej, a Bryan zastanawiał się, czy ona nie żałuje, że go poznała. Po co zadawał jej te wszystkie pytania?

Dotarli do miejsca, gdzie ścieżki rozwidlały się i Jennifer wybrała jedną z nich.

- Chodź, zobaczymy, co tam słychać - zaproponowała, oglądając się, czy idzie za nią.

Nieco dalej odbywało się przyjęcie urodzinowe dla dziewczynki imieniem Molly, która, sądząc z transparentu rozwieszonego w poprzek ścieżki, obchodziła właśnie swoje jedenaste urodziny. Oboje przeszli w milczeniu pod transparentem i gdy dotarli do końca ścieżki, zawrócili tą samą drogą. Dziewczynki zaproszone na przyjęcie małej Molly tłoczyły się właśnie, chichocząc i popiskując, przy stole, na którym pełno było prezentów. Jakaś kobieta, pewnie matka Molly, zawołała panienki do siebie i coś im powiedziała, po czym cała czereda, z wyjątkiem jednej drobnej dziewczynki z rudymi warkoczami, rozpierzchła się w różne strony polany. Tak, z pewnością mama Molly poddała im myśl, żeby pobawiły się w chowanego.

Nicki też bawiła się z przyjaciółkami w chowanego w swoje dziesiąte urodziny. W jedenaste przyszło tornado. Jeszcze kilka dni, a będzie obchodziła dwunaste. Aż trudno uwierzyć, że wkrótce minie rok, odkąd oboje utracili swoich najbliższych.

Bryan nie myślał jeszcze o tym, jak spędzą ten dzień, ale był pewien, że Nicki nie będzie bawiła się tak dobrze jak Molly.

Z zadumy wyrwał Bryana cienki głosik. Na ścieżce przed nimi stała nieco zadyszana dziewczynka z rudymi warkoczami, w bladozielonej sukience poplamionej czekoladą.

- Proszę pani, bawimy się w chowanego i ja nie mogę nikogo znaleźć i może pani widziała, czy ktoś nie pobiegł tą ścieżką? - wyrzuciła jednym tchem, zadzierając do góry główkę i spoglądając z nadzieją na Jennifer.

- Nie, niestety, nikogo nie widziałam - odparła szybko Jennifer i przyspieszyła kroku.



Dziewczynka nie dawała jednak za wygraną i zabiegła jej drogę.

- Bo tam są takie duże paprocie, może Linda się za nimi schowała, taka mała w czerwonej sukience w białą kratkę, ja jestem za mała, ale pani by ją na pewno dostrzegła. ..

- Wybacz mi, moja droga, nikogo tam nie widziałam, a teraz muszę już wracać do domu - oświadczyła Jennifer, uśmiechając się do dziewczynki uprzejmie, ale zdawkowo, i ruszając dalej.

- Trudno, dziękuję pani, pobiegnę i sama zobaczę - zawołała mała i pędem puściła się ścieżką w górę.

Cała scena nie trwała nawet minuty, ale bardzo zaniepokoiła Bryana. Jennifer była jak zawsze uprzejma, a jednak odprawiła dziewczynkę z łatwością, która dawała wiele do myślenia. Czy potrafiłaby w ten sposób odprawić Nicki?

## 6

- Mama? Mama! Mamaaa!

Bryan wyskoczył z łóżka, w pośpiechu narzucił szlafrok i popędził do pokoju Nicki. Minał miesiąc, odkąd ostatnio krzyczała przez sen. Miał nadzieję, że to się już nie powtórzy.

Odrzucił kołdrę i objął spoconą ze strachu dziewczynkę.

- Już dobrze, kochanie. Jestem tutaj. Już wszystko dobrze - powtarzał cicho, odsuwając jej z twarzy wilgotne pasma włosów.

Poczuł, jak zadrżała. Wiedział, że właśnie się obudziła.

- Wujku, jesteś tu?

- Jestem, jestem przy tobie. - Jego samego też przecież dławił wciąż żal na myśl o tym, co się stało; jemu również trudno było się pogodzić z utratą całej rodziny, ale Nicki musiała cierpieć o wiele bardziej.

Zacząła płakać, a potem szlochać tak bezradnie, że serce mu się krajało. Nienawidził losu za to, co uczynił temu kochanemu, wrażliwemu dziecku.

Trzymał ją w ramionach i kołysał, uspokajał, szeptał, że ją kocha, i zanim Nicki ucichła, także z jego oczu spłynęło kilka łez.

- Przepraszam, wujku, ja naprawdę nie chciałam - powiedziała po chwili, odsuwając się od niego.

Wyciągnął rękę i otarł jej łzy.

- Nie przepraszaj, kochanie. To nie twoja wina.

Nicki zadrzała i usiadła na łóżku, podciągając kolana pod brodę.

- Czasem myślę, że to jest moja wina.

Bryan poczuł się tak, jakby raził go piorun.

- Ależ, Nicki! - wykrzyknął. - Nie ma w tym nawet odrobiny twojej winy! Nie wolno ci tak myśleć!

Spojrzała na niego oczami ponownie pełnymi łez.

- A jednak to przeze mnie. Gdyby nie to moje głupie przyjęcie urodzinowe w ogrodzie, na pewno wszyscy siedzieliby w domu.

Bryan ukląkł przy łóżku, tak że jego twarz znalazła się na wysokości twarzyczki dziewczynki.

- Nicki, trąba powietrzna i tak by przyszła, i nawet gdyby wszyscy byli w swoich domach, i tak musieliby umrzeć, jeśli było im to pisane. To nie miało żadnego związku z tobą.

Uważnie wpatrywała się w jego twarz, zanim wyszeptała:

- Naprawdę w to wierzysz, wujku? Naprawdę?

- Tak, kochanie. Całym sercem.

Nicki wyciągnęła do niego ramiona i zapytała już trochę śmielej:

- Czy możesz mnie przytulić?
- Oczywiście, skrzaciku. Zawsze i wszędzie. Usiadł blisko i mocno ją objął, po cichu przeklinając samego siebie za to, że nie potrafi jej ochronić przed demonami, które ją dręczą.
- Chciałabym tylko, żeby to tak bardzo nie bolało - wyznała po chwili.
- Wiem, maleńka. Dobrze wiem, co czujesz. Mnie też bardzo boli.
- Tęsknisz za nimi?
- Tak, kochanie. Stale.
- Myślisz, że kiedyś przestaniemy za nimi tęsknić?

Bryan zastanowił się chwilę, zanim powiedział:

- Myślę, że niezupełnie. Chyba nawet byśmy tego nie chcieli. Nie chcielibyśmy nigdy zapomnieć o nich ani o tym, jak bardzo ich kochaliśmy. Ale sądzę też, że przyjdzie taki dzień, kiedy wspominając ich, częściej będziemy się uśmiechali niż płakali.

- Czasami staram się o nich nie myśleć, żeby tak nie bolało, i wtedy mam do siebie żal, jakbym chciała o nich zapomnieć. Ale, wujku, ja naprawdę nie chcę o nich zapomnieć. Nigdy, przenigdy, a czasem się boję, że tak będzie.

- Wiem, skrzaciku. Ale nie musisz się tym trapić. Nosisz w sobie cząstkę każdego z nich i tego nikt nigdy nie może ci zabrać.

- Kocham cię, wujku - powiedziała, mocno się do niego przytulając.

- A ja ciebie, Nicki. Bardziej, niż potrafię ci powiedzieć.

Jennifer widziała się z Bryanem jeszcze dwa razy w tym tygodniu. Nie dawał jej spokoju z reklamami

z udziałem dzieci i wpadł do niej w czwartek, żeby omówić szczegóły finansowe dotyczące tej właśnie części kampanii, łącznie ze spodziewanym zwrotem poniesionych kosztów dzięki zwiększonej sprzedaży. Rzeczywiście sprawiało to znakomite wrażenie.

W piątek zjawił się u niej w biurze ze scenopisami scenek reklamowych. Nie przyjmował do wiadomości jej protestów. Wreszcie Jennifer poczuła, że jej opór słabnie. Chcąc nie chcąc musiała przyznać, że on ma rację. Bo to był świetny pomysł.

Mimo to, spoglądając na niego zza biurka, jeszcze próbowała walczyć:

- Na pewno masz w zanadru inne dobre pomysły.

- Dobrze na pewno, ale nie znakomite. Przynajmniej przeczytaj te scenopisy, potem porozmawiamy.

Jennifer wzięła od niego plastikową teczkę.

- Dobrze - powiedziała - ale nie mogę obiecać, że mi się spodobają.

W gruncie rzeczy wiedziała, że się jej spodobają. I kto wie, może kiedy minie wreszcie przyszedły tydzień, będzie miała mniej oporów wobec tych reklam. To fakt, że nie czuła się swobodnie w towarzystwie dzieci, ale nie można powiedzieć, żeby ich nie lubiła. Wszystkiemu winien ten trudny okres. Z pewnością reagowała zanadto emocjonalnie.

- Ja tylko proszę, żebyś im dała szansę.

Bryan potarł ręką oczy i policzki już drugi raz, odkąd tu przyszedł przed pięcioma minutami.

- Wyglądasz na zmęczonego - zauważyła z troską w głosie.

- Bo też jestem zmęczony. Mój wspólnik wyjechał na wakacje, pierwsze od dziesięciu lat, i w agencji jest istne piekło. Nie miałem pojęcia, że on tak tyra.

- Może nie powinniśmy byli urządzać sobie tego pikniku na Kamiennej Górze?

Dotąd nie była pewna, dlaczego ją wtedy zaprosił. Gdyby chodziło mu o romantyczny przerywnik, jak wówczas sądziła, to czy przynajmniej nie spróbowałby jej pocałować?

- Ale było warto - powiedział, wstając i patrząc jej prosto w oczy. - Chciałem się z tobą zobaczyć. Poza tym, pracowałem wczoraj w domu do późnej nocy.

- Dużo pracujesz w domu? - spytała, wychodząc zza biurka, żeby go odprowadzić do drzwi, i wygładzając fałdy granatowej sukienki z białą lamówką, która znakomicie uwydatniała jej figurę. Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że żałuje, iż Bryan już musi iść.

- Ostatnio może więcej niż dawniej.

Wsunął szkicownik pod pachę i z kieszonki koszuli wyjął okulary przeciwsłoneczne.

- Masz w domu gabinet do pracy?

Uświadomiła sobie w tej chwili, że nawet nie wie, gdzie on mieszka.

Bryan przystanął na moment przy drzwiach.

- Jeszcze nie, pracuję nad nim w wolnych chwilach, czyli rzadko. Kupiłem ten dom dopiero latem zeszłego roku i pomału go urządzam.

- To twój pierwszy dom?

Jennifer sama się sobie dziwiła, że tak przedłużyła tę rozmowę. Przecież oboje mieli mnóstwo roboty.

- Aha. Zawsze bałem się posiadania czegoś na własność. Nie chciałem się niczym wiązać.

- A dlaczego zmieniłeś zdanie?

- Przyszedł taki czas.

Jennifer, która po mistrzowsku opanowała sztukę udzielania niejasnych odpowiedzi, zorientowała się, że właśnie sama taką otrzymała. Była ciekawa, co się za tym kryje.

- Chciałem jeszcze powiedzieć, że ładnie ci w tej sukience.

Opuścił oczy, jego wzrok zatrzymał się na chwilę na jej piersiach, potem na zaakcentowanej paskiem talii, aż wreszcie powędrował niżej.

- Dziękuję. To miło, że tak mówisz. Zdaje się, że trochę popadłam w rutynę z tymi kostiumami.

Spojrzał na nią jeszcze raz, niechętnie odwrócił wzrok od jej ust i otworzył drzwi.

- Proszę cię, przeczytaj te scenopisy - powiedział wychodząc.

Tego wieczoru, kiedy zadzwonił dzwonek u jej drzwi, Jennifer siedziała w domu w króciutkiej, czarnej tunice. Szybko nacisnęła przycisk domofonu. Miała nadzieję, że to może Bryan, ale to była Tania.

- Chcę wiedzieć, dlaczego mnie unikasz - oznajmiła przyjaciółka od progu, zrzuciła z nóg sandały i zwinęła się w kłębek na wygodnej, białej kanapie.

- Wcale cię nie unikam - zaprotestowała Jennifer, siadając w fotelu naprzeciwko.

- Wiesz już o dziecku, prawda?

Jennifer spuściła oczy pod świdrującym wzrokiem Tani i kiwnęła głową.

- Kto ci powiedział?

- Właściwie to sekretarka Dennisa, tak pośrednio. Słyszałam, jak mówiła o waszej wizycie u lekarza.

Tym razem Tania odwróciła oczy.

- Wcale nie chciałam, żebyś się w ten sposób dowiedziała, Jen. Sama zamierzałam ci powiedzieć.

- Więc dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Po prostu nie byłam pewna, czy się z tego ucieszysz, zwłaszcza że przyszły tydzień już się zbliża, a to przecież...

Jennifer nie chciała myśleć o przyszłym tygodniu. Odsuwała tę myśl jak najdalej od siebie.

- Taniu, to było dwanaście lat temu. I potrafię się z tym uporać - zauważyła sucho.

- Mam wątpliwości, sądząc po tonie twojego głosu. Właśnie tego się obawiałam.

Tania, jak zwykle, nie owijała w bawełnę. Jennifer poczuła skurcz w piersi, tak że przez moment nie mogła złapać tchu.

- Co też ty pleciesz? Przecież powiedziałam, że potrafię się z tym uporać. To nie jest aż takie ważne.

Po oczach Tani poznała, że sprawiła jej przykrość.

- Owszem, to jest aż takie ważne. W każdym razie dla mnie i dla Dennisa. I ty nie bardzo się z tego cieszysz.

- Ależ oczywiście, że... - Jennifer przerwała, bo nie potrafiła okłamywać swojej najlepszej przyjaciółki. -Widzisz, Taniu, to po prostu ta pora roku, ten przyszły tydzień, jak sama powiedziałaś. Znasz mnie przecież. Robię się nieco płaczliwa, potem Ten Dzień mija i wszystko wraca do normy. Zobaczysz, będę szczęśliwa, że spodziewacie się dziecka jeszcze na długo przedtem, zanim się ono urodzi.

Taką miała przynajmniej nadzieję.

- Oboje z Dennisem też tak z początku uważaliśmy. Właśnie dlatego postanowiliśmy poczekać do przyszłego



tygodnia i dopiero potem ci wszystko powiedzieć. Ale dziś nie sędę, żeby to był dobry pomysł.

- Widzę, że bardzo się o mnie martwisz. Czyżbyś się bała, że umrę z rozpaczy?

- Nie, naturalnie, że nie. Na to jesteś zbyt silna, ale będziesz mnie unikać, aż wreszcie nasze drogi się rozejdą i w końcu zobaczymy się w firmie na dorocznym przyjęciu z okazji Bożego Narodzenia.

- Czy to nie brzmi trochę melodramatycznie? - Jennifer uśmiechnęła się blado do przyjaciółki.

- Obawiam się, że nie, Jen, i Dennis też jest tego zdania.

- Przecież oboje jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi. Stale się widzimy - rzekła Jennifer, która tak bardzo chciała uwierzyć, że wszystko dobrze się ułoży.

- Widujesz Dennisa codziennie w pracy, to prawda, ale kiedy ostatnio byłaś u nas w domu? Kiedy umówiłaś się ze mną na lunch?

Jennifer nie mogła sobie przypomnieć. Rzeczywiście, musiało to być dawno temu.

- Jen, obok Dennisa jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałam. Nie mam zamiaru stracić cię tylko dlatego, że chcę zostać matką.

- Nie stracisz.

- Więc dlaczego mnie unikasz?

Jennifer odwróciła wzrok i lekko westchnęła.

- Po prostu jestem okropnie zajęta; muszę dopilnować wszystkiego, co dotyczy kampanii „jednej ceny”. Często ślęczę w pracy po godzinach.

- Dennis też ma masę roboty, a jednak go widuję.

- Nie zapominaj, że razem mieszkacie!

- I umawia się ze mną na lunch.

- Dobra! Pójdziemy razem na lunch, powiedz tylko kiedy.  
- I wystawisz mnie do wiatru?  
- Co ty opowiadasz, Taniu? Chcesz zjeść ze mną lunch, więc powiedziałam, że zjem z tobą lunch. Czego chcesz więcej?

- Przyznania, że trudno ci się pogodzić z tym, że oczekujemy dziecka.

- A niby dlaczego miałyby mi być trudno? - zapytała Jennifer zduszonym głosem.

- Jen, przecież byłam z tobą w jej pierwsze urodziny, pamiętasz?

Och, tylko nie to! Jennifer poczuła, że w głowie ma pustkę. Przecież ten rozdział jej życia wszyscy uważali z pewnością za zamknięty.

- Pamiętam ten dzień tak, jakby to było wczoraj, Jen. Przyjechałyśmy na uniwersytet na Florydzie, żeby złożyć papiery i zwiedzałyśmy miasteczko uniwersyteckie, a potem poszłyśmy na kolację.

Jennifer poczuła, jak przesywają ból na myśl o tym dniu. Pamiętała wszystko. Każda bolesna, samotna, pusta sekunda wryła się jej w pamięć i nie dawała spokoju. Ale nie, przecież już raz na zawsze się z tym uporała. To była przeszłość. Koniec, kropka.

- A ja się upiłam - podchwyciła Jennifer relację przyjaciółki - i łzy kapały mi do zupy. Nigdy nie miałam mocnej głowy. - Ostatnie słowa z trudem przeszły jej przez gardło.

- Płakałaś, bo serce pękało ci z bólu.

Jennifer aż podskoczyła, słysząc te słowa. Jak to się stało, że uważała Tanie za swoją przyjaciółkę? Przyjaciele tak nie postępują.

- No więc rzeczywiście, coś wtedy we mnie umierało. To właśnie chciałaś usłyszeć?

- Nie.

- No więc o co ci chodzi? Czego ty ode mnie chcesz, Taniu?

Jennifer już prawie krzyczała. Weź głęboki oddech. Uspokój się. Już po wszystkim.

- Chcę, żebyś przede wszystkim pozbyła się poczucia winy.

- Daj temu spokój, Taniu.

- Nie mogę, Jen. Stracę cię, jeśli tak zrobię. I ty też coś stracisz.

Jennifer opadła na kanapę i objęła głowę rękami.

- Nie mogę jeszcze raz brnąć przez to wszystko.

- Właśnie w tym sęk, że jeszcze nie przebrnęłaś. O to mi chodzi. Przez długie lata sądziłam, że świetnie sobie z tym radzisz, a przecież ty w każde jej urodziny biczujesz się do nieprzytomności, wariujesz z bólu, a potem przez resztę roku uciekasz.

Jennifer z trudem wydusiła z siebie następne zdanie:

- Wpadłaś na to dlatego, że nie jestem szczęśliwa z powodu waszego dziecka? - Jak okropnie zabrzmiały te ostatnie słowa.

- Nie - odparła Tania, gładząc swój lekko zaokrąglony brzuch, tak jakby chciała przeprosić swoje nie narodzone dziecko za straszne słowa, które właśnie padły. - Ale kiedy zaczęłaś mnie unikać, zaczęłam się zastanawiać. No i zobaczyłam różne sprawy w innym świetle.

- Jakie sprawy?

- Chociażby to, jak się zachowujesz w obecności dzieci. Czy raczej w ich nieobecności. Unikasz dzieci jak zarazy. A w zeszłym roku na przyjęciu gwiazdkowym w firmie

zorganizowałaś wszystko tak, żeby dzieci znalazły się w innym pokoju.

- Taniu, przecież sprowadziłam dla nich świętego Mikołaja! Miał dla wszystkich dzieci prezenty. Wyobrażasz sobie, co by to był za harmider, gdyby dokazywały w tej samej sali co kilkuset dorosłych?

Jennifer podeszła do barku i nalała Tani szklanek wody mineralnej, którą zawsze miała dla niej pod ręką.

- A może właśnie byłoby fajnie. Nie ma nic bardziej uroczego niż blask w oczach dzieci, kiedy otwierają prezenty gwiazdkowe. Poza tym nie wyjaśnia to bynajmniej, dlaczego jesienią zeszłego roku, podczas konferencji młodych biznesmenów, nie chciałaś spotkać się z ośmioklasistami. A co zrobiłaś, jak proszono cię, żebyś przyszła na spotkanie z maluchami z domu dziecka i pomogła zebrać pieniądze na nowy dach? Sama zapłaciłaś za ten cholerny dach, byleby tylko tam nie chodzić i nie spotykać się z dziećmi.

- Po prostu niezbyt dobrze sobie z nimi radzę.

- Pleciesz.

- Naprawdę. Dzieci mnie denerwują. Nie wiem dlaczego. Może mam to po swoich rodzicach, ale zawsze czuję się nieswojo w ich towarzystwie.

- Może to dlatego, że nie potrafisz z nimi być i zarazem nie wspominać tego, co ci się wydarzyło. Bez przerwy nęka cię poczucie winy, wracają żale i pretensje do samej siebie. Sądzę, że to nie jest kwestia dzieci. Myślę, że prawdziwa przyczyna leży w tobie: to ty sama czujesz się niewiele warta i dlatego trudno ci nawiązać z nimi kontakt.

- Kiedy zdążyłaś zrobić dyplom z psychologii? - zapytała ironicznie Jennifer, podchodząc do barku, żeby nalać sobie

kieliszek wina. Ręce jej drżały, tak że rozlało się parę kropel.

- Ja ciebie kocham, Jen. Myślę, że to znaczy więcej niż dyplom z psychologii.

Jennifer wiedziała, że nie wygra z Tanią. Przyjaciółka była uparta jak osioł, kiedy wiedziała, że ma rację, a Jennifer czuła, że Tania ma w tej sprawie rację. Z kieliszkiem w ręku podeszła do swego fotela i usiadła. Musiała usiąść, bo drżały jej kolana.

- Taniu, czego ty ode mnie chcesz? - zapytała cicho, nie unikając zatroskanego spojrzenia przyjaciółki.

- Chcę, żebyś wreszcie sobie wybaczyła, że oddałaś dziecko do adopcji. Chcę, żebyś pozwoliła sobie na żal i płacz z powodu tej straty.

- Och, ja ją naprawdę opłakuję, Taniu. Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić.

Tania potrząsnęła głową i powiedziała łagodnie, ale stanowczo:

- Ty nie opłakujesz, moja kochana. Ty po prostu odczuwasz wielki ból. Opłakiwanie prowadzi w końcu do pogodzenia się z tym, co się stało, do uwolnienia.

Jennifer nie potrafiła dłużej powstrzymać łez, które wezbrały w jej oczach i powoli zaczęły spływać po twarzy.

- Chciałabym, żeby to było takie łatwe, Taniu. Ale może nie sposób oddać dziecka, a potem się z tym pogodzić i uwolnić od poczucia winy.

Jennifer dziwnie się czuła, wypowiadając te słowa, tak jakby padały z ust kogoś obcego. Nigdy nie wspominała o swojej córeczce od czasu jej pierwszych urodzin, kiedy to otworzyła serce przed Tanią. Ale może Tania ma rację? Może rzeczywiście nie do końca uporała się z tym

okresem swego życia? Przecież powinna być szczęśliwa na myśl o tym, że jej przyjaciele wkrótce zostaną rodzicami. Może więc powinna, jak jej podpowiada Tania, bliżej przyjrzeć się sobie, rozliczyć się z sobą i pogodzić z przeszłością.

Nagle Jennifer poczuła się tak, jakby runął mur, który budowała wokół siebie przez tyle lat. Dopadły ją emocje i myśli, które tak długo od siebie odrzucała. I wszystkie były bardzo bolesne.

- Nigdy nie twierdziłam, że to jest łatwe, Jen. – Głos przyjaciółki wydobył ją z otchłani, w której się teraz znalazła. Na chwilę zapomniała nawet, że Tania jest w pokoju. - Ale boję się, że dopóki nie pogodzisz się z tym, co się stało, dopóki naprawdę nie pozwolisz jej odejść, nie będziesz mogła normalnie ułożyć sobie życia.

Jennifer, widząc, z jaką czułością spogląda na nią przyjaciółka, poczuła nagle przyływ sił, pozwalających jej znów otworzyć drzwi, które tak szczelnie przed laty zamknęła.

- Jakoś nie wydaje mi się to właściwe, żebym odwróciła się od mojej pierworodnej córki, a potem ułożyła sobie szczęśliwie życie.

Tania wyjęła z torebki chusteczkę, wstała i usiadła na poręczy fotela Jennifer.

- Kochanie, wcale nie odwróciłaś się od niej. Dałaś jej szansę, bo sama nie byłaś w stanie stworzyć córce godziwych warunków życia.

Jennifer pociągnęła znów nosem, a na policzkach, które przed chwilą otarła jej Tania, znów załśniły łzy.

- Och, Jen - westchnęła Tania, obejmując Jennifer tak serdecznie jak tamtego dnia przed laty.

Jennifer, przytulona do przyjaciółki i czerpiąca od niej

siły, płakała tak długo, aż zabrakło jej łez. Tania wciąż ją obejmowała, szepcząc do ucha słowa pocieszenia. Wreszcie Jennifer oparła się w fotelu i odetchnęła swobodniej, choć emocje, które tak długo w sobie dusiła, nie dawały jej nadal spokoju.

- Pewnie słyszałaś, że są takie agencje, gdzie możesz się zgłosić i zarejestrować jako jej matka, na wypadek gdyby ona chciała cię odszukać - odezwała się wreszcie Tania. - Można się nawet dowiedzieć, gdzie ona mieszka i jak się jej wiedzie.

- Myślałam o tym - powiedziała Jennifer drżącym głosem. - W tych pierwszych latach wciąż obsesyjnie myślałam o tym, żeby ją odnaleźć. Omal od tego nie zwariowałam. Czy wiesz, ile razy przystawałam nagle na ulicy, widząc dziecko, które było w tym Wieku co ona i miało mój kolor włosów?

- Więc dlaczego się nie zgłosiłaś? Przecież nie byłoby w tym nic złego.

- Obiecałam, że tego nie zrobię.

Do tej chwili Jennifer nie zdawała sobie nawet sprawy, jak dalece przywiązywała wciąż wagę do tej dziecinnej obietnicy. Złożyła ją wiele lat temu, w wyjątkowo trudnej chwili, kiedy była jeszcze praktycznie dziewczynką. Ale dziś - dziś była już przecież dorosła. Przez długie lata nie myślała o tych obietnicach, które złożyła w szpitalnym łóżku.

- Komu obiecałaś? - spytała Tania, marszcząc czoło.

- Nie wiem sama. Może Panu Bogu. A może samej sobie. Obiecałam, że nie będę jej szukała i że nikt ani nic nie zajmie jej miejsca w moim sercu, jeśli tylko jej życie ułoży się szczęśliwie.

Przyrzekła jeszcze coś. Że już nigdy nie będzie się

z nikim kochać. Ale czy dziś jeszcze mogła czuć się związana takim przyrzeczeniem? To, że nie była przez tyle lat z mężczyzną, nie miało nic wspólnego z tym przyrzeczeniem. Po prostu nie miała czasu, żeby nawiązać z kimś bliższy związek.

- Kiedy, Jen? Kiedy to obiecałaś?

- W nocy, zanim zabrali moje dziecko. Przyniosła mi ją na chwilę pielęgniarka. - Przymknąwszy oczy, Jennifer wciąż czuła delikatną skórę dziecka, jego słodki, świeży zapach. - Trzymałam ją w ramionach. - Mówiła szeptem tak cichym, że ledwie ją było słychać, a przecież te słowa wyrażały dwanaście lat udręki.

- Och, Jen! - zawołała Tania ze łzami w oczach. - Tak mi strasznie przykro. Ale chyba nie czujesz się związana obietnicą złożoną w takich warunkach. Przecież byłaś wtedy jeszcze dzieckiem!

- Wiem. I prawdę powiedziawszy, przez ostatnie lata w ogóle o tym nie myślałam, ale z początku myślałam bardzo wiele, więc dotrzymywanie tej obietnicy przeszło mi niejako w zwyczaj.

Przerwała na chwilę i westchnęła z żalem.

- Poza tym w głębi serca wiem, że nie mam prawa jej szukać. Jeśli jest szczęśliwa, jeśli jej rodzina jest dla niej tym wszystkim, czym ja być nie chciałam, byłoby z mojej strony okrucieństwem nagle się przed nią pojawić i oznajmić, kim jestem. Ona może nawet nie wie, że jest adoptowanym dzieckiem. A może nienawidzi mnie za to, co zrobiłam? Albo, jeszcze gorzej, może ja jestem taka jak moja matka? Może po prostu nie umiem postępować z dziećmi? Z własną córką?

- Musisz przestać się teraz o to martwić, Jen - powiedziała Tania, znowu ocierając jej łzy. - Za dobrze



radzisz sobie z ludźmi, żebyś miała mieć problemy z dziećmi. Jesteś bardzo kontaktowa. A przecież dzieci to tylko dorośli w miniaturze, no, może z dodatkiem tej niewinności, której dorosłym brakuje. Żeby umieć postępować z dziećmi, wystarczy chcieć je zrozumieć, chcieć im pomóc w ich kłopotach, a w tej dziedzinie jesteś wprost niezastąpiona.

- Oj, czy ty aby nie przesadzasz? - spytała Jennifer, uśmiechając się przez łzy. - A pamiętasz, jak Ralph Goodwin przyprowadził do dyrekcji firmy swojego synka, a potem przez godzinę konferował z księgowym? Rachel była chora i wcześniej poszła do domu, więc ja musiałam bawić brzdąca. Chyba z dziesięć razy mi powtarzał, że mnie nienawidzi. Nawet pokazał język.

Tania zaśmiała się. Dobrze pamiętała ten incydent.

- Och, mały Goodwin jest wyjątkowo niegrzeczny. Wszystkim pokazywał wtedy język.

- Niech ci będzie - powiedziała Jennifer, ale zaraz znów spoważniała. - Ale nie byłaś przy tym, kiedy w moim domu nagle wysiadł prąd i na dwie godziny utknęłam w windzie z dziewczynką, która mieszka na dole. Trzeba było widzieć, jak siedziała skulona w kącie i patrzyła na mnie tak, jakbym była złym wilkiem, który zaraz ją zje. Nie ma co mówić, to były najdłuższe dwie godziny w moim życiu.

- Nic dziwnego, że się bała. Tęskniła za mamą. To nie miało nic wspólnego z tobą.

- Chciałabym w to uwierzyć.

- Sama zobaczysz. Przekonasz się, że mam rację. Niech no tylko urodzi się nasz mały.

Jennifer była innego zdania. Zawsze się obawiała, że może wdać się w swoich rodziców, że trudno jej będzie

nawiązać kontakt z dziećmi, ale tego wieczoru w windzie była tego pewna. Nie potrafiła zbliżyć się do tej dziewczynki, pocieszyć jej, utulić. I od tego czasu nie zaistniało nic, co pozwoliłoby jej uwierzyć, że potrafi postępować z dziećmi.

Tania ma jednak rację w jednym: czas przestać uciekać. Jennifer nawet nie zdawała sobie dotąd sprawy, że z biegiem lat życie coraz bardziej wymyka jej się z rąk. Zastanawiała się, czy to przyrzeczenie, które złożyła jeszcze jako dziecko, miało jakieś inne, dalekosiężne skutki. Może to właśnie ono, a nie brak czasu, nie pozwoliło jej nawiązać bliższego kontaktu z żadnym mężczyzną. Będzie się o tym mogła przekonać, kiedy ruszy kampania „jednej ceny”. I do tego czasu, obojętne, jak bardzo bolesne mogą się dla niej okazać następne miesiące, będzie na każde zawołanie swoich przyjaciół, podobnie jak oni byli zawsze do jej dyspozycji.

Tania łagodnie przerwała milczenie:

- Nawet jeśli sama nie zaczniesz szukać córeczki, zawsze możesz zgłosić się do którejś z agencji jako jej naturalna matka.

Ta perspektywa przejmowała ją zarazem radością i lękiem. A jeśli córka rzeczywiście jej potrzebuje? Ale co będzie, jeśli Jennifer ją zawiedzie?

- Może tak zrobię, sama jeszcze nie wiem.

- Tylko może?

Jennifer pomyślała o Bryanie, o reklamach z udziałem dzieci, które chciał z nią nakręcić. Na pewno nie będzie umiała z nimi rozmawiać. Ale kto wie? Może robi z igły widły? Przecież teksty rozmów będą przez kogoś napisane, czytane podczas prób i z góry będzie wiadomo, co kto mówi...

- Jen, przynajmniej się nad tym zastanów. I nie potępiaj siebie.

- Może...

Po chwili milczenia Tania wstała, wzięła ze stolika swoją szklanę z wodą i usiadła znów na kanapie.

- A teraz, kiedy tę sprawę mamy na razie z głowy, opowiedz mi coś o tym przystojnym mężczyźnie, z którym się ostatnio widzisz - rzekła wprost, jak to miała w zwyczaju.

- Ja się z nim nie widuję, po prostu się znamy i tyle. I powiedz swojemu mężowi, że będzie się miał z pyszna, jeśli się nie nauczy trzymać języka za zębami - odpaliła Jennifer, wracając powoli do dawnej formy.

- Bomba! Nie> wiedziałam, że ten Bryan to coś poważnego. Więc może istnieje jeszcze dla ciebie promy-czek nadziei.

Jennifer rzuciła poduszką w przyjaciółkę. Tania nie pozostała jej dłużna. Śmiejąc się, przypominały sobie bitwy na poduszki w dawnych, szkolnych czasach.

Jennifer pracowała przez cały weekend w domu i w biurze, odwiedziła kilka swoich przedstawicielstw, jak to robiła podczas weekendów i świąt, tak by jej pracownicy wiedzieli, że jeśli oczekuje od nich pracy po godzinach, to sama pracuje na podobnych zasadach jak oni. W sobotę wybrała się na mecz z udziałem drużyny Jastrzębi w towarzystwie dyrektora finansowego firmy i jego żony, a w niedzielę była z Tanią na wystawie. Potem przyjechała na kolację do ich domu pod Atlantą.

Obejrzała urządzący przez nich pokój dziecienny, wzięła do ręki małą bawełnianą koszulkę - i zalewała się łzami

przez całą drogę powrotną do domu. Ale przynajmniej przestała uciekać.

Przez cały weekend Bryan w ogóle się nie odezwał.

Zadzwoił jednak z samego rana w poniedziałek, zanim zdążyła wypić pierwszą kawę.

- Przeczytałaś te scenopisy? Jak miło go było słyszeć!

- Czy ty nigdy nie mówisz dzień dobry?

- Dzień dobry, przeczytałaś scenopisy?

- Tak.

- I co?

- Są dobre.

- Więc?

- Masz mi obiecać, że będę miała ostatnie słowo w kwestii tego, co pójdzie na antenę i że zniszczysz taśmy, których nie zaakceptuję.

- Więc zgadzasz się wystąpić.

W jego głosie zabrzmiała aprobata dla jej decyzji. Przez cały weekend zmagala się z sobą, ale chyba było warto.

- Pod paroma warunkami.

- Jakimi?

- Będziesz obecny przy filmowaniu wszystkich reklam.

- Oczywiście.

- I jeżeli powiem, że przerywamy zdjęcia, to przerywamy i już.

- Ty rządysz. Kiedy znajdziesz parę wolnych dni na zdjęcia?

Jennifer spojrzała do kalendarza. Piątek - Ten Dzień - miała zupełnie wolny. Chciała go spędzić z Bryanem, ale nie przy pracy. Wystarczająco trudno będzie przebrnąć

przez te kilkanaście godzin nawet bez dodatkowych komplikacji.

- Czy poniedziałek ci odpowiada?

- Tak, mnie też. Do tej pory wróci już Calvin i zajmie się całym bałaganem. Wtedy będzie mi łatwiej wyrwać się z firmy. Zostanie mi też dość czasu, żeby wyszukać odpowiednie dzieci. Pod koniec tygodnia podana ci wszystkie szczegóły.

- Więc nie zobaczę cię przed poniedziałkiem?

Jennifer nie mogła tak po prostu zaproponować mu

spotkania w piątek. Podobnie jak nie mogła zadzwonić do niego do domu w ostatni weekend, chociaż bardzo chciała. Oczywiście, że była wyzwoloną kobietą lat dziewięćdziesiątych i że bez trudu poruszała się w świecie mężczyzn, ale kiedyś przyczepiono jej etykietkę „łatwej” dziewczyny. Nigdy więcej na coś takiego sobie nie pozwoli.

- A chciałybyś?

- Tak.

- No to zobaczę, co się da zrobić. Może uda mi się coś poprzesuwać.

Jennifer wyciągnęła bilety, które udało się jej zdobyć. Nie były wprawdzie na piątek, ale trudno. Obiecała mu niedawno, że da znać, jeśli usłyszy o koncercie na otwartym powietrzu. Nie proponowała mu randki, po prostu chciała mu sprawić przyjemność.

- Bostończycy będą grali w środę na stadionie w Fulton. Dostałam od kogoś dwa bilety.

No, może niezupełnie dostała. Żeby je kupić, musiała odstać pół godziny w kolejce do kasy.

- O, to świetny zespół. Zawsze lubiłem ich słuchać.

- Nie wiem, czy będą koce na trawie, ale z pewnością

jest to koncert na wolnej przestrzeni i na pewno wszyscy przyjdą w dzinsach.

- Tak, to rzeczywiście coś dla mnie. Szanowna pani może na mnie liczyć. O której się zaczyna?

- O ósmej.

- To może przyjadę po ciebie o piątej i wpadniemy gdzieś po drodze na kolację?

- Bardzo chętnie.

Jennifer poczuła się prawie szczęśliwa. Tak dobrze nie czuła się od wielu miesięcy, a może nawet lat. Jeszcze tylko dwa dni i znowu go zobaczy.

RS

Bryan był na siebie wściekły, że zgodził się pójść na ten koncert. Przecież łatwo mógł się wymówić, powiedzieć, że przez cały tydzień, dopóki Calvin nie wróci z urlopu, nie będzie miał ani chwili czasu. Z pewnością by zrozumiała. I na pewno by jej odmówił, gdyby nie to, że zgodziła się na te reklamy, że dała mu jeszcze jeden promyk nadziei.

Mimo wszystko jednak nie powinien przyjmować tego zaproszenia. Bo koncert to jest randka, nie ma się co oszukiwać. Dobry numer - umówił się właśnie na randkę z najpiękniejszą kobietą, jaką miał okazję poznać, z kobietą, o której marzył dosłownie od chwili, kiedy odezwał się do niej po raz pierwszy na wernisażu, z pierwszą kobietą, którą się dotąd nie znudził, mimo że widzieli się już kilka razy.

Umówił się z matką Nicki - kobietą, która dla niego jest owocem zakazanym.

Może zniechęciłaby go, gdyby się dowiedziała, że spotyka się z nią nie dla niej samej, ale w pewnym określonym celu, do którego ona jest tylko środkiem. Zdażył się zorientować, że Jennifer nie należy do ludzi przesadnie ufnych, ale jemu z pewnością wierzyła. Żadnemu mężczyźnie zapewne nie opowiedziała tyle o swoim życiu, ile właśnie jemu. On tymczasem nie jest godzien tego « zaufania i na dodatek zachęca ją, żeby otworzyła się jeszcze bardziej.

Czy ma jednak wyjście? W czasie weekendu Nicki znów obudziła się z krzykiem. Bryan domyślał się, że nawrót tych koszmarów może mieć związek ze zbliżającymi się urodzinami, ale bez względu na przyczynę było to bardzo przykre dla nich obojga. Zastanawiał się, ile jeszcze takich nocy mała wytrzyma. I nie był pewien, czy słusznie robi, nie dzieląc się z nią informacjami, które udało mu się zdobyć. Wiedział, jak bardzo na nie czeka i jakie są dla niej ważne. Ważniejsze niż wszystko.

Czy wolno mu jednak ryzykować? A jeżeli Jennifer odrzuci córkę i Nicki załamie się zupełnie? Nie umiał sobie odpowiedzieć na żadne z tych pytań, wiedział tylko, że czas niebezpiecznie ucieka.

Na szczęście okazało się, że widzowie nie leżą na kocach na trawie, inaczej Bryanowi niełatwo byłoby oprzeć się pokusie, by pocałować Jennifer i przytulić ją do siebie. I tak z trudnością śledził to, co się działo na scenie, podobnie jak kiedyś w filharmonii. A przecież Bostończycy byli jego ulubionym zespołem rockowym.

Ale czy to jego wina? Jennifer miała na sobie króciutką koszulkę nie sięgającą talii, podobną do tej, która podobała się Nicki, tyle że bez stokrotki. Odsłonięty pasek opalonego



ciała był tak kuszący, że Bryan nie mógł oderwać od niego oczu. Włosy miała jak zwykle upięte z tyłu, ale kilka niesfornych, kasztanowych kosmyków muskało jego rękę za każdym razem, kiedy poruszała głową.

Gdy na stadionie rozległy się pierwsze takty piosenki „To więcej niż miłość”, poczuł podniecenie, które zawsze go ogarniało, gdy słyszał tę melodię. Pochylając się do przodu, żeby lepiej przyjrzeć się gitarzyście, opuścił rękę na poręcz swojego krzesła.

Ale zamiast na poręcz, jego ręka spoczęła na dłoni Jennifer. I zanim Bryan zdążył ją wycofać, zacisnęły się na niej palce Jennifer.

Spojrzał na nią bez słowa. Nie był pewien, co ma powiedzieć, a poza tym muzyka była tak ogłuszająca, że nie sposób było rozmawiać. Jennifer uśmiechnęła się do niego, a jej oczy zdawały się obiecywać mu rzeczy, o których mógł tylko marzyć. Odwzajemnił jej uśmiech i zaczął się zastanawiać, co właściwie sprawia, że jest tak inna od kobiet, które znał.

Już bardzo dawno nie był z kobietą. Kiedy to ostatni raz czuł delikatne kobiece pieszczoty, rękę przesuwającą się po jego skórze, głaszczącą jego plecy? Kiedy ostatnio całował miękką skórę kobiety, kiedy słyszał krzyk namiętności i rozkoszy?

Na razie nic nie zapowiadało, by cokolwiek miało się zmienić. Głównym i jedynym przedmiotem jego troski była Nicki i gdyby się okazało, że Jennifer nie chce Nicki, wtedy on nigdy nie zbliży się do tej kobiety.

Mimo to do końca koncertu nie wypuścił jej ręki, a potem znów ją ujął, kiedy szli do samochodu.

- Ach, byłbym zapomniał. Nie ustaliłem jeszcze

wszystkich terminów na przyszły tydzień. Frances zadzwoni do ciebie w piątek i poda ci je - odezwał się tak, jakby rozmowa o interesach mogła odwrócić uwagę od faktu, że wciąż trzyma Jennifer za rękę.

- W piątek nie będzie mnie w biurze.

- Masz wolny dzień? - zapytał Bryan.

Był ciekaw, jak Jennifer zamierza spędzić dzień urodzin Nicki, jeśli w ogóle pamiętała, co to jest za dzień.

- Do firmy przychodzą ludzie czyścić dywany. Robimy to zawsze raz w roku.

Czyszczenie dywanów. Sprawa raczej prozaiczna. No cóż.

- Tak się składa, że w piątek ja też mam wolny dzień - powiedział, puszczając rękę Jennifer i otwierając drzwiczki samochodu. - Mam do załatwienia pewne osobiste sprawy.

- Aha. Zajmie ci to cały dzień?

- Tak. Jadę do Shallowbrook.

- To twoje rodzinne strony, prawda?

- Tak. To urocze, małe miasteczko.

Takie istotnie było, zanim przyszła trąba powietrzna i zmiotła wszystko, co stało na jej drodze.

Bryan przykazał sobie, żeby nie czuł się rozczarowany, jeśli Jennifer nie będzie pamiętała o urodzinach Nicki. Przecież nie mógł się spodziewać, że spędzi dwanaście lat życia na rozmyślaniach o córeczce, którą oddała. Jennifer z kolei nie mogła wiedzieć, jak trudny będzie ten dzień dla Nicki. I dla niego.

Nie wiedziała, bo tymczasem postanowił nic jej nie mówić. Irytowało go to niezdecydowanie. Zawsze wolał działać, a potem zajmować się konsekwencjami, ale w tym wypadku nie chodziło o niego. Chodziło o jego

siostrzenicę. Jak dotąd odnosił wrażenie, że jej matka nie pragnie mieć dzieci i że najwyraźniej wcale nie myśli o tym jednym, które urodziła. Z drugiej jednak strony, jak zareagowałaby Nicki, gdyby oświadczył, że nie udało mu się odszukać jej matki? Czy zupełnie by się załamała?

- Może wpadniesz na kawę? - zapytała Jennifer w pół godziny później, otwierając drzwi swojego apartamentu.

Omiał nie uległ zaproszeniu. Jej oczy dawały mu do zrozumienia, że pragnie jego obecności i że odmowa sprawi jej przykrość. Ale świetnie też wiedział, co by się musiało wydarzyć, gdyby przekroczył ten próg.

- Bardzo bym chciał, ale może innym razem. Calvin jeszcze nie wrócił z urlopu i mam masę roboty.

Widział, że jest rozczarowana.

- Jeszcze dziś będziesz pracował?

- Tak, z godzinkę lub dwie.

Może zmęczy się na tyle, że zdoła zasnąć.

- I kto tu komu wypominał, że nie ma nawet czasu sprawdzić, jak pachną róże?

Bryan wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku. Wiele by dał za to, żeby ją spotkać w innych okolicznościach.

- Znajdę trochę czasu, żeby je powąchać. Kiedy tylko wróci Calvin - obiecał.

Tej obietnicy nie zamierzał dotrzymać. I nie zamierzał pocałować Jennifer na dobranoc. Dostrzegł zawód w jej oczach, zanim odwrócił się i wszedł do windy. Sprawiał jej ból, ale nie miał wyjścia.

W piątek rano wstał wcześnie, ukradkiem przemknął się do kuchni i starał zachowywać cicho jak myszka, kiedy przygotowywał dla Nicki jej ulubione śniadanie - naleśniki

z syropem jagodowym i sok pomarańczowy. Nakrył tacę lnianą serwetką, postawił na niej naleśniki, kryształową szklanę z sokiem i błękitny, porcelanowy talerz, który kupił specjalnie na tę okazję. Położył przy nim pachnącą, żółtą różę. Jeszcze tylko błękitna serwetka ze złotym szlaczkiem i śniadanie gotowe. Postanowił sobie, że dziś Nicki musi się poczuć jak królowna.

- Pobudka i bierzemy się do dzieła, skrzaciku - zawołał wesoło, wchodząc do jej pokoju.

- Ale dziś jest pierwszy dzień wakacji - zabrzmiał zaspany głosik.

- Dobrze wiesz, że to dzień wyjątkowy także z innej przyczyny. A teraz przetrzyj oczy i zobacz, co ci przyniosłem.

Nicki niechętnie przewróciła się na wznak i usiadła na łóżku, wciąż jeszcze rozespana.

Podtrzymując szklanę z sokiem, Bryan postawił na łóżku tacę ze śniadaniem.

- Och, wujku kochany - wyszeptwała, a w oczach zakreśliły jej się łzy.

- Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Nicki.

- Przyniosłeś mi śniadanie do łóżka! - Patrzyła na tacę z niedowierzaniem. - Zupełnie, jakbym była dorosła.

- Jakbyś była królowną - poprawił ją. - A teraz wcinaj, zanim wystygnie. Szef kuchni będzie zrzędził, jeśli wszystkiego nie spałaszujesz.

Nie zostawiła ani okruszynki.

Od czasu tragedii, jaką spowodowała trąba powietrzna, już kilka razy przyjeżdżali do Shallowbrook. Nicki nalegała na to, zwłaszcza w ciągu pierwszych miesięcy, kiedy wydawało się, że odwiedziny na cmentarzu są dla

niej jedynym źródłem pociechy. Lecz od ich ostatniej wizyty upłynęły już dwa miesiące i Bryan z pewnym oporem skierował się na północ, do swego rodzinnego miasta. Zaplanował na dziś różne atrakcje, ale nie był pewien, czy dobrze robi, zabierając siostrzenicę do Shallowbrook właśnie w rocznicę tragedii, która tak bardzo odmieniła ich życie.

Gdy tak jechali dłuższą chwilę i Nicki w milczeniu wyglądała przez okno, już na autostradzie międzystanowej Bryan przerwał ciszę:

- Popatrz tylko, jaki wymarzony dziś dzień.

I rzeczywiście, cały czas świeciło słońce, na niebie nie było ani jednej chmurki, po drodze nie zapowiadano burzy ani deszczu. Dzięki Bogu.

Nicki bez entuzjazmu pokiwała głową.

- Gdybyś chciała, moglibyśmy wpaść po drodze do Tennessee i kupić sztuczne ognie na Święto Czwartego Lipca.

- Dobrze - odpowiedziała z takim samym brakiem entuzjazmu.

- Chyba że wolałabyś zostać w Atlancie? Zawsze możemy wrócić do miasta i znaleźć tam coś ciekawego do roboty albo przelecieć się gdzieś samolotem.

- Nie, jest dobrze.

Minęli właśnie wielką tablicę ogłoszeniową, reklamującą muzeum gorączki złota w Dahlenega i zapraszającą na płuwanie złota. Bryanowi przypomniał się dzień, kiedy po raz pierwszy na dłużej zabrał ze sobą Nicki.

Miała wtedy cztery latka, gdy po świętach Bożego Narodzenia Lori i Tom wybrali się z nią do Atlanty, w odwiedziny do wujka. Bryan, który po świętach wracał do domu razem z nimi, ale własnym samochodem, chciał

jechać najkrótszą drogą, podczas gdy Lori z Tomem mieli ochotę trochę zboczyć i zatrzymać się przy centrum handlowym.

Nicki błagała, żeby pozwolili jej pojechać dzi-pem razem z wujkiem. Bryan oświadczył, że chętnie ją zabierze, chociaż był przekonany, że Lori, która nie spuszczała małej z oka na dłużej niż pięć minut, powie, że nie ma mowy. Nie mógł uwierzyć własnym uszom, kiedy się zgodziła. Pewnie chciała w spokoju zrobić zakupy.

Bryan posadził małą w samochodzie, zapiął jej pas i ruszył w drogę do domu. Jak się jednak później okazało, Lori i Tom, mimo konieczności objazdu i zakupów, długo siedzieli przed domem w Atlancie, czekając na Bryana i Nicki. Tak się bowiem zdarzyło, że Nicki, która bez przerwy pytała o wszystko, co tylko wpadło jej w oko, zobaczywszy gigantyczną reklamę muzeum gorączki złota ubłagała go, by spróbowali, jak się wyplukuje złoto. Potem jeszcze trzy razy naciągała Bryana na różne przyjemności: na lody, na hamburgera i na spacer po przydrożnym wesołym miasteczku.

Czekając na parkingu przed domem Bryana, Lori ze zdenerwowania nie mogła usiedzieć na miejscu. Kiedy tuż po zmroku Bryan wreszcie przyjechał, rzuciła się do samochodu, płacząc i na przemian krzycząc na niego. Zerknęła tylko na Nicki, smacznie śpiącą w samochodzie, i zaczęła okładać Bryana pięściami. Nigdy nie widział swojej siostry w takim stanie.

Dziś wiele by dał, żeby znów tak się na niego gniewała. I żeby ta mała znów go na coś naciągnęła, choćby potem miał przez nią zdrowo oberwać.

Teraz popatrzył na Nicki, pogrążoną w milczącym

świecie żaloby, i sam miał ochotę bezradnie tłuc w cokolwiek pięściami.

- Wiesz, Calvin wraca w sobotę z urlopu. Co byś powiedziała na to, żebyśmy mu dali tydzień albo dwa na wciągnięcie się w robotę, a potem wyrwali się trochę nad morze?

- Jeśli chcesz.

- Nicki, a ty nie chcesz? Moglibyśmy trochę ponurkować, co ty na to?

- Dobrze. - Wzruszyła ramionami.

Bryanowi mignęła przed oczami reklama jej ulubionego baru.

- Może staniemy tu na hamburgera?

-\* Dobrze.

Do diabła. Przecież mógłbym jej teraz powiedzieć, czego się dowiedziałem, gdybym tylko zechciał.

Zamówił hamburgery, frytki i lody czekoladowe dla Nicki i oświadczył, że nie ruszy się z baru, zanim ona wszystkiego nie zje. Ale w samochodzie poddał się i nie próbował już rozpoczynać rozmowy. Trochę niepokoił się tym, co ich czekało, a raczej tym, jak zareaguje na to Nicki. Nie potrafił zmusić się do okazywania dobrego humoru, którego wcale nie miał.

Po godzinie drogi Nicki przerwała milczenie:

- Wujku, chciałabym cię o coś zapytać, ale boję się, że się będziesz gniewał.

Tyłu słów naraz nie wypowiedziała już od wielu dni.

- Pytaj, o co chcesz. Przecież nigdy się na ciebie nie gniewam.

- Chodzi mi o tę moją drugą mamę. Chciałabym wiedzieć, czy może czegoś się już o niej dowiedziałeś.

Spojrzał na nią, oczekując, że będzie jak zwykle wy-

glądała przez okno, tymczasem ona patrzyła wprost na niego, usiłując ukryć iskierkę nadziei w oczach.

- Ja... - Nie, nie może tego zrobić. Nie może jednym słowem zniweczyć jej nadziei. - Robimy pewne postępy, Nicki. Ustalono już, jak ona się nazywa.

- Naprawdę? Jak? - Oczy jej rozbłysły i głos zabrzmiał po dawnemu, trochę dziecinnie, tak jak głos kilkunastoletniej dziewczynki.

Nie był jeszcze gotów zdradzić jej nazwiska matki.

- Kochanie, sam jeszcze nie wiem, nie dostałem szczegółowego raportu z poszukiwań. I nie spodziewaj się zbyt wiele. Jej samej jeszcze nie odnaleźli, mają tylko nazwisko. Kraj jest długi i szeroki, a ona może być nawet za granicą. Poza tym jest na pewno co najmniej kilka kobiet o takim samym imieniu i nazwisku.

- No tak, ale jeżeli już tyle wiedzą, to po prostu muszą ją znaleźć. Aż trudno uwierzyć, że znają jej imię. Wyobrażasz sobie? Tak bardzo chciałabym wiedzieć... - Spojrzała na drogę, jakby spodziewała się znaleźć tam odpowiedź. - Może Ariel albo... Cameron. Byłoby fajnie, no nie? Cameron brzmi super.

Czuję się jak ostatni łajdak, pomyślał Bryan.

- Myślę, że to będzie zupełnie zwyczajne imię, kochanie, takie jak Debbie czy Sue.

Albo jak Jennifer.

- Może. Nie mogę się doczekać, kiedy ją znajdą. Jak długo to potrwa?

- Trudno powiedzieć, skrzaciku. Po prostu przestań wiązać z tym duże nadzieje.

- Tak, wiem. Dobrze. A co do tej wyprawy nad morze, to...

- No?



- Myślę, że byłoby fajnie pojechać.

Na samą tylko wzmiankę o tym, że jej biologiczna matka ma imię i nazwisko, Nicki nagle zapragnęła pojechać na plażę. Czegoś wreszcie zapragnęła. Z pewnością nie da sobie wmówić, że jej matki nie udało się odnaleźć. Ale co będzie, jeżeli on powie Nicki, kim jest jej matka, a Jennifer nie wyrazi zainteresowania córką? Znow ten sam dylemat. Jak go rozwiązać? Bryan miał wrażenie, że wali głową o mur.

Przystanęli, żeby kupić kwiaty w kwiaciarni, która mieściła się teraz w nowoczesnym sklepie przy głównej ulicy, a nie, jak w czasach młodości Bryana, w starym, historycznym budynku. Potem pojechali na cmentarz.

Bryanowi serce się krajało na widok Nicki, która ostrożnie przyklękła u grobu swoich rodziców i szeptała, jak bardzo ich kocha i przez łzy wyjaśniała Lori, że przyniosła im goździki, bo najładniej pachną i najdłużej się trzymają. Bryan cofnął się trochę, żeby mogła swobodnie z nimi być.

Nicki oczyściła otoczenie pomnika z trawy, postąpiła jeszcze chwilę, po czym odwróciła się do niego. Bryan objął ją i poprowadził do samochodu.

- Po co w ogóle ktoś wymyślił urodziny - wyszeptała, z trudem powstrzymując płacz.

Bryan, który mocno przytulił ją do siebie, także poczuł, że po policzkach spłynęło mu kilka łez. Nicki rozszlochała się na dobre i długo nie mogła się uspokoić. Wreszcie, kiedy usłyszał, że jej oddech się wyrównał, wiedział, że wypłakała z siebie cały żal. Na razie.

- No to wracamy, skrzaciku - powiedział, gładząc ją po policzku.

Nicki jeszcze raz mocno go objęła i powiedziała:

- Kocham cię, wujku.  
- Ja też ciebie kocham, Nicki. Na zawsze.  
- Myślisz, że mama będzie na mnie zła, jeśli znajdziemy moją drugą mamę? - spytała, wsiadając do samochodu.

- Nie. Twoja mama wiedziała, że przyjdzie czas, kiedy zaczniesz zadawać pytania, ale jej zdaniem to ona była twoją prawdziwą matką i tylko to się dla niej liczyło.

Mówiąc to, Bryan naciągnął trochę prawdę. Świadomie nie powiedział Nicki, bo i na cóż by to się zdało, że chociaż Lori była przygotowana na różne pytania w przyszłości i sama zachęcałaby Nicki do wszczęcia poszukiwań, niepokoiłaby się równocześnie o to, że pewnego dnia straci córkę, bo ta wybierze swoją biologiczną matkę. Byłaby to zresztą całkiem naturalna reakcja.

Po chwili jazdy, zamiast skręcić w stronę międzystanowej autostrady, Bryan znów skierował się do miasta.

- Dokąd jedziemy? - zaniepokoiła się Nicki.  
- Jest tu ktoś, kto chce cię zobaczyć - powiedział.

W cichości ducha obawiał się trochę, czy to spotkanie

nie przysporzy jej zbyt silnego wzruszenia. Od czasu wyjazdu z Shallowbrook Nicki nie miała ochoty spotkać się z żadną ze swych dawnych przyjaciółek, tak się jednak złożyło, że dziś przygotowały dla niej niespodziankę. Oby tylko sprawiła jej radość.

- Kto?  
- Zaraz zobaczysz.

Po kilku minutach lawirowania wąskimi zaułkami Bryan wjechał w ulicę, której nie zdołała zniszczyć trąba powietrzna.

- Czy to nie dom Sally? - zapytała Nicki, kiedy skre-

cił na podjazd. Nie wyglądała na szczęśliwą, że ją tu przywiózł.

Bryan zgasił silnik.

- Zgadza się - powiedział. - Idziemy.

Na werandzie siedziała spora gromadka dziewczynek ubranych w bluzeczki i szorty ze stokrotkami, podobne do tych, jakie miała Nicki. Szczebiotały wszystkie naraz. Na widok Nicki zamilkły - może zaskoczyła je zmiana w zachowaniu przyjaciółki, tak niegdyś pełnej życia i rozmownej. Wreszcie Sally podbiegła do Nicki i zarzuciła jej ręce na szyję.

- Nicki! Nie mogę uwierzyć, że znowu tu jesteś!

Nicki stała z niezręcznie opuszczonymi ramionami

i popatrywała przez ramię na grupkę koleżanek, czekających parę kroków dalej.

No, Nicki, dalej, rusz się. Wszystko będzie dobrze. Bryan zaczynał powoli żałować swojego pomysłu. Jak mógł w ogóle przypuszczać, że to spotkanie jej pomoże?

Dziewczynki ruszyły w stronę Sally i Nicki i otoczyły je wianuszkami. Bryan na chwilę stracił z oczu siostrzenicę, bo przyjaciółki chciały się z nią przywitać. Wszystkie mówiły naraz, opowiadały o przyjęciu, jakie dla niej przygotowały, i składały jej urodzinowe życzenia. Bryan nie słyszał, żeby Nicki powiedziała chociaż jedno słowo. Ponad głowami dziewczynek odszukał wzrokiem Betty Sander-son, rozwiedzioną matkę Sally, i wyczytał współczucie w jej oczach.

- No, sroczki - odezwała się wesoło Betty. -

Chodźmy do środka i pokażmy Nicki, co dla niej mamy.

Cała czereda ruszyła do domu.

- Wszystko będzie dobrze - uspokoiła go Betty, przytrzymując mu drzwi.

On i Betty byli rówieśnikami i znali się od małego. W szkole średniej Bryan nawet się z nią umawiał. Od tego czasu troszkę się zaokrągliła i w jej ciemnych włosach dostrzegł pasemka przedwczesnej siwizny, ale nadal wyglądała świetnie. Zawsze była osóbką nad wiek mądrą i spostrzegawczą, nawet jeszcze w szkole, i Bryan nauczył się ufać jej rozsądkowi. Miał nadzieję, że i tym razem będzie miała rację.

Nicki siedziała na kanapie, a wokół niej przysiadły dziewczynki i wciąż paplały jak najęte, nie zważając na to, że Nicki odpowiada im monosylabami albo wręcz wzruszeniem ramion.

- Jak się miewasz? - zapytała cicho Betty, która stanęła za nim.

- Jakoś sobie radzimy.

- Nicki wciąż jest zamknięta w sobie, prawda?

- Zastanawiam się, czy kiedykolwiek to się zmieni. Boję się, że tornado wyrzuciło jej krzywdę, której nigdy nie zdołamy naprawić.

- Mam nadzieję, że nie, Bryanie. To przecież jeszcze dziecko. Daj jej trochę czasu. Może nasza niespodzianka choć troszkę jej pomoże.

- Albo też sprawi, że będzie jeszcze bardziej tęskniła za tym, co utraciła.

- Nie sądzę.

Bryan przyglądał się, jak Nicki stara się odpowiadać na pytania i z żalem zauważył, że wygląda na zagubioną. Kiedyś wszędzie jej było pełno, dziś wołała trzymać się na uboczu. Oddaliła się od swoich koleżanek nie tylko fizycznie, ale i psychicznie, tracąc swą dziecięcą niewinność i zaufanie.

- Czy udało ci się dowiedzieć czegoś o jej naturalnej matce?

- Znalazłem ją.
- I Nicki ją poznała? Jak to było? Czy coś się nie udało?
- Nicki jeszcze nie wie, że ją odszukałem. Myśli, że wciąż szukamy.

Betty zmarszczyła czoło.

- Nie sądzisz, że powinienes jej powiedzieć? Ostatnim razem, kiedy dzwoniłeś, odniosłam wrażenie, że jest to dla niej strasznie ważne. Tak to w każdym razie przedstawiałeś.

- I właśnie dlatego czekam. Spójrz na nią, Betty. Nie wiem, co by się stało, gdyby matka nie chciała jej uznać.

Betty zatrzymała wzrok na Nicki, która siedziała cicho, jakby uroczyście, w otoczeniu koleżanek.

- Czy to znaczy, że matka jej nie chce?

- Jeszcze nie wiem, bo jej też nie powiedziałem jeszcze o Nicki, ale nie wygląda to najlepiej. Ta kobieta ma trudności w kontaktach z dziećmi. Mówi, że nigdy nie chciałaby zostać matką.

- Hm, to niedobrze - zasmuciła się Betty.

- No cóż, może nie jest tak źle, jak się wydaje. Ta kobieta naprawdę coś sobą reprezentuje. Jest wyjątkowo uczciwa, sprawiedliwa, pełna zrozumienia i współczucia dla innych. Potrafi być twarda, kiedy to konieczne, jest pierwszorzędnym mechanikiem samochodowym, chociaż nie z zawodu, ma wspaniałe poczucie humoru i niezwykle lojalnych przyjaciół.

- Z tego, co mówisz, domyślam się, że dobrze ją poznałeś.

- Zgłosiłem ofertę i opracowuję kampanię reklamową dla firmy, której jest właścicielką.

Betty uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Pracujesz dla niej i ona nic nie wie o Nicki?  
- Jeszcze nie. Ale nie sądzę, żeby mi się udało długo je przed sobą ukrywać.

- A jak myślisz, jak ta kobieta to przyjmie?

- Pewnie nie będzie mnie chciała więcej widzieć.

Betty pociągnęła go za koniec kucyka.

- Założę się, że zadziała pana urok osobisty, panie Chambers, i ona jakoś odzyska równowagę.

Bryan uśmiechnął się do przyjaciółki, zadowolony, że utrzymywał z nią kontakt przez ten ostatni rok.

- No cóż - powiedział, gotów przystąpić do tego, co oboje z Betty zaplanowali, bez względu na konsekwencje - chyba pora zacząć?

Betty przeszła do holu i otworzyła drzwi do jadalni.

- Nicki, popatrz, kto tu jest! - zawołała, wypuszczając na wolność pełne wigoru stworzenie w brązowobiałym futerku ze złotymi cętkami.

Do pokoju, szczerząc się głośno i wykonując dzikie skoki z radości, wpadł nieduży piesek, szetlandzki collie.

- Lucy? Czy to Lucy? Lucy żyje?

Nicki zeskoczyła z kanapy i potykając się o nogi koleżanek, wybiegła na spotkanie swojej suczce. Przykucnęła na podłodze, przytulając do siebie pieska ze wszystkich sił, śmiejąc się i płacząc, a Lucy trącała ją nosem i lizała po twarzy.

- Wujku, popatrz! Och, patrz, wujku! Lucy żyje!

Bryan czuł, jak wzruszenie dławi go w gardle, kiedy pochylił się nad obojgiem. Podrapał psa za uszami, sam trochę zaskoczony, że tak bardzo cieszy go widok Lucy. Przed trzema laty on i Nicki umówili się w tajemnicy, że na gwiazdkę ofiarują Tomowi i Lori psa. - Pewien farmer znalazł ją kilka kilometrów za miastem - wyjaśniła Betty.

- Była bardzo odwodniona, ale poza tym nic się jej nie stało. Ten człowiek porozwieszał wszędzie ogłoszenia, ale po tornado wszyscy mieli zbyt wiele zmartwień, żeby zwrócić na nie uwagę. Wreszcie, w zeszłym tygodniu, przejeżdżałyśmy akurat z Sally koło domu tego farmera i Sally zauważyła ją w ogrodzie. Stanęłyśmy i zawołałyśmy ją, i naturalnie była to Lucy.

Nicki nie odrywała rąk od swej ulubienicy i, słuchając opowieści Betty, cały czas głaskała Lucy. Nagle zeszywniała i ścisnęła pieska tak mocno, że zaczął się jej wyrywać.

- Wujku, czy możemy ją zatrzymać? Weźmiemy chyba Lucy do domu, prawda? - zapytała z lękiem w oczach.

- Oczywiście, Nicki. Najlepsze życzenia w dniu twoich urodzin, skrzaciku.

- Och, wujku, dziękuję. Tak bardzo ci dziękuję. Najbardziej jak można.

Wstała i zarzuciła Bryanowi ręce na szyję, a po twarzy płynęły jej łzy. Teraz jednak były to łzy szczęścia.

Oczy Bryana i Betty spotkały się. Widać było, że i ona płakała, ale jednocześnie uśmiechała się do niego i podniosła do góry kciuk na znak zwycięstwa.

- No dobra, kto ma ochotę na tort? - zapytała po chwili. Wszystkie dziewczynki znów tłoczyły się wokół Nicki.

- My! My! - wołały jedna przez drugą. Tylko Nicki siedziała pośrodku podłogi, nie słysząc, co się dzieje.

Przez większość drogi powrotnej do domu spała z Lucy zwiniętą na kolanach. Suczka była wyraźnie równie szczęśliwa z tego spotkania jak Nicki. Bryan odetchnął z ulgą

Obawiał się, że widok Lucy może pogłębić w Nicki tęsknotę za rodzicami. Liczył się nawet z tym, że mała w ogóle nie zechce mieć z Lucy do czynienia. Natomiast w ogóle nie zastanawiał się nad tym, jak sam zareaguje. Nigdy nie przypuszczał, że odnajdzie w sobie tyle uczucia dla tego psiaka.

Coś niesłychanego - oto on, Bryan Chambers, zaprzysięgły kawaler, daje się pocieszyć suczce, która kiedyś należała do jego rodziny.

RS



## 8

Jennifer spędziła Ten Dzień tak jak zawsze - starając się zapomnieć. Przez cały weekend nie miała wiadomości od Bryana i tęskniła za nim. Teraz był już poniedziałek i czekała na niego przy wjeździe na parking przedstawicielstwa Teal Pontiac. Była zdenerwowana i martwiła się, jak wypadną zdjęcia, które mieli dzisiaj zacząć, ale usiłowała tego nie okazywać. Bryan tymczasem się spóźnił.

- No, Jennifer, znów wygrałaś. „Jedna cena” funkcjonuje zaledwie od paru tygodni, a już widać wyraźny wzrost sprzedaży - zauważył Ralph Goodwin, dyrektor generalny firmy, który niepostrzeżenie stanął obok niej.

- Chyba jeszcze za wcześnie, żeby mieć pewność, ale dziękuję za zaufanie.

Również Jennifer zauważyła zwiększenie sprzedaży. Śledziła dokładnie sprawozdania ze wszystkich salonów,

począwszy od dnia, kiedy przed dwoma tygodniami na antenie pojawiła się pierwsza reklama. Była jednak zbyt ostrożna, żeby zacząć robić sobie nadzieje. To normalna rzecz, że nowa reklama zawsze wpływa początkowo na wzrost sprzedaży.

- W każdym razie wszyscy mają pozytywne odczucia. Kierownicy salonów zgodnie twierdzą, że klienci są bardzo zadowoleni, mogą kupić samochód bez stresu, jakim jest targowanie się o cenę.

Gdzie, na Boga, jest Bryan? Ekipa filmowa czeka już w salonie.

- A jak ze sprzedawcami? Nie sprawiają ci kłopotów?

- Tylko trochę. Zdarzyło się parę razy, że klient chciał po staremu się targować, bo po prostu nie wierzył, że zasady się zmieniły, no i wyszedł, nie kupiwszy samochodu. Sprzedawcy zawsze trochę burczą w takich sytuacjach.

- Ale na dłuższą metę to się im opłaci, zwłaszcza kiedy klienci uwierzą, że u nas naprawdę obowiązuje jedna cena dla wszystkich.

- Wiem, ale sprzedawcom trudno to przełknąć: kiedy klient wychodzi z salonu bez samochodu. Nikt jednak nie złożył jeszcze wymówienia. Powiedziałbym nawet, że większość jest zadowolona. Ich praca stała się mniej stresująca, kiedy oferujemy im do sprzedaży dobry produkt rzetelną obsługę, a nie cenę.

Jennifer skinęła głową. Nadal wydawało jej się to słuszne. Ta koncepcja powinna się sprawdzić. Musi się sprawdzić.

Spostrzegła, jak na parking wjeżdża znajomo wyglądający samochód. Bryan. Nareszcie.

Podeszła, żeby się z nim przywitać. Wyglądał znakomicie. Zamiast dżinsów miał dziś na sobie lekkie, bawełniane spodnie i koszulkę polo.

- Myślałem, że ubierzesz się dziś trochę mniej oficjalnie, skoro mamy zdjęcia z dziećmi - powiedział, przyjrzawszy się jej bacznie.

- Po prostu tak mi jest wygodniej. Poza tym ludzie pamiętają, że chodzę w kostiumach; tak mnie widzą na wszystkich reklamach. Obawiam się, że gdybym akurat teraz włożyła coś innego, mogłoby to wyglądać trochę podejrzanie.

- Może masz rację - przyznał Bryan i ruszyli w kierunku salonu.

- Za to podoba mi się to, co zrobiłaś z włosami.

Upięła je jak zwykle w węzeł, ale dodała dwie czarno-złote zapinki, które harmonizowały z guzikami jej żakietu.

- Dziękuję - powiedziała.

Bryan jeszcze raz dokładnie zlustrował Jennifer. W jego brązowych oczach dostrzegła ciepło i aprobatę.

- Jeszcze bardziej by mi się podobało, gdybyś je rozpuściła.

Jennifer poczuła, jak jego wzrok omiatają od stóp do głów. Nie było jej to obojętne, mimo że przez cały weekend powtarzała sobie, że musi o nim zapomnieć. Doszła do przekonania, że on najwyraźniej się nią nie interesuje - w każdym razie jako kobietą. Byli już sam na sam tyle razy, a on raz tylko ją pocałował. A okazji nie brakowało.

Ale kiedy patrzył na nią tak jak teraz...

- Hej, szefie, jesteśmy gotowi! Czekamy tylko na twój znak - powiedział Jake Landers, kiedy Jennifer i Bryan

weszli do salonu. Bryan zatrzymał się na chwilę, żeby zamienić z nim kilka słów.

Jennifer, która poszła dalej sama, natychmiast dostrzegła chłopca, stojącego z matką obok dwudrzwiowego czerwonego pontiaka o napędzie elektrycznym. Ten mały chłopczek o jasnych włosach był ubrany w szorty i bawełnianą koszulkę z wizerunkiem drużyny Jastrzębi i wyglądał całkiem nieszkodliwie. Dlaczego więc czuła w żołądku takie skurcze, jakby miała za chwilę wyruszyć na wojnę?

- Gotowa, Jen? - zapytał Bryan, podchodząc do niej.

Poza Tanią i Dennisem nikt nie nazywał jej Jen. Było jej miło, że on też tak się do niej zwrócił.

- Gotowa - odpowiedziała, uśmiechając się do niego. Gdyby on wiedział, jak bardzo gotowa...

- Dobra. Pamiętasz Boba McKinneya i Jake'a Landersa, prawda? - zapytał, prowadząc ją w ich stronę.

Z uśmiechem wyciągnęła rękę, żeby się z nimi przywitać.

- Naturalnie. Dzień dobry panom - powiedziała serdecznie.

Podobali się jej, kiedy ostatnio razem z nimi pracowała. Podobały się jej także filmy, które nakręcili.

- Dzień dobry pani - odpowiedział Jake za nich obu. - Jeśli zechce pani stanąć o tu właśnie, to będziemy mogli zacząć.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie Bryanowi, Jennifer oddała się w ręce jego ekipy.

Wkrótce przekonała się, że praca nad tą reklamą niewiele się różni od pracy nad poprzednimi. Instynkt podpowiadał jej dobre rozwiązania. Chłopczyk, mimo że jeszcze mały

szkrab, okazał się prawdziwym zawodowcem. Jennifer nie musiała go zabawiać ani pilnować, od tego była jego mama. Nie musiała się też starać, by chłopczyk ją polubił.

Już od wielu tygodni przekonywała swój personel, liczący ponad sześciuset pracowników, o zaletach sprzedaży po „jednej cenie”. Sama była przekonana, że to dobry pomysł, toteż w zupełnie naturalny sposób mogła wyjaśnić matce chłopca, w czym rzecz. Natomiast gdy chłopczyk zadawał jej pytania, wystarczyło w zasadzie, w sposób bardziej bezpośredni i mniej oficjalny, wygłosić tekst, który przygotował Bryan. Pod koniec zdjęć, kiedy Jake i Bob uznali, że mają już dość materiału, Jennifer zupełnie się odprężyła. Pomyślała, że następne dni nie będą może takie złe.

- Cieszę się, że panią poznałem - powiedział chłopczyk, żegnając się z nią. Były to pierwsze słowa, jakie do niej skierował, prócz tych, oczywiście, które przewidywał scenopis.

- Ja również się cieszę, że cię poznałam, Taylor. I chciałam ci powiedzieć, że świetnie się z tobą pracuje.

Była zadowolona, że może mu to powiedzieć. Naprawdę tak uważała i zawsze starała się pochwalić dobrze wykonaną robotę.

Chłopczyk uśmiechnął się i zarumienił.

- Dziękuję - odparł. - Pani też jest niczego sobie.

I strasznie mi się podobają pani samochody.

Gdyby Taylor był już dość duży, żeby prowadzić, pewnie by mu ofiarowała któryś ze swoich samochodów. Tymczasem żegnała się z innymi, ale cały czas pobrzmiwały jej w uszach jego słowa: „Pani też jest niczego sobie”. Miała

wielką ochotę przytulić go do piersi i ucałować!

Wtorkowe zdjęcia w salonie Teal Hyundai poszły jeszcze lepiej. Brało w nich udział rodzeństwo, którego rodzice zastanawiali się nad kupnem samochodu. Zadanie Jennifer było wyjątkowo łatwe: miała podejść do dzieci, uśmiechnąć się do nich i wręczyć im firmowe książeczki do kolorowania z dużym napisem „Teal Automotive”. Głos zza kadru wyjaśniał, że dzięki nowej zasadzie jedyną czynnością wymagającą nieco czasu od klienta kupującego samochód w salonie Teal Automotive jest załatwienie formalności bankowych.

Kilka razy powtarzali to ujęcie. Za każdym razem Jennifer uśmiechała się do dzieci, a dzieci do niej. Wiedziała, że taka jest ich rola, że te uśmiechy są zgodne ze scenopisem, ale mimo to sprawiały jej dużą przyjemność.

Byli właśnie w połowie ujęcia, kiedy dziewczynka stanęła przed nią i powiedziała:

- Ma pani śliczne kolczyki. Bardzo lubię serduszka.

Mój pamiętnik i szkatułka na skarby też są w serduszka.

Jennifer automatycznie dotknęła swoich złotych kolczyków. Nawet nie pamiętała, że je dziś rano włożyła.

- Cieszę się, że ci się podobają - odrzekła z uśmiechem.

- Gotowe, kręcimy - zawołał Jake, przerywając tę krótką rozmowę, zanim Jennifer zdążyła pomyśleć, co by tu powiedzieć o dziewczęcych pamiętnikach i szkatułkach na skarby.

Po zakończeniu zdjęć, kiedy oboje szli na parking do swoich samochodów, Bryan zapytał ją z uśmiechem, na którego widok serce zabiło jej żywiej:

- Co cię tak niepokoi?

- Jeszcze nie jestem całkiem pewna, ale poczekajmy ze świętowaniem do jutra.

- Jutro będzie najłatwiejsze. Sadasz po prostu niemowlę w specjalnie wbudowanym foteliku i masz to z głowy.

Jennifer dobrze wiedziała, co ma jutro robić; czytała przecież scenopisy. Ale właśnie ta myśl nie dawała jej spać - ma wziąć w ramiona małe dziecko. To, że tak bardzo przeżywała ciążę Tani, było najlepszym dowodem, iż przez długie lata sama siebie oszukiwała. Zresztą, od tamtej nocy nie trzymała dziecka na ręku...

Nie chciała teraz o tym myśleć,

- Nadal macie z Calvinem tyle pracy? - zapytała.

Poprzedniego dnia Bryan spieszył się po zdjęciach do agencji na spotkanie ze swoim wspólnikiem.

- Tak, chociaż już dużo odwaliliśmy. Wczoraj wieczorem wpadł do mnie do domu i ostro popracowaliśmy.

Jeszcze kilka godzin i powinniśmy wyjść na prostą. Po wiem ci, że marzę o chwili wolnego. Już dwa tygodnie tak haruję.

Doszli do jej samochodu. Jennifer otworzyła drzwi, ale nie wsiadła jeszcze do środka.

- Skoro mówimy o chwili wolnego, to jak ci minął ubiegły piątek? - zapytała.

Wciąż była ciekawa, jakie to osobiste sprawy zawiodły go do rodzinnego miasta. Uświadomiła sobie niedawno, że podczas gdy Bryan żądał od niej, by była mniej skryta, sam niezbyt wiele o sobie mówił i o całych latach jego życia nie wiedziała dosłownie nic.

- Lepiej niż myślałem - odpowiedział poważnie.

- A spodziewałeś się trudnych chwil?

Nie przyszło jej to przedtem do głowy, kiedy zamartwiała się domysłami, co też on może tam robić. Na przykład - że pojechał odwiedzić swoją dawną flame. Albo obecną.

Spojrzał na nią badawczo i w ułamku sekundy postanowił, że wyzna jej chociaż część prawdy.

- Pamiętasz tornado, jakie w zeszłym roku o tej porze nawiedziło północne rejony Georgii?

- Oczywiście.

Ta część stanu została uznana za rejon klęski żywiołowej. Jennifer przeznaczyła sporą sumę na pomoc dla ofiar żywiołu. I nagle doznała olśnienia.

- Tornado przeszło też przez Shallowbrook. Teraz pamiętam. Zdaje się, że to miasteczko należało do najbardziej zniszczonych?

Bryan przymknął na chwilę oczy i skinął głową. Zanim jeszcze otworzył usta, Jennifer poczuła, jak ze strachu ścisnęła się jej serce.

- W sekundę straciłem prawie całą rodzinę.

Sądząc po tonie jego głosu, wydawało się, że wciąż trudno mu w to uwierzyć. Jennifer, nie zważając na pozory, wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka.

- Tak bardzo mi przykro - odezwała się cicho.

Cóż więcej mogła powiedzieć?

- Właśnie tam jechałem. W domu moich rodziców odbywało się rodzinne przyjęcie. Wszyscy tam byli - moja siostra z mężem, kuzynki i kuzynowie, ciotki i wujkowie. Coś mnie zatrzymało i spóźniłem się dwie godziny, i dlatego...

Dalej nie musiał już mówić. Jennifer mogła się tylko domyślać, do jakiego piekła wracał w ubiegły piątek.



- Tak mi przykro - powtórzyła ze łzami w oczach. Położył jej ręce na ramionach, tak jakby chciał w ten sposób odsunąć wizję przeszłości i mocniej osiąść w teraźniejszości.

- Dziękuję ci - powiedział. Spojrzał na swoje ręce, jakby dziwiąc się, że dotykają jej ramion, i natychmiast je cofnął.

- Więc powrót w to miejsce nie okazał się tak przykry, jak przypuszczałeś? - zapytała.

- Jeździłem tam już wiele razy i zawsze było trudno. Ale tym razem moja przyjaciółka, jeszcze ze szkolnych czasów, dała mi znać, że znalazła coś, co pewnie chciałbym odzyskać. Nie byłem pewien, czy to dobry pomysł, ale okazało się, że tak.

- A co to było? - spytała zaciekawiona.

- Pies, a raczej suczka mojej siostry. Biedactwo wałęsało się przez kilka dni po katastrofie. Wreszcie znalazł ją jakiś farmer i wziął do siebie.

Bryan opowiedział jej całą historię o tym, jak Betty i jej córka przypadkiem natrafiły na Lucy, zabrały ją do domu i natychmiast do niego zadzwoniły.

- Czy cię poznała?

- O tak, od razu. Nie odstępowała mnie ani na krok.

- Więc przywiozłeś ją z sobą.

Jennifer uśmiechnęła się na myśl o tym, jak ten rosły, silny mężczyzna, unikający wszelkich więzów, wiezie do domu na kolanach małego pieska.

- Oczywiście. Między innymi przez nią nie skończyliśmy z Calvinem wczoraj pracy. Zabraliśmy ją na dwór, żeby pobawić się piłką i zeszło nam znacznie dłużej, niż myśleliśmy.

- Tak się cieszę, że masz ją u siebie - powiedziała

Jennifer. Było jej lżej na sercu, kiedy wiedziała, że Bryan odzyskał choćby małą cząstkę utraconej rodziny.

- Ja też - wyznał Bryan i na jego twarz znów powrócił uśmiech.

Poczuła, jak ten uśmiech opromienia ją i grzeje.

Bryan wstąpił do domu w drodze powrotnej z salonu Teal Hyundai. Nicki spała jeszcze, kiedy wychodził rano z domu, ale nie chciał jej budzić na wspólne śniadanie. Pomyślał sobie, że zjedzą je potem.

Teraz, już prawie w porze lunchu, Nicki wciąż jeszcze spała, tyle że nie w swoim łóżku, lecz na kanapie w saloniku. Może dlatego, że i tak musiała wstać i wypuścić Lucy na dwór. Bryan zmartwił się. Wczoraj po południu, kiedy dzwonił z biura, Nicki też spała. Lucy podbiegła do niego i oparła mu łapy na nodze, domagając się pieszczot. Bryan nachylił się i wziął ją na rękę.

- No i co my z nią pocznjemy, piesku? - zapytał i podrapał suczkę za uszami.

Lucy w rewanżu polizała go w podbródek. Bryan roześmiał się głośno. Nicki, wyrwana ze snu, usiadła i przetarła oczy.

- Wujku, to ty? - zapytała, patrząc na niego nie całkiem jeszcze przytomnie. - Dlaczego jesteś w domu? Czy to już pora na kolację?

- Nie, zbliża się dopiero pora lunchu - odparł zaniepokojony. Wydawało się, że Nicki może przespać całe wakacje, a to z pewnością nie jest objawem zdrowia.

- Więc co tu właściwie robisz? - Nicki przetarła oczy, ziewnęła i nagle oprzytomniała. - Może ją znalazłeś? Dlatego tu jesteś? - Przez chwilę uważnie wpatrywała się w

jego twarz. - Masz złe wiadomości? - szepnęła z obawą.

- Nie, Nicki, jeszcze jej nie znalazłem. Po prostu wpadłem, żeby cię zabrać na lunch.

Wymyślił tę odpowiedź naprędce. Każdy pretekst był dobry, byle tylko mała nie położyła się znowu spać. Nie pozwoli jej popaść w depresję.

Nicki wzięła z jego rąk pieska i ukryła twarz w gęstym futerku.

- Wcale nie musiałeś - powiedziała.

- Wiem, że nie musiałem.

Dobry Boże, jakie to męczące, że nie potrafi przełamać jej apatii. A taka była przed chwilą ożywiona, kiedy sądziła, że przyniósł jej jakieś wiadomości. Ale kto wie, może problem nie sprowadza się do odnalezienia biologicznej matki. Trzeba jej pomóc, żeby odnalazła wolę życia z samą sobą.

Spojrzała na niego, tak jakby na coś czekała.

- Nicki, rusz się, kochanie. Ubierz się szybko. Pojedziemy na hamburgera. I weź kostium kąpielowy.

Niech diabli wezmą Calvina i „Twórczą Reklamę”. Zabierze Nicki na basen. Nawet ona nie będzie w stanie przespacerować popołudnia nad wodą.

Zadzwoił do współnika i umówił się z nim na wieczór. Rodzina Calvina została jeszcze na tydzień nad morzem, więc Calvin nie miał nic przeciwko temu, żeby popracować wieczorem. Podobnie jak Bryan. Im bardziej był zajęty, tym mniej miał czasu na rozmyślanie.

Wczesnym rankiem w środę Bryan pojechał do przedstawicielstwa Teal Ford. Wprowadził już Calvina

we wszystkie bieżące sprawy i tak zorganizował sobie rozkład zajęć, żeby mieć sporo wolnego czasu. Po zakończeniu zdjęć zamierzał porozmawiać z Jennifer. Tak dalej być nie może. Pragnął jej aż do bólu, kiedy wieczorem kładł się spać, a jego sny były pełne fantazmatów tak niezwykłych, że sam nie mógł uwierzyć, iż wyczarowała je jego podświadomość.

Ona też go pragnęła. Mógł to wyczytać z jej oczu. Wiedział to już tego wieczoru, kiedy byli na koncercie zespołu Bostończyków. Gdyby wówczas wszedł do jej mieszkania, z pewnością by się kochali.

Co ważniejsze, ona nie tylko go pragnęła; jej na nim zależało. Pamiętał, jak zareagowała, kiedy opowiedział jej o tornado. I jakby tego było mało, Bryan zaczął podejrzewać, że jemu również na niej zależy. Bardziej niż na jakiegokolwiek kobiecie, którą dotąd znał.

Ale przecież Jennifer jest matką Nicki i gdyby ją odrzuciła, ich związek nie miałby przyszłości. A nawet gdyby nie odrzuciła córki, ich związek też stał pod znakiem zapytania, rozmyślał Bryan, wjeżdżając na parking największego przedstawicielstwa autoryzowanego Jennifer. Bo kiedy Jennifer się dowie, dlaczego starał się z nią nawiązać kontakt, już nigdy nie będzie mu wierzyć, a on nie mógłby mieć jej tego za złe. Z całą świadomością nadużył przecież jej zaufania.

Naturalnie, nie jest w stanie przewidzieć, jaki byłby jej stosunek do Nicki. Rzeczywiście, nie czuła się swobodnie w towarzystwie dzieci. Poza tym mogła się obawiać, jaki wpływ na jej opinię w świecie interesów miałoby ujawnienie faktu, że ona, samotna kobieta, jest matką kilkunastoletniej dziewczynki, którą dopiero odnalazła.

Zwłaszcza teraz, kiedy wystartowali z kampanią „jednej ceny”.

Bob i Jake właśnie ustawiali sprzęt, a Jennifer rozmawiała z dwoma sprzedawcami w salonie, kiedy Bryan wszedł do środka. Miał nadzieję, że jego ekipa szybko zabierze się do roboty. Chciał mieć już to wszystko z głowy. Wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy i zadzwonił do Nicki.

- Halo? - odezwał się jej zaspany głos.

- To ja, skrzaciku. Słuchaj, chciałbym, żebyś mi pomogła w domu.

W drodze do pracy wymyślił listę różnych prac, których wykonanie powinno jej zająć większą część dnia. Postanowił, że nie ustąpi ani na krok i wyciągnie ją z depresji.

Wszystko wskazywało na to, że zdjęcia pójną dziś . równie gładko jak poprzednio. Chwała Bogu. Matka malucha była sympatyczną kobietą i wyraźnie cieszyła ją możliwość poznania Jennifer. Jennifer wyglądała na trochę zmęczoną, ale uśmiechnęła się do matki i uprzejmie powitała ją w swojej firmie.

Jake zbliżył się do obu kobiet i objaśnił im, jak będzie wyglądała scenka, w której zaraz wystąpią. Pokazał, w jaki sposób matka ma podać dziecko Jennifer, nie pokazując się w kadrze. Jennifer ani razu nie spojrzała na dziecko i Bryan odniósł wrażenie, że jest może trochę bardziej spięta niż poprzednio. Skinęła jednak głową na znak, że zrozumiała instrukcje Jake'a i stanęła przy samochodzie, który wybrali do zdjęć.

Wszystko szło zgodnie z planem do chwili, kiedy Jennifer wyciągnęła ręce po niemowlę. Bryan nie był pewien, co się właściwie wydarzyło, ale nagle dzieciak zaczął głośno

płakać i Jennifer bez chwili wahania podbiegła do matki i oddała jej wrzeszczącego malucha.

- Kamera stop!- krzyknął Jake.

Bryan ruszył w ich stronę. Idąc zauważył sporą grupkę gapiów. Skinął na Franka Dorianą, którego Jennifer przedstawiła mu wcześniej jako dyrektora salonu Teal Ford.

- Frank, czy mógłbyś wyprosić stąd tych ludzi?

- Oczywiście, nie ma sprawy - odrzekł Frank.

- Co się stało? - zapytał Bryan, kiedy dotarł w końcu do małej grupki osób cisnących się wokół berbecia, który nie przestawał wrzeszczeć.

Jennifer cofnęła się, zaciskając nerwowo dłonie. Nie powiedziała ani słowa.

- On się tylko przestraszył, zaraz mu przejdzie - zapewniała matka, kołysząc małego. - Zazwyczaj nie boi się obcych, ale czasem chce tylko do mamy.

Dziecko rzeczywiście szybko się uspokoiło i po kilku minutach Jake znów ustawił wszystkich do zdjęć. Jennifer stanęła na swoim miejscu, ale nie sprawiała wrażenia pewnej tego, co robi. Bryan pochwycił jej spojrzenie i uśmiechnął się, aby jej dodać odwagi. Tym razem chciał być bliżej, na wypadek, gdyby powstały znów jakieś kłopoty. Obawiał się, że Jennifer nie wytrzyma zbyt wielu powtórek.

- Zaczynamy!- zawołał Jake.

Jennifer bez problemu wypowiedziała swoje kwestie, jak przystało na pewną siebie kobietę interesu, po czym Jake zaczął kręcić zbliżenie wbudowanego fotelika dzieciennego.

Teraz Jennifer wzięła dziecko z rąk matki i, trzyma-

jąc je ostrożnie w ramionach, ruszyła w kierunku samochodu. Zanim uszła parę kroków, mały znów zaczął krzyczeć. Jennifer natychmiast oddała dziecko matce.

- Na tym kończymy - zwróciła się do wszystkich obecnych. - Tej reklamy po prostu nie będzie. Przepraszam was za stratę czasu.

Powiedziawszy to, odwróciła się na pięcie i wyszła z salonu. Właśnie odjeżdżała z parkingu, kiedy Bryan szedł po swój samochód. Szybko wyciągnął z kieszeni kluczyki, wskoczył do dżipa i pędem ruszył za nią. Domyślał się, że jedzie do biura. Nigdy nie widział, żeby Jennifer była tak zdenerwowana i nie mógł jej tak zostawić.

Nie pojmował, co się stało. Mimo że starał się ją rozgryźć już od kilku tygodni, teraz uświadomił sobie, że właściwie wcale jej nie zna. Nigdy by nie uwierzył, że Jennifer może salwować się ucieczką. To było do niej zupełnie niepodobne.

Po jakimś czasie Jennifer zorientowała się, że Bryan jedzie za nią i pokazała ręką w prawo. Skinął głową na znak, że rozumie. W pewnym momencie przecięła szybko dwa pasy ruchu i wjechała na opustoszały parking. Bryan skręcił za nią, nie zważając na trąbiących na niego kierowców.

Wyskoczył z dżipa i otworzył drzwiczki jej błękitnego mustanga.

- Nie dam rady - oświadczyła, patrząc prosto przed siebie. Jedną rękę trzymała na kluczykach, a drugą na kierownicy, tak jakby była gotowa w każdej chwili odjechać.

- Nie będę cię namawiał, żebyś tam wróciła - zapewnił ją

Bryan, który przed odjazdem odprawił swoją ekipę. - Chcę tylko porozmawiać.

Kiedy spojrzała na niego, poruszył go wyraz jej oczu, tak podobny do oczu Nicki, z których czasami wyzierała pustka. Nie byłby zdziwiony, gdyby Jennifer nie chciała wracać do tego, co się przed chwilą wydarzyło.

- No to mów - odezwała się po chwili.

- Powiedz, co się tam właściwie stało?

- Już ci mówiłam, że z dziećmi niezbyt dobrze sobie radzę. Myślałeś, że bujam? Często miewałam z tym problemy. Nie myślę o reklamach. Po prostu zawsze, kiedy jestem sama z jakimś dzieckiem, ono nieodmiennie albo chowa się w kącie, albo zaczyna płakać czy demolować wszystko naokoło.

- Jen, przecież pracowałaś z dziećmi już parę dni i świetnie sobie radziłaś. Dzieci cię lubiły.

- To byli mali zawodowcy.

- Ale to jednak tylko dzieci! Dobrze wychowane, zgoda. I nauczyły się swoich kwestii na pamięć, ale gdyby mały Taylor nie polubił cię, na pewno wszystko nie poszłoby tak gładko. Miałem już z nim do czynienia i wiem, co mówię.

- Ja też wygłaszałam tylko kwestie, które mi sam napisałeś.

- Ale przypomnij sobie tę małą dziewczynkę. Podeszła do ciebie, bo się jej spodobałaś.

- Podobały się jej moje kolczyki.

Bryan powtarzał sobie, że nie wolno mu stracić cierpliwości. Jennifer była zawsze osobą bardzo pewną siebie. Teraz miał wrażenie, jakby ją widział po raz pierwszy. Żywo przypominała mu Nicki - wydawała się taka zagubiona.



Jeśli chodzi o Nicki, to znał przynajmniej przyczynę jej problemów.

- Jennifer, ten dzieciak miał tylko trzy miesiące. Taki ma-  
lec nie może nagle poczuć do kogoś antypatii. On po prostu  
chciał, żeby mama go przytuliła.

- Jakoś nie płakał, kiedy Jake wziął go na ręce, żeby po-  
kazać, jak będzie wyglądało to ujęcie.

- Może Jake przypominał mu ojca.

- Bryan, zrozum, ten mały po prostu mnie nie lubi. Nie  
rozumiem dzieci i nie wiem, jak się przy nich zachować.  
Denerwuję się i one to wyczuwają.

- Dobra, załóżmy przez chwilę, że masz rację, ale to nadal  
nie wszystko wyjaśnia. - Mówiąc to, zdjął jej rękę z kie-  
rownicy.

- O co ci chodzi? - zapytała, wciąż unikając jego wzroku.

- O to. Tak kurczowo trzymasz kierownicę, że aż palce ci  
zbielały. I ręka ci się trzęsie - dodał, ujmując jej dłoń.

Przykucnął przy niej, nie puszczać jej ręki.

- No, powiedz mi, Jen. Co się stało?

- Nie lubię być stawiana w sytuacjach, w których nie czu-  
ję się pewnie - wyznała szeptem. Jej głos brzmiał tak, jakby  
miała za chwilę się rozplakać.

Bryan poczuł nagle, że nie jest już tylko specjalistą od re-  
klamy i wujkiem Nicki, ale także mężczyzną pragnącym  
pocieszyć kobietę, którą kocha.

- Tego nikt nie lubi, ale to wciąż nie wyjaśnia, dlaczego  
jesteś taka przygnębiona. Sądziłem, że przez te ostatnie ty-  
godnie zaprzyjaźniliśmy się trochę. Nie możesz mi powie-  
dzieć, co się stało?

- Po prostu... Po prostu nie miałam na rękach małego  
dziecka od czasu...

Słysząc było, że walczy ze łzami i stara się uspokoić. Bryan objął ją, wyciągnął z samochodu i przygarnął do siebie.

- Od czasu, kiedy co? No powiedz, kochanie.

- Od czasu, kiedy... - Jennifer spojrzała na niego oczami pełnymi bólu. - Od czasu, kiedy... oddałam swoje własne.

RS

## 9

Bryan wiedział przecież wszystko, ale i tak czuł się wstrząśnięty wyznaniem Jennifer. Nie był pewien, jak powinien zareagować. Nie trzymała na rękach małego dziecka od dwunastu lat? Czy taką sobie narzuciła karę? A może naprawdę nie lubiła małych dzieci?

Nie wiedział, co powiedzieć, nie znajdował nawet słów pocieszenia. Trzymał ją tylko w ramionach, głaskał po plecach, odgarniał włosy z czoła, tak jak to robił zawsze, gdy Nicki była nieszczęśliwa. Tyle już razy... Tyle bólu...

Teraz wiedział, że nie zapomniała o Nicki. Nie miał wątpliwości, że utracona córeczka była dla niej źródłem stałego bólu. Nie znaczyło to, oczywiście, że zaakceptuje Nicki, ale nadszedł czas, żeby się o tym przekonać. Nagle poczuł nadzieję, że może ta dziwna sytuacja jakoś się rozwikła, szczęśliwie dla ich całej trójki. Może?

Jeśli tylko Jennifer mu kiedyś wybaczy, że od początku nie mówił jej prawdy. Odsunęła się od niego po chwili i otarła łzy.

- Przepraszam, nie miałam zamiaru przy tobie beczeć. Na pewno nie wejdzie mi to w zwyczaj, obiecuję.

Czuła się zażenowana. Bryan uniósł jej brodę i spojrzał w oczy.

- Nie rób tego, proszę. Nie przepraszaj i nie oddalaj się znowu ode mnie. Miałaś trudny ranek... i potrzebowałaś przyjaciela. Po tym, co spotkało mnie w zeszłym roku, z pewnością potrafię cię zrozumieć. Cieszę się, że wybrałaś właśnie mnie, żeby to wyznać.

Łagodnym gestem dotknęła jego policzka.

- Kochany jesteś. Nie mam pojęcia, gdzie ty się dotąd podziewałeś, ale tak bardzo się cieszę, że cię wreszcie znalazłam.

Patrząc na jej śliczną twarz, Bryan wiedział, że przepadł z kretesem. Była wszystkim, o czym marzył. Była nawet tym, czego nie spodziewał się znaleźć. Pochylił się nad nią i musnął wargami jej usta. A potem pocałował Jennifer tak, jak tego pragnął już od wielu tygodni, zaborczo i gorąco, jak mężczyzna, którego życzenia właśnie się spełniają.

Jej wargi czekały na niego. Czuł, że i ona bardzo pragnęła tego pocałunku. Głaskał jej plecy, opierał ręce na jej biodrach, to znów przesunął je ku górze, tak że dotykały lekko piersi, wreszcie uniósł jej głowę, żeby móc mocniej ją całować.

Nagle tuż za nim odezwał się klakson samochodu. Bryan poczuł się tak, jakby zbudzono go ze snu. Niechętnie podniósł głowę i znów spojrzał w oczy Jennifer. Dostrzegł w nich potwierdzenie tego, co podejrzewał - że ona także pragnie być z nim, obejmować go, kochać.

Ale najpierw trzeba załatwić pewne sprawy. Kiedy już zostaną załatwione, kto wie, może się okazać, że nigdy nie będzie tego „potem”.

Jennifer oparła mu głowę na piersi.

- Aż strach pomyśleć, że mogłabym przeżyć całe życie i nigdy nie poczuć się tak jak teraz - powiedziała.

- Chyba jednak kiedyś musiało ci się to zdarzyć. W końcu ktoś został kiedyś ojcem Nicki... Słyszając te słowa, Jennifer cofnęła się o krok.

- Tak mogłoby się wydawać, prawda?

- Jen, chciałbym, żebyś mi o tym opowiedziała.

- Opowiem ci, ale nie dzisiaj. Proszę cię, nie każ mi tego znowu przeżywać akurat teraz. Dostyc już miałam dziś różnych emocji.

- Ale...

- Wiem, że to wobec ciebie nieładnie. Mówię ci coś takiego, a potem chcę, żebyś mnie o nic więcej nie pytał, ale zrozum, potrzebuję trochę czasu. O tej części mojego życia nie opowiedziałam nikomu, z wyjątkiem dwojga zupełnie wyjątkowych przyjaciół, którzy mi pomagali przez to przejść. Dopiero w tym tygodniu zdałam sobie sprawę, jak bardzo to wszystko jest we mnie żywe, nie rozwiązane, ale nie jestem jeszcze gotowa o tym mówić.

- Czy mogłabyś odpowiedzieć teraz na jedno tylko pytanie?

- Spróbuję.

- Czy uważasz, że postąpiłaś słusznie, oddając swoje dziecko?

- Bryan, ja byłam wtedy jeszcze w szkole. Zrobiłam to, co uważałam wówczas za najlepsze i chyba wciąż myślę, że postąpiłam słusznie, zwłaszcza po doświadczeniach dzisiejszego ranka. Po prostu nie potrafię radzić sobie z

dziećmi. Myślę, że Pan Bóg pominął mnie, kiedy obdarzał kobiety instynktem macierzyńskim. Moja matka była taka sama, ojcu też poskąpiono instynktu rodzicielskiego. Uwierz mi, proszę, że jeżeli jestem taka jak oni, mojej córce może być lepiej z ludźmi, którzy tak bardzo pragnęli ją mieć, że zdecydowali się przebrnąć przez całą długą i trudną procedurę adopcji.

Gdyby Jennifer była kimś innym, Bryan po prostu przyjąłby do wiadomości fakt, że ma do czynienia z kobietą, której nie sądzone było zostać matką. Ale ona nie była kimś innym. Była matką Nicki, a on bardzo chciał się dowiedzieć, czy Jennifer ma problemy w kontaktach z dziećmi dlatego, że odziedziczyła tę cechę po rodzicach, czy może sama to sobie wmówiła.

Zrozumiał, że problem nie sprowadza się nawet do tego, czy teraz przyjąłaby Nicki jako swoją córkę. Jeśli jest przekonana, że brak jej instynktu macierzyńskiego, to zapewne nie zechce nawet spróbować. Sądząc z tego, co właśnie powiedziała - że jej dziecku jest lepiej bez niej - pewnie zdążyła już sobie wmówić, że trzymając się z dala od Nicki, wyrządza jej przysługę.

Bryan musiał się przekonać, czy Jennifer ma rację. Musiał się dowiedzieć, czy Nicki jest rzeczywiście lepiej bez niej, czy spotkanie z matką wyrządziłoby małej więcej szkody niż korzyści. Dopiero wtedy będzie można pomyśleć o tym, żeby spotkały się jako matka i córka. Na razie należało doprowadzić do tego, żeby po prostu się poznały i poobserwować, jak ułożą się między nimi stosunki.

- Teraz ja muszę ci coś wyznać.
- Co? - spytała zdziwiona.

Chciał jej to powiedzieć w możliwie najbardziej delikatny sposób.

- Widzisz, ja nie mieszkam sam - wypalił wreszcie. Słyszając to, Jennifer znieruchomiała.

- Chcesz powiedzieć, że dzielisz z kimś mieszkanie? Bryan nigdy nie myślał o tym w ten sposób, ale skinął

głową i mruknął:

- Coś w tym rodzaju.

- To jest on czy ona?

- Ona.

Jennifer cofnęła się jeszcze o krok i nagle pobladła. Wtedy dopiero dotarło do Bryana, jak zrozumiała jego słowa.

- Jen, ona ma dwanaście lat.

- Masz córkę?

- Formalnie ta mała jest moją siostrzenicą, ale teraz ją wychowuję. Była córką mojej siostry. Poza nią nie mam nikogo z rodziny.

- Och, Bryan... To przecież córka twojej siostry, którą zabiła trąba powietrzna. Oczywiście. O mój Boże! Tak mi strasznie was żal.

- Traktuję ją jak własne dziecko, Jennifer. Nie tylko prawnie, ale i uczuciowo. Kocham ją aż do bólu. A boli mnie mocno, bo jej jest naprawdę bardzo ciężko. Jej strata jest jeszcze większa od mojej, bo ona straciła zarazem swoje dzieciństwo, podczas gdy ja zachowałem na zawsze cudowne wspomnienia ze swoich młodych lat.

Jennifer przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu. Wreszcie powiedziała:

- Wiesz, Bryanie, wyjątkowy z ciebie człowiek.

- Robię tylko to, co powinienem - odparł, zażenowany jej pochwałą.

- Mimo wszystko ta mała ma dużo szczęścia, że trafiła pod twoją opiekę.

Bryan też miał taką nadzieję, ale w tej chwili wcale nie był pewien, czy postępuje tak, jak powinien.

- Mówię ci o tym dlatego, bo chciałbym, żebyś ją poznała. Mam przeczucie, że cię polubi. Wpadnij do nas dziś na kolację.

Jennifer odwróciła na chwilę głowę i spojrzała na swój samochód.

- Bardzo ci dziękuję, ale chyba jednak nie.

- Jennifer, posłuchaj mnie, proszę. Nicki i ja tworzymy jedno. Musisz wiedzieć, że bardzo mi na tobie zależy, ale Nicki i ja to jedno. Jesteśmy nierozłączni.

- Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz?

Dobre pytanie. Nie mógł jej jeszcze na nie odpowiedzieć. Poza tym, jeżeli Jennifer trudno oswoić się z faktem, że on ma pod opieką dziecko, to jak zareaguje, dowiadując się, że jest to zarazem jej dziecko? Najpierw musi ją przekonać, że ma odpowiednie podejście do dzieci, że potrafi nawiązać kontakt z Nicki, a potem dopiero można będzie pomyśleć o tym, żeby jej wyznać całą prawdę. Inaczej wszyscy troje na tym ucierpią, a najbardziej Nicki. Gdyby tylko Jennifer nie była tak bardzo przeświadczona o swoim braku instynktu macierzyńskiego.

Właściwie trudno było w to uwierzyć. Pamiętał jej czuły, delikatny gest, kiedy chciała go pocieszyć, pamiętał uwielbienie w oczach małej dziewczynki, która podczas zdjęć dreptała za nią krok w krok po całym salonie.

Jennifer wciąż nie spuszczała z niego wzroku, czekając na odpowiedź. Nie mógł jej odpowiedzieć zupełnie uczciwie jako wujek Nicki, ale mógł jako mężczyzna, który pragnie się z nią związać.

- Powiedziałaś mi, że nie czujesz się dobrze w towarzystwie dzieci, zanim jeszcze przyszło mi do głowy, żeby



cię zaprosić do domu. Zanim zrozumiałem, że jesteś dla mnie kimś więcej niż tylko przejściową znajomością.

- Czy nie był to właśnie powód, żeby mi powiedzieć?

- Pewnie tak. Ale nie chciałem cię stracić. Zamierzałem cię przekonać, że warto chwilę poczekać i nie odchodzić w stronę dal.

Jennifer nie miała zamiaru odchodzić. Chciała zostać z Bryanem. Niczego w życiu bardziej nie pragnęła - poza swoim dzieckiem, dawno, dawno temu. Jednak siostrzenica Bryana miała akurat dwanaście lat, dokładnie tyle, ile jej córeczka, którą oddała do adopcji. Na razie nie była dość silna, żeby sobie z tym poradzić. Musiała jeszcze stawić czoło przeszłości, z którą - jak się okazało - nie do końca się uporała.

- Przykro mi, Bryanie, ale nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - powiedziała wreszcie.

Odjeżdżając zobaczyła we wstecznym lusterku, jak Bryan stoi z opuszczonymi bezradnie rękami i posępną miną.

W ciągu dwóch następnych dni wciąż miała ten obraz przed oczami. Pracowała wyjątkowo długo, nawet jak na nią. Czekala, że Bryan zadzwoni i powie, że mogą już obejrzeć gotowe taśmy, a jednocześnie obawiała się kontaktu z nim, nawet gdyby rozmawiali tylko o pracy. Dziwne, przecież nie łączyło ich nic intymnego, a jednak czuła, że Bryan zna ją nie gorzej od niej samej.

Z jednej strony Jennifer trudno było uwierzyć, że okrutny los dał jej skosztować tego, czym mogłoby być jej życie, a czego dotąd było pozbawione - po to tylko, by uczynić to wszystko nieosiągalnym. Z drugiej jednak strony wiedziała,

że na to zasłużyła. Jakie miała prawo do miłości, do bycia kochaną, do „życia długiego i szczęśliwego” - ona, która przecież odmówiła miłości własnemu dziecku?

Bryan zadzwonił wreszcie w piątek.

- Taśmy są jeszcze w laboratorium, ale powinny być gotowe na początku tygodnia - oznajmił, kiedy tylko podniosła słuchawkę.

Jennifer uśmiechnęła się. Jak dobrze ponownie go słyszeć!

- Cześć, znowu się nie przywitałeś.

- Jak się masz? - Jego głos zabrzmiał łagodniej, mniej bezosobowo.

- Średnio. Brakuje mi ciebie.

- Na tyle, żeby zjeść dziś ze mną kolację?

Serce zabiło jej tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

- Tylko z tobą?

Na chwilę zapadło milczenie. Jennifer odniosła wrażenie, że Bryan decyduje w tej chwili, jakiej ma udzielić odpowiedzi. Wstrzymała oddech, marząc, żeby odpowiedział „tak”.

- Ze mną i z Nicki.

Pomyślała o wszystkich rozważaniach typu „co by było gdyby”, jakimi katowała się przez ostatnie dwa dni. Jeszcze nie знаła jego siostrzenicy, a już obawiała się, że rzeczywistość okaże się znacznie trudniejsza, niż sobie wyobrażała.

- Nie mogę, Bryanie.

- Nawet nie wiesz, co tracisz, Jen. Nicki to urocza dziewczynka.

Jennifer zamknęła oczy. No właśnie. Po spotkaniu

z Nicki jeszcze mocniej pragnęłaby tego, czego już nigdy nie będzie miała. Bała się także, że to spotkanie udowodniłoby tylko raz na zawsze, że jej kontakty z dziećmi zawsze będą sztuczne, że jest po prostu beznadziejna. I Bryan nie mógłby już szukać dla niej wytłumaczenia, gdyby jego własna siostrzenica jej nie polubiła.

- Bryan, to nie Nicki stanowi tu problem, ale ja sama. Przykro mi. Nie zjem dziś z tobą kolacji.

- Musisz wreszcie przestać kiedyś uciekać, Jen. Pomyśl o tym - powiedział i odłożył słuchawkę.

Jennifer czuła się fatalnie, ale jednocześnie doznała ogromnej ulgi, kiedy skończyła rozmowę. Więc jednak znów zaprosił ją na kolację, mimo że miał przecież czas, żeby przemyśleć to, co mu wyznała w środę na parkingu. Miał czas, żeby sobie wyobrazić, co ona robiła, kiedy jej koleżanki były jeszcze grzecznymi panienkami, i mimo to zaprosił ją znów na kolację.

Dopiero w tej chwili przyznała przed sobą, jak bardzo się bała, że Bryan nie ponowi zaproszenia. Wyjawivszy mu swoją tajemnicę, lękała się, że utraciła jego szacunek.

Tymczasem spakowała teczkę, uporządkowała biurko przed weekendem i powiedziała Rachel, że wychodzi i będzie dopiero w poniedziałek. Może nie była gotowa spotkać się z siostrzenicą Bryana, ale mogła spróbować zrobić coś innego.

Wyjeżdżając z parkingu, zadzwoniła do Tani.

- Mam wolne popołudnie - oświadczyła, gdy tylko przyjaciółka odebrała telefon. - Pomyślałam sobie, że mogłybyśmy się wybrać po zakupy dla tego brzdąca, którego tak dzielnie nosisz.

- A gdzie jesteś?

- Zbliżam się do Lenox.

- Przy Lenox jest dobre centrum handlowe, Phipp's Plaza, pewnie je znasz. Będę tam za kwadrans.

Tania skończyła rozmowę i Jennifer nie mogła już zmienić zdania. Zresztą wcale nie chciała. Nie miała zamiaru stracić jedynej przyjaciółki. Nie miała wyjścia: musiała pogodzić się z faktem, że za jakiś czas będzie ich troje. Z pewnością jej się to uda. Przecież nigdy się nie poddawała. Także i teraz nie zamierza przez resztę życia uciekać od przeszłości, której nie sposób zmienić. Ale nie może też się rozkleić. Z pewnością nie czas na to teraz, kiedy wystartowała z kampanią „jednej ceny”. Musi po prostu robić postępy powoli, krok za krokiem.

Tania nie dała na siebie długo czekać. Wysiadła z samochodu, podeszła do Jennifer i z wyrazem determinacji na twarzy powiedziała:

- Tylko sobie nie myśl, że pozwolę ci stąd drapnąć, skoro mnie tu ściągęłaś.

Nie musiała się martwić, bo Jennifer ani się śniło uciekać.

- Prowadź - rozkazała, starając się nie zważać na dziwny ucisk, jaki czuła w żołądku.

Weszły najpierw do domu towarowego, gdzie Tania skierowała się wprost do działu dla noworodków. Sądząc po tym, jak świetnie знаła drogę, można się było domyślać, że nieraz tu przychodziła.

- Mam już spory zapas bawełnianych koszulek, od noworodka do roku, ale nie zaczęłam jeszcze kompletować śpioszków i skarpetek - wyjaśniła Tania, kiedy przechodziły obok dzieciennych łóżeczek.

- To znaczy, że już kupujesz ubranka? - zdziwiła się Jennifer. Sądziła, że najpierw się trochę rozejrzą.

- Widzisz, muszę mieć jakieś zajęcie. Dennis nie pozwala

mi teraz malować. Obawia się, że dziecku może zaszkodzić terpentyna.

Jennifer zaczęły drżeć ręce, kiedy próbowała rozglądać się po sklepie tak, by widzieć jak najmniej.

- A radziłaś się lekarza?

- Nie. Zresztą nieważne, co by powiedział. Jeśli Dennis się martwi, że opary zaszkodzą dziecku, to mogę nie malować. Ale jeśli spróbuje mi kazać siedzieć w domu cały dzień, oglądać opery mydlane i dziergać na drutach ubranka dla dziecka, to nie wytrzymam i wygarnę mu, co o tym sądzę.

Jennifer uśmiechnęła się na myśl o Tani, która wygarnia coś Dennisowi.

Tania tymczasem zatrzymała się przy wieszaku, na którym wisiały na ramiączkach maleńkie ubranka.

- Powinniśmy zacząć od noworodków, a potem przejść do nieco starszych dzieci - powiedziała, zdejmując z wieszaka śpioszki. - Potrzebuję czternastu takich, w każdym rozmiarze.

Jennifer była tak spocona, jakby tu przybiegła, a nie przyjechała samochodem.

- Czternastu? - spytała z niedowierzaniem.

- Słyszałam, że niemowlęta zużywają całe tony ubranek, czasem do czterech kompletów dziennie, i nie mam zamiaru marnować tej odrobiny wolnego czasu, jaka mi pozostanie, na robienie prania.

Jennifer przyznała, że brzmi to rozsądnie, i zaczęła szukać plastikowych krążków z rozmiarami dla noworodków. Znalazła wreszcie taki krążek i zdjęła ubranko z wieszaka.

- Co byś powiedziała na to? - zapytała.

- Jest słodkie, ale nie możemy na razie kupować ani

różowego, ani niebieskiego, bo nie wiemy jeszcze, czy to chłopiec czy dziewczynka.

Jennifer przyjrzała się śpioszkom. Nawet nie wiedziała, że podświadomie wybrała różowy. Ale kiedy już na nie popatrzyła, nie mogła oderwać od nich oczu. Aż trudno uwierzyć, że to odpowiedni rozmiar nawet na najmniejszego noworodka. Stopki mogły mieć najwyżej pięć centymetrów. I odcień różu był taki ładny, i materiał taki miękki.

Przypominały jej śpioszki, które tak bardzo chciała kupić przed laty. Chodziła wtedy po sklepach i wybierała wyprawkę dla swojego dziecka. Było to jeszcze na początku, kiedy miała nadzieję, że będzie dość silna, by przeciwstawić się rodzicom i zatrzymać dziecko, które w niej rosło.

- Dobrze się czujesz? - Głos Tani przywrócił ją do rzeczywistości.

- Tak - odpowiedziała Jennifer, mrugając oczami pełnymi łez.

- Chcesz, to wyjdziemy? Żartowałam mówiąc, że nie pozwolę ci stąd drapnąć. Chyba mi wierzysz?

Jennifer skinęła potakująco głową i odwiesiła śpioszki na miejsce.

- Tak, naturalnie, że wierzę. Ale wszystko w porządku. Możemy zostać. Powiedz mi tylko, dlaczego nie wiesz, czy to chłopiec, czy dziewczynka? Przecież jesteś już w czwartym miesiącu.

- Nie chcemy wiedzieć - odparła Tania. - Jest nam dokładnie wszystko jedno, byle tylko było zdrowe. Jesteśmy staromodni. Poczekamy, aż się urodzi.

Tania przewiesiła sobie przez rękę kilka małych ubranek,

Jennifer wybrała purpurowe śpioszki z tkaniny frotte, z wyhaftowanymi na piersi małymi serduszkami. Dziecko najbardziej przecież potrzebuje miłości.

- Proszę- powiedziała, podając ubranko Tani, która, zerknąwszy na twarz przyjaciółki, dołożyła je do sporego stosiku wybranych już rzeczy.

Wybrały jeszcze cztery śpioszki, dwie pary bucików i śliczną, pikowaną kołderkę. Tania oznajmiła wreszcie, że nic ciekawego już tu nie znajdują. Jennifer nalegała, żeby Tania pozwoliła jej zapłacić za wszystko. Tak bardzo pragnęła móc to zrobić dwanaście lat temu...

- Dokąd teraz? - zapytała Tanie, kiedy wychodziły na dziedziniec centrum handlowego.

- Jesteś pewna, że wytrzymasz jeszcze trochę? - Tania oparła na chwilę o biodro olbrzymią paczkę pełną ubranek.

Jennifer nie była wcale pewna, ale nie zamierzała się poddać.

- Prowadź i daj mi to wszystko.

Wzięła od Tani paczkę, kupiła po drodze dużą torbę z uchami i włożywszy w nią zakupy, ruszyła za przyjaciółką.

Tym razem weszły do butiku dla małych dzieci i obejrzały tam dosłownie wszystko. Wybrały jeszcze kilka śpioszków i srebrną grzechotkę. Wreszcie Tania rzuciła myśl, żeby wstąpić na hamburgera i koktajl mleczny do pobliskiego barku na świeżym powietrzu. Kiedy czekały w kolejce, Tania przyglądała się rodzicom i dzieciom chodzącym po dziedzińcu i wygłaszała różne uwagi na temat metod wychowawczych.

- Skąd ty to wszystko wiesz? - zdziwiła się Jennifer, kiedy usiadły wreszcie przy dwuosobowym stoliku.

Tania wzruszyła ramionami, przełykając kęs soczystego hamburgera z dodatkami.

- Zdrowy rozsądek, i tyle.

- I w ogóle się nie boisz, że możesz nie być dobrą matką?

- O, co to, to nie! - wykrzyknęła Tania, ściągając na siebie spojrzenie kilku par oczu. - Żeby być dobrą matką czy ojcem, wystarczy bardzo kochać - dodała, zniżając głos. - A miłości mam w sobie aż nadto. Sama nie mogę uwierzyć, jak bardzo kocham już to maleństwo, a nawet nie czułam jeszcze, jak się rusza.

Jennifer uśmiechnęła się smutno, przywołując własne wspomnienia.

- Tak, wiem, co masz na myśli.

Ale nie zgadzała się z przedstawioną przez Tanie koncepcją dobrych rodziców. Matka i ojciec kochali ją, a przecież pod wieloma względami byli okropnymi rodzicami.

- Czy myślałaś o tym, żeby zgłosić się do którejś z agencji rejestrujących matki adoptowanych dzieci? -zapytała, spoglądając na przyjaciółkę znad szklanki z koktajlem.

- Tak, ciągle o tym myślę - odparła Jennifer, odsuwając na bok nie dokończony hamburgera. - Chciałabym to zrobić, ale wciąż się zastanawiam, czy powinnam. Powiedzmy, że ją odnajdę, powiedzmy, że ona chce mnie poznać i że zgadzają się na to jej rodzice, no i na dodatek pójdźmy już na całego i wyobraźmy sobie, że ona mnie polubiła - to czy umiałabym odpowiednio się zachować, wiedząc, że ona jest przecież częścią innej rodziny? Czy nie próbowałabym im czegoś narzucać, nawet bezwiednie? Czy moja obecność nie zepsułaby jej stosunków



z matką? Pytania można mnożyć prawie bez końca. Wszystko to jest bardzo skomplikowane. Czasami myślę, że byłoby lepiej dla wszystkich, gdybym odpuściła tę sprawę raz na zawsze i starała się ułożyć sobie życie od nowa.

- A potrafiłabyś? - zapytała Tania, jak zawsze bez ogródek.

Jennifer pomyślała o Bryanie i jego siostrzenicy.

- Tak mi się zdawało - odparła.

Ale jeśli nawet nie umiała ułożyć sobie życia, to czy odnalezienie córeczki rozwiązałyby jej problemy?

- Jen, a jeśli ona ciebie potrzebuje? Jeśli wydarzyło się coś poważnego i ona naprawdę cię potrzebuje? Teraz możesz jej tyle ofiarować. A nawet jeżeli jest zupełnie szczęśliwa, to czy nie chciałabyś się o tym przekonać?

Odpowiedz szczerze...

Jennifer poczuła, jak cierpie jej skóra na samą myśl o tym.

- Oczywiście. Ale, Taniu, ona mnie na pewno nie potrzebuje. Jeśli chociaż trochę przypominam moją matkę, to ostatnią osobą, jakiej potrzebowałaby moja córka, jestem właśnie ja.

- Ależ, Jennifer, ty w ogóle nie jesteś podobna do swojej matki. Ta kobieta miała serce z lodu. Twój jedyny problem, moja droga, polega na tym, że jesteś zbyt doskonała, żeby ci to mogło wyjść na zdrowie.

- Taniu, o czym ty mówisz? - zaprotestowała Jennifer. Doskonałości nie zdołała osiągnąć w żadnej dziedzinie. Nawet kiedy była niemowlęciem. Do dziś pamiętała, jak matka skarżyła się potem, że wciąż coś jej dolegało: a to kolka, a to odparzenia od mokrych pieluszek, to znów częste przeziębienia.

- Mimo to jesteś doskonała, Jen. Zawsze byłaś znakomita. Jesteś tak doskonała, że musisz wymyślić sobie coś, czym byś się mogła zamartwiać. Dennis mówi, że to dlatego, że tak bardzo starałaś się zadowolić swoich rodziców, czego oni, niestety, nie zauważyli.

- To nieprawda. Bardzo często mnie zauważali, zwłaszcza wtedy, kiedy coś spsociłam. Ale Dennis ma rację: rzeczywiście bardzo się starałam. I w końcu to się opłaciło. Ostatecznie postąpiłam słusznie, przejmując od nich firmę. Dzięki temu mogli przestać pracować i odtąd żyli w luksusie.

- Pewnie ci za to podziękowali? - rzekła Tania z goryczą w głosie.

Jennifer uwielbiała swoją przyjaciółkę za jej niewzruszoną lojalność.

- Pewnie by to zrobili, gdyby mieli dość czasu.

- Wiem, że zginęli w wypadku samochodowym, ale to było sześć miesięcy po tym, jak przejęłaś firmę!

- Ale przez prawie cały ten czas' podróżowali po Dalekim Wschodzie.

- Tak, pamiętam - pokiwała głową Tania.

Jennifer była ciekawa, czy Tania zauważyła, że ona, ich córka, nie uroniła ani jednej łzy na pogrzebie. Sama nie mogła zrozumieć, jak to było możliwe.

- A co słyhać u twojego kawalera? - zapytała Tania w drodze do samochodu.

Miały już tyle paczek i toreb, że postanowiły odłożyć następne zakupy na inny dzień.

- No cóż, on chyba uważa, że nie jestem łatwa.

- Ho-ho! - zawołała Tania. - Trudno, żeby myślał inaczej. Jesteś największą świętoszką, jaką oglądały moje oczy.

- Ależ skąd - zaśmiała się Jennifer. - Pamiętam, jak z grupą dziesięciu koleżanek wskoczyłam kiedyś na golasa do lodowatego jeziora. To był warunek wstąpienia do jakiegoś klubu.

- Jen, byłyśmy wtedy dziewczynkami. To się naprawdę nie liczy.

- Nie jestem świętoszką, Taniu. - Jennifer nagle spoważniała. - Po prostu uczę się na swoich błędach. Niestety, zbyt szybko nauczyłam się, że często sądzą nas właśnie po nich. Nieważne, co osiągnęłam przez te ostatnie dwa lata szkoły średniej; zawsze traktowano mnie, jakbym była... zwykłą dziwką.

- To wszystko zdarzyło się bardzo, bardzo dawno temu. Byłaś wtedy jeszcze dzieckiem. Zgoda, popełniłaś błąd. Dzisiaj żaden uczciwy człowiek nie będzie ci tego pamiętał. A poza tym Bryan chyba o tym nie wie, prawda? - Tania przerwała nagle i spojrzała na przyjaciółkę. - A może wie?

Jennifer nie mogła nie dostrzec zdumienia, ale i nadziei na twarzy Tani.

- Powiedziałam mu o dziecku.

- No to brawo! Tak się cieszę!

## 10

Znowu tuliła do piersi swoją małą, wdychając jej słodki zapach i wpatrując się w żywe, niebieskie oczy. Wszystko było tak, jak być powinno i jak będzie zawsze... Ale nagle do pokoju weszła pielęgniarka i zabrała jej dziecko. Jennifer nie mogła ruszyć ani ręką, ani nogą, próbowała krzyknąć, lecz pielęgniarka jej nie słyszała. Byli tam również rodzice i lekarz, ale jej samej nikt nie widział. Wszyscy przyglądali się dziecku. Po chwili, nie zważając na protesty Jennifer, wyszli razem z pokoju, zabierając ze sobą jej córeczkę...

Obudziła się z nieprzyjemnym smakiem w ustach; na twarzy łzy mieszały jej się z zimnym potem. Leżała tak przez chwilę, drżąc, i powtarzała sobie, że to tylko sen, że za kilka godzin będzie musiała wstać i że teraz powinna znów zasnąć. Ale bała się, że jeśli zaśnie, ten sen powróci.

Wstała więc z łóżka, ocierając łzy, których nie mogła

powstrzymać. Jakby wbrew woli, coś kazało jej wyciągnąć z torebki portfel, a z niego podniszczoną fotografię, której oglądanie sprawiało jej taki ból. Popatrzyła na twarzączkę, którą znała bodaj lepiej niż własną twarz i zaczęła wspominać. Wspominać sprawy, o których nie myślała przez długie lata.

Dziewictwo straciła w swoje piętnaste urodziny. Miała nadzieję, że z okazji urodzin odbędzie się jakaś cicha uroczystość z udziałem rodziców, może dobry obiad w restauracji, gdzie goście śpiewają „Happy Birthday”, a kelner przynosi nieduży tort z zapaloną świeczką. No cóż, uroczystość rzeczywiście była cicha - Jennifer zjadła w kuchni gotowy obiad z supermarketu, taki, który odgrzewa się w piekarniku, i siedziała w domu zupełnie sama. Tego dnia rodzice Jennifer byli umówieni z przyjaciółmi na brydża, a potem na kolację i zupełnie zapomnieli o jej urodzinach.

Billy Wilson jednak nie zapomniał. Dwa lata starszy od Jennifer, umawiał się z nią już parę razy, i chociaż z racji jego większego doświadczenia czuła się w towarzystwie Billa trochę nieswojo, miło jej było, że się nią zajmuje. Dotychczas nikt nie umiał sprawić, by poczuła się kimś wyjątkowym. Billy przyniósł na urodziny kwiaty, czerwone róże, i powiedział, że ją kocha. Zaprosił Jennifer na przejażdżkę samochodem nad jezioro i mówił, że chce, aby był to dla niej naprawdę pamiętny dzień. Jennifer, zachwycona perspektywą wyrwania się z pustego domu, chwyciła tylko sweter i pobiegła za nim do samochodu.

Jego pocałunki najpierw ją podniecały. I chociaż wiedziała, że to źle, czuła się przyjemnie, kiedy dotykał jej piersi. Ale kiedy wsunął rękę pod jej spódniczkę, kazała

mu przestać. Odparł na to, że Jennifer nieładnie wobec niego postępuje, że najpierw go prowokuje, a potem nakazuje mu odwrót. Zapewnił, że ją kocha i że pragnie się z nią ożenić, kiedy tylko Jennifer skończy siedemnaście lat. I że jeśli ona też go kocha, to pozwoli mu udowodnić jego wielką miłość.

Jennifer nie była jeszcze wtedy pewna, czym właściwie jest miłość, ale wiedziała, że bardzo chce być kochana. Mimo że bała się i czuła niezręcznie, położyła się na tylnej kanapie jego samochodu i pozwoliła mu działać. To bolało, i to bardzo. Ale potem Billy przytulił ją do siebie tak delikatnie, że omal się nie rozpląkała. I w końcu była zadowolona, że pozwoliła mu tak bardzo się kochać.

Była trochę mniej zadowolona w parę tygodni później, kiedy przyłapała go z dziewczyną ze szkoły. Tego samego dnia usłyszała też, jak w szatni plotkują o niej koleżanki. Postanowiła zerwać z Billym.

Pragnęła wtedy umrzeć. Poszła jednak tam, gdzie czuła się ostatnio najlepiej, do warsztatu samochodowego w firmie Teal Motors, i pod okiem zaprzyjaźnionego mechanika zaczęła pracować przy starym mustangu, jakiego dostała od swoich rodziców. Nikt go nie chciał, nawet hurtownicy. Rodzice oznajmili, że może zatrzymać samochód, jeśli potrafi go uruchomić. Pracując wylała wiadro łez, tak bardzo nienawidziła Billy'ego Wilsona, ale jeszcze bardziej siebie samej za to, że okazała się taką idiotką.

W następnych dniach jedyną pociechą było dla niej to, że miała normalnie okres. Przynajmniej nie zaszła w ciążę...

Jeszcze raz spojrzała na fotografię, którą trzymała w ręku, i zaczęła zastanawiać się, kiedy właściwie odpokutuje

ostatecznie za grzechy młodości i czy to w ogóle jest możliwe. Nie wiedziała tego, ale jednego była pewna. Do tej pory nie powinna spotykać się z Bryanem i jego siostrzenicą. Po prostu nie poradzi sobie z tą sytuacją.

- Do diabła!

Słyszając, jak wujek znowu klnie w swoim gabinecie, Nicki wtuliła się głębiej w kanapę. Była niedziela, a on pracował od samego rana i chyba coś mu nie wychodziło.

Zrzędził właściwie przez cały weekend, chociaż dla niej był miły. To pewnie przez nią ma taki zły humor. Irytowała go, a on nic nie mógł na to poradzić.

- Nicki!

Skoczyła na równe nogi i popędziła do jego pokoju.

- Słucham?

- Kochanie, może przygotowałabyś lunch? Myślę, że mamy dość chleba na kanapki z masłem orzechowym i galaretką. To nie będzie trudne.

- Oczywiście, wujku - powiedziała i wyszła szybko z pokoju w obawie, że zrobi coś nie tak i rozgniewa go.

Potknęła się o Lucy i przewróciła w drodze do lodówki, ale wcale jej to nie zmartwiło. Tak bardzo czuła się szczęśliwa, przytulając psinę do siebie - może odrobinę tak, jakby znów przytulała się do swojej mamy...

Lucy zaczęła szczeleć, kiedy tylko Nicki otworzyła słoik z masłem orzechowym, wzięła więc go trochę na palec i dała jej polizać. Lucy przepadała za masłem orzechowym. W ogóle miała świetny apetyt i uwielbiała biegać po domu, czasami wywracając różne przedmioty.

Może Lucy także przeszkadza wujkowi? Przecież nigdy przedtem nie musiał zajmować się dzieckiem, nie mówiąc już o psie. Nicki przydałaby się jakaś rodzina, która

mogłaby ją przygarnąć, na wypadek, gdyby wujek Bryan miał już naprawdę powyżej uszu jej towarzystwa.

Oby tylko ci ludzie lubili zwierzęta. Chybaby umarła, gdyby miała teraz stracić Lucy.

Położyła dwie kanapki i trochę chipsów na tekturowym talerzu. Wujek Bryan tylko takich używał, w odróżnieniu od jej mamy i babci, które uznawały wyłącznie porcelanowe naczynia. Wzięła serwetkę i szklankę mleka i zaniósła wszystko na tacy do gabinetu wujka.

- Nie musiałaś się trudzić, Nicki. Mogłem przecież przyjść do kuchni i zjeść razem z tobą - powiedział, kiedy postawiła przy nim tacę.

- Nie ma sprawy. Lucy zje ze mną.

Spojrzał na nią figlarnie znad stołu kreślarskiego, gdzie miał rozłożone mnóstwo papierów.

- Tylko pamiętaj, żeby właśnie tobie dostał się większy kasek.

Nicki wróciła do salonu i znów zwinęła się na kanapie. Wolałaby leżeć w łóżku, w swoim pokoju, ale wiedziała, że wujek tego nie lubi. W każdym razie nie miała ochoty na kanapkę. Nie była głodna. Niezbyt dobrze się czuła, kiedy obudziła się tego ranka i bała się, czy przypadkiem nie zacznie teraz miesiączkować. Wolałaby raczej umrzeć. Nie mogła przecież pójść do szkolnej pielęgniarki, bo były wakacje, a mieszkała za daleko od sklepu, żeby móc samej tam pójść i kupić co trzeba. Poza tym nie miała w ogóle pieniędzy i nawet nie bardzo wiedziała, co kupić. Jedno było pewne: gdyby to się zdarzyło, ostatnią osobą, do której by się zwróciła, był wujek Bryan.

Z pewnością wystraszyłby się nie na żarty, gdyby go spytała o rodzaje podpasek, a już na pewno byłby wkurzony,



że znowu ma z nią jakieś kłopoty. Ona sama na pewno zemdlałaby ze wstydu i z wrażenia.

Nicki pomyślała znów o swojej rodzonej mamie. Ostatnio bardzo często jej się to zdarzało. Pomyślała, jakby to było cudownie, gdyby ją odnalazła, zanim jeszcze zacznie miesiaćkować, i gdyby jej mama chciała ją zatrzymać przy sobie. Na pewno pomogłaby jej uporać się z tym paskudstwem.

Przyszło jej też do głowy, że wujek Bryan byłby pewnie szczęśliwy, gdyby odzyskał swoją upragnioną wolność. I starała się nie myśleć o tym, jak smutno jej się robiło, kiedy nawiedzały ją takie myśli.

Jennifer spędziła całą niedzielę z Samem, wymieniając świece, paski klinowe, olej i filtry w swoim mustangu i pojadając zeberka, które Sam upiekł na starym rożnie przed domem, w którym mieszkał. Sam od lat mieszkał w tym samym domu, w którym było sześć mieszkań, z tym, że nie był już teraz najemcą. Kupił cały budynek na własność kilka lat temu, kiedy Jennifer awansowała go na głównego mechanika firmy. Wymyśliła ten osobliwy tytuł po to, by mu dobrze zapłacić. Dzięki temu Sam mógł robić to, co najbardziej lubił. A jako pracownik był po prostu bezcenny.

Po przyjeździe do biura w poniedziałek Jennifer od razu zapowiedziała, że nie będzie przyjmowała żadnych telefonów. Poinstruowała też Rachel, żeby do końca tygodnia odbierała wszystkie telefony na jej prywatnej linii i żeby odsyłała Bryana Chambersa do Dennisa. Nie miała wątpliwości, że jej zastępca świetnie się upora ze wszystkimi szczegółami kampanii „jednej ceny”.

Poniedziałek minął jej lepiej, niż się spodziewała i we

wtorek rano gratulowała już sobie, że postąpiła słusznie. Znacznie wydajniej pracowała, kiedy nie czekała, aż zadzwoni telefon. Łatwiej też było udawać, że nie tęskni tak bardzo za Bryanem, kiedy przestała żyć nadzieją, że lada chwila usłyszy w słuchawce jego głos.

Wkrótce po dziewiątej do drzwi Jennifer zastukał Dennis. Stukał zawsze w charakterystyczny sposób, odgadła więc, że to on.

- Wejź! - zawołała. Nie widziała się z nim od piątku, kiedy to wybrały się z Tanią na zakupy.

- Cześć, Jen. Czy dostałaś ode mnie wiadomość o ostatnich reklamach „jednej ceny”? Chambers ma się z nimi zjawić jutro rano, żebyśmy je mogli obejrzeć. Twierdzi, że są bombowe.

Dennis usiadł jak zwykle na fotelu przy telewizorze.

- Tak, Rachel mi mówiła, ale jutro rano nie będzie mnie w firmie. Mam spotkanie z Petersonem.

John Peterson był architektem, który miał na zlecenie jej przedsiębiorstwa zaprojektować nowy salon sprzedaży ciężarówek nieopodal przedstawicielstwa Teal Chevrolet.

- Przełóż to na później, Jen. Musimy-wejść z tymi reklamami na antenę.

- Polegam na twojej opinii, Dennis. Możesz je zatwierdzić beze mnie.

Dennis założył nogę na nogę, wyraźnie nie zamierzając ruszyć się z miejsca.

- Chambers oczekuje, że tu będziesz.

- No to się rozczaruje.

Jennifer postukała długopisem w blat biurka. Podjęła już decyzję i nie zamierzała jej zmienić.

- Stało się coś? - spytał Dennis, marszcząc brwi. - Miałem wrażenie, że między wami coś jest.

Jennifer wiedziała, że nie ma sensu zaprzeczać. Pewnie Tania mu wszystko wypaplała.

- Bo tak było, ale mam pewne kłopoty z powodu jego siostrzenicy.

- Nawet nie wiedziałem, że on ma siostrzenicę.

- Ja też dowiedziałam się dopiero w zeszłym tygodniu. Ona z nim mieszka.

Jennifer sądziła, że wystarczy, jeśli powie mu tyle, a reszty Dennis domyśli się sam. Tania z pewnością powtórzyła mu ich piątkową rozmowę, a także tę, którą odbyły niedawno w domu u Jennifer. Dennis musi więc wyobrazić sobie, jakie problemy przed nią stoją. Może nawet lepiej niż Tania, bo zna ją już tyle lat. Pracował w firmie jej ojca, kiedy poznała Tommy'ego Masona. Wiedział, że dla tego chłopaka skoczyłaby w ogień. I on jeden był dla niej oparciem w ciągu następnego, trudnego roku.

- Nie rozumiem, o co chodzi. Czy ona była karana albo może jest nienormalna? - spytał z niepokojem, pochylając się do przodu.

Jennifer spojrzała na Dennisa, zaskoczona pomysłem.

- Nie mam pojęcia. Przecież nie znam jej. Ona ma dwadzieścia lat.

Dennis wreszcie spojrzał na nią ze zrozumieniem.

- No tak... Na początku może być trochę trudno, ale moim zdaniem to nie powód, żeby unikać tego człowieka, jeśli on cię rzeczywiście interesuje.

- Jestem innego zdania.

- Jen, masz dwadzieścia osiem lat. Nie uważasz, że pokuta, jaką sobie narzuciłaś, trwa już dość długo? Czy nie czas, żebyś sobie wreszcie wybaczyła?

- Trochę trudno wybaczyć komuś, kto jest na tyle

nieodpowiedzialny, żeby począć nowe życie, nie mając środków na jego utrzymanie - odrzekła.

Znalazła z biegiem lat spokój, pogodziła się jakoś z faktami, ale przebaczenia nie uzyska już chyba nigdy.

- Jen, nie zrobiłaś przecież tego w pełni świadomie. I zapłaciłaś za swój błąd aż za dużo.

- Chciałeś powiedzieć, że to mnie zapłacono.

- O czym ty, u diabła, mówisz? - zapytał, poruszony jej słowami. Wstał szybko z fotela i przysiadł na brzegu biurka.

- Wzięłam od nich łapówkę, nie pamiętasz? Zgodziłam się oddać dziecko i w zamian dostałam samochód, o którym zawsze marzyłam.

- Bzdury pleciesz, Jen. Nawet twoi rodzice nie zaproponowaliby ci samochodu w zamian za dziecko. Dali ci ten samochód dlatego, żeby zagłuszyć własne poczucie winy, a nie żeby cię przekupić.

Jennifer nie umiała na to spojrzeć w ten sposób.

- Tak czy owak, przyjął ten samochód. Jak byś na to nie patrzył, odniosłam korzyść z tego, że zgodziłam się oddać dziecko.

- Ale przecież oddałabyś je mimo to, Jen, bo tak było dla niego najlepiej. Przyjęłaś samochód, żeby sprawić rodzicom przyjemność, tak jak to robiłaś przez całe życie. Wiedziałaś, że poczują się lepiej, jeśli pozwolisz im na miły gest wobec ciebie.

- Dennis, ten samochód był naprawdę ekstra.

- Wiem. I dobrze ci służył w tamtych czasach. Dostarczał rozrywki, której tak bardzo potrzebowałaś.

- Byłabym szczęśliwa, mogąc ci przyznać rację, mój przyjacielu - powiedziała ze smutnym uśmiechem. - Byłabym szczęśliwa, mając o sobie lepsze zdanie, ale naj-

ładniejsze nawet słowa nie mogą odmienić przeszłości. Gdybym była wtedy silniejsza, mogłabym im się sprzeciwić, walczyć. Są przecież miejsca, gdzie pomagają samotnym matkom znaleźć pracę i jednocześnie opiekować się dziećmi.

Dennis pochylił się i patrząc jej prosto w oczy, powiedział:

- I jakie życie miałaby twoja córeczka, Jen? Czy mogłoby ono dorównać życiu w rodzinie, gdzie troszczy się o nią dwoje rodziców i gdzie ma zapewniony byt? Jen, ja wiem, że ty jesteś bardzo silna, i mogę sobie tylko wyobrazić, ile odwagi wymagało od ciebie oddanie tego, co kochałaś najbardziej na świecie.

W oczach Jennifer zakręciły się łzy. Dennis pomógł jej przebrnąć przez wiele trudnych chwil w przeszłości i nauczył ją znów chodzić z podniesioną głową, kiedy wróciła do szkoły z piętnem latawicy.

- Więc uważasz, że ważniejsze jest dla niej to, że ma dobre sytuowanych rodziców? Ważniejsze od tego, że własna matka odmówiła jej miłości? - zapytała.

Obracała to pytanie w myślach niezliczoną ilość razy przez cały weekend, omal nie doprowadzając się do szału.

- Uważam, że jeśli twoja córka jest kochana tak, jakby była ich rodzonym dzieckiem, to nie różni się niczym od innych dzieci z sąsiedztwa.

- Z tą różnicą, że wie, że gdzieś tam żyje jej matka, która jej nie chciała.

- To nie ma znaczenia, jeżeli tylko przybrani rodzice kochają ją dość mocno. Chcesz wiedzieć, co ja myślę? - zapytał prowokacyjnie.

-No?

- Myślę, że troszkę przesadzasz, uzurpując sobie prawo do pełnienia aż takiej roli w życiu tej dziewczynki. Założyłbym się, że jeśli ona w ogóle kiedyś o tobie myśli, to tylko przelotnie.

Dennis zawsze wiedział, jak poprawić jej nastrój. Także tym razem uległa - choćby tylko na chwilę - jego perswazji.

- Powiedz mi, dlaczego ja się w tobie nie zakochałam?

- Bo przeczuwałaś, że -muszę być wolny, kiedy na horyzoncie pojawi się Tania - odparł Dennis z radosnym uśmiechem.

A przecież oboje wiedzieli, że w swoim czasie ożeniłby się z Jennifer natychmiast, gdyby tylko go chciała.

- No to coś ci powiem w zaufaniu, mój przyjacielu: uważaj, żeby ta kobieta nie puściła cię z torbami. W ciągu następnych pięciu miesięcy zamierza wykupić cały towar we wszystkich okolicznych sklepach dla dzieci.

- Tak, widziałem tę górę rzeczy, które przytaszczyła w piątek - roześmiał się Dennis, po czym dodał poważniejszym tonem: - Wiem, że razem robiłyście te zakupy. Czy to znaczy, że naprawdę oswoiłaś się z myślą o naszym dziecku?

Jennifer odłożyła pióro, którym się bawiła, i powiedziała z ledwo uchwytnym wahaniem w głosie:

- Może będzie mi czasem trudno patrzeć, jak Tania przechodzi przez te wszystkie etapy, przez które ja sama kiedyś przechodziłam, ale jestem już na to przygotowana. Czas już, żebym wreszcie przestała grzebać się w przeszłości.

- Jeżeli rzeczywiście tak myślisz, to czemu nie chcesz się zgodzić, żeby Chambers przedstawił ci swoją siostrzenicę?

Może właśnie kontakt z nią by ci pomógł? Może wreszcie postarałabyś się ułożyć sobie życie, zamiast go unikać?

- Myślisz, że tak właśnie robię?

- Anie?

Wzruszyła ramionami. Sprawiała wrażenie osoby, która niczego nie jest już pewna.

- Słuchaj, nie ponagłaj mnie za bardzo, zgoda? I proszę, zobacz się z nim jutro, dobrze?

Dennis wstał i skierował się do drzwi.

- Skoro tak chcesz - powiedział niechętnie i wyszedł z pokoju.

Nie ukrywał, że jego zdaniem Jennifer podjęła niesłuszną decyzję.

- Tego właśnie chcę - odpowiedziała, słysząc, że za brzmiało to fałszywie.

Szczerze mówiąc nie wiedziała, czego właściwie chce, może poza jednym: dobrze byłoby mieć znów piętnaście lat i przeżyć wszystko na nowo. I tym razem postąpić właściwie.

Po rozmowie z Petersonem - na wszelki wypadek, aby uniknąć spotkania z Bryanem - Jennifer weszła do dużej drogerii. Niespiesznie oglądała kosmetyki na półkach, brała do ręki i odkładała z powrotem. Wreszcie zdecydowała się na jeszcze jeden dezodorant, chociaż w domu miała już dwa, dołożyła pastę do zębów i lawendowy płyn do kąpieli, dokładnie taki sam, jaki kupiła w sobotę. Co by sobie Dennis pomyślał, gdyby ją teraz zobaczył?

Zajrzała jeszcze do pralni chemicznej i do swojego ulubionego jubilera i wreszcie, już w porze lunchu, uznała, że

może bezpiecznie wrócić do biura. Zamierzała poprosić Rachel, żeby jej zamówiła kanapki i szybko uporać się z zaległościami, jakie nagromadziły się tego ranka. Chciała jak najszybciej zająć się realizacją planów Peter-sona. Najpierw jednak musiała załatwić kilka telefonów i uzyskać zgodę władz miejskich.

Przez dwadzieścia minut rozmawiała z urzędnikami w gabinecie burmistrza, w tym dziesięć z samym burmistrzem, po czym musiała odbyć jeszcze kilka rozmów. Pomyślała sobie, że jeżeli świata nie zniszczy zanieczyszczone środowisko naturalne, to niechybnie uczyni to biurokracja. Jennifer wydawało się to bezsensowne, że musi wręcz błagać władze miasta, by jej pozwoliły za własne przecież pieniądze przekształcić śmietnik w ceną nieruchomości, z której dumni będą mieszkańcy Atlanty.

Drzwi jej gabinetu otworzyły się z nienacka i w progu stanął Bryan.

- Bardzo panią przepraszam. - Rachel wyjrzała zza jego pleców, zaciskając nerwowo dłonie. - Uprzedziłam tego pana, że pani prosiła, żeby jej nie przeszkadzać.

- Jakoś nie sądziłem, że to dotyczy także mnie - powiedział z taką pewnością siebie, jakby przebywał w swojej firmie.

- Nie szkodzi, Rachel - uspokoiła sekretarkę Jennifer i wstała. Rachel wyszła, zamknawszy za sobą drzwi.

Chociaż zrobiła wszystko, żeby uniknąć tego spotkania, nie miała w sobie dość sił, by kazać mu wyjść, skoro już przyszedł.

- Nie zjawiaś się na naszym spotkaniu - oświadczył, niczym nie speszony.

- Nawet nie powiedziałeś mi dzień dobry. Ale witam cię -



powiedziała, grając na zwłokę. Jeszcze nie podjęła żadnej decyzji. Ani co do niego, ani co do nich obojga.

- Chciałem, żebyś przejrzała gotowe taśmy.

- Miałam zamiar zrobić to dziś wieczorem. Rano miałam spotkanie z architektem.

- Czyżbyś budowała dom? - spytał, unosząc brwi.

- Budynek, w którym będę sprzedawała ciężarówki, tuż przy salonie Teal Chevrolet.

Ich oczy spotkały się. Stali naprzeciwko siebie, nie wiedząc, co dalej począć. Bryan miał na sobie jak zawsze dżinsy i koszulkę z krótkimi rękawami. Wyglądał naprawdę kwitnąco.

- Proszę cię, zjedz dziś z nami kolację - powiedział miękko, uwodzicielskim głosem.

Jennifer wreszcie odetchnęła głębiej. Nawet nie wiedziała, jak bardzo była spięta, zanim usłyszała jego propozycję. I nagle uświadomiła sobie, że już wcześniej podjęła decyzję. Wiele rzeczy, które powiedział jej wczoraj Dennis, przemówiło do niej. Właśnie tego potrzebowała - usłyszeć to wszystko.

- Ale stawiam dwa warunki.

Podszedł do niej i z łagodnym uśmiechem zapytał:

- Jakie?

- Że spotkamy się na gruncie neutralnym, w jakiejś restauracji, i że przyjedziemy tam osobno.

- Chcesz sobie zapewnić możliwość odwrotu? - Mimo to dalej uśmiechał się, tak jakby mu to było obojętne.

- Może.

- No to ja też mam jeden warunek - oznajmił już bez uśmiechu.

- Jaki?

- Że jeśli postanowisz drapnąć, zrobisz wszystko, aby

Nicki wiedziała, że to nie przez nią. Udasz, że źle się czujesz, nieważne, co wymyślisz, ale nie chcę, żebyś sprawiła małej przykrość. Ona już dość ostatnio wycierpiała.

- Oczywiście - obiecała Jennifer, której było przykro z powodu tego ostrzeżenia. Tak jakby nie był pewien, czy może jej w pełni zaufać. Ale w gruncie rzeczy nie mogła mu mieć tego za złe. Przecież sama sobie nie ufała.

Umówili się na spotkanie w niedużej restauracji, słynącej z wyśmienitych steków. Kiedy Bryan wyszedł, Jennifer znów zaczęła się zastanawiać, czy dobrze robi, czy nie byłoby lepiej iść za głosem rozsądku i machnąć na wszystko ręką...

RS

## 11

Nicki nie miała ochoty iść na tę kolację. Bryan sądził, że dziewczynka będzie się cieszyć z damskiego towarzystwa, ale - chociaż się z nim nie spierała - dostrzegł opór w jej oczach. Oczach jej matki.

- O co chodzi, Nicki? Myślałem, że fajnie będzie wyjść z domu na kolację.

Widocznie powiedział coś niewłaściwego, bo odniósł wrażenie, że Nicki czegoś się boi. I nie miał pojęcia, czego. Przecież zrobiłby dla małej wszystko, przyniósłby jej gwiazdkę z nieba, byle mu tylko zechciała powiedzieć, którą.

- Wujku, ale ty możesz pójść sam, mną się nie przejmuj. Skoro umówiłeś się na randkę, nie musisz mnie z sobą ciągnąć.

- Czy ktoś tu mówił o randce?

- Masz się spotkać z kobietą, prawda? Z tą samą, którą

zabrałeś kiedyś na koncert, a potem na piknik na Kamiennej Górze.

Bryan poczuł się z lekka skonsternowany. Nicki najwyraźniej dość bacznie obserwowwała, co się wokół niej dzieje.

- Tak, to ta sama kobieta, ale dziś nie mam z nią randki. Nicki, ona chce cię poznać.

- Mnie? - spytała z niedowierzaniem.

- Naturalnie, właśnie ciebie. Stanowimy teraz parę, Nicki. Ty i ja. Moi przyjaciele powinni być też twoimi przyjaciółmi. Poza tym to zupełnie zrozumiałe, że ona chce cię poznać. Świetna z ciebie osobka, moja panno.

- I jesteś pewien, że nie będę ci przeszkadzała?

Chwycił ją mocno za ramiona i, patrząc jej prosto w oczy, powiedział dobitnie:

- Absolutnie pewien.

- Ale w co ja się mam ubrać? - spytała, znowu z niepokojem w głosie.

- Może w ten komplet w kwiatki, który kupiliśmy dwa tygodnie temu? Wiesz, ten z górą na ramiączkach?

Zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad sugestią Bryana.

- Ten, co ma szorty, które wyglądają jak spódniczka?

- Tak, o tym właśnie myślałem. Bardzo ci w nim ładnie.

- Dobrze - zgodziła się chętnie i uśmiechnęła do niego. - Kiedy mam być gotowa?

Bryan spojrzął na zegarek.

- Za jakieś dwie godziny - powiedział.

- No to lepiej pójść się szykować.

Ruszyła różnym krokiem do swojego pokoju, zsuwając gumkę i rozpuszczając włosy. Patrząc na nią, Bryan

pomyślał, że mogłaby być gotowa w kwadrans, ale dałby jej chętnie cały wieczór, byleby tylko wyglądała na taką uszczęśliwioną jak teraz. Miała wreszcie jakiś cel, który ją mobilizował.

Pomyślał jednocześnie, że niechcący posiadł władzę nad dwiema najważniejszymi istotami w swoim życiu i że czuje się z tą władzą nieswojo. Oto zaaranżował między nimi coś, co jest dla nich obu sprawą bardzo osobistą, prywatną, ale żadna z nich nawet się tego nie domyśla. Mimo to nie widział na razie innego wyjścia.

Zresztą kto wie, może akurat jest to wyjście właściwe? Najpierw Jennifer mile go zaskoczyła, przyjmując zaproszenie, a teraz wygląda na to, że Nicki cieszy się z tej kolacji. Może matce i córce jest wreszcie pisane spotkanie.

Nicki jak zwykle niewiele mówiła w drodze do restauracji, Bryan zaś postanowił wykorzystać czas i opowiedzieć jej coś o Jennifer, żeby mniej była speszona towarzystwem nieznanym kobiecie. Ograniczył się zresztą do spraw, które mogły zainteresować dwunastoletnią dziewczynkę, jak na przykład to, że Jennifer prowadzi wspaniałą, stary kabriolet i że przyjaźni się ze znaną malarką.

Kiedy wszedł z Nicki do zatłoczonej restauracji, Jennifer już na nich czekała. Wyglądała ślicznie. Już sam jej wygląd budził w nim pożądanie. A może pragnął Jennifer tak bardzo właśnie dlatego, że mógł na nią tylko patrzeć?

Gdy prowadził Nicki do stolika, ku własnemu zdumieniu odkrył, że ma spocone dłonie. Tak wiele zależy od tego wieczoru! Znacznie więcej niż przypuszczają zaproszone przez niego osoby.

Natychmiast poznał, kiedy Jennifer ich zauważyła.

Znieruchomiała, przeniosła spojrzenie na Nicki, po czym odwróciła oczy. Bryanowi zamarło serce. Oto Jennifer po raz pierwszy widzi swoją córkę. Czy nie powinno coś się w niej poruszyć, czy nie powinna poczuć z nią jakiejś więzi, nawet podświadomie?

- To ona? - zagadnęła nieśmiało Nicki.

- Tak, to ona - odrzekł Bryan. .

Jakże żałował, że nie może powiedzieć Nicki, że kobieta, z którą się zaraz przywitają, jest jej matką. Przecież ma prawo to wiedzieć. Jennifer też. Poczuł, że nie postępuje uczciwie, prowadząc do niej córkę, tak jakby była osobą zupełnie obcą. Kiedy jednak zobaczył, jak Jennifer odwraca oczy od dziewczynki, którą miała zaraz poznać, zrozumiał, że nie może zdradzić swojej tajemnicy. Przed żadną z nich. Jeszcze nie teraz.

- Jennifer, to jest Nicki - powiedział, kiedy dotarli, do jej stolika.

- Cześć - uśmiechnęła się Nicki odrobinę figlarnie, troszkę tak jak kiedyś.

- Miło mi cię poznać - odparła również z uśmiechem Jennifer, po czym znów odwróciła oczy.

Nicki najwyraźniej nie spostrzegła powściągliwości kobiety. Usiadła, wzięła do ręki kartę i zaczęła ją z zainteresowaniem studiować, tak jakby była bardzo głodna.

Również Jennifer otworzyła kartę i okupiła na niej uwagę. Bryan spoglądał to na jedną, to na drugą i czuł się zupełnie tak, jakby znalazł się między młotem a kowadłem. Kiedy je wreszcie zobaczył razem, był zdumiony ich wzajemnym podobieństwem - te kasztanowe włosy o rudawym odcieniu, piękne, orzechowe oczy - i nagle doznał lęku na myśl o tym, że to podobieństwo może też zauważyć ktoś postronny.

Po chwili namysłu zamówili kolację, ale kiedy kelner odszedł, przy ich stoliku znowu zapadła cisza. Bryan nie chciał dopuścić do tego, by wieczór okazał się nieudany, i przez następne dziesięć minut robił wszystko, żeby podtrzymać rozmowę. Sądząc jednak po zaledwie zdawkowych odpowiedziach Jennifer i nieśmiałych uśmiechach Nicki, nie odniósł sukcesu. Odetchnął więc z ulgą, kiedy kelner przyniósł zamówione dania i wszyscy mogli się zająć jedzeniem.

- Mój stek jest pyszny. A twój, Nicki? - zagadnął po chwili milczenia.

- Dobry.

Bryan popatrzył na Jennifer, która tym razem jadła niewiele.

- A twój?- zapytał ją.

- W porządku.

Znowu zaległa cisza. Zaczął już myśleć, że popełnił największy błąd w swoim życiu.

- Czy mogę poprosić o sól? - Cichy głosik Nicki przerwał milczenie.

Solniczka stała przy nakryciu Jennifer, która podała ją Nicki z wymuszonym uśmiechem, po czym znów wlepiła wzrok w talerz.

- Dziękuję - odparła grzecznie Nicki.

- Proszę - odrzekła Jennifer.

No nie, to się w głowie nie mieści. Przecież one spędziły kiedyś z sobą dziewięć jakże intymnych miesięcy, a dzisiaj potrafią się tylko zdobyć na uprzejme komunały? Bryan stracił nagle apetyt. Przestał jeść i bez słowa siedział między nimi. Ze wszystkich sił pragnął doprowadzić do ich zbliżenia, ale zdawał sobie sprawę, że może to się okazać niemożliwe.

Nicki odłożyła widelec na pusty już prawie talerz.

- Pani ma włosy takiego samego koloru jak ja - odezwała się zniecka, spoglądając na węzeł na głowie Jennifer.

Bryan omal się nie zadławił, biorąc do ust jeszcze jeden kęs. Obie miały rzeczywiście niezwykły kolor włosów. Czy któraś zacznie coś podejrzewać? Nicki wie przecież, że on szuka jej biologicznej matki.

- Rzeczywiście - odrzekła Jennifer, spoglądając na rudawe loki Nicki.

- Pewnie pani też musi dobrać ubrania do koloru włosów - ciągnęła niepewnie Nicki.

Jennifer uśmiechnęła się do niej, zanim znów odwróciła wzrok.

- Owszem - potwierdziła, lekko rozbawiona.

Nicki zerknęła na Bryana.

- Wujku, wiesz, co Lucy dzisiaj zrobiła? Wyciągnęła z kosza brudne ubrania i ułożyła sobie na nich posłanie - powiedziała.

Jej usta uśmiechały się, oczy jeszcze nie, ale był to jakiś początek. Mimo to rozmowa nadal się nie kleiła. Wieczór zakończył się szybko, gdy tylko wszyscy zjedli deser. Bryan i Nicki odprowadzili Jennifer do samochodu.

- Cieszę się, że panią poznałam - oznajmiła Nicki i głos jej zabrzmiał szczerze, a nie tylko uprzejmie.

Jennifer rzuciła jej przelotne spojrzenie.

- Ja też się cieszę, że cię poznałam, Nicki - odrzekła, wsiadając do samochodu.

Bryan nie mógł pozwolić na to, żeby tak po prostu odjechała. Bał się, że jej już więcej nie zobaczy. Nachylił się i szybko pocałował Jennifer w usta. Chętnie całowałby ją tak



godzinami, gdyby nie Nicki. Nicki jednak miała pierwszeństwo.

- Bryan? - zawołała go Jennifer, kiedy już się odwracał. - Zadzwoń do mnie.

Te trzy słowa zabrzmiały jakoś złowroźbnie.

Skinął głową i obejmując Nicki, ruszył z nią do dżipa.

- Do widzenia - zawołała Nicki, oglądając się przez ramię.

Kiedy siedzieli w samochodzie, nieoczekiwanie znów się odezwała:

- Ona jest miła, prawda?

Bryan nie posiadał się ze zdumienia. Dlaczego Nicki to mówi? Przecież Jennifer przez cały wieczór prawie w ogóle nie zwracała na nią uwagi.

- Myślę, że tak - powiedział.

- I je sałatę bez sosu, tak jak ja. A mamusia zawsze mówiła, że ja jestem chyba jedyną osobą na świecie, która nie używa sosu do sałaty.

Więc i to zauważył ten bystry, mały skrzacik...

- Czy jeszcze kiedyś wybierzemy się gdzieś razem?

Bryan zerknął na swoją siostrzenicę i dojrzał w jej oczach iskierki zainteresowania.

- Zapytam ją, zobaczymy - odparł, wiedząc, że nic ponad to nie jest w stanie jej obiecać i martwiąc się, że może narażają na rozczarowanie. Nie zdziwiłby się wcale, gdyby Jennifer miała zamiar położyć kres ich wspólnym planom przy pierwszej lepszej okazji.

Jego w tym głowa, żeby nie miała okazji.

Nazajutrz rano miał podrzucić do biura Teal Automotive jakieś papiery i postanowił po drodze wstąpić do domu i zabrać Nicki.

- Jesteś pewien, że ona nie będzie zła, jeśli zobaczy mnie

u siebie w pracy? - spytała Nicki z nadzieją w głosie, wkładając pospiesznie sandały.

- Jestem pewien - odparł Bryan, który wcale nie był o tym przekonany. Sądząc po wczorajszym wieczorze, nie miał właściwie pojęcia, czy Jennifer zechce jeszcze kiedyś zobaczyć Nicki - i dlatego właśnie nie mógł jej stworzyć możliwości wyboru. Zbyt wiele zależy od tego, jaki będzie jej stosunek do Nicki.

Stawką było nie tylko szczęście Nicki, ale także jego własne i, jak mógł przypuszczać, również samej Jennifer. Dopiero od niedawna zaczął sobie zdawać sprawę ze swoich uczuć wobec tej kobiety, z tego, do jakiego stopnia jego szczęście jest w jej ręku. A przecież początkowo zamierzał tylko wkraść się w jej życie i dla dobra Nicki trochę ją poznać. Wcale się nie spodziewał, że zapragnie pozostać w jej życiu.

Wszystko jednak zależy od tego, czy Jennifer zaakceptuje Nicki.

Była już prawie młodą damą, zachowywała się tak dorosłe. Jennifer nie zastanawiała się nigdy dotąd, jak dojrzała może być dwunastoletnia dziewczynka. A przy tym promieniowała z niej autentyczna niewinność...

- Hej, Jennifer! Wracaj na ziemię! - Z zamyślenia wyrwał ją głos mężczyzny, który od samego rana siedział naprzeciwko niej.

- Przepraszam cię, Dennis. Na czym skończyliśmy? - zapytała, odwracając oczy od okna i patrząc na kolumny cyfr, jakie miała przed sobą.

- Do końca jeszcze daleko, ale możemy to przełożyć. Planowanie budżetu na ten rok skończyliśmy dopiero

w sierpniu, więc i przyszłoroczny może jeszcze poczekać tydzień lub dwa.

Jennifer zebrała papiery rozrzucone na biurku. Pierwszy raz tak ją coś wzięło. Dotychczas nie było rozterki, której nie dałoby się utopić w pracy.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to może rzeczywiście to odłożmy. Jakoś nie mogę się dziś skoncentrować.

- Zauważyłem - skonstatował Dennis, wkładając do teczki dokumenty dotyczące planowanych zysków firmy.

- Czy zechcesz mi powiedzieć, co tak zaprzęta twoje myśli?

- Wczoraj wieczorem poznałam jego siostrzenicę - odparła cicho, wspominając tę długą i ciężką próbę.

Dennis znieruchomiał na chwilę, zaskoczony jej wyznaniem.

- No i? - spytał, uważnie przyglądając się Jennifer.

- Jest starsza, niż myślałam.

- Ma więcej niż dwanaście lat?

- Nie, ale ja myślałam, że w tym wieku jest się bardziej dziecinnym. Świetnie wiedziała, co i jak dla siebie zamówić i ani razu nie trzeba jej było upominać.

- Wydaje mi się, że jesteś trochę rozczarowana?

- Głupio z mojej strony, prawda? - Jennifer wzruszyła ramionami i znów spojrzała w okno. - Ale widzisz, kiedy tylko wyobrażałam sobie swoją małą, rozwijającą się gdzieś tam, u obcych ludzi, zawsze myślałam, że ona wciąż potrzebuje opieki matki. A Nicki jest już taka samodzielna.

- Nie jestem pewien, czy wszystkie dwunastolatki są takie samodzielne jak ona, Jen. A poza tym z tego, że umie sama jeść, nie można jeszcze wnioskować, że nie potrzebuje

matki. Ty w jej wieku z pewnością jej potrzebowałaś.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Przecież miałam matkę.

- Formalnie tak, praktycznie nie, ale nie będziemy się znowu o to spierać. A w ogóle jak poszło?

Jennifer bawiła się magnetyczną podstawką do spinaczy, którą dostała kiedyś od Sama na Boże Narodzenie. Bardzo ją lubiła; była w kształcie jej mustanga.

- Nieźle - odparła.

Dennis spojrzał na nią uważnie.

- Podobała mi się.

- Przypadłyście sobie do gustu?

- Może jeszcze niezupełnie, ale chyba nie myśli o mnie bardzo źle.

- Musiałaby mieć nie po kolei, gdyby tak myślała. A co powiedział Bryan?

- Nie wiem. Jeszcze z nim nie rozmawiałam.

Cały ranek czekała na jego telefon.

Dennis odsunął na bok teczkę.

- Czy było tak trudno, jak się spodziewałaś?

- Trudniej.

Jennifer zdumiała się niemile, czując, jak oczy wezbrały jej znowu łzami. Sądziła, że wyplakała już wszystkie w czasie długich godzin bezsennej, czarnej nocy.

- Przykro mi, Jen - powiedział Dennis, nachylając się ku niej i niezgrabnie gładząc ją po dłoni.

Jennifer przełknęła łzy i otarła oczy, podejmując mocne postanowienie, że nie będzie więcej płakać.

- Wiesz, ona ma włosy takiego samego koloru jak ja - wyszeptała. - Cały czas zerkałam na nią spod oka i zastanawiałam się, czy moja córka wygląda podobnie, czy

też tak ładnie się uśmiecha, czy też ma taką delikatną budowę. I czy jada sałatę bez sosu.

- Siostrzenica Bryana jada sałatę bez sosu? – zdziwił się Dennis.

Jennifer potakująco kiwnęła głową.

- A ja myślałem, że ty jedna na świecie zachowujesz się jak królik - powiedział Dennis, uśmiechając się do niej łagodnie.

- No właśnie. Poza tym ona również uwielbia keczup.

Jennifer przerwała i zaczęła zbierać myśli. Dawno nie miała takiego zamętu w głowie. Nagle zadzwonił wewnętrzny telefon i odezwała się Rachel:

- Przyszedł pan Chambers.

Jennifer spojrzała na Dennisa, jakby szukając u niego ratunku. Nie była przygotowana na to spotkanie. Wolą z nim porozmawiać przez telefon.

Drzwi gabinetu otworzyły się i stanął w nich Bryan. Nie był sam. Trzymał rękę na ramieniu Nicki, która uśmiechała się niepewnie. Widać było, że dziewczynka jest trochę spięta.

- Witaj, Nicki. Cieszę się, że cię znowu widzę - po wiedziała spontanicznie Jennifer, która rzeczywiście ucieszyła się na jej widok. Jednocześnie ogarnęły ją wątpliwości, czy powinna odczuwać tak silne zainteresowanie tą dziewczynką. Dręczyło ją sumienie na myśl o swoim własnym dziecku, tym, które porzuciła, tym, które miało prawo oczekiwać jej uczucia...

- Dzień dobry pani. Wujek Bryan powiedział, że nie będzie się pani gniewać, jeżeli z nim przyjadę.

- Ależ skąd, bardzo mi miło - odparła Jennifer, spoglądając na Bryana.

On zaś stał ciągle w drzwiach i uśmiechał się do niej tak, że Jennifer przez chwilę zdawało się, że jest jedyną kobietą na świecie. Po chwili jednak wszedł do pokoju i przywitał się z Dennisem.

- Dobrze, że tu jesteś, Dennis - powiedział. - Przyniosłem plany emisji reklam. Chcę, żebyście je zatwierdzili.

Mówiąc to, wyciągnął teczkę ze szkicownika, który trzymał jak zawsze pod pachą.

Nicki podeszła do kanapy. Jennifer w pierwszej chwili miała ochotę opuścić obu mężczyzn i zostawić im rozmowę o interesach, a samej usiąść na kanapie obok Nicki, ale zupełnie nie wiedziała, o czym z nią rozmawiać. Nie miała pojęcia, czym interesują się dwunastoletnie dziewczynki. Czy bawią się jeszcze lalkami Barbie? A może już uważają, że to dobre tylko dla maluchów? Czy oglądają jeszcze kreskówki w telewizji i twierdzą, że chłopcy są do niczego? Nie mogła sobie przypomnieć, co sama myślała, mając dwanaście lat. Postanowiła nie ryzykować, że się ośmieszy.

- No to zobaczmy, co tu mamy - rzekła, podchodząc do Bryana i Dennisa.

Nicki tymczasem siedziała cichutko na kanapie i przyglądała się obrazom na ścianach.

Bryan zadzwonił do Jennifer po południu, żeby ją zaprosić do siebie na kolację następnego wieczoru. Nie oczekiwał, że przyjmie zaproszenie, ale chciał jej okazać, że nie zamierza się poddać. Był zupełnie zbity z tropu, kiedy zgodziła się przyjść. W domu panował bałagan, brakowało porządnych naczyń i sztućców.

Jennifer jeszcze nigdy tu nie była. Pamiętając chłod-

ny porządek i nieskazitelną czystość w jej mieszkaniu, Bryan spędził cały następny dzień na sprzątaniu. Nicki, choć nieco się z niego podśmiewała, pomagała trochę. Wydawała się mile poruszona perspektywą, że będą mieli gościa na kolacji.

Z radością uwijała się w kuchni, gdzie całkiem nieźle sobie radziła - nauczyła się trochę gotować od mamy i babci. Kiedy zaproponowała, że przygotuje pieczeń rzymską z dodatkami, Bryan nie miał serca powiedzieć jej, że myślał o czymś wykwintniejszym.

Już na pół godziny przed czasem Nicki, ubrana w swój ukochany komplet w stokrotki, przechadzała się nerwowo między kuchnią a oknem w salonie. Wreszcie zawołała:

- Już jest! Wujku, przyjechała!

Bryan, jak zwykle w dzinsach i koszulce polo, z włosami związanymi w kucyk, z wrażenia rzucił plik kolorowych magazynów - które zamierzał gdzieś ukryć - tam, gdzie się zawsze gromadziły, czyli na stoliku przy kanapie, na samym środku salonu.

Kiedy otwierał drzwi, Nicki trzymała się nieco z tyłu. Jennifer wyglądała jak zawsze pięknie i elegancko. Miała na sobie wydekoltowaną, białą sukienkę mini, na nogach białe, zamszowe czółenka, na szyi kilka złotych łańcuszków i złote kolczyki w uszach.

Bryan ucałował ją lekko i zaprosił do środka.

- Dzień dobry - odezwała się Nicki z za jego pleców.

- Dzień dobry - odparła z uśmiechem Jennifer, wychylając się, żeby ją zobaczyć.

- Podoba mi się twój dom - oznajmiła, rozglądając się ciekawie.

- No, nie jest tak wspaniały jak twój apartament.

Ledwo zamknął usta, a natychmiast pożałował, że to powiedział. Nie przywiązywał przecież wagi do rzeczy. I niech go kule biją, jeśli zacznie się tłumaczyć, jaki jest, tylko dlatego, że poznał kobietę, która stała się dla niego kimś ważnym.

- Tu jest milej niż u mnie - oświadczyła Jennifer, wchodząc do salonu. - Przede wszystkim nie musicie czekać na windę, żeby wejść do domu.

- Pani mieszka w apartamencie? - Nicki zagadnęła Jennifer.

- Waśnie - powiedziała Jennifer i znów rozejrzała się wkoło.

- A gdzie jest twój piesek? Mówiłaś, że nazywa się Lucy, prawda?

- Wujek Bryan kazał mi ją wypuścić na dwór. Ona bardzo szczeka, kiedy przychodzi ktoś, kogo nie zna.

- No i uwielbia skakać na ludzi - dodał Bryan, wskazując Jennifer miejsce na kanapie. - Nie chciałem, żebyś miała zaraz sukienkę całą w psiej sierści.

Jennifer usiadła i pociągnęła nosem.

- Coś tu bardzo ładnie pachnie - stwierdziła.

- To klops. Dzieło Nicki.

- Mam nadzieję, że będzie pani smakował - powiedziała nieśmiało Nicki.

- Zawsze się cieszyłam, kiedy w domu na kolację był klops - odparła Jennifer i podeszła do dużego regału z książkami.

Były tu książki Bryana, których pełne kartony zawsze zabierał z sobą, ilekroć się przeprowadzał, oraz jego matki, cudem ocalałe po przejściu trąby powietrznej.

Nicki wyszła na chwilę do kuchni, żeby dokończyć przygotowań, a Bryan nalał tymczasem dwa kieliszki wina.



Czuł się trochę spięty, ale zarazem zadowolony, że choć przez chwilę jest z nią sam na sam.

- Mam nadzieję, że wino będzie ci smakowało - powiedział, biorąc do ręki kieliszek. Zanim go jednak podał, nachylił się szybko i pocałował Jennifer. Ten pocałunek zelektryzował ich oboje i trwałby znacznie dłużej, gdyby Nicki nie zawołała z kuchni, że kolacja gotowa.

Kiedy przeszli do jadalni, Bryan zdążył trochę ochłonać, chociaż nie do końca. Zajmując miejsce przy stole, mniej myślał o jedzeniu, a bardziej o tym, czy dowie się kiedyś, jak to jest, kiedy orla leży przy nim, z włosami rozrzuconymi na poduszce i prosi, by ją dalej pieścił. Ale jakoś nie mógł wyobrazić sobie Jennifer proszącej o cokolwiek.

Nicki podała półmiski. Po chwili wszyscy skupili się na tym, co mieli na talerzach, ale rozmowa nie kleiła się, podobnie jak w restauracji. Bryan zauważył, że Jennifer nadal nie patrzy, tylko zerka na Nicki, ale przynajmniej tym razem jadła z apetytem i powiedziała, że klops jest znakomity. Bryan uznał, że po prostu oswoiła się trochę z towarzystwem Nicki.

- Wiesz co, wujku? - odezwała się Nicki mniej więcej w połowie kolacji. - Wydaje mi się, że osiągnęłaś rekord. Już tyle razy pod rząd widziałeś się z panią Teal.

Mało brakowało, a Bryan udławiłby się pieczonym kartoflem. Jennifer, troskliwa jak zawsze, podała mu szklanek wody, ale Bryan kątem oka zauważył uśmiech, który próbowała ukryć.

- Kto wie, może nawet się w niej zakochasz - ciągnęła Nicki.

Bryan nie wiedział, czy powinien krzyczeć z radości,

że oto znów ma przed sobą dawną Nicki, przekorną i figlarną, czy też ją udusić.

- Skończ lepiej kolację, Nicki - powiedział, starając się, by zabrzmiało to trochę surowo i po ojcowsku.

- Przecież skończyłam - odparła rezolutnie Nicki, wskazując na pusty talerz. - Babcia zawsze mówiła, że tylko miłość dobrej kobiety mogłaby przynieść pokój twojej błędzącej duszy.

Bryan musiał w duchu przyznać, że jego matka istotnie tak mówiła.

- Pokój mojej duszy przynosi twoja obecność, skrzaciku. A teraz może zobaczymy, co przygotowałaś nam na deser.

- Upiekłam czekoladowe ciasteczka - oznajmiła z dumą Nicki, zbierając ze stołu talerze.

Patrząc, jak wychodzi z pokoju, usłyszał znowu słowa, które sam przed chwilą wypowiedział. To, że mieszka z Nicki, że ma w domu kogoś, kogo kocha, kto potrzebuje jego opieki, rzeczywiście przynosi pokój jego duszy, przynajmniej na razie. Różne miotały nim ostatnio uczucia, ale z pewnością klaustrofobia do nich nie należała. W żadnej mierze nie czuł się ograniczony w swojej wolności. Oczywiście, znał siebie na tyle, by wiedzieć, że ten znany niepokój, którego tak bardzo się obawiał, nakazujący mu pędzić gdzieś w nieznane, może 30 najść lada chwila.

- Przemiała jest ta twoja mała - odezwała się Jennifer, spoglądając na drzwi, którymi wyszła przed chwileczką Nicki.

- Lepszej dziewczyny nie znajdziesz pod słońcem - oświadczył Bryan.

Doskonale wiedział, że to prawda. Teraz pozostało mu tylko przekonać o tym jej matkę.

Godzinę później Nicki i Jennifer stały przed kolekcją kaset wideo i zastanawiały się, jaki obejrzyć film. Gdy tylko naczynia zostały umyte i schowane, Bryan pozwolił wpuścić do domu Lucy. Jennifer, której rodzice nigdy nie pozwolili trzymać w domu żadnego zwierzęcia, natychmiast polubiła pieska. Bawili się w trójkę tak długo, aż wreszcie Lucy, wykończona, zwinęła się w kłębek i zasnęła. Bryan zaproponował wtedy, żeby obejrzelі wspólnie jakiś film. Nie chciał, żeby Jennifer ich opuściła, skoro zapanowała taka dobra atmosfera.

Nicki pó omacku wybrała z szafki kasetę, ale Bryan podejrzewał, że nie wie nawet, co trzyma w ręku, bo przez cały czas była zapatrzona w Jennifer. Bryan czekał na ich decyzję przy odtwarzaczu. Nie mógł się nadziwić, jak bardzo są do siebie podobne.

- Ma pani ładną biżuterię - powiedziała Nicki.

- Dziękuję ci - odparła Jennifer.

- Wie pani, miałam kiedyś taki maleńki, dziecinny pierścioneczek - szepnęła Nicki, nie odrywając oczu od złotych łańcuszków połyskujących na szyi Jennifer. - Po wewnętrznej stronie były wygrawerowane imiona, mojej mamy i moje.

- I co się z nim stało? - zapytała Jennifer, wyjmując z szafki kasetę, żeby przeczytać streszczenie filmu.

Bryan pamiętał ten pierścionek. Lori kupiła go dla Nicki w jej pierwsze urodziny. Ciekawe, jakoś nie widział tego pierścionka od czasu...

- Nosiałam go na szyi na złotym łańcuszku, ale zdjęłam,

żeby pokazać napis jednemu wujkowi, a potem przyszło tornado i już go więcej nie widziałam.

No tak, pomyślał Bryan, powinienem był pamiętać. Ten pierścionek tyle przecież znaczył dla Nicki. Trzeba było chociaż spróbować poszukać go w gruzach.

- Twój wujek opowiadał mi o tej katastrofie - odezwała się Jennifer z żalem w głosie. - Tak mi przykro.

- Mnie też... - powiedziała Nicki.

Bryan zauważył ze zdumieniem, że po raz pierwszy nie rozplakała się, wspominając o tornado.

Po chwili milczenia wyciągnęła z szafki jeszcze jedną kasetę i zapytała:

- A „Króla lwa” pani widziała?

- Nie - odparła Jennifer.

- Ten film jest naprawdę świetny. Powinniście go obejrzeć.

- A ty, Nicki? - zagadnął Bryan. - Myślałem, że razem coś obejrzymy.

- Ja to widziałam ze sto razy. A w ogóle to chyba pójde już spać.

Bryan uznał, że i tak wszystko dobrze się ułożyło. Nicki normalnie o tej porze już dawno jest w łóżku. Poza tym perspektywa pobycia sam na sam z Jennifer wydała mu się kusząca.

Nicki wzięła na ręce Lucy i pocałowała Bryana w policzek.

- Dobranoc, wujku - powiedziała.

- Dobranoc, Nicki. I nie zapomnij umyć zębów.

- Nie zapomnę. No to my już spadamy. Dobranoc pani.

- Dobranoc, Nicki. Dziękuję ci za kolację. I kłops,

i ciasteczka bardzo mi smakowały - powiedziała Jennifer, stojąc trochę sztywno pośrodku pokoju.

Gdyby spojrzała na Nicki, zobaczyłaby, jak wielką jej sprawiła przyjemność, ale wciąż uparcie oglądała kasetę z „Królem lwem”. Bryan nie potrafił tego pojąć. Jennifer w delikatny sposób stroniła od Nicki, tak jakby dziewczynka cierpiała na jakąś zakaźną chorobę, podczas gdy Nicki wyraźnie rozkwitała, gdy tylko znalazła się w towarzystwie Jennifer.

Po wyjściu Nicki Jennifer jakby odetchnęła z ulgą.

- Nie musimy tego oglądać, jeśli nie masz ochoty - powiedziała, wręczając mu kasetę.

Bryan odłożył ją do szafki.

- Z pewnością ten film jest znakomity - powiedział, przyciągając ją do siebie i całując lekko w szyję – ale znam lepszy sposób spędzania czasu.

Jennifer odchyliła do tyłu głowę, chcąc mu ułatwić zadanie.

- Hmm - mruknęła jak kot zadowolony z pieszczoty.

- Chyba wiem, co masz na myśli.

Przygarnął ją do siebie i zaczął całować jej usta. Bardzo był spragniony jej ciepłej, miękkiej bliskości. Żadna kobieta tak na niego nie działała. Wydawało mu się, że ich ciała wprost idealnie do siebie pasują. Jej szczupła postać wypełniała jego ramiona tak, jakby byli dla siebie stworzeni.

Pragnął jej jak nigdy, pragnął spełnienia obietnicy, jaką wyrażały jej usta. Zaraz, natychmiast. Ale właśnie dlatego, że ona była kimś zupełnie wyjątkowym i że wyjątkowe było to, co zaczynało ich coraz mocniej łączyć, wiedział, że musi się opamiętać. Winien był to Jennifer. I sobie samemu. Poza tym kilka metrów dalej był pokój Nicki.

Rozluźnił trochę uścisk i oparł czoło o jej czoło.

- Wiesz, może lepiej zobaczymy ten film - powiedział lekko zdyszany.

- Pewnie masz rację. - Uśmiechnęła się przekornie. - Przyzwoite panny nie uwodzą swoich gospodarzy, kiedy przychodzą do nich na kolację, prawda?

- Ach, to ty mnie uwodziłaś?

- Sama nie wiem. A jeżeli tak, to czy chociaż skutecznie?

Bryan uśmiechnął się do Jennifer szeroko, wciąż nie wypuszczając jej z objęć.

- A jak myślisz?

- Myślę, że niezwykły z ciebie mężczyzna.

- Czy dlatego, że jestem taki twardy?

- Nie! - zaśmiała się Jennifer. - Dlatego, że nie pozwalasz, żeby pożądanie przesłoniło ci rozum...

- Co ty możesz o tym wiedzieć! - przerwał jej. - Nie widziałaś mnie o czwartej nad ranem. - Nie rozum pomagał mu wtedy zasnąć, ale zimny prysznic.

- ...i nie wywierasz na mnie presji, żeby zaspokoić swoje pragnienia - dokończyła Jennifer.

- Nigdy nie zmuszałem kobiety, żeby poszła ze mną do łóżka. Albo ona pragnie tego równie mocno jak ja, albo sobie odpuścimy.

- No widzisz, właśnie o to mi chodziło.

Podniosła wzrok, spojrzała mu w oczy i wyszeptała:

- Dlaczego cię nie poznałam, kiedy miałam piętnaście lat?

- A kogo wtedy poznałaś? - zapytał.

Jennifer uwolniła się z jego objęć i usiadła na kanapie.

- Właściwie to nikogo - powiedziała z wzrokiem wlepionym w dywan.

- Przecież urodziłaś dziecko, Jen. Musiał ktoś być. Raptownie podniosła głowę i spojrzała na niego bawczo, marszcząc ze zdziwienia brwi.

- Urodziłam dziecko, to prawda, ale nigdy nie mówiłam, że miałam wtedy piętnaście lat.

Bryan znieruchomiał. Oczywiście: Jennifer nigdy mu nie powiedziała, kiedy urodziła dziecko. On do tego doszedł sam, ponieważ wiedział, ile matka i córka mają lat. A teraz po prostu się wygadał. Boże, jak z tego wybrnąć?

RS

Bryan z zasady brzydził się kłamstwem, ale w tej sytuacji nie miał wyjścia i musiał coś naprędce wymyślić. Usiadł na kanapie pirzy Jennifer i powiedział, naciągając nieco prawdę:

- Z takim żalem powiedziałaś, że szkoda, że nie spotkaliśmy się, kiedy miałaś piętnaście lat. Pewnie dlatego pomyślałem sobie, że właśnie wtedy musiałaś zajść w ciążę.

- Aha - skwitowała jego wyjaśnienie.

- Nie zmuszam cię, Jen, ale kiedy tylko zechcesz mi o tym opowiedzieć, zawsze będę gotów posłuchać.

Nie odpowiedziała od razu. Najpierw spojrzała na niego, potem oparła głowę na jego ramieniu i po chwili odezwała się cicho:

- Rzeczywiście, byłam wtedy bardzo młodziutką dziewczyną. Chociaż nie na tyle młodziutką, żeby zupełnie nie wiedzieć, co robię. Ale nie chcę, żebyś o tym wiedział. Nie chcę, żebyś zaczął źle o mnie myśleć.



Nie mógł obiecać, że jej wyznanie będzie mu obojętne. W końcu chodziło nie tylko o nią, ale także o Nicki. O jego siostrzenicę.

- Mnie zależy na tej kobiecie, jaką jesteś dzisiaj. To, z kim byłaś kiedyś, należy do przeszłości.

- Mam nadzieję, że naprawdę tak myślisz - szepnęła, odwracając głowę, żeby znów na niego popatrzeć i z wyrazu jego twarzy i oczu wyczytać, czy mówi szczerze.

- Może cię to zdziwi, ale ważniejsze jest dla mnie to, jak ułożą się twoje stosunki z Nicki niż to, ile miałaś lat, kiedy straciłaś dziewictwo.

Jennifer trochę się od niego odsunęła.

- Nie wydaje mi się, żeby ona mnie lubiła.

- Ależ lubi cię, moja droga. Już po tej pierwszej kolacji pytała, czy znowu się umówimy.

- Może miała nadzieję, że odpowiesz „nie”.

- Proszę, uwierz mi, wcale tak nie było. Bardzo się ucieszyła, kiedy jej powiedziałem, że nas dzisiaj odwiedzisz.

- Prawie się do mnie nie odzywała.

- Ty też prawie się do niej nie odzywałeś.

- Bo nie wiem, o czym z nią rozmawiać.

- O tym, o czym byś rozmawiała ze mną. No, oczywiście w granicach rozsądku. Po prostu powinnaś się trochę odprężyć w jej towarzystwie. Ona jest naprawdę urocza. Sama zobaczysz, jak ją lepiej poznasz.

Musi jakoś przekonać Jennifer, że umie postępować z dziećmi. Rzeczywiście trudno jej było nawiązać kontakt z Nicki, którą uważała przecież tylko za jego siostrzenicę. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby wiedziała, jakie to ważne, żeby zdobyła sympatię Nicki. Pewnie czym prędzej umknęłaby gdzie pieprz rośnie.

- Chyba musi być bardzo silna - zauważyła Jennifer. - Nie mogę się nadziwić, że tak szybko pogodziła się z utratą całej rodziny.

- Zanim poznała ciebie, większość czasu spędzała w łóżku - powiedział Bryan.

Jennifer zmarszczyła czoło i spojrzała na niego z niepokojem.

- Chcesz powiedzieć, że chorowała?

- No cóż, przesypianie życia nie jest raczej objawem zdrowia.

- Ale wygląda na taką... taką normalną.

- Trochę się otwiera przy tobie, Jen. Może dlatego, że jesteś kobietą, nie wiem, ale w ciągu ostatnich paru dni zrobiła większe postępy w zrzucaniu tej swojej skorupy niż przez cały ostatni rok.

- Naprawdę? - zdziwiła się, szeroko otwierając oczy.

Bryan uśmiechnął się. Odniósł wrażenie, że jego słowa sprawiły jej przyjemność. Jej, która urodziła dziecko, sama będąc jeszcze dzieckiem.

- Naprawdę - zapewnił Jennifer. - Słuchaj, obiecałem Nicki, że pojedziemy nad morze, kiedy Calvin wykaraska się z zaległości. Może byś z nami pojechała? Moglibyśmy wziąć trochę wolnego i wyjechać pojutrze. Co o tym myślisz?

- Nad morze? Ale dokąd?

- Możesz wybrać miejsce, byle była tam ładna plaża i byle to było nad Atlantykiem.

- Ostatni raz byłam nad morzem, kiedy miałam dziesięć lat.

- No to najwyższy czas, żebyś się z nami wybrała.

- Tylko w trójkę? - spytała. Sprawiała wrażenie jednocześnie bardzo przejętej i spłoszonej.

- Tylko w trójkę. Moglibyśmy w ten sposób przekonać się, czy wyniknie z tego coś dobrego, czy nie.

- Trochę się boję...

Bryan też trochę się bał ryzyka, ale nadszedł czas, żeby wreszcie się dowiedzieć. A przecież nawet gdyby okazało się, że Jennifer i Nicki polubią się, to i tak pozostawał kolejny, poważny problem: czy Jennifer zależy na nim na tyle, że nie będzie miała do niego żalu, kiedy się dowie, kim jest Nicki i jaką on w tym wszystkim odegrał rolę?

- Nie chciałybyś dowiedzieć się, czy nie budujemy zamków na lodzie?

- Może masz rację - westchnęła. - Dobra. Pojadę z wami. Daj mi dwa dni na uporządkowanie spraw.

- Zgoda - powiedział.

Starał się sam siebie przekonać, że postępuje słusznie. W każdym razie zamierzał zrobić wszystko, aby nie stracić Jennifer, zanim na dobre jej nie zdobył.

Nicki zaczęła cieszyć się na wyjazd nad morze, kiedy tylko usłyszała, że pojedzie z nimi pani Teal. Przynajmniej wujek Bryan nie będzie się nudził w jej towarzystwie. Ustalili, że wybiorą się na prywatną plażę na jednej z wysepek na południe od Florydy. Był tam tylko jeden hotel i wujek zarezerwował dla nich trzypokojowy apartament.

Nicki nie mogła się zdecydować, co ma z sobą zabrać, i dlatego pakowanie zabrało jej dużo czasu. Usiłowała też przekonać Lucy, że wyjeżdża tylko na parę dni i że jej ukochanej suczce będzie dobrze u pani Baker.

Nicki polubiła panią Teal. Wprawdzie niewiele mówiła, ale zawsze była uprzejma i słuchała, kiedy Nicki się

odzywała. I uśmiechała się do niej tak, jak często uśmiechała się jej mama, kiedy Nicki wracała ze szkoły.

Wyciągnęła z szuflady trzy kostiumy kąpielowe. Zupełnie nie wiedziała, który wybrać. Wszystkie były jednoczęściowe. Podczas jej przyjęcia urodzinowego w Shal-lowbrook jej przyjaciółki rozprawiły o swoich dwuczęściowych kostiumach, ona wiedziała jednak, że wujek Bryan nigdy się na taki nie zgodzi. Spośród tych starych kostiumów najbardziej podobał się jej gładki, zielony, ale kiedy go przymierzyła, góra okazała się trochę przyciasna. Dwa pozostałe też były do niczego, ponieważ wyglądała w nich jak mała dziewczynka. Wreszcie wrzuciła do walizki wszystkie trzy. W najgorszym wypadku w ogóle nie będzie się kąpała.

Pani Teal na pewno wygląda w swoim kostiumie kąpielowym tak, jak kandydatki na miss piękności. Jej kostium z całą pewnością nie jest dziecinny, na pewno nie będzie czuła się w nim głupio. Pani Teal pewnie w ogóle nigdy nie czuje się głupio. Nicki uważała, że przyjaciółka wujka Bryana jest uosobieniem wszelkich cnót. Jakże byłaby szczęśliwa, gdyby jej rodzona matka choć trochę przypominała panią Teal.

Ale próżne nadzieje. Ktoś taki jak pani Teal nigdy nie oddałby do adopcji swojego dziecka. Pani Teal na pewno znalazłaby jakiś sposób, żeby zatrzymać je przy sobie.

Wybierali się nad morze tylko na trzy dni, ale Nicki wzięła wszystkie swoje nowe letnie rzeczy. Nie chciała, żeby pani Teal pomyślała sobie, że Nicki jest gapa i nie umie się ubrać.

Nagle pomyślała, co by było, gdyby jej rodzona matka nie umiała się ubierać. Gdyby nie umiała wybrać kolorów, w jakich jest jej do twarzy albo nie potrafiła dobrać sobie

właściwego makijażu czy uczesania? A może ona w ogóle o siebie nie dba, może jest zapuszczona, łysa i szczerbata?

Nicki zachichotała na tę myśl i wyobraziła sobie okropną, starą, bezzębną czarownicę na miotle, pukającą do ich drzwi. Wujek Bryan powiedziałby jej, że Nicki tu nie mieszka. Po chwili jednak przestała się śmiać. Pomyślała, że jej matka może rzeczywiście kiedyś ich odszukać. Może powinna powiedzieć wujkowi Bryanowi, że nie zależy już jej na odnalezieniu swojej rodzonej matki - może powinna to zrobić teraz, zanim będzie za późno?

Ostatnio dużo o tym wszystkim myślała. Martwiło ją to, że jej rodzona matka pozwoliła, by zabrali ją jacyś obcy ludzie, których nigdy nie widziała na oczy. A może nadal jej na Nicki nie zależy?

Poza tym, jeśli wujek Bryan zakocha się w pani Teal i jeśli pani Teal przyniesie pokój jego błędzącej duszy, co niechybnie się stanie, bo babcia Nicki nigdy się nie myliła, to wtedy wujek będzie chciał się ustatkować i założyć rodzinę, i Nicki nie będzie mu już takim ciężarem, i wujkowi nie przyjdzie do głowy, żeby ją gdzieś oddać.

Prócz tego w ciągu kilku ostatnich dni Nicki jakoś lepiej się czuła i trochę inaczej patrzyła na świat. Cieszyła się nawet z wyjazdu nad morze i nie miała ochoty wciąż polegiwać w łóżku. Może więc nie musi się martwić, że odziedziczyła coś niedobrego po swojej pierwszej matce? Może w gruncie rzeczy jest normalna, taka jak inni? I może w ogóle nie potrzebuje już swojej rodzonej matki? A jeśli tak, to pora przestać się martwić, czy jej matce na niej zależy, czy nie.

Pani Teal z pewnością zależałoby na niej. Nicki była pewna, że pani Teal ją lubi. Tak mile się do niej uśmiechała.

I chce pojechać z nimi nad morze. No i bardzo polubiła Lucy. To przecież ona wpadła na pomysł, żeby w trójkę bawili się z Lucy na dywanie i nie powiedziała ani słowa, kiedy sierść Lucy oblazła jej białą sukienkę. Śmiała się nawet wtedy, kiedy Lucy wskoczyła jej na kolana, i ucałowała ją. A jeśli tak polubiła Lucy, to z pewnością nie przeszkadzałyby jej też obecność dziewczynki w domu.

No tak, jeżeli nad morzem wszystko dobrze się ułoży, Nicki będzie może mogła powiedzieć wujkowi Bryanowi, że już jej nie zależy na odnalezieniu tej pierwszej mamy.

Wylecieli z Atlanty wczesnym rankiem w niedzielę. Bryan i Nicki pojechali po Jennifer jeszcze przed śniadaniem i razem udali się prosto na lotnisko. Kiedy Nicki i Jennifer jadły w barze śniadanie, Bryan przygotowywał samolot. Powiedział, że kupi sobie po drodze parę paczków i zje na przódce w hangarze.

Jennifer i Nicki usiadły przy pustym stoliku i zabrały się do jedzenia, obficie skrapiając wszystko keczupem.

- Ładne ma pani mieszkanie, naprawdę mi się podoba. A poza tym to musi być fajnie mieć własny klucz do windy, którą wjeżdża się prosto do mieszkania.

- Proszę cię, mów mi po imieniu. Kiedy zwracasz się do mnie „proszę pani”, czuję się jak staruszka. A z windą jest właściwie więcej kłopotu niż pożytku. Nie uwierzysz, ile czasu zabiera przywiezienie na górę zakupów, zwłaszcza jeśli je robisz raz na tydzień, tak jak ja. No i lepiej nie opowiadać, co się dzieje, kiedy akurat spieszysz się do łazienki.

- No i co wtedy robisz? - zaśmiała się Nicki.

- To, co każdy. Czubkiem buta stukam niecierpliwie w podłogę.

Nicki znów się roześmiała, a Jennifer spostrzegła, że czuje się przy niej znacznie swobodniej.

- Wiesz, wyglądasz bardzo ładnie, kiedy tak...

- Kiedy co? - spytała Nicki z oczami wbitymi w talerz i rumieńcem na policzku.

- Kiedy tak się uśmiechasz - odparła Jennifer, mniej już pewna siebie. No tak, znowu coś popsuła. Nigdy nie ośmieliłaby się powiedzieć Tani, że ładnie wygląda, kiedy się uśmiecha. A teraz chlapnęła coś bezmyślnie i wprawiła małą w zakłopotanie.

Nicki podniosła oczy i spojrzała na nią z powagą.

- Dziękuję - powiedziała.

- Ale za co? - zdziwiła się Jennifer.

- Za to, co mi powiedziałaś. Moja mama czasami mówiła mi, że jestem ładna, ale wujek Bryan... No cóż, wiesz, on jest mężczyzną. Wydaje mi się, że nie jest zachwycony, widząc, jak zaczynam się rozwijać.

- Czy dokuczają ci z tego powodu?

- Nie. Po prostu nie chce, żeby chłopcy się za mną oglądali. Guzik mnie obchodzi, co myślą chłopcy, ale to nie znaczy, że chcę wyglądać jak smarkula.

- Ale nie wyglądasz jak smarkula! Ach, chyba wiem, co masz na myśli - powiedziała Jennifer, starając się przybrać poważny wyraz twarzy. - Wujek wciąż widzi w tobie małą dziewczynkę, prawda?

- Właśnie - przyznała Nicki, przechylając na bok głowę i chrupiąc ostatnią grzanekę.

- W gruncie rzeczy to nie jest takie nieszczęście - powiedziała Jennifer, wspominając własną młodość. -

Przynajmniej zwraca na ciebie uwagę. Widać, że mu na tobie zależy. To bardzo ważne.

Może jej własne życie potoczyłoby się zgoła inaczej, gdyby w swoim czasie ktoś chociaż troszkę kierował jej postępowaniem.

- Ja też tak sobie myślałam - zgodziła się Nicki, Bryan przyszedł po nie, kiedy kończyły śniadanie.

Zapłacił i natychmiast poprowadził je do czekającego samolotu.

- Jennifer, proszę, wsiadaj pierwsza - powiedział, pomagając jej wejść po schodkach. - Nicki poleci z przodu, obok mnie.

- Naprawdę? - zdziwiła się Nicki.

- Jasne. Czy zdarzyło się kiedyś, że leciałaś ze mną i nie byłaś moim drugim pilotem?

- Nie, nigdy, ale myślałam...

- To się myliłaś - oświadczył Bryan. - Nie daj Boże, żeby coś mi się przydarzyło, ale w końcu nigdy nie wiadomo, a wtedy dasz sobie jakoś radę z samolotem. Jennifer leciała ze mną tylko raz.

- Poza tym nawet wolę siedzieć z tyłu - uspokoiła ją Jennifer. - W głowie mi się kręci od tych wszystkich zegarów i wskaźników.

- To nic takiego, trzeba się tylko do nich przyzwyczaić - wyjaśniła Nicki, zajmując swoje miejsce i wkładając hełmofon.

Bryan zerknął na Jennifer, która siedziała już z tyłu, i milcząco podziękował jej uśmiechem, ona zaś też się do niego uśmiechnęła, mrugnawszy porozumiewawczo.

Po niedługim czasie, kiedy osiągnęli odpowiednią wysokość lotu, mogli podziwiać rozpościerające się pod nimi widoki.



Jennifer jednak coraz częściej łapała się na tym, że zamiast na widoki spogląda na pilota samolotu. Cóż, zakochała się w nim i nie ma sensu dłużej tego przed sobą ukrywać. Poprzedniego dnia przyszło jej do głowy wstąpić do apteki i zaopatrzyć się w środki antykoncepcyjne. Ta przezorność wskazuje, że liczy się z tym, co się może wydarzyć. Jakże inaczej było ostatnim razem. Ani nie była wtedy zakochana, ani nie miała ochoty na zbliżenie z Tommym. Mimo to konsekwencje okazały się straszliwe. Tym razem nic podobnego się nie wydarzy.

Obserwowała, jak Bryan i Nicki rozmawiali przez chwilę. Patrząc na profil Nicki, pomyślała, że dziewczynka jest naprawdę bardzo ładna. I sympatyczna.

Przebywanie z nią nie okazało się wcale takie trudne, jak się obawiała. Wprawdzie ból i żal i nie opuściły jej, ale nie były one niczym nowym, chociaż starała się ukryć je przed sobą. Kiedy była z Nicki, uczucia te wzmagały się i nie sposób było o nich zapomnieć.

Jednocześnie w towarzystwie Nicki ból stawał się jakby słodszy i przynosił jej niemal ukojenie. W ciągu ostatnich dwunastu lat Jennifer wielokrotnie zadawała sobie pytanie, co jej córeczka myślałaby o tym czy o tamtym, czym by się interesowała w różnych okresach swojego życia. Patrząc teraz na Nicki, Jennifer mogła poznać odpowiedzi na niektóre z tych pytań.

Wciąż nie była pewna, jak ułożą się jej stosunki z dziewczynką i czy sama jest osobą, z którą dziecko może się czuć swobodnie, ale postanowiła zrobić wszystko, by się udało. Bardzo tego pragnęła.

Zamówiona przez Bryana limuzyna czekała na lotnisku w Key West. Bryan umówił również mechanika, który miał dokonać przeglądu samolotu.

- O rety, wujku, niech skonam! - przekomarzała się z nim Nicki, kiedy kierowca prowadził ich do limuzyny.

- Pozwalasz, żeby ktoś obcy zbliżył się do twojego samo lotu? ! Babcia by chyba dostała apopleksji!

Bryan zwichrzył jej włosy na głowie, udając, że jest nie na żarty zirytowany.

- Tylko mi tu nie dokuczaj, skrzaciku. Jestem na wakacjach i chcę mieć spokój.

- Ach, czy szanowny wujek zechce mi łaskawie wybaczyć? - żartowała dalej Nicki. Jej śmiech był tak zaraźliwy, że Jennifer, chcąc nie chcąc, przyłączyła się do niej.

Kiedy dotarli na miejsce, obie zostały w holu, czekając na bagaż, gdy tymczasem Bryan poszedł załatwić formalności w recepcji. Jennifer pomyślała sobie, że w trójkę muszą wyglądać jak najnormalniejsza rodzina, która przyjechała pogrzezać się w słońcu Florydy. Nigdy przedtem nie czuła się częścią takiego obrazu. Było to uczucie trochę dziwne, ale przyjemne. Nawet bardzo przyjemne.

Może kiedyś...

- Czy chciałabyś... - zwróciła się do Nicki, ale gdy spojrzała w jej kierunku, stwierdziła, że dziewczynka zniknęła. Była tu przed chwilą i nagle wyparowała jak kamfora.

Przestraszona Jennifer obiegała prawie cały hol, aż wreszcie zobaczyła Nicki z nosem przyklepionym do szyby wystawowej sklepu hotelowego. Spostrzegła też, że mała wpatruje się w dwuczęściowy niebieski kostium kąpielowy w kratkę. Góra przypominała raczej staniczek niż typowy biustonosz. Z pewnością Nicki byłoby dobrze w tym kostiumie.

Gdy po chwili przyszedł Bryan, Nicki oderwała się od wystawy i podeszła do Jennifer.

- Jeśli chcesz, możesz z pokoju zadzwonić do Dennisa - powiedział.

Jennifer przez cały ranek ani razu nie pomyślała o swojej firmie.

- Proszę mi nie dokuczać, panie Chambers - powiedziała, uśmiechając się porozumiewawczo do Nicki. - Jestem na wakacjach i chcę mieć spokój. Poza tym dziś jest niedziela. Dennis nie pracuje w niedziele.

Bryan nie mógł się nie uśmiechnąć, roześmiała się też Nicki. Nareszcie wujek Bryan nie ma ostatniego słowa!

Podał numer ich apartamentu chłopcu hotelowemu, który miał dostarczyć na miejsce bagaże, a sam poprowadził Jennifer i Nicki do windy.

- Kto ma ochotę na plażę? - zapytał, kiedy jechali na górę.

- Przyznam, że to brzmi bardzo kusząco - odparła Jennifer. - Marzę, żeby trochę poleniuchować...

Nicki z wielką uwagą przyglądała się reklamie hotelowej jadalni, która zdobiła ścianę windy. . - A ty, Nicki? Jesteś gotowa poszaleć na falach?

Dziewczynka wzruszyła tylko ramionami, nie odrywając oczu od reklamy.

- O co chodzi? Nigdy nie można cię było wyciągnąć z wody - zauważył Bryan, marszcząc brwi.

- Wiem - bąknęła Nicki, przesuwając palcami po guzikach w windzie.

- Przecież chciałaś pojechać nad morze, Nicki. A nad morzem chodzi się na plażę, prawda?

- Czy ja wiem...

Bryan zdezorientowany spojrzał na Jennifer, która

spuściła oczy. Wiedział, że musi coś wymyślić, bo przecież ona nie może mieć pojęcia, dlaczego nastrój Nicki zmienił się tak nagle ani jak temu zaradzić.

Winda zatrzymała się na ich piętrze i wysiedli. Wchodząc do apartamentu, Jennifer starała się dociec, co też mogło sprawić, że Nicki raptem straciła humor.

Apartament okazał się bardzo obszerny i wygodny. Sam salon mógłby bez trudu pomieścić sześciuosobową rodzinę. Była tu również kuchnia z dwupalnikową kuchenką i sporą lodówką.

Nicki otworzyła lodówkę.

- Nic tu nie ma - powiedziała z rozczarowaniem w głosie, zamykając drzwiczki i zaglądając do wiszącej powyżej szafki.

- Jeśli chcesz, to możemy pójść po zakupy i mianować cię oficjalnym kucharzem naszej wyprawy - zaproponował Bryan, uśmiechając się do niej zachęcająco.

- Nie dokuczaj mi, wujku. Jestem tu na wakacjach - odparła Nicki i mrugnęła okiem do Jennifer.

Atmosfera trochę się poprawiła.

Jennifer weszła do swojego pokoju, który był może zbyt obszerny jak na jedną osobę, ale luksusowo wyposażony i z własną łazienką. Kiedy boy zjawił się z ich bagażami, Jennifer od razu rozpakowała i poukładała swoje rzeczy.

Dopiero kładąc na łóżku kostium kąpielowy, doznała olśnienia. Nicki wpatrywała się w ten niebieski kostium w sklepie na dole! Wprost nie mogła się od niego oderwać. A posmutniała wtedy, kiedy Bryan zapytał, czy wszyscy chcą iść na plażę. Przedtem, przy śniadaniu, wyznała Jennifer, że Bryan chce, żeby ubierała się jak mała dziewczynka. Kostium, który oglądała w holu, był z całą pewnością odpo-

wiedni dla podlotka w wieku Nicki, ale naturalnie nie wyglądałaby w nim jak mała dziewczynka. Jennifer chętnie by się założyła, że Nicki nie ma kostiumu, w którym dobrze by się czuła.

Pamiętała, że w jej wieku była bardzo przejęta zmianami, jakie w niej zachodziły, wyczulona na punkcie swojego wyglądu i spragniona choćby jednego słowa pochwały. Pamiętała, jak było jej przykro, kiedy takich słów zabrakło.

Wzięła do ręki portfel i weszła do salonu, w którym Bryan rozsuwał właśnie zasłony w oknach z widokiem na ocean.

- Muszę załatwić coś na dole - powiedziała. - Zaraz wracam.

Pobiegła do drzwi, żeby nie zdążył jej zapytać, dokąd idzie. Miała uczucie, że zdoła rozwiązać trapiący Nicki problem i nie chciała, żeby Bryan jej w tym przeszkodził.

Niebieski kostium w kratkę wciąż był na wystawie. Ekspedientka zaprowadziła ją do stojaka, na którym wisiały identyczne kostiumy w różnych rozmiarach. Jennifer nie wiedziała, jaki rozmiar nosi Nicki, ale z pomocą ekspedientki jakoś sobie poradziła.

Zapłaciła kartą kredytową, nie patrząc nawet na cenę. Było jej obojętne, ile ten kostium kosztuje. Z pewnością może sobie na niego pozwolić. I tak zarabiała więcej, niż potrzebowała. Ale nawet gdyby ten kostium był strasznie drogi, i tak by go kupiła. To ważna sprawa i całe szczęście, że można ją było bez trudu załatwić.

Nie minęło dziesięć minut, a już była z powrotem w salonie z torebką w ręku, bardzo przejęta, a nawet zderwowana. A jeżeli nie trafiła? Może Nicki wcale nie chodziło o kostium?

- Znalazłaś to, co po zjechałaś? - zapytał Bryan, wychodząc ze swojego pokoju.

- Tak. Gdzie jest Nicki?

- Chyba u siebie. - Bryan podszedł do jej drzwi i zapukał.

- Nicki, wszystko w porządku?

- Tak - dobiegł jej stłumiony głos.

Jennifer podeszła bliżej, świadoma, że Bryan ciekawie się jej przygląda.

- Nicki, jesteś ubrana? Czy mogę na chwileczkę wejść?

Plastikowa torebka wysuwała się jej ze spoczonej dłoni i musiała mocniej ją chwycić.

Nicki otworzyła drzwi i stanęła z boku, żeby przepuścić Jennifer.

- Pewnie - powiedziała. Wciąż miała na sobie te same szorty i bawełnianą koszulkę co w samolocie. Zamknęła za Jennifer drzwi.

- Coś ci przyniosłam - oznajmiła Jennifer, podając jej torebkę.

- To dla mnie? - spytała ciekawie Nicki. - A co to?

Gdy zajrzała do środka, aż westchnęła z podziwu i radości.

- Och, proszę pani... chciałam powiedzieć... Jennifer - szeptała, wciąż nie wierząc własnym oczom i popatrując to na kostium, to na Jennifer. - Skąd wiedziałaś?

- Zarzuciła Jennifer ręce na szyję i mocno ją uścisnęła. Jennifer poczuła się jak głodujący od dawna człowiek, którego nagle przyprawiono na ucztę.

Nicki wreszcie rozluźniła uścisk i, wyjmując kostium z torebki, powiedziała z niedowierzaniem:

- Jak to możliwe, że kupiłaś akurat ten, który mi się najbardziej podobał?

- Może go przymierzysz? - zachęciła ją Jennifer, uśmiechając się na widok zachwyconej miny Nicki.

W tym momencie dziewczynka nagle zamarła w pół ruchu i spojrzała na Jennifer z lękiem w oczach.

- Czy myślisz, że ten kostium spodoba się wujkowi Bryanowi?

- Na pewno - uspokoiła ją Jennifer, chociaż wcale nie była o tym przekonana. Miała zaledwie parę minut na to, by przekonać Bryana, że nowy kostium kąpielowy Nicki musi mu się podobać. Przypuszczała, że tyle mniej więcej czasu zabierze Nicki przebranie się w kostium.

Bryan czekał na nią tuż pod drzwiami pokoju Nicki.

- Słyszałeś? - zapytała go cicho.

Bryan skinął głową. Wydawało się, że wcale mu nie jest głupio, że podsłuchiwał.

- Powiedz mi tylko, jak się domyśliłaś, o co chodzi?

Odsunęli się od drzwi i stanęli pośrodku salonu.

- Widziałam, jak pożerała oczami ten kostium, kiedy byłeś w recepcji. Ale nie zgadłabym, gdyby nie to, co mi powiedziała rano przy śniadaniu.

Jennifer podeszła do okna, skuszona wspaniałym widokiem na plażę i lekko wzburzony ocean. Bryan podążył za nią, zaintrygowany.

- Co ci powiedziała?

- Że chcesz, żeby wyglądała ciągle jak mała dziewczynka, mimo że ona zaczyna się rozwijać. Uważa, że brzydko jej w tych dziecinnych ubraniach.

- Tak powiedziała? - zapytał Bryan, wyraźnie zmartwiony.

- No, może użyła innych słów, ale świetnie wiedziałam, o co jej chodzi. Moja matka wciąż kupowała mi dziecinne koszulki, kiedy miałam dwanaście lat.

- Więc dlatego nie chciała iść na plażę.

- Myślę, że tak - przytaknęła Jennifer. - Proszę cię, Bryan, powiedz jej, że kostium ci się podoba, nawet jeśli będzie inaczej. Ona bardzo liczy się z twoim zdaniem.

Bryan przeczesał palcami włosy Jennifer i ujął jej twarz w dłoń.

- Wiesz? Coś mi się zdaje, że mógłbym przywyknąć do twojej obecności - powiedział i pochylił głowę, żeby ją pocałować.

Jak zawsze, kiedy ją całował, Jennifer poczuła przypływ radości i szczęścia, które wypełniało ją całą. Stojąc tak i poddając się jego pocałunkom, marzyła, żeby to mogło trwać wiecznie, żeby już nigdy nie wypuścił jej ze swych ramion.

Jednak sama musiała się z nich uwolnić, słysząc, jak otwierają się drzwi pokoju Nicki.

- Jak ci się podoba?

Nicki rzuciła to pytanie jakby w powietrze. Ręce miała skrzyżowane na piersi, a jej oczy biegały bo całym pokojem, skrzętnie unikając wzroku Bryana, aż wreszcie zatrzymały się na uśmiechniętej twarzy Jennifer.

- W tym kostiumie wpędzisz mnie do grobu - oświadczył uroczyście Bryan.

Nicki, spłoszona, odważyła się wreszcie na niego spojrzeć i uspokoiła się szybko na widok szerokiego uśmiechu, przeczącego jego słowom.

- Więc mogę go zatrzymać? - zapytała, opuszczając wreszcie ręce.

- Możesz.

Nicki podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Kocham cię, wujku.

- Ja też cię kocham, skrzaciku.



Jennifer poczuła wzruszenie na widok tych dwojga, których tak wiele łączy. Wiedziała, że na taki cudowny moment jak ten trzeba pracować ciężko całymi latami, przeżywając dobre i złe chwile razem, jako rodzina. Niczego w życiu nie pragnęła teraz bardziej, niż stać się częścią tej rodziny.

Tego dnia i przez dwa następne prawie cały czas spędzali na plaży, kąpiąc się w morzu i wylegając na piasku. Bryan wypływał razem z Nicki aż do boi, nagle dawał nurka i wypływał tam, gdzie nie spodziewała się go zobaczyć. Udawał, że chce, by zalała ją fala. Nicki przywołała raz na pomoc Jennifer i obie próbowały bezskutecznie zmusić go choćby na chwilę do zanurzenia głowy. Nie chcąc sprawić Nicki zawodu, Jennifer zastosowała swego rodzaju cios poniżej pasa i uszczypnęła go w pośladek. Bryan, który nie spodziewał się takiego chwytu z jej strony, przestał na moment się bronić i Nicki zdołała przytrzymać mu głowę pod wodą. Kiedy ją wreszcie wynurzył, Jennifer zdążyła odpłynąć w bezpieczne miejsce.

Następnego dnia po południu pływali żaglówką, wykorzystując znakomitą pogodę i lekką bryzę. Każdego wieczoru po kolacji szli znów na plażę, gdzie grała hotelowa orkiestra. Bryan z radością zauważył, że Nicki nie spieszy się już tak jak dawniej z pójściem spać.

I każdego wieczoru, kiedy Nicki już spała, Bryan igrał z ogniem. Pociągał Jennifer na kanapę, obejmował ją, dotykał jej ciała, które - w lśniącym, czarnym kostiumie kąpielowym - przez cały dzień doprowadzało go do szaleństwa. I zatracał się w jej pocałunkach.

Uważał, że ich wakacje nad morzem są wprost idealne, z jednym tylko wyjątkiem: jego ciało cierpiało katusze.

Nie wystarczały mu już pocałunki, nie wystarczało przytulanie jej do siebie. Pragnął kochać się z Jennifer, zapominając o bożym świecie. Ale nie mógł. Najpierw musiałby jej wyznać prawdę o niej samej i o Nicki.

Nie chciał jednak tego robić przed powrotem do Atlanty, gdzie łatwiej by im było się rozstać w wypadku, gdyby reakcja Jennifer okazała się tak ostra, jak się tego spodziewał. W domu, z dala od niego, łatwiej by jej było ochłonąć i przystosować się do nowej sytuacji. Tutaj, nad morzem, cały czas byli razem. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko mieć nadzieję, że kiedy się uspokoi i wysłucha bez emocji jego wyjaśnień, serce pozwoli jej zrozumieć i wybaczyć.

O jedno przynajmniej nie musiał się już martwić: o los Nicki. Jennifer ją uwielbia, to było dla niego oczywiste.

## 13

Ostatniego dnia ich pobytu nad oceanem dzieci na plaży zaprosiły Nicki, żeby pograła z nimi w siatkówkę. Bryan tak się ucieszył, że mała ma okazję spędzić miłe chwile ze swoimi rówieśnikami, że pozwolił jej zostać trochę dłużej. Wieczorem stało się jasne, że była na słońcu trochę za długo, a poza tym skarżyła się na ból brzucha.

Jennifer posmarowała jej zaczerwienioną skórę kremem z aloesem i namówiła, aby wypiła herbatę i zjadła grzanekę bez masła. Wkrótce Nicki zasnęła. Jennifer, wiedząc, że spokojny sen zrobi małej najlepiej, zamknęła drzwi od jej sypialni.

Bryan zamówił kolację do pokoju i poprosił kelnera, żeby podał ją na balkonie, tak aby nie obudzili Nicki.

Tego wieczoru na plaży hotelowej rozpalono ognisko. Twarz Jennifer, która siedziała naprzeciwko Bryana przy stoliku ogrodowym z kutego żelaza, złociła się w łagodnej

poświacie bijącej od płomieni. Jej biała suknia z głębokim dekoltem wspaniale kontrastowała ze świeżą opalenizną. Bryan nie mógł oderwać od niej oczu.

Jedząc kolację i popijając czerwone wino, rozmawiali o Nicki, o swoich podróżach, o tornado, które odebrało Bryanowi całą rodzinę i o wypadku samochodowym, w którym zginęli rodzice Jennifer.

Wymieniali też uwagi o ludziach na plaży, których widzieli z balkonu, i zgadywali, która para spędza tu podróż poślubną, a która zachowuje się tak, jakby groził jej szybki rozwód. Bryan chciał sprowokować reakcję Jennifer, sugerując, że trzecia, trzymająca się trochę na uboczu para to żonaty mężczyzna, spędzający tu potajemnie miłe chwile ze swoją sekretarką, ale Jennifer stanowczo odmówiła swego udziału w tej grze, która, zakładając z góry, będzie miała smutne zakończenie.

Czas mijał im tak szybko, że ani się obejrzel, a talerze były puste, a w butelce nie została nawet kropla wina. Bryan chciał jednak przedłużyć ten wieczór.

- Chyba widziałem małą butelkę w naszym podręcznym barku. Napiałabyś się jeszcze kieliszek?

Jej uśmiech, subtelny, a zarazem zmysłowy, omal nie rzucił go na kolana.

- Pewnie wypiałam już dość, ale dobrze, niech będzie jeszcze jeden. Cudownie jest na tym balkonie. Nie mam ochoty wracać do pokoju.

Bryan podszedł do barku, znalazł i otworzył butelkę, napełnił oba kieliszki i przyniósł je na balkon.

- Zajrzałem przy okazji do Nicki. Wciąż śpi.

- Wiem, ja też niedawno do niej zaglądałam. Bryan nie był pewien, kiedy rozmowa zaczęła się rwać ani dlaczego nie mógł się powstrzymać i dotknąć jej

ręki, ale co do jednego nie miał wątpliwości: w oczach Jennifer dostrzegł zaproszenie. Jego ciało nie mogło pozostać na nie obojętne.

- Ja sam wypilem chyba więcej wina, niżby nakazywał rozsądek - powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

- A ja z pewnością wypiałam za dużo, ale to nie ma znaczenia. Chcę się z tobą kochać, Bryanie. Chcę tego już od dawna.

- Ach, to na pewno sprawka tego wina - powiedział, resztką sił walcząc z sobą. - Wino potrafi tak działać.

- Ale nie na mnie. - Potrząsnęła głową z uśmiechem. - Wyobraź sobie, że parę razy tego próbowałam: wprowadzić się w odpowiedni nastrój, pójść na całego, doświadczyć tego, co u dorosłych jest sprawą najnormalniejszą w świecie. Ale nigdy mi się to nie udało, niezależnie od tego, ile wina wypiałam.

- Nigdy? - spytał z niedowierzaniem. - Chcesz przez to powiedzieć, że nie zdarzyło ci się...

- Nie - szepnęła.

Bryan zauważył, że Jennifer ma wilgotne oczy, ale tak pełne przekonania i czystej namiętności, że nie sposób było jej się oprzeć. Czuł, że tonie, ale przestał się tym martwić. Gotów był oddać życie, byle tylko zaspokoić pożądanie, które czytał w jej oczach.

Ujął ją za ręce i pociągnął do środka. Zgasił światło w salonie i otworzył drzwi do jej pokoju.

Gdy wchodził za Jennifer, miał przed oczami jej aksamitne, złociste plecy, obnażone prawie do pasa.

Jennifer spojrzała najpierw na olbrzymie łóżko, które stało pośrodku pokoju, a potem przeniosła wzrok na niego i lekko zmrużyła oczy, w których przez cały wieczór migotały ogniki.

- Jesteś pewna? - spytał, wodząc koniuszkami palców po jej ramieniu.

- Absolutnie pewna.

Przytulił ją mocno do siebie.

- Nigdy jeszcze nie pragnąłem żadnej kobiety tak jak ciebie.

- Chyba się tego domyślałam - wyszeptała, przytulając policzek do jego ramienia. - A ja nigdy nie pragnęłam żadnego mężczyzny. Koniec, kropka.

Bryan wiedział, że ona mówi mu właśnie coś bardzo ważnego, że powinien koniecznie starać się ją dobrze rozumieć, ale w tej chwili zależało mu tylko na jednym: aby czekająca ich noc była spełnieniem wszystkich jej marzeń. Aby pragnęła go nie tylko teraz, ale również potem. Zawsze.

Jeśli tylko zdoła przekonać Jennifer, jak bardzo mu na niej zależy, może łatwiej mu wtedy wybaczy, kiedy wyzna jej całą prawdę, od samego początku...

Jedną po drugiej, zaczął wyjmować szpilki z jej włosów. Patrzył z zachwytem, jak długie, kasztanowe, falujące pasma opadają jej poniżej ramion.

- To zbrodnia trzymać takie wspaniałości w ukryciu - mruknął.

- Jakoś siebie nie widzę w plątaninie długich, rozpuszczonych włosów.

Bryan ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi.

- A ja cię widzę i bardzo ci w nich pięknie.

- Co ty właściwie we mnie widzisz? - zapytała z uśmiechem, odchylając nieco głowę i delikatnie ściągając gumkę z jego włosów.

Bryan zauważył jednak krótki błysk niepewności w jej wzroku. Chciała znać odpowiedź, a jednocześnie się

jej obawiała. Odgarnął jej włosy, ujął głowę w obie ręce i spojrzał głęboko w oczy.

- Widzę w tobie zarówno syrenę, jak i niewinną dziewczynę, silną, zdolną do działania kobietę, a zarazem taką, którą chciałbym otoczyć opieką.

Jennifer podniosła rękę i delikatnie obrysowała palcem kontur jego ust.

- Wiesz, Bryanie, jesteś mężczyzną moich marzeń - szepnęła. - Nie mam pojęcia, czym sobie na ciebie zasłużyłam, ale nie potrafię cię nie kochać. Próbowałam, ale mi się nie udało.

Serce najpierw mu zamarło, a potem zaczęło galopować jak szalone.

- Więc już nie próbuj - powiedział, pochylając głowę, żeby ją pocałować. Ona mnie kocha, pomyślał, i nic poza tym nie było już ważne.

Jennifer nie miała pojęcia, dokąd może ich zaprowadzić ta noc. Bała się myśleć o przyszłości, o tym, co będzie, jeśli Bryan zechce ją poślubić, a może nawet mieć z nią kiedyś dzieci. Nie miała pojęcia, czy okaże się na tyle silna, by mu odmówić. A może prawdziwą oznaką siły byłoby nie odrzucenie, ale właśnie przyjęcie jego propozycji? Tak czy owak, były to przedwczesne rozważania. Przyszłość przyszłością, lecz w tej chwili liczyła się teraźniejszość. I znajdowała się właśnie tam, gdzie było jej miejsce - w ramionach Bryana.

Zaczął ją całować, inaczej niż przedtem, mocniej, goręcej. Im bardziej był zaborczy, tym więcej mu dawała i tym więcej brała sama. Jej ręce zaczęły odkrywać jego ciało, dotykać jego ramion, pleców, bioder.

- Ależ jak ty na mnie działasz - szepnął, przygarniając ją do siebie jeszcze mocniej.

- Nie masz pojęcia, jak ty działasz na mnie - wyznała, otwierając przed nim duszę. Żadnemu mężczyźnie nigdy tego nie mówiła, bo też nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. - Nigdy mi się nie śniło, że można czuć coś podobnego.

Bryan poprowadził ją do łóżka i jednym szybkim ruchem rozpiął z tyłu suknię, która opadła na podłogę. Przez chwilę stał, niemo wpatrzony w jej ciało. Wreszcie zapytał, dotykając delikatnie jej piersi:

- Więc jak na ciebie działałam, Jen?

- Tak, jakbym była cała w ogniu, jakbym miała zaraz umrzeć, gdybyś natychmiast nie zaczął się ze mną kochać.

- Jen, oddam ci wszystko, co mam, ciało i duszę.

Opadła na łóżko, zupełnie nieskrępowana. On był jej mężczyzną. Jej miłością. Miał prawo ją widzieć.

Kiedy zrzucił ubranie, myślała, że nie można już bardziej pragnąć, tymczasem widok jego nagiej męskości spotęgował jej pragnienie, niecierpliwość, potrzebę zaspokojenia.

Był cudownym kochankiem. Pieścił ją, dotykał, poznawał, sprawiał jej rozkosz. Nie przypuszczała, że ta rozkosz jest jedynie zapowiedzią jeszcze większej rozkoszy, całkowitego spełnienia i wzajemnego dopełnienia

Napięcie i tęsknota za tym spełnieniem rosły w niej, ogarniały ją aż do chwili, kiedy pomyślała, że nie zniesie ich dłużej i rozprysnie się na milion kawałków. I w końcu tak się niemal stało.

Leżała potem przy nim długo, w milczeniu, pełna szczęścia i pozbawiona sił. Znalazła wreszcie spokój, którego tak długo szukała. Bryan nie „wziął” jej, on ją kochał, a kochając, przywrócił jej poczucie godności, które utraciła przed



laty. Czują, że nie straciła szacunku Bryana, że w jego oczach jest piękna.

Nazajutrz w południe Bryan siedział już przy twoim stole do pracy. Poprzedniego ranka w hotelu ledwie zdążył wrócić do swojego pokoju, kiedy zadzwonił telefon. Calvin informował, że rozłożyła go grypa i nie może przyjść na spotkanie z Wonderlym.

Planowali przedtem, że wyśpią się do woli i wyruszą późnym rankiem w drogę powrotną, ale Bryan musiał obudzić Jennifer i Nicki i przyspieszyć ich powrót o kilka godzin. Niezupełnie mu się to zresztą udało, ponieważ budzenie Jennifer trwało dłużej, niż przypuszczał, ale za to mógł się przekonać, że kochać się z nią rano jest równie cudownie jak w nocy.

Prezes firmy Wonderly i jego zastępcy mieli przylecieć specjalnie po to, by podpisać odpowiednie dokumenty, potwierdzające zawarcie ważnej umowy z „Twórczą Reklamą”. Decyzję tę podjęli po tym, jak Bryan przeprowadził na ich zlecenie wstępną kampanię reklamową. Teraz miał tylko godzinę na to, żeby przed przyjazdem klientów zapoznać się ze szczegółami długoterminowej kampanii, jaką opracował dla niego Calvin.

Próbował skupić się na pracy, ale przeżycia minionego wieczoru i dzisiejszego ranka wciąż przesuwają mu się przed oczami, budząc nowe nadzieje i oczekiwania. Marzył o tym, żeby wszystko ułożyło się raz na zawsze i żeby mógł przedstawić Nicki jej matce.

Tego dnia zaprosił Jennifer na kolację z zamiarem wyjawienia jej, kim jest Nicki. Po tych kilku wspólnie spędzonych dniach nie było wątpliwości, że Jennifer ma znakomi-

ty kontakt z dziewczynką. Nie było już powodu, żeby dalej ukrywać prawdę.

Postanowił też, że poprosi Jennifer o rękę.

Na jego biurku nagle zadzwonił telefon, przypominając o rzeczywistości.

- To Nicki! - zawołała Frances przez otwarte drzwi sekretariatu.

- Jak się czujesz? - zapytał, podnosząc słuchawkę.

Tego ranka dziewczynka wyglądała lepiej, ale wciąż

jadła niewiele i dokuczała jej spieczona słońcem skóra. W hotelowym sklepie Jennifer kupiła jej specjalnie luźną bawełnianą sukienkę plażową, bladozieloną w białe groszki, w której było jej wygodniej niż w szortach.

Nicki zaśmiała się, słysząc jego pytanie. Nie mógł się przyzwyczaić do tego, że jego siostrzenica znów potrafi się śmiać.

- Dobrze, czuję się naprawdę dobrze, wujku. Wiesz co, Jennifer ma rację. Ty nigdy nie mówisz dzień dobry ani cześć.

- Bo to w gruncie rzeczy nic nie znaczy - odparł.

Dzięki Jennifer odzyskał Nicki. Teraz nie mógł się już doczekać, żeby matka i córka odzyskały siebie nawzajem.

- Ja myślę, że znaczy, ale niniejsza z tym, możesz mówić, co chcesz. Kocham cię takim, jakim jesteś.

- Ja też ciebie kocham, Nicki. Fajnie było nad morzem, prawda?

- Aha. - Nicki zawiesiła głos w taki sposób, jakby miała zamiar powiedzieć „ale”.

- Więc o co chodzi? Mam wrażenie, że chcesz mi coś powiedzieć.

- Właściwie to chciałabym z tobą porozmawiać.

Bryan spojrział na zegarek. Wonderly powinien tu być za dwadzieścia minut.

- No to strzelaj.

- Sama nie wiem, jak zacząć.

Bryan poczuł dreszcz przerażenia. Czyżby raj już zaczynał walić się w gruzy?

- Tak jak zawsze to robisz, Nicki. Po prostu wal prosto z mostu.

- Dobra. No więc możesz już przestać szukać mojej pierwszej mamy. Już mi nie zależy, żeby ją znaleźć.

- Jak to, nie zależy ci? Przecież od miesięcy o niczym innym nie mówisz. Dlaczego nie chcesz jej odnaleźć?

- Bo jej nie potrzebuję.

Nie, to niemożliwe, ja chyba śnię, pomyślał. Po tych wszystkich wysiłkach, i to właśnie teraz...

- Jak to, Nicki?

- Po prostu jej nie potrzebuję - oznajmiła. - A poza tym im więcej o tym myślałam, tym mniejszą miałam ochotę ją poznać. No bo rozumiesz, przecież ona mnie nie chciała, oddała mnie obcym, prawda?

Bryanowi zamarło serce.

- Słuchaj, a może ona miała ważne powody?

Na przykład może miała szesnaście lat i czuła się zupełnie sama, bo rodzice nigdy nie znajdowali dla niej czasu...

- Jakie powody mogą być dość ważne, żeby zrobić coś takiego? A poza tym może ona wcale nie chce mnie poznać, a jeżeli tak, to ja wolę o tym nie wiedzieć.

- Ale może ona właśnie chce ciebie poznać, kochanie? Może tęskniła za tobą przez te wszystkie lata i marzy, żeby cię zobaczyć?

- Wujku, uwierz mi, proszę, ja wiem, że ty to robisz ze względu na mnie, chociaż sam nie jesteś do tego przekonany. Naprawdę zmieniłam zdanie. Możesz zadzwonić do tych ludzi z agencji i powiedzieć, żeby zaprzestali poszukiwań. Aha, byłabym zapomniała. Czy mogę dziś znowu przygotować kolację? Zrobiłabym spaghetti, to łatwe.

Bryanowi było tak ciężko na sercu, że nie potrafił wzbudzić w sobie zainteresowania jedzeniem.

- Naturalnie. Świetny pomysł, Nicki. To co, zobaczymy się koło wpół do szóstej?

- Jasne.

- Kocham cię, skrzaciku.

- Ja ciebie też, wujku. A teraz muszę kończyć. Lucy skrobie do drzwi, muszę ją wypuścić.

Bryan westchnął, odkładając słuchawkę. Jego marzenia o rajku rozwiały się. Nicki nie chce poznać swojej matki. Jennifer jednak musi znać prawdę, skoro on ją kocha. Teraz jednak, wyznając, prawdę, musi jednocześnie zadać jej ból. Musi jej powiedzieć, że z jakiegoś powodu Nicki zmieniła zdanie, że już nie chce poznać swojej biologicznej matki. To wszystko może położyć kres ich związkowi, bo przecież dla niego przede wszystkim liczy się Nicki i jeśli Nicki nie zaakceptuje Jennifer, on będzie musiał się z tym pogodzić.

Jego rozmyślania przerwał prezes firmy Wonderly, który dzwonił z wiadomością, że cała ekipa spóźni się około dwóch godzin z powodu złej pogody na lotnisku. Niech to wszyscy diabli! Nie ma mowy, żeby zdążył. Zatelefonował więc do Jennifer, żeby odwołać planowaną kolację.

- Jeszcze nic nie powiedziałem Nicki. Ona chce zrobić spaghetti. - Nagle poczuł się ogromnie zmęczony.

- To jej powiedz, żeby nie zmieniała planów. Po prostu zjemy kolację we dwie. A jeżeli będziesz szczególnie miły, to może zostawimy trochę dla ciebie. - Powiedziała to takim tonem, że serce znów zabiło mu żywiej.

- Zaraz dzwonię do Nicki, no i do zobaczenia, Jennifer. Nie mogę się doczekać.

- Ja też - mruknęła, kładąc słuchawkę.

Bryanowi przyszło na myśl, że może nie ma tego

złego, co by na dobre nie wyszło i że Nicki powinna spędzić trochę czasu sam na sam z Jennifer. Jeśli ich stosunki dobrze się ułożą i Nicki przywyknie do Jennifer, i bardzo ją polubi, nie będzie w stanie odwrócić się od niej.

- Masz chwilę czasu? - zapytała Jennifer, otwierając drzwi do gabinetu Dennisa.

- Jasne - odparł szybko i odsunął na bok leżące przed nim papiery. - Co słychać? Dobrze ci było na Florydzie?

- Bosko - powiedziała Jennifer, rumieniąc się jak pensjonarka.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się do niej szeroko. Jennifer usiadła na kanapie i westchnęła ciężko.

- A właśnie, że nie rozumiesz. Mam problem.

- Słucham cię. - Dennis wyszedł zza biurka i usiadł na fotelu naprzeciwko niej.

- Właśnie przeżyłam najpiękniejsze trzy dni mojego życia i czuję się po nich tak bardzo winna, że obrzydzenie mnie bierze, kiedy patrzę w lustro.

- Jennifer, co ty opowiadasz? Nikt bardziej od ciebie nie zasługuje na szczęście.

- Nie o mnie tu chodzi, ale o Nicki,

- Wciąż nie rozumiem.
- Widzisz, podejrzewam, że Bryan może mi się oświadczyć. W ten sposób Nicki została moją córką.
- Świetnie sobie z tym poradzisz, Jen. Będiesz dla niej wspaniałą matką.
- Wiesz co? - powiedziała ze smutnym uśmiechem.
- Zaczynam w końcu wierzyć, że może nie byłabym najgorszą matką, ale czuję się jak szmata, kiedy zdaję sobie sprawę, że chcę pokochać Nicki; ja, która porzuciłam własne dziecko. Widzisz, wtedy w szpitalu, zanim zabrali małą, złożyłam pewną obietnicę. Sęk w tym, że jeśli teraz przestanę ją uważać za wiążącą, jeśli nie będę się poczuwać do dotrzymania swojej części „układu”, to będę musiała zarazem uznać, że przez wszystkie te lata moje dziecko mogło być pozbawione miłości.

Jennifer przerwała, westchnęła cicho i bezradnie pokręciła głową.

- Ja wiem, że właściwie byłam jeszcze dzieckiem, kiedy składałam to przyrzeczenie, i że ono nie może przesądzać o tym, jak sobie ułożę resztę życia, ale obiecałam przecież mojej córeczce, że nikt mi jej nigdy nie zastąpi, byle tylko ona była kochana i szczęśliwa. Tego faktu nie mogę przekreślić. - I po krótkiej pauzie dodała cicho:

- Tak bardzo pragnęłam, żeby miała lepszych rodziców niż ja.
- Na to możemy liczyć, Jen. Tak samolubnych rodziców jak twój, niełatwo znaleźć.

Jennifer zmarszczyła brwi.

- Oni nie byli samolubni. Po prostu nie wiedzieli, jak zajmować się dzieckiem.
- Do licha, Jen, nikt nie rodzi się z taką wiedzą. Nad tym każdy pracuje, uczy się tego stopniowo. Ale twój rodzice

nawet nie próbowali, tak byli zajęci sobą. Może dlatego, że byłaś takim późnym dzieckiem, może mieli już swoje nawyki, z których trudno im było zrezygnować. Nie wiem, jaka była tego przyczyna, wiem tylko, że nie starali się zmienić czegokolwiek w swoim życiu po to, żeby zaspokoić potrzeby dziecka, które przyszło na świat w ich domu.

- Wcale tak nie było! - zaprotestowała Jennifer ze łzami w oczach. A może było?

- Było właśnie tak. Oni zawsze stawiali siebie na pierwszym miejscu. Powiedz tylko: czy choć raz uczestniczyli w wydarzeniach, które były dla ciebie ważne? Czy przychodzili na zbiórki drużyny harcerskiej, popisy taneczne w szkole, przyjęcia urodzinowe? Czy ich to w ogóle obchodziło? Czy pozwalali ci hałasować lub choćby śmiać się głośno, kiedy byli w domu?

- Sam wiesz, jacy byli zajęci. Prowadzili firmę, a kiedy wracali do domu, padali ze zmęczenia. To nie ich wina, że byli starsi od większości rodziców moich rówieśników.

Jennifer broniła ich, jak mogła, ale sama czuła, że jej argumenty są dość blade.

Dennis potrząsnął głową z niedowierzaniem i wykrzyknął:

- Jen, kiedy ty wreszcie, przejrzysz na oczy? Tyle razy sprawili ci zawód, a ty zawsze winą obciążałaś siebie. A co powiesz o tej najtrudniejszej próbie, kiedy naprawdę ich potrzebowałaś, kiedy urodziłaś dziecko? Przecież postąpiłaś tak, jak sobie tego życzyli. Oddałaś dziecko, które już zdążyłaś pokochać, ale oni nadal nie mieli czasu, żeby ci pomóc! Podpisali dokument, że zgadzają się na cesarskie cięcie i nawet nie doczekali do końca operacji; wrócili prosto

do pracy. Nawet nie odwiedzili cię w szpitalu. Nie przyjechali cię odebrać, to ja przywiozłem cię do domu. To nie ty byłaś nie w porządku, ale oni.

- Jak to? Wyszli, kiedy zabrano mnie na salę operacyjną?  
- Jennifer nie mogła tego pojąć.

- Myślałem, że wiesz - powiedział Dennis, któremu zrobiło się gorąco na myśl, że się wygadał i sprawił jej przykrość.

- Nie poczekali nawet, aż dziecko przyjdzie na świat?

- Lekarz powiedział im, że to jakiś czas potrwa, a kierownik firmy akurat w tym czasie złożył wypowiedzenie - powiedział Dennis. Próbował wytłumaczyć rodziców Jennifer i w ten sposób złagodzić choć trochę ból, który nieświadomie jej sprawił. - Zostawili w szpitalu numer telefonu firmy na wypadek, gdyby byli potrzebni.

Do Jennifer dotarło wreszcie to, co Dennis próbował jej powiedzieć od wielu lat. To rodzice ją zawiedli, a nie ona ich.

Dennis podszedł do kanapy i otoczył ramieniem Jennifer. Po jej twarzy płynęły łzy.

- Teraz już rozumiesz? - powiedział. - To nie była twoja wina. To oni stwarzali wrażenie, że wciąż im przeszkadzasz.

- Naprawdę tak uważasz?

- Ja wiem, że tak właśnie było. Przecież pracowałem w przedstawicielstwie Tealów od ponad roku, zanim zaczęłaś chodzić z tym draniem Billym. I wierz mi, wiele widziałem. Najwyższy czas, żebyś spojrzała prawdzie w oczy i przestała się oskarżać o to, na co nic nie mogłaś poradzić. Po prostu szukałaś miłości i miałaś pecha, że źle trafiłaś.



- Ale dziecko! Przecież gdzieś, u jakichś ludzi, żyje moje dziecko - powiedziała Jennifer, nie przestając płakać. - Nie mogę pokochać dziecka innej kobiety ani mieć jeszcze jednego, własnego, dopóki się nie upewnię, że moja córka jest otoczona miłością.

- Jen, jestem więcej niż pewien, że ona jest jednak szczęśliwa.

- Ja też mam taką nadzieję. Myślę o tym codziennie, od dwunastu lat. Ale nadal czuję, że nie wolno mi pokochać innego dziecka, dopóki nie będę tego wiedziała na pewno.

- Więc co chcesz teraz zrobić?

- Nie wiem. - Nie ośmieliła się spojrzeć mu w oczy.

- Myślę, że wiesz, Jen. Czas, żebyś wreszcie przestała uciekać.

Teraz odwróciła się wolno, żeby na niego popatrzeć, i uśmiechała się przez łzy.

- Powinnam jej poszukać, prawda? - zapytała. - Wreszcie zacznę szukać mojej córeczki.

Dennis uśmiechnął się do Jennifer i pomógł jej wstać z kanapy.

- Tak, moja droga przyjaciółko, wreszcie zrobisz to, o czym wciąż myślisz od czasu, kiedy wyszłaś bez niej ze szpitala.

Jennifer pogłaskała go po rękę.

- Ty zawsze wiedziałeś, że w końcu to zrobię?

Dennis skinął głową.

- Nie dlatego nie wyszłam dotąd za mąż, że nie miałam na to czasu. Po prostu czułam, że nie mogę złamać tego przyrzeczenia, że muszę wpierw przekonać się, czy moja mała jest szczęśliwa.

Jennifer otarła oczy i podeszła do drzwi.

- Mam do załatwienia kilka telefonów - powiedziała. -I, Dennis, dziękuję ci. Bardzo mi pomogłeś.
- Nie dziękuj, Jen. Sama do tego doszłaś.
- Nie chodzi tylko o dziś. Chodzi mi o zawsze.
- No to leć i załatw te telefony - mruknął Dennis, siadając znowu za biurkiem. Wprawiła go w zakłopotanie, ale też sprawiła mu przyjemność.

RS

## 14

- Czy mogłabym ci w czymś pomóc? - zapytała Jennifer, kiedy Nicki wprowadziła ją do kuchni, gdzie pachniało jak we włoskiej restauracji. Pod ich nogami kręciła się Lucy, węsząc łakomie.

- Nie, właściwie wszystko już gotowe, tylko że musimy zjeść tutaj, bo na stole w jadalni wujek Bryan rozłożył modele.

Jennifer wzięła z blatu kuchennego przygotowane tam talerze i sztuce i nakryła do stołu.

- Jakie modele? - zapytała, pochylając się i głaszcząc Lucy po głowie.

- Takie zabawki. Głównie samolociki sterowane przez radio. - Nicki otworzyła piekarnik i wyjęła blachę z upieczonymi na złoty kolor paluszkami. - Wujek mówi, że kiedy nad nimi pracuje, lepiej mu się myśli. A ostatnio dużo musi myśleć. Czasami te modele są całkiem duże. Powinnaś zobaczyć tego olbrzyma, którego zmajstrował,

kiedy zaczął pracować dla ciebie. - Mówiąc to, Nicki uśmiechnęła się filuternie.

- Rzeczywiście taki duży? - spytała Jennifer, zadowolona, że widocznie już na początku Bryan uważał ją za kogoś ważnego.

'-' Kolosalny - wyznała Nicki. - Wujek trzyma go u siebie w sypialni. Trudno się tam ruszyć, bo samolot zajmuje z pół pokoju.

- Naprawdę ma go w sypialni?

- Aha. I po tym właśnie poznałam, że z tobą będzie inaczej. Zwykle sam trochę się nimi bawi, no wiesz, puszcza je i steruje nimi, a potem oddaje je do szpitala dziecięcego albo rodzinom, które nie mają dość pieniędzy na prezenty świąteczne. Ale ten sobie zachował. To dziwne, bo wujek Bryan nie lubi mieć niczego na własność - wyznała konspiracyjnym tonem. - Wiesz, dopóki nie wziął mnie do siebie, nie miał ani jednego swojego mebla.

Nicki dodała do spaghetti trochę masła, przełożyła makaron z garnka na półmisek, poląła sosem i postawiła na stole.

- Widzę, że świetnie sobie radzisz w kuchni - pochwaliła ją Jennifer.

- Dziękuję. Moja mama uwielbiała makaron. Jadaliśmy go prawie codziennie.

Nicki wyciągnęła z lodówki salaterkę z zieloną sałatą. Same listki, niczym nie przyprawione. Jennifer z trudem ukryła uśmiech. Z zadowoleniem przekonała się, że Nicki pewne rzeczy nadal robi po dziecinnemu. No i że, podobnie jak ona, jada sałatę bez sosu. Miały więc z sobą coś więcej wspólnego niż tylko Bryana...

- Musisz bardzo tęsknić za swoją mamą - powie działa, kiedy Nicki usiadła naprzeciwko niej przy stole.

- O tak, bardzo. I za tatusiem, za babcią i za dziadkiem. Ale wujek Bryan też mi się udał. Wiesz, czasami tak sobie marzyłam, żebym mogła z nim zamieszkać. Odwiedzał nas i wtedy było fantastycznie. Okropnie za nim tęskniłam, kiedy wyjeżdżał.

- Tak, chyba cię rozumiem. Nie sposób się z nim nudzić, prawda?

- Właśnie. On jest naprawdę super. Chociaż czasami... - Nicki zawahała się, spoglądając z uwagą na widelec, na który nawijała spaghetti.

- Czasami co? - spytała Jennifer z zachętą w głosie.

- No więc, rozumiesz, czasami jest trochę trudno mieszkać tylko z wujkiem. Chodzi mi o to, że on jest przecież mężczyzną.

Jennifer przypomniała sobie dziecienny kostium kąpielowy, który Nicki tak bardzo wstydziła się włożyć nad morzem.

- Mężczyźni nie zawsze za wszystkim nadążają, moja droga, ale twój wujek umie słuchać. Może po prostu powinnaś z nim porozmawiać.

Nicki popatrzyła chwilę na Jennifer, ale po jej oczach było widać, że nie zmieniła zdania.

- Są pewne rzeczy, o których dziewczynka nie może rozmawiać z mężczyzną, nawet jeśli jest to wujek Bryan - oświadczyła z przekonaniem w głosie.

- A mnie się wydaje, że z Bryanem można mówić o wszystkim. - Jennifer sama była zdumiona, że występuje w jego obronie.

- Tak, tylko że... - Nicki znów się zawahała.

- Że co?

Nicki odłożyła widelec i zdobyła się na odwagę:

- To, że mam teraz dwanaście lat. Moja mama zaczęła, no,

wiesz, te miesięczne sprawy, kiedy miała tyle lat co ja teraz.

Ach, więc o to chodzi. Jennifer zawstydziała się, że okazała się tak mało domyślna. Jednocześnie zrobiło się jej bardzo miło, że Nicki jej zaufała. Nie miała tylko zielonego pojęcia, co powinna powiedzieć. Jej matka nigdy z nią o takich sprawach nie mówiła. Jennifer uświadomiły koleżanki, a reszty doświadczyła na własnej skórze.

- No tak, może niełatwo byłoby rozmawiać na ten temat z wujkiem - przyznała wreszcie.

- Właśnie. Na przykład nie mogę go poprosić, żeby w drodze do domu kupił mi te rzeczy. No wiesz, jakie.

- Rzeczywiście, byłoby trochę niezręcznie - zgodziła się z nią Jennifer. - A czy ostatnio czujesz się jakoś inaczej niż zwykle?

- Właściwie to nie. Któregoś dnia bolał mnie brzuch i trochę się przestraszyłam, ale to jakoś minęło. No a z tego, że moja mama zaczęła mieć okres, kiedy miała dwanaście lat, wcale nie wynika, że ja też muszę.

- Tak, ale nie dziwię się, że cię to nurtuje. Bardzo często dziewczynki są podobne do swoich matek.

- Ale nie ja. Pewnie wujek Bryan ci nie powiedział? Ja jestem adoptowana.

Jennifer wypadł z ręki widelec. Adoptowana? To dziecko było adoptowane?

- Naprawdę? - zapytała, podnosząc widelec i usiłując się opanować.

- Aha.

Jennifer cisnęły się na usta tysiące pytań. Tylu rzeczy pragnęła się dowiedzieć.

- A jak ty to odbierasz? Jak się czułaś jako adoptowane dziecko?

- Wspaniale. Bo widzisz, ja nigdy nie musiałam się zastanawiać, czy moi rodzice naprawdę mnie chcieli. Oni specjalnie wybrali właśnie mnie. Wiesz, mam przyjaciółkę w Shallowbrook, nazywa się Sally Sanderson. Ona była zupełnie nie zaplanowana i jej rodzice musieli się pobrać ze względu na nią, a potem nic tylko się kłócili, i w końcu jej tata po prostu odszedł. I Sally zawsze uważała, że to wszystko jej wina i że gdyby się nie urodziła, jej mama byłaby szczęśliwsza.

Moja mama - ciągnęła Nicki - zawsze mi mówiła, że dla niej najszczęśliwszym dniem są moje urodziny, bo gdybym się nie urodziła, ona nie byłaby taka szczęśliwa. Co roku rodzice urządali dla mnie wielkie urodzinowe przyjęcie, i mama, i tatuś wznosili toast za zdrowie i powodzenie tej kobiety, która mnie im dała, i dziękowali jej za to, że jesteśmy taką szczęśliwą rodziną...

Głos Nicki załamał się, a jej oczy zalśniły łzami.

- Nie wstydź się płakać, kochanie. To normalne, że za nimi tęsknisz - pocieszała ją Jennifer, gładząc Nicki po ręce i modląc się jednocześnie, żeby jej córeczka także trafiła na taką szczęśliwą rodzinę.

Nicki pociągnęła nosem i kiwnęła głową.

- Próbuję nie płakać, bo wtedy wujek Bryan złości się na mnie.

- Ależ nie, Nicki! Na pewno się nie złości. On z pewnością nie chce, żebyś tłamsiła w sobie uczucia. Tylko, widzisz, mężczyźni nie lubią, kiedy się przy nich płacze. Zwłaszcza wtedy, kiedy sami płaczą, chociaż nie widać ich łez.

- Myślisz, że wujek Bryan płacze?

- Jestem tego pewna, Nicki. Przecież on też stracił całą rodzinę i boli go to nie mniej niż ciebie.

- Ale on zawsze wydaje się taki silny, ciągle żartuje, czasami się wygłupia...

- A co byś chciała, żeby robił? Wolałabyś, żeby zwinął się gdzieś w kłębek i umarł z żalu? Twoi rodzice i dziadkowie nie chcieliby tego, prawda?

- No nie. Na pewno nie.

- A poza tym on musi myśleć o tobie. Chce, żebyś była szczęśliwa.

- Tak ci powiedział?

- Nicki, on wciąż o tobie mówi. Jesteś teraz jego życiem. Nie ma rzeczy, której by dla ciebie nie zrobił, chyba wiesz o tym?

Nicki wzruszyła ramionami i spuściła oczy.

- Pewnie masz rację - bąknęła. - Ale nie chcę mu się na przykrzać.

- Dzięki tobie on jest szczęśliwy, Nicki. Nigdy nie powinnaś w to wątpić.

- I dzięki tobie też - dokończyła Nicki, zbierając ze stołu talerze. - Słuchaj, czy chciałabyś pooglądać zdjęcia mojej mamy i w ogóle rodziny? Albumy są w szafce w gabinecie wujka, mogę je zaraz przynieść.

- Bardzo chętnie. Tylko może najpierw sprzątniemy tu wszystko, żeby nie było bałaganu, kiedy wróci twój wujek.

- Zupełnie, jakbym słyszała moją mamę - mruknęła Nicki, ale zaraz potem uśmiechnęła się pogodnie i ochoczo wzięła do porządków w kuchni.

Pół godziny później siedziały obie na kanapie w salonie, a między nimi leżał album z fotografiami, którego karty odwracała Nicki. Jennifer z przyjemnością i zaciekawieniem oglądała rodzinę Bryana, ludzi, którzy tyle dla niego znaczyli i których ona już nigdy nie pozna. Były też zdjęcia samego



Bryana, kiedy był jeszcze niemowlęciem, potem raczkującym maluchem, uczniem w szkole, wreszcie młodzieńcem. Jennifer spostrzegła, że Bryan jest bardzo podobny do ojca.

- Dziadek był lekarzem - wyjaśniła Nicki, wskazując na zdjęcie przedstawiające Bryana z ojcem na schodach wiodących do szpitala. — To zdjęcie zrobiono podczas uroczystości, kiedy nowe skrzydło szpitala nazwano na cześć dziadka jego imieniem.

Bryan nigdy nie wspominał Jennifer, że jego ojciec był taką ważną figurą. To zresztą do niego podobne. Opowiedziałby jej wszystko tylko wtedy, gdyby uznał to za istotne w jakiejś konkretnej chwili, z jakiegoś konkretnego powodu. Najważniejsze, że był dobrym człowiekiem.

- Wujek Bryan umawiał się ze wszystkimi ładnymi koleżankami w szkole - oświadczyła Nicki, wskazując na fotografię, na której Bryan stał obok ślicznej dziewczyny, wystrojonej na bal maturalny.

- Rzeczywiście ładna - zaśmiała się Jennifer. Więc dlaczego poczuła się nagle zazdrosna? Przecież to absurd!

- Nie masz się czym przejmować. To była mała szkoła. Poza tym babcia zawsze mówiła, że wujek po prostu lubi spędzać czas z dziewczynami, ale z żadną nie umawiał się więcej niż dwa razy, bo nie chciał, żeby którejś przyszło do głowy, że mogłaby go złapać na męża. Babcie bardzo to martwiło. Wiesz, żałuję, że nie mogłaś jej poznać - dodała Nicki z nieśmiałym uśmiechem.

Jennifer objęła ją mocno i powiedziała:

- I ja tego żałuję, Nicki, ale cieszę się, że mogłam poznać ciebie.

- No tak, ja też się cieszę, że ciebie poznałam. O, popatrz, tu jest zdjęcie z tej gwiazdki, kiedy podarowaliśmy rodzicom Lucy.

- To znaczy, ty i twoi dziadkowie?

- Nie - potrząsnęła głową Nicki, a jej długie włosy poślaskotały Jennifer po ramieniu. - Ja i wujek Bryan. Pewnego dnia, kiedy mama sądziła, że wujek zabrał mnie do kina, poleciliśmy do Atlanty i tam wybraliśmy Lucy. To było na tydzień przed Bożym Narodzeniem, więc wujek musiał ją przez ten czas trzymać u siebie. Lucy porobiła mu w mieszkaniu różne szkody, zjadła nawet róg kanapy w saloniku. Tapicer kazał sobie słono zapłacić za naprawę!

Nicki śmiała się, wspominając te chwile.

- Pewnie wujek miał serdecznie dość Lucy?

- Chyba nie. On niezbyt się troszczy o przedmioty. W każdym razie śmiał się, kiedy opowiadał o tym później mamie i tacie.

Nicki odwróciła stronę albumu i zamilkła po raz pierwszy, odkąd tego wieczoru otworzyła Jennifer drzwi. Duża, barwna fotografia, na którą teraz obie patrzyły, była najwyraźniej zdjęciem ślubnym Lori. Panna młoda wyglądała naprawdę prześlicznie: miała długie włosy, ciemne jak Bryan, i duże piwne oczy. Suknia, cała z jedwabiu naszywanego koralikami i koronkami, musiała pochodzić z eleganckiego sklepu. Widać było ponad wszelką wątpliwość, że państwo młodzi bardzo są w sobie zakochani.

Na fotografię padła łza.

- Och, moja ty kochana - powiedziała Jennifer przez ściśnięte gardło, przytulając do siebie dziewczynkę.

- To moja mamusia - szepnęła Nicki, nie mogąc dłużej powstrzymać płaczu. - Tak bardzo mi jej brakuje.

- Wiem, kochanie, wiem.

Jennifer kołysała małą w milczeniu. Nie próbowała jej pocieszać banalnymi słowami. W obliczu tragedii, jaką Nicki przeżyła, byłyby one co najmniej niestosowne.

Tak bardzo pragnęła jakoś Nicki pomóc. Serce ścisnęło jej się z bólu, gdy patrzyła na zalaną łzami twarz dziewczynki, ale czuła się zupełnie bezradna. Tymczasem Lucy, zaniepokojona łkaniem swojej pani, nerwowo krążyła po pokoju.

- Przepraszam - szepnęła wreszcie Nicki, ocierając twarz grzbietem dłoni.

- Nie przepraszaj, maleńka. Kiedy tylko będziesz potrzebowała, zawsze możesz się przede mną wyzalić. Przecież wiem, co przeszłaś.

- Widzisz - powiedziała Nicki, wskazując znów na zdjęcie - ona była zawsze taka szczęśliwa, radosna, pełna energii. Nigdy sobie nie wyobrażałam, że może jej zabraknąć. - Nicki pochyliła się, wzięła na ręce Lucy, która stała przed nią z podniesioną głową i spuszczonego ogonem, i posadziła psa obok siebie na kanapie.

- To całkiem naturalne, Nicki. Nikt sobie tego nie wyobrażał. Ale pamiętaj o tym, co ci powiedziałam. Kiedy tylko będziesz miała ochotę na babskie pogaduszki, zawsze możesz na mnie liczyć. Zgoda?

- Ale ty jesteś przecież taka zajęta, tyle masz pracy, jesteś taką ważną figurą, no i w ogóle.

- Nicki, praca jest ważna, ale życie się na niej nie kończy. Więc zgoda? - I po raz pierwszy, odkąd przejęła firmę rodziców, Jennifer uświadomiła sobie, że to prawda, że praca to nie wszystko.

- Dobrze - odparła Nicki.

Odwróciła stronę albumu i znów zachichotała.

- Spójrz, na tym zdjęciu jestem ja, jako niemowlak. Zrobili je w szpitalu zaraz potem, kiedy się urodziłam. Dali je mojej mamie, kiedy rodzice przyszli mnie odebrać...

Nicki paplała dalej, ale Jennifer już nie słyszała jej słów. Zagłuszał je szum w uszach i słabość, która nagle ją ogarnęła.

Wpatrywała się w zdjęcie leżące na jej kolanach i nie wierzyła własnym oczom. Jakim cudem ono się tu znalazło? Przecież nie należało do Lori. Należało do niej i tylko do niej. Było jej skarbem przez dwanaście lat, miała je zawsze przy sobie, dzień i noc.

- Jennifer, nic ci nie jest? - zapytała Nicki. - Nie wyglądasz najlepiej.

Słyszając zatroskany głos dziewczynki, Jennifer zdała sobie sprawę, że nie jest sama. Tymczasem gwałtownie zapragnęła samotności. Natychmiast. To zdjęcie w albumie... Skąd ono się tu wzięło? Poczowała, że musi stąd wyjść. Odetchnąć. Zebrać myśli.

- Wybacz mi, Nicki. Rzeczywiście zrobiło mi się niedobrze. Chyba lepiej pójdę do domu.

- Ale przecież nie musisz wychodzić! Możesz się położyć na łóżku wujka Bryana.

Na łóżku wujka Bryana. Bryan wie.

- Przepraszam cię, ale...

Jennifer pobiegła do łazienki i stanęła nad umywalką. Żołądek podchodził jej dosłownie do gardła. Przez chwilę myślała, że chyba umrze i nawet miała nadzieję, że tak się stanie, ale kiedy w końcu gwałtowne skurcze ustały, poczuła, jak ogarniają odrętwienie. Cudowne, kojące umysł odrętwienie.

Kiedy nareszcie wyszła z łazienki, przed drzwiami za-

stała Nicki, która zaniepokojona dreptała tam i z powrotem.

- Już ci lepiej? - zapytała. - To na pewno spaghetti.

Na pewno coś musiałam sknocić. Strasznie mi przykro.

Jennifer nie miała odwagi na nią spojrzeć. Nie była przygotowana. Nie miała dość sił, by się z tym wszystkim uporać, ale nie mogła też pozwolić, żeby dziewczynka obwiniała siebie za coś, z czym nie miała zupełnie nic wspólnego.

- Nicki, to nie sprawa kolacji, wierz mi. Inaczej ty też byś się rozchorowała. Widzisz, już po południu trochę kiepsko się czułam, ale sądziłam, że to minie. Widać się myliłam. Po prostu muszę iść do łóżka i dobrze się wyspać, a rano będę zdrowa jak rydz.

Jennifer zebrała swoje rzeczy i skierowała się do drzwi.

- Naprawdę musisz iść? Wujek Bryan będzie bardzo żałował, że nie zostałeś- powiedziała Nicki ze smutkiem.

Bryan. Będzie się musiał z tego wytłumaczyć. A więc wszystko to było z jego strony jedynie grą? W jakim celu? Dlaczego wykorzystał ją w ten sposób? Dlaczego był tak okrutny? A jej się wydawało, że on ją kocha. Tak samo jak kiedyś wierzyła, że kocha ją Billy, a potem Tommy. O mój Boże, nie da rady przebrnąć przez coś podobnego jeszcze raz.

- Zadzwoń do niego, kiedy tylko dojadę do domu, dobrze? I proszę cię, nie zapomnij zamknąć drzwi na klucz.

- Obiecuję - zapewniła Nicki, stojąc już na progu. -I mam nadzieję, że szybko ci przejdzie.

- Na pewno - rzuciła Jennifer i prawie biegiem ruszyła do samochodu. .

Po paru minutach jazdy stanęła i opuściła dach swego kabrioletu. Potrzebowała więcej powietrza, wciąż było jej duszno.

To zdjęcie. Zdjęcie jej dziecka. W cudzym albumie. W albumie Nicki.

Wzięła głęboki oddech, włączyła znów silnik i nacisnęła pedał gazu. Ciepłe wieczorne powietrze owiewało jej skórę. Jechała szybko, pędziła nie wiadomo dokąd, była jakby w stanie nieważkości. Właściwie to już wszystko jedno. Na niczym już jej nie zależy. Nie może sobie na to pozwolić, żeby jej na czymś zależało.

Ocknęła się dopiero na parkingu przed siedzibą „Twórczej Reklamy”. Teraz, kiedy wiedziała, że za chwilę spojrzy w oczy Bryanowi, uświadomiła sobie, że jednak nadal jej zależy, i to bardzo. Ból przeszył jej serce na myśl o jego dwulicowości, ale zaraz potem powróciło znane uczucie odrętwienia.

Drzwi wejściowe były otwarte i Jennifer weszła do opustoszałego holu, w którym powitał ją miły chłód. Słyszając głos Bryana, skierowała się w stronę, z której dochodził. W jednym tylko pokoju paliło się światło i właśnie tam Bryan rozmawiał z kimś przez telefon. Słyszając w drzwiach kroki, odwrócił głowę. Na widok Jennifer jego twarz się rozpromieniła.

Jennifer poczuła w sercu kłujący ból. Bryan, któremu czuła się taka bliska, tak bardzo ją zawiódł. Najpierw ją zdobył, a potem wykorzystał jej zaufanie.

- To moja córka - powiedziała, przełamując na chwilę odrętwienie, któremu się poddała i które miało jej towarzyszyć przez następne godziny, a może nawet lata.

Bryan pośpiesznie zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę.

- Nicki jest moją córką - powtórzyła. Wiedziała, że to prawda, a jednak te słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. Wciąż nie mogła w to uwierzyć. - No, powiedz coś wreszcie - zażądała, podchodząc do jego biurka i patrząc mu prosto w oczy.

Najpierw dostrzegła w nich błysk niepokoju, ale zaraz potem przez jego twarz przemknęło zmieszanie i wreszcie poczucie winy. Wstał i spróbował ją objąć, ale Jennifer, stojąc na środku pokoju z opuszczonymi rękami, zupełnie się załamała. Z twarzą zalaną łzami biła go na oślep pięściami.

- To moja córka, prawda? - krzyczała raz po raz ostrym głosem, którego sama nie poznawała.

- Tak - odparł wreszcie.

To słowo, choć wypowiedziane szeptem, w jej uszach zabrzmiało jak wybuch. Przez moment nie czuła nic poza palącym bólem, ale po krótkiej chwili podniosła dłoń i uderzyła go w twarz. Zaraz potem odwróciła się i ruszyła ku wyjściu. Bryan znów chwycił ją za rękę i próbował uspokoić.

- Nie dotykaj mnie!

Jej głos zabrzmiał zimno i obco.

Bryan natychmiast opuścił rękę.

Ten jego gest, to, że bez dyskusji zastosował się do jej życzenia, jakby szanował prawo Jennifer do tego, by ją zostawiono w spokoju, przełamał mur, którym usiłowała się otoczyć.

Opadła na fotel, ujęła głowę w dłonie i zaczęła głośno szlochać. Wszystko to nie ma sensu. Nic do siebie nie pasuje. Świat najwyraźniej stanął do góry nogami,

Nicki, ta słodka, pełna wdzięku, śliczna dziewczynka, jest jej córką. To się po prostu nie mieści w głowie.

A Bryan ją zawiódł. Posłużył się nią i wykorzystał w wyjątkowo podły sposób.

Stał teraz pośrodku pokoju i milczał. Wyczuwała jego obecność, ale nie była w stanie wyciągnąć ku niemu ręki. Był poza obszarem burzy, która w niej szalała. To on ją rozpętał.

- Nicki ma moje włosy - odezwała się wreszcie Jennifer, odwracając głowę i kierując nie widzące oczy w stronę okna.

- I twoje oczy - dodał chropawym ze wzruszenia głosem.

Słyszając to, Jennifer spojrzała na niego i zobaczyła, jak bardzo jest poruszony i przejęty. Nawet nie usiłował ukrywać uczuć. Nie zmieniało to jednak faktu, że zawiódł jej zaufanie i dopuścił się zdrady.

- Dlaczego? - wyszeptała po chwili.

- Nicki chciała ciebie odnaleźć, było jej to potrzebne. Nie mogła sobie z sobą poradzić i nikt nie potrafił jej pomóc. Prowadzałem ją do lekarzy, do psychologów -i nic. Była w takiej depresji, że bałem się, czy sobie czegoś nie zrobi. Zbojętniała na wszystko. Nie interesowało jej nic, prócz odnalezienia ciebie.

Jennifer poczuła, jak po jej twarzy znów płyną łzy. Biedna maleńka. Tyle wycierpiała. A przecież wciąż jeszcze jest małą dziewczynką.

- Więc mnie odnalazłeś.

- To nie było łatwe, ale tak, wreszcie, po sześciu tygodniach poszukiwań zdołałem cię odnaleźć.

Po sześciu tygodniach poszukiwań. Widać bardzo mu zależało. Cóż, nic w tym dziwnego, na jego miejscu zachowałyby się podobnie.

- Tego wieczoru w galerii...



- Tak, wtedy już wiedziałem - wyznał.

- I ta kampania reklamowa...

- Dzięki niej mogłem nawiązać z tobą bliższy kontakt.

Przynajmniej teraz jest szczerzy i nie stara się wykpić bałamutnymi odpowiedziami. Jennifer uzmysłowiła sobie, jak łatwo dała się Bryanowi podejść. Znowu owładnął nią żal.

- Dlaczego? - zapytała. - Dlaczego mi to zrobiłeś?

- Gdybyś ją odrzuciła, pewnie nigdy by się z tego nie podźwignęła. Wciąż mi powtarzałaś, że nie masz dobrego kontaktu z dziećmi. Sam wiele razy widziałem, jak ich unikałaś. Nie miałem wyjścia; mogłem tylko czekać i patrzeć, czy coś się zmieni.

- Mogłeś też mi powiedzieć.

- I zaryzykować, że sama jej wszystko wyjaśnisz? Ze jest twoją córką i że to nie ma nic wspólnego z nią, ale taka po prostu jesteś i nie będziesz dla niej matką? Trochę cię już poznałem i świetnie mogę sobie wyobrazić, jak otwierasz dla niej konto w banku, hojnie ją wyposażasz na przyszłość i odmawiasz jej tego jednego, czego naprawdę pragnie: ciebie. A wszystko dlatego, że brak ci wiary w siebie. Myślałabyś z pewnością, że wyrządzasz jej przysługę, ale ona nie byłaby w stanie tego zrozumieć.

Jennifer poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Tak, Bryan nieźle ją poznał - dość dobrze, żeby przewidzieć jej zachowanie. Jeszcze miesiąc temu tak by zapewne postąpiła. Rzeczywiście, brak jej było wiary w siebie, pewnie czuła się tylko w firmie. Do czasu wyprawy nad morze z pewnością uważałaby, że prócz pieniędzy nie ma Nicki nic do ofiarowania.

Bryan postąpił krok w jej stronę, ale przystanął, widząc, że wcisnęła się w oparcie fotela.

- Pomyśl, Jen. Gdybym z samego początku wyznał ci, kim jestem i czego chcę, czy zgodziłabyś się spotkać z Nicki i bliżej ją poznać?

Jennifer, wpatrzona w jego zaciśnięte z emocji ręce, milczała dłuższą chwilę.

- Nie wiem-szepnęła w końcu.

W gruncie rzeczy jednak przypuszczała, że nie uważałaby się zdolna do okazania pomocy żadnemu dziecku, nie wspominając już o dziewczynce nękanej zaburzeniami emocjonalnymi. Z pewnością jednak nalegałaby na to, by zapewnić jej środki utrzymania, jak sugerował Bryan.

- Ja też nie byłem tego pewien, a nie mogłem ryzykować. Nie znałaś jej w tym okresie, Jen. Nic tylko spała, płakała, a w nocy dręczyły ją koszmary. Nie przeżyłaby jeszcze jednego ciosu. Wszystkie nadzieje pokładała w odnalezieniu swojej biologicznej matki.

A przecież Jennifer zawsze uważała, że na matkę zupełnie się nie nadaje!

- Pewnie powinnam ci podziękować, że tak długo nie rezygnowałeś. Dałeś mi przecież szansę, żebym się przekonała, że mogę coś dla niej zrobić, spełnić jakieś jej potrzeby.

Bryan ukląkł przed Jennifer, lecz jej nie dotykał.

- Chciałem ci dzisiaj wszystko powiedzieć, Jen. Miałem wpaść po ciebie i przywieźć cię do domu na kolację. Chcę, żebyś została moja żoną. Chcę, żeby nasza trójka stała się rodziną.

Jennifer nie mogła słuchać tych słów. Wydawały się jej parodią tego wszystkiego, o czym marzyła jeszcze tak niedawno.

- Tak by było wygodnie, prawda? - zapytała. Bryan poczuł się tak, jakby ktoś uderzył go w twarz.

- Nie rozumiem...

- Jeżeli naprawdę kochałeś mnie, dla mnie samej, a nie matkę Nicki, to jak mogłeś kochać się ze mną, kiedy dzieliło nas tyle niedopowiedzeń? Wszystko potrafię zrozumieć, ale tego nie.

- Nie chciałem, żeby to się stało.

Jego słowa, zamiast ukoić, rozjątrzyły ją tylko. Bo ona sama tego chciała; tak dalece przewidywała, że to się stanie, iż z zimną krwią poszła wtedy do apteki i... A on tego nie chciał?

- Więc dlaczego? Czyżby wino tak na ciebie podziałało? Nie, lepiej mi nie odpowiadaj. Nasz związek musiał niewiele dla ciebie znaczyć, skoro wystawiłeś go na takie ryzyko. Znasz mnie dobrze, Bryanie, nawet bardzo dobrze. Czyżbyś sądził, że nie zrobi mi to różnicy, jeśli będą nas dzielić kłamstwa?

- Nie.

- Ale mimo to kochałeś się ze mną, robiąc parodię z tego, co nas łączyło. - Jennifer wstała i przeszła obok Bryana. - Niech cię wszyscy diabli! - zawołała, rzucając mu pełne złości spojrzenie. - A ja dałam ci wszystko...

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że znowu zaczyna płakać. Ten człowiek nie jest godzien jej łez.

Bryan nie próbował się bronić. Stał przed Jennifer, jak zawsze dumny i wyprostowany - i bardzo czuł się winny.

- Wiesz, teraz wszystko jest jasne, zupełnie jasne - odezwała się Jennifer głosem łagodniejszym i pełnym smutku. To przecież nie jego wina, on po prostu taki jest.

- Więc może mi to wyjaśnisz, boja nie mam pojęcia,

jak ci wytłumaczyć, że to, co do ciebie czuję, jest zupełnie niezależne od faktu, że jesteś matką Nicki.

Niewiele brakowało, a byłby ją przekonał. To niewiele znaczyło jednak dużo. Nawet w tak dramatycznej sytuacji nie wyjawiał jej swoich uczuć. Wciąż nie powiedział, że ją kocha.

- Widzisz, Bryanie, ty jesteś buntownikiem, wiecznym wędrowca - ciągnęła Jennifer. - Potrzebujesz wolności, tak jak inni ludzie potrzebują powietrza. Kiedy zaopiekowałeś się Nicki, utraciłeś tę wolność, prawda? Przygniatała cię odpowiedzialność za dziecko, które nie potrafiło odzyskać równowagi psychicznej. Więc spotykasz mnie, stwierdzasz, że ci się podobam i - nagle jawi ci się idealne rozwiązanie. Żeniąc się ze mną, zyskasz dla Nicki matkę, kogoś, kto w sposób naturalny zechce przejąć na siebie sporą część tej odpowiedzialności, która tak ci ciąży.

- Jen, to wcale nie tak.

- Więc jak? - spytała z nadzieją w głosie.

- Nie wiem - odparł.

Bezskutecznie szukał argumentu, który podważyłby prawdziwość jej słów. Ze wstydem zastanawiał się, czy przypadkiem nie ma w nich źdźbła prawdy. Kto wie, może właśnie dlatego nie obawiał się bliskiego związku z Jennifer, bo przez cały czas podświadomie widział w nim środek wiodący do celu. Nie sądził, by coś takiego nim powodowało, niemniej Jennifer dotknęła wrażliwego miejsca w jego psychice.

- Powiedz mi chociaż jedno - odezwała się znów Jennifer. - Czy gdyby nie historia z Nicki, poprosiłbyś mnie o rękę?

Mógł jej odpowiedzieć twierdząco. Mógł ją nawet

przekonać, że to prawda. Ale, skoro sam nie jest tego do końca pewien, jak mógłby potem żyć z nią i z samym sobą? Jego życie tak bardzo się zmieniło w ciągu ostatniego roku, że niczego nie był już pewien.

- Nie wiem - odparł szczerze.

Jennifer zasługiwała na prawdę.

Znużony i samotny jak nigdy w życiu, porządkował rzeczy na biurku, zadając sobie pytanie, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy ją tutaj, czy też może jest to ten jeden jedyny raz, kiedy przyszła do jego biura i teraz stała na środku pokoju, milcząc, pełna żalu i bólu. Nawet nie wiedział, jak mu się to wszystko wymknęło spod kontroli.

RS

## 15

- I co teraz? - zapytał, spoglądając na nią w mroku zalegającym parking. Jennifer nie odezwała się do niego ani słowem, kiedy zamykał biuro i oboje schodzili na dół. --

- Chcę porozmawiać z moją córką.

- Naturalnie. Zaraz jej o tym powiem. Może wpadniesz jutro z samego rana?

- Jadę teraz.

Patrząc, jak otwiera drzwiczki mustanga, Bryan zauważył, że nie zamknęła ich przedtem na klucz ani nie opuściła dachu. Musiała być bardzo wzburzona. Mój Boże, przecież on naprawdę nie chciał jej zranić! A kto wie, czy to już koniec przykrości, jakie mogą ją spotkać?

- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł, Jen. Jesteś zdenerwowana. Ona też będzie bardzo poruszona. Pozwól, że sam najpierw z nią porozmawiam, i obiecuję, że jeszcze dziś do ciebie zadzwonię.

- To moja córka. Jadę z tobą.

Bryanowi zabrzmiały w uszach słowa Nicki, kiedy prosiła go, żeby przestał szukać matki, bo już jej nie potrzebuje.

- Kochanie, dzieci nie zawsze dobrze reagują na tego rodzaju niespodzianki. Wszelkie poważne zmiany w swoim życiu odczuwają jako zagrożenie. Mówią wtedy rzeczy, których potem żałują...

- No i zadają tysiące pytań - dokończyła, uśmiechając się gorzko. - Widzisz? Powoli jednak się uczę. W tym wypadku Nicki ma prawo zadawać pytania i tylko ja mogę na nie odpowiedzieć. Nie o sobie teraz myślę, ale o niej. I jadę z tobą.

- Zgoda. Jedź pierwsza, dogonię cię.

Patrząc, jak Jennifer wyjeżdża z parkingu, nerwowo uderzał pięścią o kierownicę. Przeklinał los za to, że dzisiejszy wieczór ma taki finał. Że jedyne dwie osoby, na których naprawdę mu zależy, zostały narażone na szok i ból. Ogarnęły go złe przeczucia. Temu, co się mogło wydarzyć, nie był w stanie zapobiec. Miał wrażenie, że jedzie wprost do piekła za kobietą, którą pragnie poślubić i że nie może uczynić nic, by ją powstrzymać.

Nicki powitała ich na progu.

- Och, Jennifer, tak się cieszę, że wróciłaś. Lepiej się czujesz?

- Troszkę- odparła Jennifer z bladym uśmiechem. Sprawiała wrażenie chorej, zmartwionej i przerażonej.

- Chodź, Nicki. Musimy porozmawiać - oznajmił Bryan, pomagając Jennifer usadowić się na kanapie.

- Co jej jest, wujku? - zapytała Nicki przez łzy, nie na żarty przestraszona. - Czy ona wyzdrowieje?

- Na pewno, skrzaciku, nic się nie martw.

Bryan podszedł do Nicki, wziął ją za rękę i posadził obok Jennifer. Dobry Boże, błagam cię na wszystko, wysłuchaj mnie ten jeden jedyny raz. Niech to będzie początek, a nie koniec. One potrzebują siebie, a ja potrzebuję ich obu. Nicki tymczasem popatrywała na nich, nic nie rozumiejąc.

- Co się stało? - zapytała wreszcie z lękiem.

I właśnie teraz, kiedy od niego oczekiwała odpowiedzi, Bryan nie miał pojęcia, jak jej to oznajmić. Jak powiedzieć dwunastoletniej dziewczynce, że kobieta, którą uważała dotąd za swoją przyjaciółkę, w rzeczywistości jest jej matką, matką, której nie chciała już poznać?

- No cóż, Nicki - zaczął ostrożnie. - Pamiętasz, jak prosiłaś mnie, żebym odszukał...

- Jestem twoją matką.

Po tych słowach, których ciężar zdawał się tak wielki, że aż zadudniły w pokoju, zapadła głucha cisza.

Bryan kątem oka obserwował Nicki, gotów w każdej chwili zabrać ją stąd, gdyby sytuacja stała się dla niej zbyt trudna. Najchętniej przeniósłby ją w takie miejsce, gdzie dzieją się tylko dobre rzeczy i gdzie dzieci zawsze są szczęśliwe. Nicki tymczasem trwała bez ruchu, wpatrując się w Jennifer z wyrazem kompletnego niedowierzania na twarzy. Jennifer siedziała ze spuszczoną głową, tak jakby nie miała odwagi spojrzeć w oczy swojej córce, wstrząśniętej tym wyznaniem. Przez dłuższą chwilę nikt nie drgnął. Nikt nie wydobył z siebie ani jednego słowa.

Lucy, wyczuwając instynktownie, że dzieje się coś bardzo niedobrego, podeszła do Nicki, trąciła nosem zwisającą bezwładnie rękę i położyła jej łapy na kolanach.

Z wolna, niemal bezwiednie, Nicki zaczęła głaskać psa. Jej ruchy stawały się coraz szybsze i bardziej zdecydowane,



aż wreszcie skryła twarz w futrze Lucy i zaczęła się śmiać.

Co u licha się tu dzieje?

Bryan i Jennifer wymienili między sobą pełne niepokoju spojrzenia.

- Zdawało mi się, że powiedziałaś, że jesteś moją matką - rzekła Nicki, nie odrywając wciąż oczu od psa.

- Tak - szepnęła Jennifer łagodnie.

Na Nicki nie podziałało to jednak kojąco.

- Nie! - wykrzyknęła dziewczynka, podrywając się gwałtownie z kanapy i wybuchając płaczem. - Nie jesteś! To nieprawda!

Bryan objął ją, przytulił do siebie, głaskał i jak mógł pocieszał, podobnie jak robił to już tyle razy w ciągu ostatniego roku, choć wiedział, że słowa niewiele tu pomogą.

Dziewczynka zwróciła ku niemu zalaną łzami twarz.

- Wujku, proszę cię. Ja nie chcę, żeby ona była moją matką. Proszę cię, powiedz jej, żeby sobie poszła.

- Sza, Nicki, już wszystko w porządku. Uspokój się.

Ponad głową Nicki spojrzał w oczy Jennifer. Pierwszy raz w życiu widział tyle nie ukrywanego bólu. Miał wrażenie, że ona umiera na jego oczach, a on nic nie może zrobić.

- No, Nicki, uspokój się - powtórzył cicho.

- Wujku, proszę cię, powiedz, żeby sobie poszła! Cały czas myślałam, że ona jest moją przyjaciółką. Niech sobie wreszcie pójdzie. Nie chcę jej więcej widzieć.

Bryan czuł, jak bardzo ranią go słowa siostrzenicy. Mógł sobie tylko wyobrazić, co czuje Jennifer.

- Sza, malutka. Z pewnością tak nie myślisz. Coś mi się wydaje, że już ją prawie pokochałaś.

- Wcale nie! Nienawidzę jej!

- Nicki! Nie wolno ci tak mówić.

Tym razem jego głos zabrzmiał szorstko. Niezależnie od tego, jak bardzo jest rozzalona, nie wolno jej posuwać się za daleko.

Nicki odskoczyła od niego jak oparzona.

- Dlaczego nie? Przecież to prawda. I ciebie też nienawidzę!

Krzycząc wybiegła z pokoju. Bryan stał bez ruchu, zupełnie osłupiały, aż usłyszał trzaśnięcie drzwi jej sypialni.

- Strasznie mi przykro - powiedział, podchodząc do Jennifer, która spoglądała w stronę korytarza. - Nigdy dotąd tak się nie zachowywała.

- To nie jej wina - odrzekła Jennifer, zwracając ku niemu puste, jakby pozbawione życia oczy. - Nie mam do niej żalu, że mnie nienawidzi. Spodziewałam się tego.

Bryan usiadł obok i ujął jej zimne dłonie.

- To nie jest tak, Jen. Ona cię kocha. Po prostu potrzeba jej trochę czasu.

- Oddałam ją obcym ludziom - szepnęła, spoglądając mu prosto w oczy. Jej słowa, wypowiedziane tonem zupełnie pozbawionym emocji, mocno go zabolowały.

- Przecież miałaś zaledwie szesnaście lat!

Jennifer wzruszyła ramionami, cofnęła ręce i wstała z kanapy.

- Ona ma prawo znać prawdę. Przynajmniej to jestem jej winna, a potem może mnie odrzucić. Wyjdę, kiedy tylko jej to powiem.

- Jen, poczekaj - zawołał, ale zdążyła już wyjść z pokoju. Ze ściśniętym sercem poszedł za nią korytarzem.

- Idź sobie - dobiegł go stłumiony głos Nicki, dochodzący z sypialni.

- Pójdę, ale najpierw muszę ci coś powiedzieć. - Tym razem jej słowa zabrzmiały stanowczo.

Kiedy Bryan wszedł do pokoju, Nicki leżała na łóżku z głową ukrytą pod poduszką. Obok niej siedziała Jennifer. Podniosła rękę i z wahaniem, powoli opuściła ją na ramię Nicki. Dziewczynka wzdrygnęła się, ale Jennifer nie cofnęła ręki. Po chwili zaczęła delikatnie gładzić małą po plecach. Wreszcie odezwała się:

- Widzisz, Nicki, kiedy dorastałam, popełniłam kilka poważnych błędów, ale żadnego nie żałowałam tak bardzo jak tego, że oddałam cię do adopcji. Kiedy cię urodziłam, sama byłam jeszcze właściwie dzieckiem. I to bardzo zagubionym.

Nicki leżała nieruchomo jak posąg, najwyraźniej wsłuchana w każde słowo.

- Widzisz, ja nie miałam takiego dzieciństwa jak ty. Moi rodzice nie kochali mnie tak, jak twoi kochali ciebie. Nigdy nie czułam, że jestem dla nich kimś ważnym, przeciwnie, zawsze miałam wrażenie, że im przeszkadzam.

Bo widzisz, zostałam poczęta przypadkiem, jak twoja przyjaciółka Sally. Moi rodzice mieli już dobrze po czterdziestce, kiedy się urodziłam, i byłam w ich życiu raczej przeszkodą, a nie upragnioną córeczką. Przez piętnaście lat robiłam wszystko, żeby ich zadowolić, ale nie zdawałam sobie wtedy sprawy z tego, że drażni ich sama moja obecność, bez względu na to, co robię.

Na krótką chwilę głos Jennifer zadrżał, ale nie przestała w tym czasie głaskać Nicki.

Bryan milcząco przyglądał się temu zbliżeniu matki i córki. Nie chciał im przeszkadzać, chociaż przypuszczał,

że obie potrzebują go bardziej, niż byłyby gotowe przyznać.

- Rodzice zapomnieli o moich piętnastych urodzinach. Kiedy wróciłam ze szkoły, nie czekała mnie żadna uroczystość, nawet kartka z życzeniami. Czekałam, aż przyjdą do domu po pracy, myślałam, że może zaproszą mnie do restauracji. Miałam nadzieję, że pójdziemy do takiego lokalu, gdzie przynoszą do stolika tort urodzinowy i wszyscy goście śpiewają „Happy Birthday”. Naprawdę marzyłam o takim torcie.

Oni jednak nie przyszli - ciągnęła ze smutnym uśmiechem - za to zjawił się Billy Wilson. Należał do chłopców, którzy cieszyli się dużym powodzeniem w szkole, i przedtem parę razy się umawialiśmy. Nie wierzyłam własnym uszom, kiedy mi powiedział, że chce, żebym była jego dziewczyną. Nie miałam pojęcia, co on takiego we mnie widzi. Nie nosiłam modnych ciuchów ani nie byłam ładna. Mama ciągle mi wypominała, że jestem za wysoka, że za szybko wyrastam ze spodni. Ale oto przychodzi w moje urodziny Billy z bukietem kwiatów i mówi, że mnie kocha. A ja tak bardzo chciałam usłyszeć te słowa, że mu uwierzyłam.

Jennifer przerwała, czując, że łzy znowu napływają jej do oczu, lecz w końcu się przemogła. Bryan stał pod ścianą, z rękoma splecionymi z tyłu i zaciśniętymi dłońmi. Nie chciał słuchać dalszego ciągu, ale nie mógł przecież odejść.

- Powiedział mi, że jeśli ja też go kocham, to zrobię wszystko, co on mi powie.

Słyszając to, Bryan mruknął coś w bezsilnej złości.

- Dwa tygodnie potem rozpowiadał po całej szkole o tym, co zrobiłam. Chłopcy zaczęli inaczej na mnie pa-

trzeć, zaczepiali mnie, robili nieprzyzwoite uwagi. Dziewczynki unikały mojego towarzystwa. Jeśli miałam choć odrobinę wiary w siebie, to szybko ją utraciłam. Czułam, że nie jestem nic warta.

Nicki odwróciła się wreszcie i rzuciła Jennifer gniewne spojrzenie.

- I to miał być mój ojciec? - zapytała. - Ten samolubny głupek, który nawet nie był dla ciebie miły?

Bryan pomyślał, że z przyjemnością zakneblowałby teraz usta swojej siostrzenicy. Samo opowiadanie o tym wszystkim było dla Jennifer dostatecznie przykre. Osądziła siebie już milion razy i uznała swoją winę. Nie potrzebowała potępienia ze strony własnej córki.

- Nie, to nie on.

Słyszając to, Bryan z niedowierzaniem otworzył szeroko oczy.

- Więc kto? - nalegała Nicki, wciąż oskarżycielskim tonem.

- Nazywał się Tommy Mason. Pracował w firmie mojego ojca. Był najlepszym przyjacielem Billy'ego. W każdym razie do czasu, kiedy Billy miał mnie już dość. Tommy przyszedł mi wtedy na ratunek. Opowiadał mi, jaka jestem śliczna i prosił mnie, żebym mu zaufała. Po jakimś czasie zaczęliśmy z sobą chodzić. Jak na chłopca w tym wieku, Tommy miał dużo forsy, której większość wydawał na mnie. Zawsze mi coś przynosił. Dopiero później dowiedziałam się, że wcale nie był lepszy niż Billy. Po prostu więcej we mnie inwestował, bo miał więcej do zyskania.

Jennifer odwróciła oczy i zaczęła wpatrywać się w pustkę. Bryan zorientował się, że myślami jest teraz daleko. Na jej twarzy pojawił się grymas tak głębokiej niechęci, że

Bryan z trudem rozpoznawał w niej kobietę, którą znał od tyłu miesiący.

Nicki siedziała cicho, z miną sędziego, który wydał już wyrok na oskarżoną.

- Bo widzisz, oni... - Jennifer przerwała na chwilę, a po jej policzku spłynęła duża, samotna łza. - Oni się założyli. Jeśli zrobię to z Tommym, Billy będzie mu winien dziesięć dolarów. Jeśli nie, Tommy da dziesięć dolarów Billy'emu.

Bryanowi zrobiło się niedobrze.

- Nie rozumiem, dlaczego wydawał na ciebie tyle pieniędzy, kiedy mógł wygrać tylko dziesięć dolarów? - spytała Nicki tonem już trochę łagodniejszym.

- Bo w gruncie rzeczy nie chodziło mu o pieniądze, ale o swoją ambicję. Musiał wygrać, żeby dowieść kumplom, że jako mężczyzna nie jest gorszy od Billy'ego.

- A jak się zachował, kiedy mu powiedziałaś, no wiesz, o mnie?

Jennifer odgarnęła kosmyk włosów z czoła córki.

- Powiedział, że nie jest twoim ojcem. Moim rodzicom oświadczył, że nie jest pierwszym chłopcem, z jakim byłam, i z pewnością nie ostatnim. Twierdził, że nawet ja sama nie mogę wiedzieć, kim jest twój ojciec.

- A co oni na to?

- Uwierzyli mu.

Bryan wyszedł z pokoju. Przerazał go gniew, który w nim narastał. Nie chciał zrobić niczego, czego by potem miał żałować, zwłaszcza w obecności Nicki. Czuł, że świerzbi go ręka i że z rozkoszą komuś by przyłożył, najchętniej temu Masonowi.

Z korytarza dobiegł go głos Nicki:

- Czy to była prawda?

- Nie - odrzekła Jennifer zdecydowanym tonem. -Po Bilym był tylko Tommy, i to tylko ten jeden raz.

- Ale to nadal nie tłumaczy, dlaczego nie chciałaś zachować mnie przy sobie.

Tego Nicki nie była gotowa wybaczyć. Bryan miał wątpliwości, czy kiedykolwiek jej się to uda. W jej pojęciu Jennifer po prostu ją porzuciła, i to, że Nicki była potem szczęśliwa ze swymi przybranymi rodzicami, nie miało tu nic do rzeczy. Poczuł, że nie może już dłużej stać na uboczu i pozwolić Nicki torturować Jennifer.

- No, może damy temu na razie spokój, jak myślisz, Nicki? - odezwał się, wracając do pokoju.

Ale Jennifer potrząsnęła w odpowiedzi głową.

- W porządku, Bryanie. Ona musi poznać prawdę, jeśli kiedykolwiek ma mnie zrozumieć.

Bryanowi nie pozostało nic innego, jak tylko pozwolić jej mówić dalej.

- Oddałam cię dlatego, że cię kochałam, Nicki.

- Jak możesz mówić coś podobnego? - zawołała Nicki, nie posiadając się z oburzenia.

- Bo to prawda - odparła Jennifer ze spokojem. -W ostatniej chwili omal się nie rozmyśliłam.

- Jak to?

- Widzisz - ciągnęła Jennifer -ja uległam woli moich rodziców. Kiedy tylko okazało się, że jestem w ciąży, zgodziłam się cię oddać. Byłaś jeszcze wtedy maleńkim embrionem. Nie dawali mi spokoju, mówili, że nie chcą mieć z tobą nic wspólnego i że jeśli nie zrobię tego, co mi każą, mnie też nie będą chcieli znać. Byłam wtedy za młoda, żeby dostać pozwolenie na pracę czy prawo jazdy. Nie miałam pojęcia, jak mogłabym zadbać o siebie, nie wspominając już o dziecku. Więc zrobiłam to, co zawsze. Uległam rodzicom

i zgodziłam się oddać cię do adopcji.

Ale w ciągu tych miesięcy, kiedy cię nosiłam, wydarzyło się coś dziwnego. Stałaś się światłem mojego życia, najlepszą rzeczą, jaka mi się kiedykolwiek przydarzyła. To ty nauczyłaś mnie, co znaczy kochać. Za każdym razem, kiedy poczułam twoje kopnięcie, miałam ochotę się uśmiechnąć. Kiedy budziłaś mnie w środku nocy, siadałam na łóżku i starałam się z tobą bawić, sprowokować cię, żebyś znowu się poruszyła. Przecież byłaś moja, i tylko moja. Bardzo chciałam opiekować się tobą i chronić cię przez resztę mojego życia.

- Więc dlaczego tego nie zrobiłaś?

- W pewnym sensie zrobiłam - odparła Jennifer cicho. - Musieli mi zrobić cesarskie cięcie, więc kiedy się urodziłaś, nie byłam przytomna, ale tej nocy, zanim miałam wyjść ze szpitala, ubłagałam pielęgniarkę, żeby mi ciebie na chwilę przyniosła. Jeszcze nie podpisałam dokumentów adopcyjnych i nie wyobrażałam sobie, jak mogłabym to zrobić.

Ale kiedy trzymałam cię na ręku - oczy Jennifer znów wypełniły się łzami, nie przestawała jednak uśmiechać się do Nicki - wydawałaś mi się taka maleńka, taka bezbronna, taka cenna i kochana, że nie byłam w stanie zabrać cię do mojego nieszczęśliwego domu. Zaslugiwałaś na coś lepszego.

Nie mogłam znieść myśli o tym, że czekałby cię los podobny do mojego, że moi rodzice stale okazywaliby ci swoje niezadowolenie. I w skrytości ducha bałam się, czy ja sama nie będę podobna do nich. O wychowywaniu dziecka miałam równie marne pojęcie jak oni. Może byłaby ze mnie okropna matka? Przecież nie udawało mi się nic, czego tyl-



ko próbowałam. I właśnie wtedy zrozumiałam, że nie mogę cię przy sobie zatrzymać. Więc zamiast tego złożyłam pewną obietnicę.

- Obietnicę?

- Przyrzekłam Panu Bogu, że jeśli tylko da ci szczęśliwą, kochającą rodzinę, pozwolę ci odejść. Że nie będę cię szukać, zakłócać twojego spokoju i że nigdy nie będę starała się zastąpić ciebie innym dzieckiem.

Bryan zrozumiał wreszcie, czym kierowała się Jenni-fer. Przed zgłoszeniem swego nazwiska w agencji powstrzymywała ją nie tylko obawa, że może okazać się złą matką. Zawarła układ z Bogiem i jeśli ona nie dotrzyma swojej części, On może nie dotrzymać swojej. Bryan poczuł, jak miłość do kobiety, którą pragnął uczynić swoją żoną, rośnie w nim i jeszcze bardziej się umacnia.

Nicki spojrzała niepewnie na Jennifer. Widać było, że jest zagubiona.

- A kiedy stałaś się bogata? - zapytała.

- Po ukończeniu studiów. Przejęłam firmę rodziców i po raz pierwszy w życiu udało mi się coś zrobić dobrze.

Nicki ze zrozumieniem kiwnęła głową. Nadal unikała wzroku Bryana. Właściwie nie spojrzała na niego ani razu od chwili, kiedy wybiegła z salonu, ale z pewnością wyglądała już na spokojniejszą.

- Mogę cię jeszcze o coś zapytać?

Jennifer gładkała Nicki po ramieniu, tak jakby nie mogła ani na chwilę się od niej oderwać, jakby potrzebowała jej dotyku.

- Naturalnie - rzekła.

- Od jak dawna wiesz, kim jestem?

- Dowiedziałam się dopiero dziś wieczorem.

- Naprawdę? Chcesz powiedzieć, że nie wiedziałas,

kiedy byłaś dla mnie taka miła nad morzem, kiedy kupiłaś mi ten kostium kąpielowy? Zrobiłaś to po prostu dlatego, że mnie polubiłaś?

- Tak, właśnie dlatego. Polubiłam cię, bo wyjątkowo sympatyczna z ciebie dziewczyna.

Nicki nie przyjęła tego komplementu, gdyż nie wiedziała, na ile jest szczery.

- Więc wujek dopiero dzisiaj ci powiedział?

Dopiero w tej chwili Bryan zaczął się zastanawiać, jak Jennifer dowiedziała się prawdy. Dotychczas zanadto był przejęty jej zachowaniem.

- Nie wujek. Zdjęcie.

Mówiąc to, Jennifer wyjęła z torebki portfel, a z niego niewielką fotografię, i podała ją Nicki.

- To ja! - zawołała dziewczynka, wpatrując się z nie dowierzaniem w stare zdjęcie. — Tę samą fotografię mamy w albumie.

Jennifer skinęła głową.

- Więc nic nie wiedziałaś, dopóki nie odwróciłam tej strony w albumie i nie zobaczyłaś tego zdjęcia?

- Tak.

- O rany! - zawołała Nicki, jeszcze raz biorąc do ręki fotografię. - Ale dlaczego jest taka zniszczona?

- Bo była ze mną zawsze i wszędzie, przez całe dwanaście lat mojego życia.

- Naprawdę zawsze? - spytała Nicki ze wzruszeniem.

- Zawsze.

Nicki siedziała wpatrzona w Jennifer jak w słońce. Bryan miał wrażenie, że obie zupełnie zapomniały o jego istnieniu.

- To znaczy, że musiałaś mnie bardzo kochać:

- Całym sercem, Nicki - uśmiechnęła się Jennifer, wyciągając ku niej ręce.

- Czy mogę się do ciebie przytulić? - spytała Nicki, która nagle poczuła się niepewnie, widząc Jennifer w nowym świetle.

- Myślałam, że nigdy o to nie zapytasz - szepnęła Jennifer, biorąc w ramiona swoją córkę po raz pierwszy od dwunastu lat.

Bryan cichutko wymknął się z pokoju.

Stół w jadalni był zasłany częściami miniaturowego dwupłatowca, podobnego do tego, jakim latali bracia Wright. Bryan zawsze ich podziwiał, nie tylko dlatego, że ich wyczyny otworzyły innym niebo, ale także dlatego, że dążyli do wolności za wszelką cenę.

Dla niego wolność również wiele znaczyła. Więcej niż dom, więcej niż żona i dzieci, niż przedmioty materialne.

Zostawił teraz Nicki z Jennifer i poszedł popracować nad swoim samolotem. Musiały pobyć same, jak matka z córką. Jego obecność byłaby w tej chwili zbędna. To śmieszne, nie powinien się czuć odrzucony. I nie było powodu, żeby się czuł zagrożony. Nigdy też nie miał dość czasu, by poczuć samotność. Zawsze, tuż za następnym wzgórzem, czekało i kusiło coś nowego. Dlaczego dziś tego nie czuł?

Wziął do ręki kawałek lekkiego drewna do budowy szkieletu i delikatnie rozszczepił je ostrym jak brzytwa nożem. Jeszcze kilka godzin, a model będzie skończony. Bardzo chciał zobaczyć, jak lata. Może uda mu się wyskoczyć z Nicki na wybrzeże w czasie weekendu i puścić go nad oceanem? Cały dzień z Nicki - to była miła perspek-

tywa. Z myślą o niej ochoczo zabrał się do pracy.

Po godzinie Nicki znalazła go w jadalni, pochylonego nad stołem. Tak był skoncentrowany nad odpowiednim przycięciem kawałka drewna, że nawet nie zauważył jej wejścia.

Nicki podeszła bliżej i wzięła do ręki tubkę kleju.

Bryan, zaskoczony, wzdrygnął się i podniósł nagle głowę. Drewno w jego palcach pękło na dwoje. Nicki wstrzymała oddech. Nieraz słyszała, jak w takich okolicznościach zdarzało mu się zakłąć. Tym razem to się stało przez nią. Ale zapytał tylko:

- Gdzie Jennifer?

Nicki pomyślała, że jakoś dziwnie to brzmi, kiedy mówiąc o matce wujek używa jej imienia, ale właściwie sama też nie wiedziała, jak się do niej zwracać. Nie mogła do niej mówić „mamo”. Nigdy, przenigdy. Mamę przecież miała i czuła się winna już na samą myśl o tym, że mogłaby nazywać tak inną kobietę.

- Nicki? Czy Jennifer już pojechała? - zapytał, wstając od stołu.

- Nie. Jest jeszcze w moim pokoju. Powiedziała, żebym przyszła z tobą porozmawiać.

Nicki nie miała na to ochoty, ale Jennifer uparcie obstawała przy swoim.

- Strasznie mi przykro, że przeżyłaś taki wstrząs, kochanie. Wiesz pewnie, że za nic w świecie nie chciałbym cię narazić na przykrość, prawda?

Nicki wzruszyła ramionami. Sama nie wiedziała, co ma myśleć.

Bryan podszedł do Nicki i położył jej rękę na ramie-

niu. Zawsze tak było przyjemnie, kiedy ją obejmował, ale tym razem coś kazało jej odtrącić tę rękę.

- Hej! - zawołał, klękając przed nią. - Co się tu dzieje, Nicki? Przecież jesteśmy jak dwa konie w zaprzęgu, zapomniałaś?

- Jeśli tak, to dlaczego nie powiedziałeś mi o niej prawdy?

Bryan zawahał się i Nicki spostrzegła, że próbuje coś na przędcie wymyślić. Co oznaczało, że zamierza coś ukryć.

- Miałem ci powiedzieć, kochanie. Chciałem tylko najpierw się upewnić, że ją polubisz. Miałem wam wszystko powiedzieć dziś wieczorem, ale okazało się, że musiałem dłużej zostać w pracy.

Więc już od miesiący znał jej rodzoną matkę. Wiedział, ile znaczyło dla Nicki jej odnalezienie, a jednak ukrywał to przed nią. Mówił, że wciąż szuka. Powtórzył to samo nawet w dzień jej urodzin.

Okłamywał ją, a to bolało tak bardzo, że nie miała nawet ochoty na niego spojrzeć.

- Chcę z nią mieszkać.

- Co? Dlaczego?

Bryan poderwał się na nogi i mocno objął Nicki, tak jakby chciał ją siłą zatrzymać przy sobie.

- Nie musisz się stąd wyprowadzać - zaprotestował. - Mieszkamy na tyle blisko, że mogłabyś ją codziennie odwiedzać, gdybyś chciała.

- To boli - zaprotestowała Nicki, próbując uwolnić się z jego objęć.

- Przepraszam - rzekł Bryan, rozluźniając uścisk, ale nie wypuszczając Nicki z rąk. Rozmasował jej obolałe ramiona, ale nie mógł ukoić bólu, który czuła w sercu. Przecież ją okłamał.

- Ja nie chcę jej tylko odwiedzać, ja chcę z nią mieszkać i dowiedzieć się, jaka ona jest.

- Możesz z nią spędzić kilka nocy, jeśli ci na tym zależy. Są wakacje, więc nie będzie problemu ze szkołą.

Podszedł znów do stołu i wziął do ręki małą deszczułkę, którą zamierzał przyciąć. Uległ tak łatwo, że Nicki omal się nie rozplakała. Ale dała sobie słowo, że nie rozplacze się w jego obecności. Z drugiej strony, mogła się tego spodziewać. Wiedziała, że wujek nade wszystko ceni sobie wolność i że przywykł do samotności.

Ostatnio myślała, że może się zmienić i kiedy w jego życiu pojawiła się Jennifer, zechce się ustatkować i założyć rodzinę, ale Jennifer właśnie jej powiedziała, że ona i wujek Bryan nie będą się już z sobą widywali. Nie wyjaśniła, dlaczego, ale Nicki domyślała się, że tak pewnie chciał Bryan. Zwykle to on był tą stroną, która zrywała

znajomość.

Nicki doszła do wniosku, że lepiej sobie pójdzie, zanim wujek zerwie też i z nią. Nie potrafiłaby zostać i zamartwiać się, widząc, że on ma jej dosyć. I tak już od miesięcy dręczy ją myśl, że swoją obecnością krępuje jego swobodę. Na dodatek przybyła jeszcze Lucy. Ale teraz wreszcie obie mają dokąd pójść.

- Nie chcę jej tylko odwiedzać - powtórzyła. – Chcę się do niej przeprowadzić. Razem z Lucy.

Bryan nawet nie spojrzał na nią, zajęty pracą nad modelem.

- Nie możesz tego zrobić, Nicki. - Jego głos brzmiał jakoś dziwnie, jakby dochodził z daleka. Czy on w ogóle jej słuchał? - Twoje miejsce jest przy mnie.

- Nie, wcale nie. Tak naprawdę to nie należę do rodziny Chambersów. Ani nawet do Hubbardów, jak mój

przybrany ojciec. Należę do Tealów. I chcę mieszkać z moją prawdziwą mamą.

Nicki myślała, że umrze, tak ciężko było jej wypowiedzieć te słowa. Powstrzymała oddech i czekała, aż wujek Bryan powie jej, że się myli, aż ją weźmie w ramiona, mocno przytuli i oświadczy, że nigdy nie pozwoli jej odejść.

Zapadła cisza tak długa, że Nicki zaczęła się już zastanawiać, czy o niej nie zapomniał. Strugał mozolnie swoje drewnenko, aż wreszcie uznał, że ma idealny kształt, i przykleił je z przodu samolotu. Ten model był inny niż poprzednie; miał otwartą kabinę i dwie pary skrzydeł. Fajnie będzie zobaczyć, jak lata. Do kabiny można włożyć figurkę pilota, tylko trzeba by wtedy bardzo ostrożnie prowadzić samolot, żeby pilot nie wypadł.

- Czy Jennifer się zgadza?

Nicki podskoczyła na dźwięk jego głosu. Takim tonem nigdy do niej nie mówił. Można by pomyśleć, że rozmawia z kimś prawie obcym. Czyżby już go cieszyło, że się jej pozbędzie?

- Tak.

Nicki odpowiedziała troszkę na wyrost, ale miała nadzieję, że jej matka się zgodzi. Na razie zapytała ją tylko, czy będzie mogła spędzić u niej noc.

- Wobec tego nie będę cię zatrzymywał.

## 16

Nie będę cię zatrzymywał... Nie będę cię zatrzymywał...  
Nie będę cię zatrzymywał...

Ostrze nożyka ześliznęło się z drewnianka i weszło Bryanowi w czubek palca.

- Cholera! - syknął i pobiegł do łazienki, klnąc na czym świat stoi. Mógł sobie ulżyć i gadać, co mu ślina na język przyniesie, tak głośno, jak tylko chciał. Był w mieszkaniu sam i nie musiał się z nikim liczyć.

Nie będę cię zatrzymywał. Co co głupota! Jak można było powiedzieć coś tak idiotycznego? Co mu strzeliło do głowy? Dlaczego nawet nie próbował jej zatrzymać?

Opatrzywszy palec w łazience Nicki, wszedł do jej pokoju. Zadziwiająco, ile rzeczy zdołała spakować w pół godziny. W pokoju zrobiło się pusto, chociaż na półce leżały kolorowe czasopisma, a na toaletce stało pudełko na ozdoby. W szafie ściennej wisiały jeszcze zimowe ubrania i zostało kilka par butów.



Ale nie było Nicki.

Spojrzał na zasłane łóżko. Uderzyła go pustka i głucha cisza. Miał wrażenie, że ten pokój drwi sobie z niego. Że drwi z niego cały dom. A przecież dla niej go kupił.

Ale skoro nie chce już z nim mieszkać...

Zgasił światło, przeszedł do jadalni i wrócił do pracy nad swoim modelem.

Tak, mógł próbować ją zatrzymać, ale co by to dało? Przecież by jej nie zmusił, żeby została. Pochylony nad nowym elementem samolotu, zaczął się zastanawiać, kto ma do niej więcej praw, on czy Jennifer. Gdyby wystąpił na drogę sądową i gdyby Nicki zeznała w sądzie, że chce mieszkać z biologiczną matką, jakie szanse miałby wujek, który ją adoptował?

A może była inna przyczyna, dla której nie walczył o nią? Czy w głębi serca nie był zadowolony, że ma okazję przekazania komuś innemu odpowiedzialności za opiekę nad Nicki, za przeprowadzanie jej przez trudny okres wzlotów i upadków? Może rzeczywiście pragnął odzyskać wolność? Może Jennifer słusznie go o to oskarżyła?

Spojrzał na zegarek. Minęły dopiero cztery godziny, odkąd Jennifer zjawiała się u niego w biurze, a wydawało się, że upłynęło co najmniej kilka dni. Rok temu w ciągu paru minut, jakie wystarczyły, żeby obrócić pół miasta w gruzy, Nicki została jego wychowanką. Dlaczego dziś musiał ją utracić równie szybko?

W swoim czasie z dnia na dzień został wujkiem. Dziś zadawał sobie pytanie, czy już od jutra zdoła przywyknąć do swego dawnego, samotnego życia. I czy tego pragnie?

O trzeciej nad ranem model był gotów. Bryan miał ochotę wyjść na dwór i zobaczyć, jak lata, ale nie chciał budzić

sąsiadów. Zaczął więc krążyć po domu, rozmyślając o różnych przeróbkach i zmianach, które zamierzał w nim wprowadzić. Chciał zmienić urządzenie kuchni, powiększyć okna w swojej sypialni, wymienić stare płytki na ganku na terakotę, obiecał też Nicki niewielki basen w ogródku za domem.

Miał zamiar urządzić cały ogródek od nowa. Chciał wybudować małą fontannę na kamieniach, zasiać dużo bujnej, zielonej trawy, po której Nicki mogłaby biegać na bosaka, i posadzić drzewka owocowe. I co teraz z tymi planami? Konserwacja basenu wymaga wiele trudu, a trawę trzeba przycinać. Może po prostu lepiej sprzedać ten dom?

Kilka godzin później był już w firmie. Nie mógł po prostu usiedzieć w domu. Po pracy zamierzał pobiegać i pograć w klubie w koszykówkę. A wieczorem - na pewno znajdzie się jakaś dziewczyna, która zechce się z nim umówić. Wszystko jest lepsze niż powrót do domu. Nie byłby w stanie spędzić wieczoru samotnie w swych czterech kątach.

Jennifer prawie nie spała tej nocy. Tęskniła po prostu za Bryanem. Jej córka spała w pokoju obok; dzieliła je tylko ściana. Jennifer nie potrafiła uwierzyć, że to prawda. Trzy razy wstawała, by się upewnić, czy Nicki rzeczywiście tam jest. I co jakiś czas sprawdzała godzinę, czekając na odpowiednią chwilę, kiedy Tania i Dennis będą już na nogach. Może kiedy opowie im o Nicki, wszystko stanie się bardziej realne?

Niech go wszyscy diabli! Niech go diabli za to, że ją wykorzystał, za to, że przez niego znów uwierzyła w miłość. Niech go diabli za to, że go tu nie ma, że nie może

z nim dzielić Nicki i swojej radości - a także swojej obawy, że to wszystko jest tylko jakimś nieprawdopodobnym snem.

I niech go diabli za to, że jej nie kocha.

Ale przecież on dał jej Nicki. Dzięki niemu odzyskała córkę, więc mimo wszystko nie potrafi go nienawidzić.

O siódmej rano Nicki wciąż jeszcze spała. Jennifer stanęła w drzwiach pokoju gościnnego, który od wczorajszego wieczoru stał się pokojem Nicki, i patrzyła, jak jej córka oddycha przez sen. Długie, rozpuszczone włosy pokrywały niemal całą poduszkę. Tuż obok leżała zwinięta Lucy. Nicki pewnie przytuliła ją do siebie przed zaśnięciem.

W oczach Jennifer wezbrały łzy i potoczyły się powoli po policzkach. Stała i przyglądała się swemu dziecku, próbując nie myśleć o latach, które straciła, bezmiernie wdzięczna za lata, które właśnie zyskała.

Tyle przeżyła ta jej biedna mała, ale Jennifer poprzysięgła sobie, że obdarzy ją teraz miłością, która złagodzi dręczący ją ból. Że zrobi wszystko, co w jej mocy, aby Nicki znów mogła być szczęśliwa.

Wiedziała, że to będzie niełatwe. Nicki niewiele mówiła, odkąd opuściły dom Bryana, mimo że przedtem zapewniała, że niczego w życiu tak nie pragnie, jak z nią zamieszkać. I chociaż Jennifer podejrzewała, że Bryan się nią zainteresował, żeby z czasem przekazać jej odpowiedzialność za Nicki, to jednak była zdziwiona, że tak łatwo przystał na prośbę małej. Zdziwiło ją to, a także sprawiło przykrość.

Nicki też musiało być bardzo przykro. Na pewno pragnęła zamieszkać ze swoją rodzoną matką, lecz nadal kochała wujka i nie chciała go stracić.

Nie domykając drzwi pokoju Nicki, Jennifer przeszła do kuchni i zadzwoniła do Tani.

- Czy miałabyś czas zjeść ze mną lunch? - zagadnęła przyjaciółkę, gdy tylko się przywitały.

- Chyba tak - odparła Tania zaspanym głosem.

- Chcę ci coś pokazać - oznajmiła Jennifer. - Może spotkałybyśmy się u Maxa?

- Dobra. O której?

- W południe.

- Zgoda. Ale co ty przede mną ukrywasz? - zapytała Tania, wyraźnie przebudzona.

- Dlaczego miałabym coś ukrywać?

- Nie wiem, ale twój głos brzmi jakoś inaczej. Jakbyś była czymś podekscytowana.

- No to do zobaczenia. - Jennifer chciała urwać rozmowę w obawie, że Tania wszystko z niej od razu wyciągnie. Chciała zobaczyć wyraz twarzy Tani, gdy ta wejdzie do restauracji i zastanie ją przy stoliku razem z Nicki. Chciała się przekonać, czy Tania zauważy podobieństwo między nimi, czy może ona sama tylko je sobie wyobraża.

- Chodzi o Bryana, prawda? Poprosił cię o rękę.

- Nie. Jeśli o to chodzi, to przypuszczam, że teraz rzadziej będę się z nim widywała.

- Co ty powiesz! A Dennis mówił, że wasza podróż nad morze wspaniale się udała. Mówił, że ty i Bryan nawet, no wiesz.

- Przecież mu nic nie mówiłam!

- Wiem, ale on powiedział, że to się rzuca w oczy.

Jennifer poczuła, że robi się jej gorąco.

- Cóż, teraz to już nie ma znaczenia. Skończyło się, i tyle.

- Och - westchnęła Tania.

- Proszę cię, nie bądź taka rozczarowana. Tym razem to nie moja sprawka, ale jego.

- Och. Oooh. - W głosie Tani zabrzmiało teraz współczucie.

- Ano tak - podsumowała Jennifer.

Była naiwna, myśląc, że może mieć wszystko. Bryan jednak nie zostawił jej samej. Ofiarował Jennifer tęjedną, jedy-ną rzecz, której pragnęła najbardziej - szansę bycia matką dla swojej córki. I nie zamierza jej teraz zmarnować, pra-gnąc na dodatek jego miłości.

- Co się stało? - zapytała wreszcie Tania.

- Poczekaj do lunchu.

- Jen, to nieładnie denerwować kobietę w ciąży.

- Poczekaj trochę, Taniu. Ach, i bądź taka dobra i uprzedź Dennisa, że nie przyjdę dzisiaj do pracy, dobrze?

- Jesteś pewna, że nic ci nie jest? - zapytała Tania, zatroskana stanem przyjaciółki.

- Nigdy nie czułam się lepiej - odparła Jennifer, nie całkiem zgodnie z prawdą, bo przecież bardzo tęskniła za Bryanem. Tak bardzo, jak on za swoją wolnością.

- Czy wujek Bryan poznał twoją przyjaciółkę? - zapytała Nicki, kiedy czekały przy stoliku na przyjście Tani. Już po raz czwarty tego ranka wspomniała Bryana.

- Spotkali się tylko raz, na wernisażu. Ale Bryan dobrze zna jej męża. Dennis pracuje w mojej firmie.

- To ta malarka, o której wujek Bryan mówił, że jest twoją przyjaciółką?

- Z pewnością, bo nie znam innych malarek.

Nicki włożyła ten sam strój w kwiatki, w którym Jennifer zobaczyła ją po raz pierwszy. Wyglądała ślicznie.

Jennifer zdawało się, że w restauracji wszyscy na nie patrzą, rozpoznając w nich od razu matkę i córkę.

- Czy oni wiedzą... o mnie?

Jennifer przykryła dłonią rękę córki, aby jej dodać otuchy. Nie po raz pierwszy widziała lęk w oczach małej i obiecała sobie zrobić wszystko, żeby przywrócić jej poczucie bezpieczeństwa.

- Jeszcze nie wiedzą, że cię odnalazłam.

- Ale czy wiedzą, że mnie urodziłaś? No, że miałaś dziecko?

- Dennis przywiózł mnie wtedy do domu ze szpitala.

- A gdzie była twoja mama?

- W pracy.

- Ale mówiłaś, że miałaś cesarskie cięcie, szwy, no, wiesz...

-No tak.

- O rany! - powiedziała Nicki., Jennifer kiwnęła głową. Trudno było lepiej to ująć.

- Tania spędziła ze mną twoje pierwsze urodziny.

- Naprawdę? - ożywiła się Nicki. - Obchodziliście moje urodziny?

Jennifer nie była pewna, ile *może* powiedzieć Nicki o tym okresie swojego życia.

- Tak jakby - odparła trochę wymijająco.

- Przynajmniej pamiętałaś - upewniła się Nicki.

- Nigdy nie zapomniałam, Nicki. Ani na sekundę. Całą noc potem płakałam. Czułam, że straciłam pierwszy rok twojego życia i że nigdy go nie odzyskam.

Nicki rozplakała się ze wzruszenia.

- Tak się cieszę - powiedziała. - Nie z tego, że ci było smutno, ale że pamiętałaś. To znaczy, że ci na mnie zależało, no wiesz.

- Zawsze, Nicki. Zawsze. Pamiętaj o tym, proszę.

- Jennifer? - Do ich stolika podchodziła właśnie Tania, wyraźnie przejęta. - Więc ją znalazłaś? Dlaczego mi nie powiedziałaś? - pytała, nie odrywając oczu od Nicki. - Jak mogłaś?

Przez chwilę wydawało się, że Nicki zaraz wstanie i ucieknie.

- Siadaj, Taniu - rzekła Jennifer, zatroskana o Nicki, ale bardzo z niej dumna.

- No więc mów, gdzie ją znalazłaś, jak to było? Nie mogę się doczekać - paplała Tania, wpatrując się w Nicki. - To nie do wiary, jaka ona jest do ciebie podobna.

Nicki, zażenowana, spuściła wzrok.

- Musisz wybaczyć Tani - odezwała się Jennifer, porozumiewawczo mrugając do niej okiem. - Jej maniery pozostawiają cokolwiek do życzenia, ale obiecuję ci, że kiedy ją poznasz, na pewno polubisz.

Nicki zerknęła na Jennifer, uśmiechając się trochę blado.

- Taniu, to jest Nicki Hubbard. Nicki, ta katarynka to moja najlepsza przyjaciółka, Tania Bradford.

- Cześć - powiedziała Nicki.

- Witaj, mój skarbie - rozpromieniła się Tania. - Tak długo czekałam, żeby móc cię poznać, no i teraz okazuje się, że jesteś jeszcze ładniejsza, niż sobie wyobrażałam.

Nicki oblała się rumieńcem.

Tymczasem do stolika podeszła kelnerka przyjąć zamówienie. Po dłuższej dyskusji wszystkie trzy zamówiły paszteciki nadziewane indykiem. Nicki poprosiła jeszcze o frytki. Gdy kelnerka odeszła, Tania wciąż z niedowierzaniem patrzyła to na Jennifer, to na Nicki.

- No, trzeba przyznać, że ten twój adwokat szybko się uporał ze sprawą - oświadczyła wreszcie.

- Mój adwokat? - zdziwiła się Jennifer, odstawiając szklanekę z wodą.

- To nie on pomógł ci odnaleźć Nicki?

- Nie, jeszcze nie miałam od niego wiadomości.

- Więc mnie szukałaś? - spytała Nicki, pozerając Jennifer oczami.

- Tak - przytaknęła. - Musiałam cię odnaleźć, zanim mogłam pokochać twojego wujka i dziewczynkę, którą uważałam po prostu za jego siostrzenicę.

- Naprawdę?

- Widzisz, czułam, że nie mam prawa oddać ci serca dopóty, dopóki nie przekonam się, że moje dziecko jest szczęśliwe.

- Och! - westchnęła głośno Nicki, obdarzając ją najpiękniejszym uśmiechem, jaki Jennifer widziała. - A ja myślałam, że nie chcesz mnie znaleźć. Wujek mówił, że nie zgłosiłaś się do agencji.

Jennifer położyła dłoń na rękę Nicki. Bała się jej powiedzieć prawdę, ale jeszcze bardziej bała się ją zataić. Najwyższa pora skończyć ze wszystkimi niedomówieniami.

- Bo zgłosiłam się dopiero przed tygodniem. Widzisz, nie chciałam ingerować w twoje życie, kochanie.

Poza tym sama trochę się bałam, że będzie mi bardzo ciężko, kiedy dowiem się, gdzie jesteś, a nie będę mogła być częścią twojego życia.

Nicki cofnęła rękę i powiedziała z wyrzutem:

- Ale ja ciebie potrzebowałam.

- Przykro mi, Nicki. Tak bardzo mi przykro, ale jeszcze niedawno bałam się, że mogę znowu cię zawieść, tak jak



wtedy, kiedy miałam szesnaście lat. To dlatego nie szukałam cię wcześniej. Nie dlatego, żebym cię nie kochała. Bałam się, że mogę nie okazać się dobrą matką.

- Zaraz, zaraz! - zawołała Tania, znów spoglądająca nie z niedowierzaniem. - Czy chcesz przez to powiedzieć, że ona jest siostrzenicą Bryana Chambersa? I to z nią pojechałaś nad morze?

Jennifer i Nicki wymienili spojrzenia i przytaknęły.

- A ty nie wiedziałaś... On ci nie... Mój Boże... Ale dlaczego?

- Chciał się upewnić, czy się polubimy, zanim nas sobie przedstawi. Chciał chronić Nicki. Dostyc ją w życiu spotkało nieszczęść.

- To dlatego mi nie powiedział, kim jesteś? - zapytała Nicki.

- Właśnie. Chciał ci oszczędzić cierpienia.

- Dobra, więc skoro ona jest jego siostrzenicą, a zarazem twoją córką - odezwała się Tania, wciąż nie rozumiejąc wszystkiego do końca - to w czym problem? Dlaczego nie jesteście razem?

- No cóż, jemu nie tyle zależało na mnie - odparła Jennifer, ze względu na Nicki ostrożnie dobierając słowa - co na matce dla Nicki.

- Pani nie zna mojego wujka - wyjaśniła Nicki tonem osoby o wiele starszej niż dwunastoletnia dziewczynka. - On nie może usiedzieć na miejscu, zawsze gdzieś pędzi, a trudno tak żyć, kiedy ma się pod opieką dziecko.

- No dobrze, ale co teraz będzie? - zapytała Tania z troską w głosie.

Jennifer wzięła Nicki za rękę i mocno ją uścisnęła.

- Będziemy żyły długo i szczęśliwie - wyjaśniła przyjaciółce.

- Jak ona się czuje?

- Bryan?

- No pewnie, że ja. Wszystko w porządku?

Jennifer uniosła się na łóżku i próbowała opanować

kołatanie serca. Przecież on dzwoni tylko po to, żeby dowiedzieć się o Nicki. . - Wszystko dobrze. Teraz śpi.

- Tak sądziłem, dlatego dopiero teraz dzwonię. Nie chciałem, żeby pomyślała, że ją kontroluję, no, wiesz.

- Więc dlaczego dzwonisz? - Ach, jak cudownie jest znów usłyszeć jego głos...

- Oczywiście, żeby sprawdzić, jak sobie radzicie. Ja... Och, mniejsza z tym. Zadzwoń jutro. - Ostatnie zdanie zabrzmiało tak, jakby dodał je z poczucia obowiązku.

- Naprawdę nie musisz. Wszystko gra. Zatelefonowałabym do ciebie, gdyby były problemy.

- Nie chcesz, żebym dzwonił?

- Nie, tylko po prostu to nie jest konieczne.

- Czy przypominasz jej, żeby myła zęby? Dopiero sześć miesięcy temu zdjęli jej aparat.

- Ona sama o tym pamięta. I je tyle ile trzeba, i bierze codziennie prysznic.

Bryanie, jesteś teraz wolny, zajmij się swoim życiem, a mnie pozwól zająć się moim.

- Lucy nie za bardzo ci przeszkadza?

- Nie, chyba powoli przyzwyczajają się do nowego miejsca, chociaż oczywiście brak jej twojego ogródka. Myślę, że zacznę rozglądać się za domem. Ale najpierw muszę znaleźć nową szkołę dla Nicki.

- Wygląda na to, że całkiem dobrze radzisz sobie z rolą matki.

Rzeczywiście, nie miała z tym większych problemów. Gorzej radziła sobie ze swoją kobiecością. Kochali się krótko, ale Jennifer czuła się tak, jakby utraciła niezbędną do życia część siebie.

- Rzeczywiście, lepiej niż przypuszczałam.

- To dobrze. To bardzo dobrze.

Czyżby w jego głosie zabrzmiała ulga? Czy zamierza teraz odejść w siną dal? Jennifer powtarzała sobie, że nie będzie go zatrzymywać, że nie zależy jej na mężczyźnie, który nie potrafi być szczęśliwy u jej boku. Nie chciałyby żyć w obawie, że pewnego dnia Bryan ją zostawi. A jednak nigdy nie przypuszczała, że tak trudno będzie się z nim pożegnać.

- Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, Jen.

- Wiem.

- Może moglibyśmy...

- Chyba nie, Bryanie.

Przerwała mu w pół słowa, nie chcąc, by ją namówił na coś, co nie w pełni jej odpowiada. Całe życie ustępowała, godziła się na wiele rzeczy w przekonaniu, że nie zasługuje na nic więcej. Teraz nie zamierzała powtórzyć tego błędu. Przystała już przecież patrzeć na siebie oczami rodziców.

- Zadzwoń jutro wieczorem.

Bryan odłożył słuchawkę, zanim zdążyła go poprosić, żeby ją zostawił w spokoju, ale postanowiła sama do niego nie dzwonić. Opadła na poduszki, ale sen, tak upragniony, nie nadchodził. Zaczęła liczyć godziny do jego następnego telefonu. Dręczyły ją także obrazy tego, co też on może teraz robić, jak korzysta ze swej odzyskanej wolności.

- Dzwonił dziś wujek Bryan - oznajmiła Nicki przy kolacji w tydzień później. Wciąż jeszcze mieszkały w apartamencie ku niezadowoleniu Lucy, ale Jennifer obejrzała już kilka domów i zamierzała złożyć wkrótce ofertę kupna.

- Tak? - mruknęła Jennifer, która wbrew woli poczuła się rozczarowana. Czy to ma znaczyć, że nie usłyszy go dziś wieczorem? Tak bardzo czekała na te telefony.

- Aha - potwierdziła Nicki z radosnym uśmiechem na twarzy. Widać było, że tęskniła za swoim wujkiem bardziej, niż chciała okazać.

- I co mówił?

- W weekend pojechał nad ocean, żeby puścić nowy samolocik. Jest z niego zadowolony i może go zachowa, oczywiście, jeżeli nie sprzeda domu.

Więc on myśli o sprzedaży domu?

- Domyślam się, że dobrze się bawił podczas tej wyprawy.

Nicki wzruszyła ramionami. .

- Pewnie tak - rzekła bez przekonania.

- Posłuchaj, kochanie, gdybyś wolała wrócić do niego albo pojechać w odwiedziny, to proszę.

W oczach Nicki natychmiast pojawił się lęk.

- Nie chcesz, żebym z tobą mieszkała?

- Ależ chcę, oczywiście, że chcę! Możesz mieszkać ze mną, jak długo zechcesz, aż będziesz siwą, niedołączną starszą! Ale najważniejsze, żebyś była szczęśliwa. Przecież z całej rodziny pozostał ci tylko Bryan. To zupełnie naturalne, że chcesz go widzieć. Zależało mi tylko na tym, żebyś nie myślała, że jesteś niełojalna wobec mnie, czy że mi robisz przykrość, gdybyś chciała do niego wrócić.

- Ależ nie, wujek wreszcie teraz odetchnie. Wiem, że lubi być ze mną, ale bym mu przeszkadzała. To nie jego wina, on już taki jest. Ale trochę mi go brakuje. Fajnie było z nim pogadać.

Jennifer wolała nie kontynuować tej rozmowy, ale było jej przykro, gdy widziała smutek w oczach Nicki. Bo nawet jeśli w jej żyłach nie płynęła krew Bryana, to był on częścią jej rodziny i go potrzebowała.

- Czy mogę cię o coś zapytać? - zagadnęła ją Nicki trochę później, kiedy po kolacji siedzieli w salonie.

Jennifer spojrzała na Nicki znad papierów, które na jej prośbę podrzucił po południu Dennis.

- Naturalnie, kochanie. Słucham.

- Pamiętasz, jak rozmawialiśmy tamtego wieczoru, kiedy same jadłyśmy kolację, bo wujek Bryan musiał zostać dłużej w pracy? O tym, czy to ważne, że moja mama miała dwanaście lat, kiedy... no, wiesz sama.

- Aha - odparła Jennifer, trochę zaniepokojona - oczywiście, że pamiętam.

- Więc tak sobie myślałam - ciągnęła Nicki, przewracając kartki książki, którą trzymała na kolanach - to znaczy byłam ciekawa... Ile lat wtedy miałaś?

- Też dwanaście, więc pewnie masz rację, przypuszczając, że niedługo i tobie to się przydarzy. Może kiedy będziemy jutro w mieście, kupimy co trzeba, żebyś była gotowa na wszelki wypadek?

W rzeczywistości okazało się to łatwiejsze, niż sądziła. Rozmowa z własną córką o takich sprawach jest w gruncie rzeczy czymś zupełnie naturalnym. Nicki najwyraźniej też tak to odczuła, bo uśmiechnęła się szeroko i oznajmiła:

- Dobrze, ale tak naprawdę to nie wiem, czego będę potrzebowała.

- Myślę, że razem coś wymyślimy...

- Wiesz, Nicki, nie musisz zawsze chować wszystkich rzeczy. Mnie nie przeszkadza, jeśli coś leży na wierzchu - powiedziała Jennifer następnego wieczoru.

Siedziała właśnie i podpisywała listy, a Nicki oglądała swój ulubiony serial. Jennifer jakoś nie mogła się skupić i wciąż popatrywała na córkę, jakby nie mogła pojąć, że siedzi z nią w tym samym pokoju.

- Wujek Bryan mówił to samo, ale ja naprawdę lubię mieć porządek i chowam to, co niepotrzebne. Nawet o tym nie myślę, robię to automatycznie. Wujek mówi, że to wszystko przez moją tatę. On wymyślił taką zabawę: ścigaliśmy się, kto pierwszy pozbiera moje zabawki. Zwykle zresztą wygrywał, co mnie specjalnie nie martwiło, bo zabawki były pozbierane...

- Nie wiedziałam, że taka byłaś sprytna!

- Uwielbiałam patrzeć, jak tata czołga się po podłodze. Robił to bardzo zręcznie i szybko - mówiła Nicki, uśmiechając się do swych wspomnień. - Potrafił też poukrywać gdzieś zabawki, a potem jakimś cudem znajdowały się na półce. Tata umiał robić różne magiczne sztuczki.

Resztę wieczoru spędziły tak, jak zwykle dotąd, na rozmowie. Jennifer chciała poznać wszystkie szczegóły dwunastu lat życia Nicki. Poprzez nią poznawała całą rodzinę Chambersów i Hubbardów, i im więcej się o nich dowiadywała, tym bardziej ich kochała. Ofiarowali Nicki cudowne dzieciństwo, wychowali ją w poczuciu bezpieczeństwa. To oni ukształtowali jej psychikę - cieplej, inteligentnej i peł-

nej wdzięku dziewczynki. Jennifer czuła się odpowiedzialna jedynie za jej urodę.

- Hej, nie szukasz przypadkiem towarzystwa?

Bryan opuścił na nos ciemne okulary i przyjrzał się skąpo odzianej, ciemnoskórej piękności z wysp Bahama, z której woda kapała ciurkiem na jego ręcznik. Wyszła dopiero z morza i kusiła go świeżością oraz egzotyczną urodą.

O tak, marzył o towarzystwie. Bardzo.

- Nie dzisiaj, ale dziękuję za propozycję - odparł, unosząc się na łokciu.

Popatrzył za odchodzącą plażą dziewczyną. Chyba stracił rozum! Była wyjątkowo atrakcyjna, poruszała się zmysłowo. To do niego niepodobne - przepuścić taką okazję!

Ale to nie była Jennifer.

Szybko dopił drinka, pozbierał rzeczy i ruszył w stronę hotelu. Może zapisze się na kurs nurkowania. Zawsze chciał to zrobić, a teraz miał na naukę tyle czasu, ile dusza zapra-  
gnie.

Kilka kroków dzieliło go od recepcji, kiedy nagle odwrócił się i skierował ku windom. Gdy wszedł do pokoju, spakował torbę i zamówił taksówkę na lotnisko. W Atlancie też są kursy nurkowania.

Przed odlotem zadzwonił do Nicki. Rozmowa wyglądała mniej więcej tak samo, jak poprzednie rozmowy w ciągu tygodnia. Wydawało się, że Nicki jest szczęśliwa, słysząc jego głos, ale kiedy chciał się dowiedzieć jakichś szczegółów, robiła się jakaś chłodniejsza i rozmawiała z nim tak, jakby był przyjacielem rodziny, a nie jej częścią.

Cóż, przegrał na całego. Jak idiota okłamywał Nicki. Nie mówiąc całej prawdy, okłamywał też jej matkę. Nadużył ich zaufania. Powtarzał sobie, że robił to dla Nicki, że nie miał wyboru, ale kiedy leciał nad chmurami i czuł się dojmująco samotny, zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście myślał tylko o niej.

Bardzo ją kochał, lecz ponoszenie wyłącznej odpowiedzialności za delikatną, dwunastoletnią dziewczynkę stanowi bardzo poważne obciążenie, zwłaszcza dla takiego samotnika jak on. Może więc Jennifer miała rację, zarzucając mu, że czekał tylko na właściwy moment i uwodził ją, traktując jako środek wiodący do celu? Może nie tylko ze względu na Nicki chciał, aby Jennifer sama się przekonała, że potrafi pokochać swoją córkę? Czy i w tym wypadku nie myślał także o sobie?

Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.



Szkoła. No właśnie. Zanim kupi dom, musi zdecydować, do jakiej szkoły zapisać Nicki. Ale przecież ona nie może tego zrobić - tu potrzebny jest podpis Bryana, bo Nicki jest jego wychowanką.

Bryan z pasją rzucił pióro na biurko i zaczął porządkować papiery. Cholera. Co on tu właściwie robi? Siedzi jak głupi w pracy i tęskni za nią. Odsunął gwałtownie krzesło i zawołał:

- Frances!

- Tak? - Sekretarka otworzyła drzwi.

- Odwołaj wszystkie spotkania na dzisiaj. Zmywam się na cały dzień.

Sprawdził, czy ma w kieszeni portfel, założył okulary przeciwsłoneczne i sięgnął na biurko po kluczyki.

- Czyżbyś wreszcie się zdecydował?

Bryan spojrział na nią z ukosa i spytał zaczepnie:

- Chyba nie masz nic przeciwko temu?

- Nie, skądże. Ale radzę ci, zrób coś z włosami. Wyglądasz jak straszdyło! - zawołała za nim.

Już w aucie wyjął ze schowka grzebień, przeciągnął nim po włosach i ściągnął je gumką. Po raz pierwszy w ciągu ostatnich dwóch tygodni miał powód, żeby dobrze wyglądać.

Zadzwoił do mieszkania Jennifer z telefonu komórkowego. Zastał w domu tylko Nicki i dowiedział się, że Jennifer jest właśnie w drodze do domu na lunch. W porządku, z nią także chciał się zobaczyć. Kończąc rozmowę, nie uprzedził Nicki, że do nich jedzie.

Portier rozpoznał Bryana i wpuścił go na górę. Usłyszawszy, jaki jest cel jego wizyty, życzył mu szczęścia. Bryanowi w ogóle nie przyszło do głowy, że może mu być potrzebna odrobina szczęścia. Miał spełnić pewną misję, i tyle.

Kiedy zapukał, drzwi otworzyła Jennifer.

- To ty?! - zawołała.

Minął ją i wszedł do mieszkania, pochylając się, żeby pogłaskać Lucy, która powitała go wesołym skakaniem.

- Gdzie Nicki?

- Jest w swoim...

- Jestem tutaj - oznajmiła Nicki, wchodząc do salonu. Zbliżyła się do niego powoli, trochę dziwnie mu się przyglądając. Tym razem jednak Bryan postanowił nie dać się zrazić. Podszedł do niej zdecydowanym krokiem, objął ją mocno i unióśł wysoko w górę.

- Tęskniłem za tobą, skrzaciku - szepnął, całując ją w policzek.

Nicki spojrzała mu prosto w oczy i zapytała:

- Naprawdę?

- Naprawdę. I przyjechałem; żeby cię zabrać do domu. -

Postawił ją na podłodze i podniósł rękę na znak, żeby mu nie przerywała. - Nie próbuj ze mną dyskutować. Z prawnego punktu widzenia jestem twoim opiekunem i zabieram cię tam, gdzie jest twoje miejsce. Należysz do rodziny Hubbardów i Chambersów, czy ci się to podoba, czy nie. Wychowaliśmy cię, nauczyliśmy wszystkiego, co umiesz, kochaliśmy cię. Ja ciebie kocham. A teraz pozbieraj swoje rzeczy. Wracasz ze mną do domu. Dobrze?

Nawet nie przypuszczał, jak ważna była dla niego jej zgoda, póki nie zobaczył, że skinęła głową i pobiegła do swojego pokoju. Powtarzał sobie, że zabrałby ją do siebie nawet, gdyby się sprzeciwiała, ale po spędzeniu samotnych dwóch tygodni ogromnie się ucieszył, widząc, jak łatwo zgodziła się wrócić. Prawie tak łatwo, jak on pozwolił jej odejść z Jennifer.

Pochylił się, żeby uspokoić Lucy.

- No a ty, mała, też jesteś gotowa wrócić do domu?

Sam był zdziwiony, jak mile zabrzmiały w jego uszach te słowa. A więc jego rodzina wraca do domu. Miał nadzieję, że cała. Poczul na sobie spojrzenie Jennifer i odwrócił ku niej głowę. Wiedział, że musi teraz stoczyć najcięższą część bitwy.

- Nie chcę ci jej zabierać, Jen. Jedź z nami.

- Nie mogę.

Powinien był spodziewać się takiej odpowiedzi, ale jednak go zaskoczyła. Miał nadzieję, że było jej tak źle jak jemu, że podobnie jak on będzie chciała, aby byli razem.

- Chcę, żebyś za mnie wyszła. Żebyśmy byli rodziną. My i Nicki.

Z niedowierzaniem patrzył, jak Jennifer kręci przecząco

głową. W jej oczach zalśniły łzy. A mógłby przysiąc, że kiedy otwierała mu drzwi, dojrzał w tych oczach ulgę - i tęsknotę. Podeszedł do niej i przygarnął ją do siebie. Powinien był od tego zacząć. O niczym innym nie marzył, odkąd odeszła z jego życia.

Teraz przyłgnęła do niego, oparła mu głowę na ramieniu i mocno objęła za szyję. Poczuł, jak świat, który przez dwa długie tygodnie wirował bez jego udziału, nagle powrócił na znajomą orbitę.

Po chwili jednak znów go odepchnęła.

- Nie mogę jechać z wami. Musiałbyś mi najpierw powiedzieć, dlaczego się mną zainteresowałeś. Chcę też wiedzieć, że twoje uczucia do mnie nie mają nic wspólnego z tym, że jestem matką Nicki.

- Jen, ja nie mogę ci tego powiedzieć. Ty jesteś matką Nicki. Oddałaś ją do adopcji, kochałaś ją cały czas i to wszystko sprawia, że jesteś teraz taką kobietą, jaką jesteś.

- Pytałam cię o to dwa tygodnie temu zapytam jeszcze raz: czy gdyby nie Nicki, poprosiłbyś mnie o rękę?

Odpowiedź Bryana była taka sama, jak poprzednio. Po prostu nie wiedział. Spojrzał teraz w jej oczy, pełne zarazem smutku, lojalności i zaufania, i rozłożył ręce.

- Więc tak brzmi twoja odpowiedź.

Odwróciła się od niego i podeszła do okna. Poczuł, że należy się jej parę słów wyjaśnienia. Pragnął, żeby choć trochę go zrozumiała.

- To, że jestem opiekunem Nicki, nie zmienia mojego stosunku do ciebie, chociaż wpływa może na mój sposób postępowania. Gdyby nie Nicki, nie przyszłoby mi do głowy, żeby ci się oświadczyć, a w każdym razie nie tak szybko. Przywykłem do myśli, że nie nadaję się do

małżeństwa. Ale będąc z tobą, zachowywałbym się wobec ciebie jak mąż wobec żony i byłbym ci wierny.

- Ale jak długo, Bryanie? - spytała szeptem. - Czy ty. tego nie rozumiesz? Małżeństwo z tobą przypominałoby loterię. Oczywiście, że mogłabym wygrać wszystko, ale równie dobrze może się okazać, że zostanę z pustymi rękami - kiedy emocje ucichną, kiedy Nicki dorośnie i nie będzie nas już potrzebowała, kiedy ty także nie będziesz mnie już potrzebował. Nie jesteś typem pragnącym małżeństwa, a ja nie mogłabym wyjść za mąż i żyć stale z myślą, że pewnego dnia możesz nie wrócić na noc albo że nagle zawiadomisz mnie przez telefon, że jesteś akurat na Fidżi lub zdobywasz szczyt w Andach. Albo, po prostu, że jesteś w mieście, ale musisz ode mnie odpocząć, bo zatęskniłeś za swoją wolnością.

- Jen, to wszystko nie tak. Życie na daje takich gwarancji, jakich oczekujesz.

- Ja nie oczekuję gwarancji, ale nie chcę startować z przegranej pozycji. Zbyt wiele razy w życiu wybrałam źle. Nie chcę tego zrobić jeszcze raz.

A więc ryzyko życia z nim to dla niej zły wybór. Skoro tak, to nie mają już sobie wiele więcej do powiedzenia. Bryan pokiwał głową, westchnął cicho i znów rozłożył ręce.

- Nie muszę ci chyba mówić, że masz zawsze swobodny dostęp do Nicki.

- Dziękuję - odparła i spojrzała na niego zgaszonym wzrokiem. - Mam nadzieję, że dasz mi znać, kiedy będzie czegoś potrzebowała? Czy kiedy ty będziesz potrzebował kobiecej rady?

- Oczywiście. Poza tym, jeśli tylko zechcesz, możemy ustalić okresy, kiedy Nicki będzie u ciebie.

- Wiesz, że zawsze będę szczęśliwa, mając ją u siebie. Kiedy tylko poczujesz, że chciałbyś się urwać na parę dni, zadzwoń.

- Kiedy będę chciał się urwać, zabiorę ją z sobą. Chodziło mi o coś innego, o stałe odwiedziny u ciebie. Przecież jesteś teraz ważną częścią jej życia.

Gdyby ktoś przysłuchiwał się ich rozmowie, mógłby pomyśleć, że to para małżeńska po przyjacielsku ustalająca warunki rozwodu.

Do pokoju weszła Nicki, niosąc spakowane walizki.

- Zostawiłam trochę rzeczy na czas, kiedy będę tu nocowała - powiedziała, spoglądając na Bryana.

- Właśnie o tobie mówiliśmy. Ustalimy, kiedy będziesz spędzała czas z Jennifer, na przykład co drugi weekend, i w czasie tygodnia, jeśli będziesz chciała.

Nicki skinęła głową, nie patrząc na matkę. Jennifer podeszła i przytuliła ją do siebie.

- W porządku, Nicki. Wujek jest twoim opiekunem, zawsze byłam tego świadoma. Cieszę się, że po raz pierwszy byliśmy teraz razem i w przyszłości spędzimy mnóstwo czasu. Obiecuję ci to.

- Ale ja ci mówiłam, że chcę z tobą mieszkać. Miałaś kupić dla nas dom... A teraz znów odchodzę - dodała. Czuło się, że dręczy ją poczucie winy.

- Wiem, kochanie, ale wiem też, jak bardzo tęskniłaś za wujkiem. I widzisz, on ma rację. Należysz do rodziny Hubbardów i Chambersów i tak być powinno.

Nicki uniosła głowę i patrząc Jennifer w oczy, spytała z niepokojem:

- Więc nie gniewasz się na mnie?

Jennifer potrząsnęła głową, uśmiechając się przez łzy.

- Ależ skąd, skarbie, ani odrobinę. A teraz zabierz Lucy. Z pewnością ucieszy się z powrotu do ogródka.

- Czy będę mogła do ciebie zadzwonić?

- Spróbuj tylko nie zadzwonić!

- Codziennie?

- Nawet dwa razy dziennie, jeśli tylko będziesz miała ochotę.

Nicki przez dłuższą chwilę przyglądała się Jennifer, jakby ważąc myśli,

- Kocham cię - wyszeptała wreszcie tak cichutko, że Bryan ledwo ją usłyszał.

- Ja też ciebie kocham, Nicki, Całym sercem.

Po chwili, gdy matka i córka uściskały się, Bryan ruszył ku wyjściu. Wprawdzie zabierał z sobą Nicki, ale jednocześnie tu, w mieszkaniu Jennifer, zostawiał ważną część siebie. Jennifer stała w drzwiach i patrzyła, jak wsiadają do windy i zamykają się za nimi drzwi. Gdyby tylko chociaż raz powiedział, że ją kocha...

Dwa dni później Dennis zadzwonił do Bryana do domu.

- Jennifer miała wypadek samochodowy, ktoś uderzył ją z boku...

- Kiedy? Gdzie? Jak ona się czuje? - pytał Bryan, zdjęty panicznym lękiem. Przecież go nie opuści. Nie w ten sposób.

- Zabrali ją do szpitala Oldike, ale nie udało mi się dowiedzieć o jej stan. Policjant, który mnie zawiadomił,

. powiedział tylko, że samochód został skasowany. Teraz wpadnę do domu po Tanie i pojedziemy do szpitala.

- Zobaczymy się w szpitalu - rzucił pośpiesznie Bryan, odkładając słuchawkę i sięgając po kluczyki do samochodu.

- Nicki? - zawołał.

Musi jej przecież powiedzieć, chociaż dałby wiele, żeby oszczędzić siostrzenicy tej wiadomości.

-. Tak?

Nicki, w swoim komplecie w stokrotki, weszła do pokoju i rozświetliła go niczym promyk słońca.

Bryan objął ją mocno, wiedząc, że oboje potrzebują pomocy.

- Kochanie, Jennifer miała wypadek. Jeszcze nie wiem, co się jej stało, może nic poważnego, ale jadę teraz do szpitala. Chcesz jechać ze mną?

Poczuł, jak drobne ciało słabnie w jego ramionach. Wiedział, że za chwilę się rozplacze.

Trzymaj się, Jen. Już jedziemy.

Nicki tymczasem rzeczywiście zaczęła płakać. Nie histerycznie, ale cicho i żałośnie.

- Nicki, a może zadzwonię do pani Baker i poproszę, żeby posiedziała z tobą, a sam pojedę do szpitala?

Nicki pokręciła głową i otarła oczy grzbietem dłoni.

- Nie, chcę jechać. I lepiej się pospieszmy, żeby wiedziała, że z nią jesteśmy.

Wydawało się, że w Nicki wstąpiła dawna energia. Bryan nie miał czasu zastanawiać się, skąd wziął się ten nagły przypływ sił.

- No, to ruszamy - powiedział.

Jennifer musi z tego wyjść. Szczególnie teraz, kiedy on już potrafi odpowiedzieć na jej pytania. Kiedy wreszcie wie, dlaczego ona. musi za niego wyjść.

Okropnie bolała ją głowa. Marzyła, żeby ktoś zgasił to rażące światło. I uciszył hałas. Czyż nie widzą, że ona próbuje zasnąć?



- Cii... - szepnęła wreszcie, odsuwając rękę, która właśnie dotknęła jej oka. Czy nie dadzą tu człowiekowi choć trochę odpocząć?

- Odzyskała przytomność!

Ten, kto to powiedział, najwyraźniej nie usłyszał, że prosiła o ciszę.

- Czy nie możecie być choć trochę ciszej? - wymamrotała, starając się jednocześnie nie obudzić. Głowa wciąż bardzo jej dokuczała. Potrzebowała jeszcze trochę snu.

- Pani Teal? Czy pani mnie słyszy?

Kto to jest? Bobby? Mechanik z salonu Forda, którego syna uderzył samochód?

- Naturalnie, że słyszę - odparła. Miała ochotę go zamordować, bo przeszkadzał jej spać. Próbowwała otworzyć oczy, ale powieki okazały się za ciężkie. Później go przeprosi. Żeby tylko teraz zgasili to przekłete światło... Ten samochód można przecież naprawić później. Czy nikt nie widzi, że ona teraz śpi?

Po chwili znów usłyszała ten sam głos:

- Pani Teal? Zajrzę teraz do pani oczu.

Do jej oczu? A po co? I właściwie dlaczego śpi właśnie tutaj, w warsztacie samochodowym?

- Bardzo boli mnie głowa - jęknęła. Miała nadzieję, że ten człowiek wyjaśni jej chociaż trochę, co się tu dzieje, a potem zostawi w spokoju.

- Nic dziwnego, że boli. Miała pani wypadek i w miejscu, gdzie uderzyła pani głową o przednią szybę, wyrósł piękny guz.

- Wypadek?

Kiedy wreszcie zdołała otworzyć oczy, poczuła, że język i mózg ma jak z waty. Na widok stetoskopu i kroplówki

zdjęło ją nagle przerażenie. Kiedy próbowała się unieść, znowu zrobiło się jej słabo.

- Nicki? Czy była ze mną? - Nie. Oczywiście, że nie. Bryan zabrał ją przecież do siebie dwa dni temu.

- Proszę, niech się pani uspokoi. - Lekarz łagodnie pomógł jej się położyć. - Była pani w samochodzie sama i nic się pani nie stało, poza tym guzem. Jutro będzie pani miała porządny ból głowy, i tyle.

- Już dziś mam porządny ból głowy - zaprotestowała, marząc tylko o tym, żeby znów pogрузić się we śnie. Ale od strony drzwi dobiegł ją znów jakiś zgiełk.

- Gdzie ona jest? - pytał męski głos. - Przywiozłem jej córkę. Mamy prawo ją zobaczyć.

- Bryan? - zawołała.

Tym razem udało jej się usiąść na łóżku. Nie miała pojęcia, skąd się dowiedział o wypadku, ale nikogo na świecie nie pragnęła teraz widzieć bardziej niż jego.

- Jennifer? - Drzwi do pokoju otworzyły się i zaraz potem Bryan stał przy jej łóżku. Sądząc z jego wyglądu, można by pomyśleć, że to raczej on, a nie ona, miał wypadek.

- Coś ty zrobił z włosami? Wyglądasz jak strach na wróble - uśmiechnęła się blado Jennifer.

- Mówiłam mu, żeby się doprowadził do porządku, ale nie chciał mnie słuchać.

Jennifer odwróciła głowę w drugą stronę, ale zrobiła to trochę zbyt gwałtownie, tak że znów zobaczyła świece przed oczami.

- Nicki?

- Tak, to ja. - Głos dziewczynki był jak balsam kojący uporczywy ból głowy.

Nicki wzięła matkę za rękę. Drugą trzymał już Bryan.

- Wiesz, powiedzieli nam, że czujesz się dobrze, ale że nie możemy cię zobaczyć, i wtedy wujkowi odbiło, i zrobił taką drakę, aż miło. Szkoda, że tego nie widziałas.

- Jak ona się czuje, panie doktorze? - zapytał Bryan. - Kiedy będę ją mógł zabrać do domu?

- Nie powinni byli tu pana wpuścić, ale skoro już pan jest, to może pan zabrać panią Teal choćby teraz. Proszę chwilę poczekać. Wezwę pielęgniarkę, która odłączy kroplówkę i pomoże pani się ubrać.

- Czy to znaczy, że wszystko dobrze? Że nic się jej nie stało? - pytał Bryan ostrym, pełnym niepokoju głosem, od którego Jennifer pękała głowa.

- Pani Teal powinna parę dni odpocząć. Jest trochę posiniaczona i przez pewien czas będzie obolała. Doznała też lekkiego wstrząśnienia mózgu, ale poza tym nie odniosła żadnych obrażeń.

- Mój samochód...

Jennifer dopiero teraz sobie o nim przypomniała. Przecież tego ranka jechała swoim ukochanym mustangiem. Bryan pochylał się i delikatnie dotknął policzka Jennifer.

- To tylko samochód, kochanie. Nie przejmuj się, przedmioty naprawdę nie są ważne.

Nic jej nie jest. Czuje się zupełnie dobrze. Bryan powtarzał sobie słowa lekarza, kiedy tej nocy przyglądał się śpiącej Jennifer. Mimo protestów położył ją do łóżka, gdy tylko wrócili do domu, i na wszelki wypadek całą noc przy niej czuwał. Płomienne włosy Jennifer leżały rozrzucone na poduszce. Bezskutecznie próbował sobie wyobrazić, co by zrobił, gdyby ją stracił. Ale jednego był pewien: wiedział, co teraz zrobi. Ożeni się z nią. Nie zamierza już stracić ani chwili.

- Bryan?

Usłyszawszy głos Jennifer, natychmiast zerwał się z krzesła, które przysunął sobie do łóżka, i usiadł przy niej.

- Jestem przy tobie, kochanie.

Delikatnie odsunął jej z czoła włosy. Rzeczywiście, dorobiła się pokaźnego guza, ale żadnych ran. Miała dużo szczęścia.

- Chcę pić - szepnęła, nie otwierając oczu.

Bryan nalał wody z dzbanka, który postawił na nocnym stoliku i przysunął jej do ust szklanekę. Piła chciwie przez chwilę, po czym zmęczona znów opadła z cichym westchnieniem na poduszkę.

- Dzięki - wyszeptała.

- Jak twoją głową?

Bryan chciał jej mnóstwo powiedzieć, ale musiał się przedtem upewnić, czy odzyskała jasność umysłu.

- Ciągłe boli - wyznała, znów zapadając w sen.

Wrócił na swoje krzesło, gdzie drzemał i budził się na

przemian. Po całonocnym czuwaniu, gdzieś nad ranem rozebrał się, położył obok niej i szybko zasnął. Gdy się obudził, spała przytulona do niego. Poczuł, że dałby wszystko, żeby móc się teraz z nią kochać. Zwalczając pokusę, odsunął się od niej delikatnie i już zamierzał wstać, gdy otworzyła oczy.

- Już wstajesz? - spytała zaspana.

. - No tak - odparł. - Kiedy mam cię tak blisko, trudno mi się opanować. Jeszcze chwila, a wezmę cię w ramiona i nie wypuszczę. A to byłoby niebezpieczne.

- Niebezpiecznie jest wtedy, kiedy kochamy kogoś, kto nas nie kocha - szepnęła tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

Odwrócił się znów do niej, pocałował delikatnie w usta, po czym, patrząc jej śmiało w oczy, powiedział:

- Jeśli o to chodzi, z mojej strony nic ci nie grozi.

Kocham cię bardziej niż samo życie.

Jennifer opuściła powieki.

- Nie musisz kłamać, Bryanie. I tak jestem gotowa się poddać. Te ostatnie dwa dni to było po prostu piekło.

- Wcale nie musisz się poddawać. Ja naprawdę cię kocham. I to od dawna. Trochę to tylko potrwało, zanim przekonałem się, że na pewno tak jest. Ale kiedy zadzwonił Dennis i zrozumiałem, że mógłbym cię więcej nie zobaczyć, ogarnął mnie strach. Wtedy wiedziałem już na pewno, że moje uczucie do ciebie jest trwałe.

- Od jak dawna mnie kochasz?

- Myślę, że od czasu, kiedy cię po raz pierwszy pocałowałem. Widzisz, Jen, ty jesteś inna niż kobiety, które dotąd znałem. Zamiast rozglądać się, jak by tu dać drapak, ciągle do ciebie wracałem. Nie mogłem się temu oprzeć. Ale kiedy zaczęłaś mówić o przyszłości, trafiłaś w moje czułe miejsce. Nie wiedziałem, czy mogę ci ją obiecać. Nie żebym nie chciał, ale nigdy dotąd nie zastanawiałem się, czy jestem do tego zdolny.

- I co się zmieniło? - zapytała, obrysowując palcem kontur jego twarzy.

- Kiedy uświadomiłem sobie, że mogę cię już nigdy nie zobaczyć, zrozumiałem, że nieważne, dlaczego się w tobie zakochałem, ważne, że tak się stało. Nie wiem doprawdy, czy na początku uważałem, że dzięki tobie będę mógł zdjąć z siebie trochę odpowiedzialności za Nicki. Może i tak było, ale czy jest w tym coś złego? Nie jest łatwo być rodzicem, a być samotnym rodzicem bywa czasami wyjątkowo trudno. Myślę, że to naturalne, gdy szuka się kogoś, z kim można by dzielić to brzemię.

- A twoja wolność? Skąd możesz wiedzieć, czy za rok nie zaczniesz się dusić?

- Kochanie, zażywałem do woli swojej wolności przez całe dwa tygodnie i omal mnie nie wykończyła. Życie zmienia ludzi. Mnie także zmieniło, kiedy jeden podmuch huraganu zabrał mi całą rodzinę. Zyskałem wtedy zupełnie nową perspektywę, dały też o sobie znać nowe potrzeby, które nie są mniej istotne tylko dlatego, że powstały całkiem niedawno. Mniej już mnie obchodzi to; co kryje się za wzgórzem czy zakrętem. Liczy się natomiast to, co jest właśnie tutaj.

Mówiąc to, pochylił się i pocałował ją czule, z miłością i szacunkiem. Pragnął jej, ale nie to było w tej chwili najważniejsze. Mógł bez trudu poczekać, aż Jennifer lepiej się poczuje. Przecież mają jeszcze przed sobą całe życie. Na razie wyrażał swoją miłość do niej sercem, a nie ciałem.

Czekając na powrót Jennifer i wujka Bryana, Nicki nuciła piosenkę, którą, kiedy była małą dziewczynką, śpiewała jej mama. Właśnie przyszła ze szkoły i znalazła kartkę Jennifer. Będą w domu lada chwila.

Wprost trudno jej było uwierzyć, jak bardzo jest szczęśliwa. Jennifer i Bryan pobrali się trzy miesiące temu i Nicki pozbyła się już zupełnie uczucia, że kochając Jennifer, jest niełojalna wobec swojej mamy. Jej przybrana mama byłaby bardzo szczęśliwa, że wujek Bryan wreszcie się ożenił. Choćby z tego powodu zaprzyjaźniłaby się z Jennifer. I bardzo gniewałaby się na Nicki, gdyby odmówiła jej swojej przyjaźni. Poza tym, jak się dobrze zastanowić, to wiele osób ma dwie mamy. Na przykład, kiedy wychodzisz za mąż, oprócz własnej mamy masz też mamę męża.

- Nicki? Jesteś w domu? - usłyszała głos Jennifer, która właśnie otworzyła drzwi.

- Jestem tutaj - zawołała.

Szybko usiadła na kanapie i udawała, że czyta książkę. Do salonu weszła Jennifer. Czoło miała lekko zmarszczone, jakby o coś się martwiła. Tuż za nią wszedł wujek Bryan. Uśmiechał się od ucha do ucha.

- No więc? - zapytała Nicki, wstrzymując oddech. Tak bardzo tego pragnęła, że na samą myśl o tym była spięta jak sprężyna.

- Tak, tak i jeszcze raz tak! - wykrzyknął Bryan, nie posiadając się z radości.

Jennifer rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, podeszła do Nicki i usiadła przy niej. Ujęła rękę Nicki w swoje dłonie i głaskała ją delikatnie, tak jak wtedy, parę miesięcy temu, kiedy Nicki po raz pierwszy miała okres i skarżyła się, że bardzo ją boli.

- Jesteś pewna, że się z tym pogodzisz, Nicki? Tak bardzo bym nie chciała, żebyś w najmniejszym stopniu poczuła się zagrożona. Jesteś naszym pierwszym dzieckiem i tego nic nie zmienia.

Nicki przytuliła się do Jennifer.

- Gdybyś wiedziała, jak bardzo pragnę braciszka czy siostrzyczki, nigdy byś mnie o to nie pytała. - To nie do wiary. Nie będzie już jedynaczką! - A poza tym, na mój rozum, to się ułoży wprost idealnie.

- Co się ułoży idealnie? O czym ty mówisz? - spytał Bryan, siadając przy nich na kanapie.

- No więc, z biologicznego punktu widzenia, to będzie mój przyrodni brat albo przyrodnia siostra, prawda?

- Zgadza się - potwierdził zaintrygowany Bryan.

- I będzie to również twoje dziecko, prawda?

- Też się zgadza.

- Więc w ten sposób połączą nas prawdziwe więzy krwi! - wykrzyknęła Nicki triumfalnie.

Bryan nagle pobladł ze wzruszenia, po czym roześmiał się serdecznie, porwał Nicki z kanapy i podniósł wysoko, wołając:

- Ale z ciebie bystry skrzacik! Trafiłaś w dziesiątkę, wreszcie połączą nas więzy krwi!

Parę godzin później Nicki czekała w łóżku, aż Jennifer przyjdzie powiedzieć jej dobranoc. Było jeszcze coś, co musiała ustalić, i trochę ją to niepokoiło.

- Mogę o coś zapytać? - odezwała się nieśmiało, kiedy Jennifer ucałowała ją mocno w policzek.

- Oczywiście, kochanie.

Nicki nie bardzo wiedziała, jak zacząć, nade wszystko zaś nie chciała być posądzona o zazdrość.

- No więc chodzi o to, że chociaż ja miałam już mamę, to ty też jesteś moją matką, prawda?

- Naturalnie - odrzekła Jennifer, siadając na łóżku.

- Tak samo, jak będziesz matką tego maleństwa, które się urodzi.

- Myślałam, że się z tym pogodziłaś, kochanie - powiedziała Jennifer, głaszcząc ją po policzku.

- Ależ tak. Tylko wydaje mi się dziwne, że ono będzie do ciebie mówiło „mamo”, kiedy ja mówię do ciebie „Jennifer” - tak jakbyś w ogóle nie była ze mną spokrewniona, rozumiesz?

Jennifer na chwilę odjęła rękę od policzka Nicki.

- Myślę, że możemy je po prostu nauczyć, żeby też mówiło do mnie „Jennifer” - powiedziała, ale widać było, że troszkę ją to martwi.



- Albo może... może ja mogłabym ci mówić „mamo”, żeby było prościej - zaproponowała Nicki, powstrzymując oddech.

W oczach Jennifer zalśniły łzy radości, kiedy znów wzięła w ramiona swoją córkę i przycisnęła do serca. Łzy miał w oczach także Bryan, który obserwował tę scenę, stojąc w drzwiach. Małeńka córeczka Lori znalazła wreszcie swój prawdziwy dom.

Siostrzyczka Nicki przyjechała do domu w trzynaste urodziny swej starszej siostry. Kiedy wychodzili ze szpitala, Bryan sam nie wiedział, która z jego kobiet jest szczęśliwsza. Popychając w stronę samochodu fotel na kółkach, w którym siedziała Jennifer, Nicki po prostu podskakiwała z radości i co chwila wyciągała szyję, żeby zerknąć na małeństwo, które Jennifer trzymała na rękach.

Jennifer promieniała, popatrując na Bryana, który mógł sobie tylko wyobrazić, co czuje matka, opuszczając wreszcie szpital z dwójką dzieci - nowym małeństwem i pierworodną córką.

- Masz to, no wiesz co? - spytała tajemniczo, zanim dotarli do samochodu.

- Myślałem, że poczekamy z tym, aż będziemy w domu - powiedział Bryan, idąc obok niej z naręczem kwiatów.

- Nie, chciałabym to zrobić już teraz. Nicki, zatrzymaj się na chwilkę, dobrze, kochanie?

Bryan położył kwiaty na pobliskiej ławce i wyjął z kieszeni pudełeczko, które dała mu Jennifer jeszcze przed porodem.

- Proszę cię, jest tutaj.

Jennifer wzięła je do ręki, podała Bryanowi maleństwo i posadziła sobie na kolanach Nicki.

- To dla ciebie, kochanie - powiedziała.

Nicki zerknęła najpierw na pudełeczko, potem pytająco na Bryana.

- Otwórz, skrzaciku.

Kiedy drżącymi z emocji palcami otworzyła wieczko, na czarnym aksamicie zaśnił maleńki, złoty, dziecinny pierścionek na złotym łańcuszku. Nie był identyczny jak ten, który zgubiła podczas huraganu, ale bardzo do niego podobny. Jennifer sporo się nachodziła, zanim znalazła odpowiedni. Bryan spojrział na Nicki trzymającą w ręku pierścionek i rzekł:

- Jest naprawdę śliczny, nie sądzisz?

Nicki podniosła go bliżej oczu i kiedy odczytała wygrawerowany po wewnętrznej stronie napis, po jej policzkach popłynęły łzy.

- Dziękuję, mamó - powiedziała, zarzucając Jennifer ręce na szyję.

Jennifer mocno przytuliła córkę do siebie, po czym pomogła jej zapiąć łańcuszek na szyi.

- Lepiej go nie zdejmuj, nawet do pływania.

Nicki uśmiechnęła się promiennie. Widząc jej radość,

Bryan był pewien, że cała jego rodzina, gdziekolwiek jest, także się uśmiecha.

Napis na pierścionku brzmiał: „Nicki i Lori, na zawsze”.